

KULTURA

W POLSCE NIEPODLEGŁEJ



WYJĄTKI Z DZIEŁ HISTORYKÓW POLSKICH
ZEBRAŁA I UŁOŻYŁA HELENA WITKOWSKA

WYDAWNICTWO M. ARCTA W WARSZAWIE

KULTURA W POLSCE NIEPODLEGŁEJ

KULTURA W POLSCE NIEPODLEGŁEJ



Geprüft und freigegeben durch die Kais. Deutsche Presseabteilung
Warschau, den 2.III. 1917. T.-Nr. 4655. Dr. Nr. 311.

DRUKARNIA M. ARCTA W WARSZAWIE, NOWY-SWIAT 41.

WYJĄTKI Z DZIEŁ HISTORYKÓW POLSKICH
ZEBRAŁA I UŁOŻYŁA HELENA WITKOWSKA

WYDAWNICTWO M. ARCTA W WARSZAWIE



107442

K. 170/20/MGM3

T R E Ś Ć.

EPOKA PIASTOWSKA:

STANISŁAW SMOLKA. Obraz Polski w XII wieku	5
ANTONI MAŁECKI. Klasztory i zakony w Polsce średniowiecznej.	8
WŁADYSŁAW ŁUSZCZKIEWICZ. O Cystersach w Polsce w XII i XIII w.	13
BOLESŁAW ULANOWSKI. O znaczeniu fundacji klasztornych w Polsce XII i XIII wieku i o ważności dokumentów klasztornych dla badań dziejowych	18
STOSŁAW ŁAGUNA. O szkołach i oświacie w wiekach średnich	24
ANTONI KARBOWIAK. O szkołach w Polsce między rokiem 966 a 1214.	29
Kazimierza Wielkiego dyplom założenia uniwersytetu w Krakowie, dnia 12 maja 1364 roku.	34
J. S. ZUBRZYCKI. Ogólne uwagi o budownictwie w Polsce w epoce piastowskiej	38
WACŁAW A. MACIEJOWSKI. O mieszkaniach panów i chłopów w Polsce piastowskiej	47
KAROL POTKAŃSKI. O przekształceniu się gospodarki naturalnej na pieniężną w Polsce XIII wieku.	51
K. STRONCZYŃSKI. O pieniądzach w epoce piastowskiej	56
STANISŁAW KUTRZĘBA. Handel Polski ze Wschodem w wiekach średnich.	59
KONSTANTY GÓRSKI. O wojskowości polskiej za Piastów	66
KAROL SZAJNOCHA. Staropolskie wyobrażenie o kobietach	74

EPOKA JAGIELLOŃSKA:

KAROL SZAJNOCHA. Obraz Polski w XIV wieku	5
FRYDERYK PAPÉE. O nowych prądach w Polsce XV wieku	12
ADOLF PAWIŃSKI. Polska XVI wieku.	16
TEODOR WIERZBOWSKI. O oddziaływaniu wpływów włoskich na Polskę w XV i XVI stuleciu	21
F. MARTYNOWSKI. Uwagi o sztuce w Polsce.	28
FELIKS KOPERA. Odrodzenie	31
JAN PTAŚNIK. Włosi w Polsce jagiellońskiej.	35
ANTONI KARBOWIAK. O szkołach średniowiecznych od 1364 do 1432 r.	41
KAZIMIERZ MORAWSKI. O założeniu uniwersytetu Jagiellońskiego.	44

KULTURA W POLSCE PIASTOWSKIEJ

KAZIMIERZ MORAWSKI. O uniwersytecie Jagiellońskim w XVI wieku.	47
STANISŁAW TOMKOWICZ. O dworze królewskim za Jagiellonów	53
FERDYNAND BOSTEL. Koronacja Aleksandra Jagiellończyka	57
PAWEŁ POPIEL. Z życia dworu Zygmunta I-go	60
STANISŁAW TOMKOWICZ. Kraków w dziejach kultury polskiej	66
WŁADYSŁAW ŁOZIŃSKI. Charakterystyka życia szlacheckiego	72
WŁADYSŁAW ŁOZIŃSKI. Znaczenie i wpływ rodziny polskiej	77
WŁADYSŁAW ŁUSZCZKIEWICZ. Dwór szlachecki na wsi w XVI wieku	81
WŁADYSŁAW ŁOZIŃSKI. O ubiorach w Polsce	85
KAROL SZAJNOCHA. O rozwoju rolnictwa za Jagiellonów	89
KAZIMIERZ RAKOWSKI. O przekształceniu się systemu czynszowego na system folwarczny w rolnictwie polskim XV i XVI wieku	94
KAZIMIERZ RAKOWSKI. O stosunkach handlowych w Polsce XVI w.	99
ADAM SZELAŃGOWSKI. O pieniądzach i reformach monetarnych za Zygmunta I-go	104
KAROL SZAJNOCHA. O kolonizacji polskiej na wschodzie	107
KAZIMIERZ BARTOSZEWICZ. Rzeczpospolita Babińska	112

EPOKA KRÓLÓW OBIERALNYCH:

E. STARCZEWSKI. Życie ekonomiczne w Polsce w XVII wieku	5
WŁADYSŁAW ŁOZIŃSKI. Ze stosunków gospodarczych Polski XVII w.	9
E. STARCZEWSKI. Stan kulturalny Polski w XVII wieku	12
ADAM MICKIEWICZ. Polska w XVII i XVIII wieku	17
A. BRÜCKNER. Świat starszlachecki	22
WŁADYSŁAW ŁOZIŃSKI. Stosunki domowe szlacheckie w XVII stuleciu	25
WŁADYSŁAW ŁOZIŃSKI. Charakterystyka szlachty polskiej w XVII w.	30
ROLLI. Charakterystyka stosunków litewskich	35
PROF. CZERMAK. Życie dworskie w XVII wieku	38
WŁADYSŁAW ŁOZIŃSKI. Życie towarzyskie w Polsce w XVII i XVIII w.	42
WŁADYSŁAW SMOLEŃSKI. Charakterystyka umysłowości polskiej w XVII wieku	47
WŁADYSŁAW SMOLEŃSKI. Przewrót umysłowy w Polsce wieku XVIII-go	52
PROF. CZERMAK. System kształcenia młodzieży polskiej w XVII w.	57
WŁADYSŁAW ŁOZIŃSKI. Architektura w Polsce w XVII i XVIII stuleciu	61
LUDWIK DĘBICKI. Puławy	65
LUDWIK DĘBICKI. Kraków w końcu XVIII wieku	68
A. KRAUSHAR. Warszawa za panowania Stanisława Augusta	73
WŁADYSŁAW ŁOZIŃSKI. Lwów	77

Obraz Polski w XII wieku.

Z dzieła Stanisława Smolki p. t. „Mieszko Stary i jego wiek”.
Warszawa 1881. Rozdział I: Kraj i naród.

Gdyby kto zdołał za czasów Bolesława Krzywoustego wzbić się wysoko nad polskie ziemie i obszar ich objąć wzrokiem, cały kraj byłby mu się wydał jedną, wielką puszczą leśną, tu i owdzie połyskującą płatami ziem uprawnych i zaludnionych, których najrozleglejsze pasy w samym środku przyświecały, objęte do koła czarnym, jednostajnym wieńcem leśnych puszczy i gór borami pokrytych. Jakby w obrazach świetlanych, zwolna, nieznacznie zmieniających postać i barwę, z każdym lat dziesiątkiem coraz jaśniejszy przeważał koloryt, coraz szerzej rozlewały się granice uprawnych obszarów, coraz więcej ustępowała czerń dziczy pierwotnej. Rozjaśniały się też w pobliżu jasnych plam kontury tej czerni, bo puszcza odwieczna, tracąc zwolna cechę niedostępnej dziewiczości, zmieniała się tam w sąsiedztwie miejsc zaludnionych, pracowitą dłońią ludzką wyzyskiwaną, w bory, do naszych najstarszych i najdzikszych lasów podobne. Cały obraz lśnił wreszcie srebrzystym połyskiem obfitych wód, szczerze zasilanych wilgocią olbrzymiego obszaru leśnego. Niepodobne do dzisiejszych rzek i potoków, bo pysznie nabrzmiące i rozlane dokoła, świeciły łożyska ówczesnych strumieni, siecią na całym obszarze szeroko rozgałęzioną. Na północy zwłaszcza obraz podmokłych nizin wielkopolskich

błyszczał jakby mnóstwem zwierciadeł, łączących się z sobą, ujętych ramami czarnych borów i szmaragdowych pastwisk, łąk lub rzadkich łąnów kłosem powiewających, wśród gęstej siatki srebrzystych włókien porzeczna Warty i Noteci; to były wspaniałe przodki dzisiejszych jezior wielkopolskich, długoletnią kulturą do teraźniejszego rozmiaru uszczuplonych, szerokie rozlewy wód, które w czasach prastarych z Odry do Wisły korabie płynęły.

Jakie ryb niezliczone roje żyły w głębiach tych strumieni i jezior, tego już dziś wyobrazić sobie niełatwo... Z niedostępnych puszczy rozchodził się dziki zwierz po wszystkich lasach. Prócz grubej zwierzyny, którą dziś kryją najdziksze ostępy naszych borów górskich, wypasał się tysiącami stad dawno już wytępiony tur i żubr, na lesistych równinach w pobliżu bagnisk przebiegały rącho olbrzymie łosie o rosochatych rogach, a na rozległych trawiastych dolinach, wśród odwiecznych lasów, spotkać się można było ze zwierzęciem, którego w dzikim stanie najmniej by się kto w Polsce spodziewał oglądać, z tabunami koni i osłów...

Mirjady bobrów gnieździły się wszędzie w swych dziczyńskich zamkach, gdzie tylko strumyk jakiś przepływał borem. Dość było wstąpić na brzeg lasu, żeby na każdym kroku potraćać o niezliczone mnóstwo wilków szkodników, ponętnych smacznym mięsem dzików, sarn, jeleni, danielów, wreszcie lisów, kun, łasic, wiewiórek, których każda osada biła co roku tysiące na przyrodziewek zimowy. A nie wspominać już o tych chmurach dzikiego ptactwa, wśród których sokół, skrzętnie przez łowców poszukiwany, królowała, o tych dobroczynnych pszczół rojach, od których lasom polskim nazwa miódopłynnych się dostała.

Na uprząnych obszarach, mieszkaniem przeważnej części narodu były nędzne, z belek klecone chałupy, nie wiele różne od tych kurnych chat wieśniaczych, z którymi i dziś jeszcze w okolicach kraju, bardziej zacofanych, tak łatwo się

spotkać; dobrze, jeśli w nich dla bydła i trzody była stajenka i chlew osobny, przeważnie ludzie i zwierzęta w tych samych mieszcili się ścianach... Nigdzie zresztą, nawet w zamkach książęcych nie spotkał się wówczas przybysz, do gmachów zagranicznych przywykły, ze świetnościami budowli, w drewnianych bowiem grodach mieszkali panowie kraju, z drzewa były budynki najznacniejszych miast przy siedzibach książęcych i katedrach biskupich, ledwie gdzieś słynął na cały kraj, ku podziwowi wszystkich mieszkańców, jakiś kościół obcych mistrzów ręką murowany. Ale już nie tak ciężko było przejeżdżać ziemię polską, jak przed wiekami, kiedy w prastarych czasach każde plemię Lechitów żyło w odosobnieniu; nawet kupcy do niemieckich dróg przywykli, nie mogli się tak bardzo skarżyć na ubite szlaki handlowe, do bogatych miast czeskich, do wspaniałego Kijowa wiodące. Bezpieczniej tu może nawet było niż w Szwabji lub Bawarji, gęsto zasianej zbójceckimi gniazdami czyhającego na kupców rycerstwa, drogi błotne i wybojów pełne, nie o wiele gorsze od niemieckich, a jeśli się uprzykrzyła podróż leśnym pustkowiem, to zawsze już coraz gęściej spotykało się ludzkie osady, a w nich gościnną karczmą za lichy grosz gotowa była nakarmić i strudzone członki wytrawnym miodem pokrzepić.

Na większych rzekach, zawsze przy szlaku uczęszczanym znalazł się przewóz albo most na strumykach, choć słaby nieraz i dziurawy, jeśli niebezpiecznie było w wodę wjeżdżać wozami. Gdzie jednak który z potoków osiadał mostem z kamieni misternie zbudowanym, tam już takie dziwo na całą okolicę dokoła słynęło i dość było powiedzieć „u mostu kamiennego”, żeby to miejsce, wszystkim nawet odleglejszych stron mieszkańcom dobrze znane, oznaczyć dokładnie...

Klasztory i Zakony w Polsce średniowiecznej.

Z pracy Antoniego Małeckiego p. t. „Klasztory i Zakony w Polsce w obrębie wieków średnich”, drukowanej w „Przewodniku naukowym i literackim”. Lwów 1875.

Klasztory w wiekach średnich były ogniskami życia umysłowego, szkołami dla całego ogółu okolicznej ludności; były zaś niemi nie tylko przez udzielaną naukę, lecz przez sam fakt bytu i ustroju swojego, przez sam okaz tego w marach swoich ducha zwróconego ku rzeczom wyższym, i tego działania w kierunku nie samych tylko potrzeb doczesnych, z którym nie miał nic wspólnego stan rzeczy po za gronem zakonnym.

Cokolwiek dzisiaj kto powiedzieć potrafi o małej, a choćby nawet i żadnej użyteczności tegoczesnych instytucji zakonnych—przy najzupełniejszym z mojej strony przyznaniu, że już i wtedy być tam mogło bardzo wiele takiego, co się sprzeciwiało pierwotnemu wzniosłemu ich przeznaczeniu, pozostanie w każdym razie przecież prawdziwym, że każdy klasztor w tej początkowej epoce, bez różnicy, czym się przeważnie trudnił i z jakich pierwiastków się składał, stanowił na całą okolicę potężną dźwignię usiłowań, dzięki którym przetwarzało się powoli społeczeństwo jeszcze surowe, w ży-

wioł przesiąknięty jakąś idealniejszą dążnością, jakimś prądem uzacniającym te nieokiełznane samorodne instynkta i wiodącym do postępu, bodaj na razie materialnego.

Były pomiędzy zakonami i takie, których zadanie, prócz religijnych praktyk, polegało przez kilka wieków niemal wyłącznie na tym tylko, żeby np.: zaprowadzić i utrzymywać na wydzielonych sobie obszarach wzorowe gospodarstwo rolnicze, karczować lasy, osuszać bagna, przestrzenie przedtym do niczego niezdatne zamieniać w urodzajną, miodem i mlekiem płynącą okolicę, obsiewać glebę kulturze dopiero pozyskaną, ziarnem nieraz jeszcze w kraju nieznanym, urządzić na niej coraz nowe osady, z których później wsie, nieraz miasta znaczne się wytwarzały; zakładać po włościach swoich sady, ogrody, a gdzie położenie miejscowości było po temu, nawet winnice, po których dziś nie pozostało ni śladu i których wspomnienie utrzymuje się w samych już tylko nazwiskach miejscowości; pielęgnować na gruntach swoich warzywa, jarzyny, rośliny pastewne, kwiaty, drzewa owocowe wybornego gatunku, o jakich przedtym w całej okolicy mowy nie było; zakładać w obejściu swoim budynki z materiału, który w potrzebie mógł się oprzeć i zbrojnej, nieprzyjacielskiej napaści, utrzymywać w nich najrozmaitsze warsztaty rękodzielnicze; wystawiać nakoniec przy szczodrości do brodziejów zakonu świątynie, jakim podobnych na kilkanaście mil wokół nie widziała jeszcze ludność miejscowa.

Takimto zakonom byli przedewszystkiem Cystersi, instytucja najprzeciwiejsza dzisiejszym naszym wyobrażeniom, bo z samej zasady swojej najzupełniej obojętna dla otaczającego ją świata, wyrzekająca się wszelkiego z ludźmi zetknięcia, nie przypuszczająca krajowców do nowicjatu, ascetyczna, pustelnicza, nieużyta, samolubna, żyjąca tylko dla siebie, dla swego oderwanego ideału wewnętrznej, indywidualnej, mniszej doskonałości, niewdzięczna dla ziemi, której sokami się pasła, a przecież mimo tego wszystkiego, w ówczesnych stosun-

kach, wbrew wiedzy i woli swojej, niezmiernie pożyteczna dla kraju, któremu wszczepiała wyobrażenia przechodzące poziom jego tradycyjnych potrzeb, jako też środków uczynienia im zadość. Cystersi nawet, w obrębie swojej epoki położyli niezaprzeczoną zasługę około postępu społeczeństwa naszego. A cóż dopiero powiedzieć o takich zgromadzeniach, które wolne były od wyłączności tego zakonu i miały bardziej idealne cele przed sobą. Co powiedzieć o zakonach, które jak Benedyktyni, Premonstranci, nie tylko materialną kulturę, ale i oświatę duchową w narodzie szerzyły...

W wiekach średnich w rzadkich tylko razach oddawali się naukom ludzie świeccy, cały normalny zastęp ludzi książkowo wykształconych zamykał się w stanie duchownym. Duchowieństwo świeckie, po parafjach rozsiane, albo też piastujące wyższe dostojeństwa kościelne, miało po otrzymanym wychowaniu i wyświęceniu kapłańskim więcej żywotne i praktyczne cele przed sobą. Właściwy zawód uczony przywiązany był z samej natury rzeczy do murów klasztornych, które pomimo całej różnicy stosunków, zastępowały w owym czasie swoim współczesnym wszystkie owe dźwignie oświaty, za jakie nam dziś służą biblioteki, drukarnie, księgarnie, pracownie artystów i literatów z powołania, tworzących postęp wiedzy albo też rozpowszechnienie takowej. Jeżeli gdzie w społeczeństwie ówczesnym, z dołu do góry oddanym tylko potocznym swoim zajęciom, trudniono się naukami w głębszym tego słowa znaczeniu, jeżeli gdzie nagromadzano środki do tego niezbędne: to po klasztorach przedewszystkim, gdzie sam statut zakonny zobowiązywał zdolniejszych członków zgromadzenia nie do samych tylko modlitw i religijnych praktyk, ale także i do zajmowania się naukami, a nade wszystko do skrzętnego przepisywania dzieł uczonych i pożytecznych. Przepisywanie autorów, tak dawnych jak i współczesnych, było przeto w wiekach średnich głównie rzemiosłem zakonników.

I nie chodziło tu bynajmniej o samo tylko zaopatrywanie w nowe nabytki własnej swojej biblioteki, bez której się nie obydła ani jedna klasztorna osada, ale i o odwiedzanie się temi pracy zbiorowej płodami za łaski doznane ze strony różnych osób poza murami klasztoru, a zatym o obdarzanie nimi dobrodziejów zakonu. Z klasztornych księgozbiorów szły owe wytworne, mozolnie wykonane foljanty do komnat biskupów, książąt i panów, za ich zaś pośrednictwem w kraj dalszy.

I gdyby nie te, tak ciche, tak na pozór mechaniczne, tak po dziś dzień w części zapomniane, w części lekceważone „benedyktyńskie” zajęcia, nie miałby świat tegoczesny ani dziesiątej części tych arcydzieł starożytnej literatury, nad którymi się rokoszujemy, nie pytając wcale o to, komu głównie zawdzięczamy ich ocalenie. Połowa zabytków średniowiecznego piśmiennictwa, z których mimo całą ich naiwność i nieraz nieudolność autorską, czerpać musimy obecnie całą naszą mądrość dziejową, albo w tych to murach powstała, albo dzięki tamtejszym odpisom dochowała się do dni naszych. Że wogóle w zawierusze barbarzyńskich przewrotów, na jakie kraj nasz w skutek samego położenia swojego tak często był wystawiony, nie utonąła nawet pamięć tego wszystkiego w powodzi czasu: to mamy zaprawdę do zawdzięczenia przedewszystkiem instytucjom zakonnym...

Znaczniejszy wpływ na społeczeństwo polskie wieków średnich wywierało osiem zgromadzeń zakonnych, a mianowicie: Benedyktyni i Kanonicy Laterańscy, Cystersi, Premonstranci, Bożogrobcy, Dominikanie, Franciszkanie, wreszcie pod koniec epoki—Bernardyni. Pod względem kolei wiekowej grupują się te zakony w ten sposób, że działanie Benedyktynów i Lateranów pokrywa koniec X stulecia i głównie wiek XI; w XII stuleciu przybywają Cystersi, Premonstranci i Bożogrobcy. Reguły powyższe odbijają od późniejszych jakby pewna arystokracja zakonna, charakter ten nadaje im

bogate wyposażenie ziemskie, ich starożytność, opacka infuła przełożonych, stosunkowa Nieludność mnisza w każdym poszczególnym klasztorze, na koniec pewna nieruchawość w porównaniu z zabiegliwymi, nad miarę zawsze przeludnionymi i z dnia na dzień żyjącymi klasztorami reguł żebraczych, z samej zasady więcej demokratycznych. Te pojawiają się w wieku XIII, a mianowicie nasamprzód Dominikanie, Franciszkanie i Augustianie; w XIV Paulini i Karmelici, którzy jednak niewiele wtedy w Polsce znaczyli; na koniec w środku XV wieku przybywają wielce wpływowi Bernardyni.

Inne zagęszczone w Polsce zakony, jak Reformaci i Kaptucy, Jezuici i Pijarzy mieli się pojawić dopiero w XVI, a głównie w XVII stuleciu.

O Cystersach w Polsce w w. XII i XIII.

Z książki prof. Władysława Łuszczkiewicza p. t. „Wieś Mogiła przy Krakowie”. Biblioteka krakowska r. 1899. Kraków.

Biskup Iwo Odrowąż osadził mnichów Cysterskich w Mogile pod Krakowem około 1223 r. Posłannictwo Cystersów w Polsce dobrze już zapisało się o te czasy w Małopolsce, opactwami w Jędrzejowie, Koprzywnicy i Wąchocku, istniejącymi już w XII wieku. Przybyli z Francji mnichy, nieznający miejscowego języka, potworzyli te oazy kultury, gdzie świecili przykładem ascetyzmu i pracy około roli i przemysłu. Staraniami swymi i wiedzą niezwykłą około uprawy roli i prac wodnych, nieznanych ówczesnej Polsce, zrobili to, że odlegiem leżące pustkowia zamieniły się w żyzne role, a z osad podklasztornych wyrosły miasteczka. Na polu budownictwa i przemysłu artystycznego stali się oni pionierami kultury w Polsce, zanim ruch ten przejęły na się znacznie później powstające miasta. Jeszcze dziś pozostałe wielkie kościoły klasztorne, budowane prześlicznie z ciosów, wspaniałe zasklepione, ubrane w warunki piękna stylu romańskiego, jak w Koprzywnicy i Wąchocku, powiedzmy i w Mogile, w części i Jędrzejowie, przynoszą świadectwo wpływów kultury zachodniej na Polskę, a zachowane w ruinach reszty sal klasztornych arcydzieła architektury cysterskiej w Małopolsce, mówią dobitnie o podniosłych uczuciach piękna w chwili, gdy monarcha i dostojnicy polscy, w drewnianych, bezstylowych sado-

wili się zamkach i dworach. Jeszcze też do dziś dnia w obszarze, jakie obejmowało opactwo Cysterskie XII wieku, otoczone murem, o rozdziale zabudowań i dziedzińcu gospodarczym i przemysłowym, o zabudowaniach klasztornych wraz z kościołem w całość związanych, o pałacu opackim, o strumieniu wody poruszającym młyny i folusze w obrębie murów klasztornych, daje nam wspinały, choć walący się w gruzy obraz stare Opactwo Sulejowskie nad Pilicą w pobliżu Piotrkowa. Śladów podobnego układu dziś jeszcze przy opuszczaniu klasztorów przez mnichów lub zagubieniu swego pierwotnego posłannictwa, baczne oko dopatrzeć potrafi w ruinach Cysterskich opactw Małopolski, świecą tam dotąd pozostałe ich romańskie kościoły.

Gdy Iwo Odrowąż sprowadził Cystersów do Mogiły w blizkim sąsiedztwie Krakowa (1223 r.), stolica kraju była już wtedy gęsto zamieszkałą i wymagała wiele pokarmu duchowego i materialnego. Rozumny biskup, dbający o dobro mieszkańców podwawelskiej handlowej osady, sprowadzaniem Dominikanów polskich zapewnił opiekę moralną mieszkańcom,—sprowadzaniem zaś Cystersów do Mogiły, użyżnieniem przez nich nieuprawnych pól, uregulowaniem Dłubni, użyciem jej wód jako motorów dla młynów foluszy, zyskał zapewnienie dla Krakowa chleba, przykładu dobrej rolnej gospodarki i domowego przemysłu. Cudzoziemcy, zamknięci w sobie, z reguły nie stykający się z miejscową polską ludnością wieśniaczą, służyli przykładem ascetyzmu i ciężkiej około roli własnymi rękami pracy, dla pobliskiej Krakowa ludności, przed lokacją miasta, która w r. 1257 nastąpiła, i przed ściągnięciem do Krakowa osadników niemieckich.

Cystersi powstałi w XII wieku we Francji z zakonu Benedyktynów. Ogólny upadek społeczeństwa, z rozpadnięciem się państwa Karola W-go, udzielił się i klasztorom benedyktyńskim. Zbogacone od książąt i panów i od nich zależne, przestały świecić światu przykładem. Św. Robert z szlachet-

nego rodu w Szampanji, wstąpiwszy wcześniej do klasztoru benedyktyńskiego, zrażony upadkiem karności i zaniedbaniem reguły, z najwierniejszymi swymi towarzyszami osiadł w roku 1098 w dzikiej okolicy Cistersium około Dijonu i założył klasztor. Następca Roberta, św. Stefan Harding złożył w roku 1119 tak zwaną „kartę miłości”, która była podstawą urządzenia Cystersów. Ugruntowało nowy zakon imię św. Bernarda opata w klasztorze w Claravallis. Zwycięzki pogromca błędów heretyckich, głosiciel drugiej krucjaty, sędzia w sprawach papieży spierających się o tjarę, najznakomitszy wieku swego teolog i pisarz, świecił jako wzór ascetyzmu zakonnego i doczekał się 72 klasztorów wysłanych w Clairvaux.

Do r. 1151 liczono już na świecie 500 klasztorów cysterskich, a w sto lat potem było ich przeszło 1800 podległych opatowi w Cistersium. Kardynał Vitry, historyk XIII w., a więc w czasach fundacji opactwa mogilskiego, tak charakteryzuje Cystersów: „Cały świat zapełniają oni wonią swojej świętobliwości, a w świecie chrześcijańskim niema kraju, gdzieby ten szczep winnicy Pańskiej gałązek nie puścił. Chodzą bez koszul, nie jedzą mięsa, ani jaj, ani sera. Braciszkwowie ich laicy zajmują się uprawą roli poza obrębem opactwa, nie piją wina. Sypiają wszyscy w sukniach na twartych siennikach we wspólnym dormitażu, wstają o północy i śpiewają na chwałę Boga do rana; skoro zaświta, biorą się do pracy koło roli, czytania i modłów, zachowując ścisłe milczenie. Posty ich trwają od święta Znalezienia Krzyża św. do Wielkiejnocy. Trudnią się wychowywaniem dzieci, opieką nad chorymi i podróżnymi, zbieraniem oraz przepisywaniem ksiąg, walczeniem z herezją”. Słusznie też twierdzą dzisiejsi historycy, że nazwiska opatów cysterskich i benedyktyńskich owych czasów, są szacowniejsze i znakomitsze, niżeli nazwiska królów lub książąt, bo gdy ci ostatni byli często lichymi przedstawicielami prawnych stosunków ówczesnych, opaci i zakonnicy utrzymywali dobroczynne ciepło moralne w sercu ludz-

kości i podniecali płomień duchowości na ognisku zachodniego chrześcijaństwa.

Wiek jednak tylko XII i XIII są złotym czasem surowej reguły. Wtedy to na tle krajobrazu z posiadłościami klasztorów Cysterskich w Polsce, w miejsce dzisiejszego wieśniaczego ludu, zjawiają się sami robotnicy w zakonnych strojach, owi bracia laicy cysterscy wykonujący prace rolne. Rekrutowali się oni z niższych stanów, przepisy zakonne z r. 1188 wyraźnie zastrzegają, aby osoby wyższych stanów robić raczej zakonnikami, bo pożytku więcej przynieść mogą. Mieli bracia swój rok próby pod kierunkiem magistra nowicjuszków: szło o wypróbowanie, czy nowicjusz zdolnym i chętnym będzie do pracy. Znaleźć się bowiem mogło wielu niezdolnych lub próżniaków, pragnących mieć w klasztorze łatwe utrzymanie. Po roku próby brat zakonny oddawał w kapitularz wszystko co posiadał i klęcząc przed opatem, podaniem dłoni składał zakonne śluby i posłuszeństwo do śmierci. Z braciszka klasztorowego nigdy nie wychodziło się na księdza, jadał on jednak to samo co księża i nosił tenże ubiór: szarą suknię, spodnie ubranie, kaptur, trzewice i szkaplerz, który same piersi zakrywał; koszul używali tylko braciszkanie kowale koloru czarnego, rękawic sukiennych furmani, rybacy i chodzący około winnic. Różnicę między braciszkiem a księdzem zakonnikiem stanowił stopień wykształcenia naukowego. Od braciszka żądano, by umiał Ojciec nasz i Wierzę w Boga, wymagano, aby czytać nie umiał, aby książka nie odciągała go od pracy nieprzerwanej. Gdy zaszła potrzeba, nawet święta nie przeszkadzały pracy braciszków folwarcznych od świtu, a klasztornych po wysłuchaniu pierwszej Mszy. Wedle reguły i przepisów, byli bracia zakonnici u Cystersów zaciągami robotników milczących, służących powołaniu swemu. Po za konieczną potrzebą nie miało z ich ust wyjść żadne słowo. Przy spotkaniu z obcym zachowywali milczenie, zapytani nie odpowiadali, choćby pytano o dro-

gę lub zagubione bydło. Nagabywani o odpowiedź, tłumaczyli, że im z nieznanym mówić nie wolno. Nie było zajęcia w klasztorze i na folwarkach, którego by nie wykonywali bracia laicy cysterscy, zawsze milczący i zobowiązani do wiernej służby. W klasztorze byli oni tkaczami, szewcami, garbarzami, piekarzami, szpitalnikami i t. d. Na folwarkach czyli grangiach przełożonym był brat ekonom, jemu podlegali: szpitalnik folwarczny, wolarze, owczarze i rzemieślnicy. W czasie żniwa i kośby wychodzą w pole laicy, idąc w parze, rozmawiając z sobą, ale przy zbliżeniu innej pary, milkną. Obiadują tam, gdzie ich zajęcie wstrzymało, bo noszą pożywienie z sobą. Na noc wracają do klasztoru lub folwarku. Łatwo zrozumieć, że taki twardy żywot nie mógłby zachęcać ludzi w innej jak wieki XII i XIII epoce. To też z chwilą, gdy na ziemi naszej zjawiają się polskie żebrzące zakony Dominikanów i Franciszkanów, wołał każdy z powołanych do zakonu znaleźć się u nich, niż być parobkiem cysterskim. To też już przy końcu XIII w. skarży się zakon na brak nowych laików i zmniejszanie się zakonu, tak, że w r. 1257 postanowiła gienralna kapituła, aby posługiwać się najemnikami, a przyjmować nowicjuszków już w 15 roku życia. Zastąpienie braci zakonnych najemnikami i ludźmi wiejskimi w pracy około roli, upadek przemysłu klasztorowego w obrębie murów opactwa wskutek braku rąk zakonnych, zaznacza końcowy czas posłannictwa Cystersów.

Ze wspaniałych niegdyś opactw polskich Cystersów w Królestwie, pogrążyły wszystkie; romańskie pozostałości klasztorów skrzętnie bada dziś historia kultury, dopytując się o ducha pierwotnych Cystersów polskich, o ich zasługi cywilizacyjne, ale nie spotka się tam już oddawna zakonnej sukni cysterskiej. Spotkać się z nią jedynie można w klasztorach w Szczyrzycu w Galicji w pobliżu miasteczka Dobczyce i w Mogile pod Krakowem.



O znaczeniu fundacji klasztornych w Polsce w. XII i XIII i o ważności dokumentów klasztornych dla badań dziejowych.

Z rozprawy prof. Bolesława Ulanowskiego p. t. „O założeniu klasztoru św. Andrzeja w Krakowie i jego najdawniejszych przywilejach”. Pamiętnik Akademii Umiejętności w Krakowie. Tom VI.

Dokonane w XII a zwłaszcza w XIII w. fundacje nowych w Polsce klasztorów zaliczyć wypada do bardzo wybitne znaczenie mających, historycznych faktów, nad którymi jaknajściślej należy przeprowadzić badania. Nie mówiąc już o zachodzącym, przy sposobności zakładania nowego klasztoru, każdorazowym zetknięciu się z zachodem, o ściąganiu pewnej liczby cudzoziemców do Polski,—bo to ma zastosowanie przeważnie tylko do zakonów męskich, — wystarczy zaznaczyć, że każda niemal fundacja przyczyniała się do ściśniania wzajemnych między książętami Piastowskimi stosunków, była niejako wszystkich ich obchodzącym wypadkiem. Za sprowadzeniem bowiem kilku mnichów lub mniszek i na małą początkową skalę urządzeniem dla nich siedziby, szło w lat kilka lub kilkanaście później, hojne zazwyczaj uposażenie świeżo usadowionych sług bożych, którego dokonywano nieraz na wiece, przy współudziale sąsiednich książąt, zaprzyjaźnionych.

Jeżeli książę Krakowski sprowadził nowy jaki zakon do Małopolski, sprawiało zdarzenie to żywe zainteresowanie i na Kujawach i w Wielkopolsce. Przykład znajdował dość prędko zwykle naśladowców; ale zanim dalsze następowały fundacje, otrzymywał pierwotny, macierzystego mający niewątpliwie zająć stanowisko, klasztor — nie tylko od swego założyciela ale i od jego krewnych bogate nadania.

Rola męskich zakonów nie ograniczała się tylko na szerzeniu cnót duchownych, na oddziaływaniu na ludność przykładem, z zaparciem się siebie i prowadzonego życia, ale miało o wiele jeszcze wybitniejsze, a szczególnie bardziej praktyczne znaczenie.

Wiadomym jest powszechnie, ile zawdzięczać mają kraje o niezmiernie pierwiastkowo niskiej kulturze—Benedyktynom i Cystersom. I innych zakonów mnisi, choć nie tak wyłącznie gospodarstwu leśnemu i rolnictwu oddani, mogli w bliższe wchodzić z ludnością zetknięcie jako spowiednicy i kaznodzieje; byli w stanie, po załatwieniu z obrządkiem w związku pozostających czynności, i w zwykłym, codziennym życiu wpływ swój okazywać,—odnosi się to przede wszystkim do zakonów żebraczych. Zakonnikom nie było dane równie znaczące i wpływowe zająć stanowisko. Zasada prawa kanonicznego, że „kobiety milczeć mają w kościele” o wiele jeszcze surowiej, niż w stosunkach świeckich, wystąpiła na jaw przy formułowaniu reguł dla niewieścich klasztornych zgromadzeń. Pierwszym obowiązkiem, głównym zadaniem miało być przestrzeganie najściślej klauzury, jak najbardziej odosobnione i ciche winne były wieść życie mniszki, a wszelkie ich stosunki z płcią drugą miały być ograniczone do przyjmowania niezbędnych posług duchownych. Tylko za wyraźnym pozwoleniem papieża mogły niektóre osoby, jak biskup, wizytator, spowiednicy — przekroczyć bezwzględnie zazwyczaj dla świeckich zaparte podwoje.

Zdawałoby się zatem, że w tych warunkach, o szerszym wpływie i znaczeniu zgromadzeń żeńskich, żadnej nie mogło być mowy; że Bogu życie swe i myśli w ofierze niosące dziewice i niewiasty, przestawały, w istocie rzeczy, należeć po złożeniu ślubów, do społeczeństwa, a głos ich nigdy klasztornych murów nie przechodził.

W rzeczywistości działo się odmiennie. Jeżeli sprowadzanie zakonników i bogate ich przez książąt obdarowywanie wypływało nie tylko z uczucia pobożności, ale w dobrze rozumianej własnej i kraju korzyści, to przeciwnie, miały fundacje żeńskich klasztorów, duchowne jedynie względy na celu. Wiek XIII zwłaszcza był nie tylko w Polsce, ale i w innych krajach Europy bogaty w przykłady świętych niewiast, małżonków żyjących przez długie lata w czystości dziewiczej, a wypada dodać, że zawsze wychodził przy tym impuls od kobiety, w niej też jedyna spoczywała siła, która stale się pokusom opierając, dozwalała wytrwać w raz powziętym postanowieniu.

W Polsce mógł każdy dwór piastowski przytoczyć, jeżeli nie świętą, to po kilka wdów lub córek książęcych, szukających cichego przed światem schronienia, Chrystusa nad oblubieńców ziemskich przenoszących. Pod tym względem żadna dzielnica przed drugą nie ustępowała, a zdarzało się nawet, że składała i która z pokrewnych Piastom księżniczek ruskich wieczyste śluby w małopolskim jakim klasztorze.

Okoliczność ta, że prawie w każdym niewieścim konwencie była jedna z mniszek książęcego pochodzenia, że pozostawało ich po kilka nieraz równocześnie w bliskich z panującym księciem związkach pokrewieństwa, niemalym otaczała blaskiem, niczym zresztą na zewnątrz nie błyszczące zakonne siedziby, zapewniała im ustawiczną i troskliwą książąt opiekę.

Gdy za życia jeszcze małżonka, księżna objawiła zamiar zamieszkania w pewnym klasztorze na wypadek owdowienia,

gdy oddawano z pośród kilku córek jedną lub dwie, w bardzo nieraz młodziutkim jeszcze wieku, mniszkom na stały pobyt, to nie może zadziwiać, że pozostawały klasztory żeńskie w niezmiernie bliskim do panujących rodzin stosunku, i że pod tym względem stanowczą miały przewagę nad konwentami męskimi. Te bowiem, wyjątkowo chyba widziały u siebie stałym gościem, książęciem tytułem cieszącego się pana.

Jeżeli dla klasztorów męskich był książę hojnym dobrodziejem, to dla żeńskich był czymś więcej; przelewał bowiem na nie w całej pełni te uczucia, które żywił bądź dla córki, bądź dla blizkiej a cnotami znakomitej krewnej, dni swoje mającej za krata klasztorną strawić.

Nie wszyscy książęta sprzyjali w równej mierze duchownym zgromadzeniom, lub przynajmniej okazywali im nie jednako swą życzliwość. Jeśli z pomiędzy książąt Wielkopolskich, historia słusznie uważa Władysława Odonicza za szczególniego klasztorów i kościołów dobrodzieja, to podobne ze wszech miar zajmuje w Małopolsce stanowisko — Bolesław Wstydlivy.

Objawy łaski książęcej dla duchownych, nie pod tym to jednym, tylko co poruszonym względem, na szczególniejszą zasługują uwagę. Stosunek panującego kościoła jest w średnich wiekach momentem bardzo wybitnym, ale całej historii politycznej nie wyczerpuje, wydane natomiast dla biskupstw i klasztorów książęce przywileje, jedyne prawie stanowią źródła dyplomatyczne, jakie dochowały nam się z XII i XIII, a częściowo i z XIV wieku. Przywileje miejskie zajmują obok nich, dla szczuplejszej o wiele liczby, skromne bardzo stanowisko. Wyłącznie zatem z wystawionych na korzyść kapituł i klasztorów książęcych dokumentów uzupełnić musimy nieliczne wiadomości, zawarte w pomnikach historjograficznych, na ich to głównie podstawie budujemy skądiną nieraz całkiem nieznane opowieści, z ich pomocą uprzytom-

niamy sobie prawne i społeczne stosunki za czasów Piastowskich. Przywileje te, przeznaczone z natury rzeczy do ilustrowania przedewszystkiem stosunku panującego, a względnie możnych panów do kościoła i duchowieństwa, do pouczenia nas, jak wielkiego zażywał kościół i duchowieństwo znaczenia, jak obszernemi rozporządzały środkami, zastąpić nam muszą i te wszystkie inne książęce dyplomaty, które ponieważ wydane dla prywatnych, mniej o ich przechowanie dbałych ludzi — dawno już zaginęły bez śladu, unosząc ze sobą bezpowrotnie tysiące ciekawych i ważnych wiadomości.

Gdyby stanowiły dyplomaty klasztorne i kościelne drobną tylko część całego zasobu naszych średniowiecznych dokumentów, to mniejszą bezsprzecznie przywiązywalibyśmy do nich wagę, niż to w dzisiejszych warunkach z konieczności uczynić należy. Skoro jednak na nich wyłącznie musimy poprzestawać, to obowiązkiem jest historyka tym ściślejszym i sumienniejszym poddawać je badaniom. Jest to obowiązkiem tem bardziej nagłym, że podobnie jak w krajach zachodnich, tak niema prawie i w Polsce klasztoru, między którego przywilejami nie znalazłoby się sporej stosunkowo liczby falsyfikatów, trudnych nieraz bardzo na pierwszy rzut oka do odróżnienia od dyplomów autentycznych. Im w bliższych który klasztor pozostawał stosunkach do dworu książęcego, im bogatsze otrzymał nadania, im w archiwum swoim liczniejsze zgromadził pieczęciami panującego i biskupów opatrzone przywileje, tym pilniej należy się rozglądać i sprawdzić, które z tych przywilei wytrzymują krytykę nowoczesną, które znowu należy uznać jako późniejszego od wypisanej na nich daty pochodzenia.

Dokładne zbadanie autentyczności dokumentów pewnego klasztoru sowiec się opłaca. Nietylko bowiem pozwala nam unikać dotkliwych niejednokrotnie omyłek w przedstawieniach i opracowaniach historycznych, ale przysparza nam cennego materiału do dziejów klasztornych, zwłaszcza jeżeli

się da choć w przybliżeniu oznaczyć czas i motywy fałszerstwa. Do zupełnie jednak zadawalniających w podobnych poszukiwaniach rezultatów dojść można tylko wówczas, jeżeli szczęśliwym zbiegiem okoliczności dochował się do dni naszych cały zasób dokumentów pewnego klasztoru, lub taka przeważna część jego, iż zachodzące braki nie mogą nikorzystnie wpłynąć na ostateczne wyniki poszukiwań. — Bardzo niewiele tylko klasztorów może się wykazać zupełnym szeregiem swych najdawniejszych przywilei. Tych jednak dzieje, które są w podobnie szczęśliwym położeniu, tym większą obudzają w nas ciekawość, im dokładniej zdołamy je odtworzyć na podstawie współczesnych zabytków.

O szkołach i oświacie w wiekach średnich.

Z rozprawy Stosława Łaguny p. t. „Dwie elekcje”. Ateneum 1878 r.

W wiekach średnich szkoła ścisłym węzłem łączyła się z kościołem. W języku średniowiecznym ksiądz zwał się klerykiem, jak człowiek świecki laikiem. Laik to znaczy pozbawiony nauki; kleryk albo „dziak, żak” — to uczony, piśmienny. Kiedy na tronie angielskim zasiadł Henryk I, mający pewne wykształcenie, spólcześni przezwali go Beau-Clerc, tak niezwykłym była w świeckim człowieku zjawiskiem nawet ta skąpa porcja wiedzy, którą syn Wilhelma Zdobywcy posiadał. Sto lat wprawdzie od tego czasu upłynęło, popęd do nauk ogarniał obszerniejsze koła, ale kościół nie przestał być źródłem światła, skąd ono na całą ludzkość promieniowało, i nawzajem — ogniskiem, skupiającym w sobie wszystkie pierwiastki nauki. Kto się chciał uczyć, zostawał klerykiem: istniał zakaz dopuszczania świeckich do szkoły, z obawy, aby przywykłe do ciemności oczy laika nie olśniły od blasku mądrości. Z drugiej strony, kościół zabraniał swym członkom chodzić do szkół świeckich, które we Włoszech powstawać już zaczęły... W Polsce nie było o to obawy, miała bowiem tylko szkoły kościelne... Gdy Kazimierz syn Miesz-

ka II oddany został na naukę — rocznik zapisuje zaraz takie nadzwyczajne zdarzenie. Szkoła w Krakowie istniała już w XI wieku; uczył się w niej Zbigniew, dorosłym będąc młodzieńcem, nim go na dalszą naukę do klasztoru w Saksonji wyprawiono...

Biblioteka katedralna zawierała tylko 46 książek, z których jeśli wyłączymy psalterze, mszały, brewiarze i inne podobne księgi, służące wyłącznie do obrzędów kościelnych, jeśli potrącimy duplikaty, niewielki zaprawdę pozostanie skarb wiedzy. Pięć książek w dziale teologicznym, jedno dzieło filozoficzne: Boecjusza „O pociechach filozofji”. Sallustjusz samotnie przedstawia tu całą historję; gałąź nauk juredycznych reprezentują „Prawa Longobardów” i „Longobardzkie prawa”. Znajdujemy za to aż czterech poetów: Stacjusz dostarczył tu napuszoną i ciemną epopeję; Thebais, Persjusz w dwóch egzemplarzach — Satyry; z utworów Owidjusza są tylko listy z Pontu; wreszcie komedje Terencjusza, odznaczające się pięknym językiem a płaskimi conceptami i dla obu tych przymiotów zapewne tak upodobane w średnich wiekach i bez końca wtedy przepisywane. Ubóstwu poszczególnych działów biblioteki zaradzało jedno, dawne, ale cenniejsze jeszcze dzieło: XX ksiąg etymologicznych Izydora z Sewilli, rodzaj encyklopedji scholastycznej.. Pominąwszy nieznanego nam Aratora, wspomnimy dwie księgi, które, jako do praktycznych celów służące, najwięcej zapewne były używane: są to „Reguły dramatyczne” i „Dialectica”; obie rozumie się łacińskie, jak wszystkie inne, bo szkoła ówczesna przedewszystkiem dążyła do wykształcenia biegłych łacinników i dialektyków. Katalog z początku XIV wieku, co do liczby dzieł, nie jest od powyższego spisu bogatszy, przedstawia jednak tę uderzającą różnicę, że miejsce usuniętych poetów zajęło prawo i historja...

Uczniowie szkoły katedralnej nie są ani dziećmi, ani wyrostkami, pełnią bowiem obowiązki wikarjuszów, powoły-

wani są na świadków przy czynnościach prawnych... Znaczna część uczącej się młodzieży stanowili synowie kleryków... Młodzież była hulaszczą i skłonna do wybryków. Dobrze to, kiedy bawi się w „króla”, gorzej gdy przegraną „w kości” na policzku towarzysza wetuje; bywają i inne zabawki naganne. Pod koniec XII wieku „przypadkowe poturbowanie żyda” sprawia młokosom uciechę, od której surowe kary, jakie książę Mieszko wymierzał, niezawsze żaków wstrzymują. Świątynie pańskie nawet profanowane są w sposób niepojęty dla naszych wyobrażeń o przyzwoitości. „Nieraz w kościołach odbywają się igrzyska teatralne; nie dość, że dla widowisk błazeńskich wprowadzają do kościołów potworne larwy, ale co gorsza, djakoni, kapelani i subdjakoni poniżają powagę kleru, gdy wobec ludu, niby trefnisie szalone, wyprawiając sprośne gestykulacje”...

Trzeba było surowego rozkazu papieża, aby katedrę od tych bezeceństw uwolnić. Wtedy rozpasane żaki krakowskie innego poszukają miejsca, i niedaleko od miasta leżący klasztor tyniecki utrapiają, „burząc braciszkom spokój, serca ich wielce gorsząc”... Pomimo tych nadużyć, szkoła krakowska szerzyła w kraju naukę... Pragnienie wiedzy objawia się wśród wszystkich warstw ludności. Kazimierza Sprawiedliwego „otacza grono ludzi uczonych”. „Z temi rozważa on przykłady ojców świętych i czyny sławnych mężów; czasem grając na organach i śpiewając, kosztuje słodczy muzyki niebiańskiej; niekiedy ćwiczy się w badaniach teologicznych: oboją stronę kwestji naprzemian popiera najdobitniejszymi dowodami, jak najbystrzejszy badacz rzeczy subtelnych”.

Przed wiekiem jeszcze dbano głównie o ciało, mistrza zastępował karmiciel, „który syna królewskiego żywił”; za lat dziesięć, synowce Leszka Białego nie pójdą wprawdzie na naukę do klasztorów, ale na dworze ojca mieć będą „pedagogów”. Szkoła krajowa już nie wystarcza żądnym nauki żakom.

Początek wieku XIII stanowi z tego względu epokę w dziejach oświaty naszego kraju. Z każdym niemal rokiem przybywa liczba magistrów, którzy kształcili się za granicą, przywożą stamtąd księgi i zastęp zwolenników reformy kościelnej pomnażają. Komes Janusz Jarosławic i Piotr syn Henryka udadzą się do Włoch; za łaską św. Stanisława doznają cudu w czasie żeglugi z Akwilei do Wenecji; Piotr będzie słuchał nauk w Bononji, a przepisany przezeń w Padwie rękopis naukowy, dotąd w Krakowie świadczy o jego pracowitości. Szlázak znakomitego rodu, Tomasz, wróci do kraju z zaszczytnym stopniem „doktora dekretów”. Sulisław, syn Jana, jeden z Gryfitów krakowskich, pojedzie na naukę do Padwy, a gdy mu pieniędzy zabraknie, stryj sprzeda wioskę za 100 grzywien, aby mu środków na dłuższy pobyt dostarczyć. Zjawiają się „profesorowie prawa”; jeden z nich, mistrz Salomon, archidjakon sandomierski, weźmie prym przed Ugerem Buzakarinem, widocznie Włochem.

W tej pogoni za nauką biorą udział, obok synów pańskich, obok ziemian i księżyców *), dzieci ubogiego i służebnego ludu. Licha osada w radomskim, Skaryszów, znana dziś tylko z jarmarków, jest kolebką „mistrza Wojciecha”. Zaćmi go niebawem sławą „mistrz Jakób ze Skarzeszowa”. Ileż tytułów zdobył sobie ten syn gminu! „Dziekan krakowski, scholastyk bamberski, kantor kujawski, kanonik Wrocławski, kapelan ojca świętego oraz króla Czechów”. „Szczupłego ciała, wzrostu małego, przewyższał wielu ogromem nauki i światłem swojej mądrości”. Nabrawszy biegłości w nauce filozofji, oddał się studjom prawnym, kanonicznym i cywilnym, na których cztery lata w Bononji spędził. Krótko mówiąc, był to „wyborny doktor dekretów”, „wielki obojga prawa doktor”. Głos powszechny zarzucał ówczesnym jurystom skłonność do serwilizmu względem możnych świata

*) synów kleryków.

tego. Mistrz Jakób wolnym był od tej wady. Nie znał „lisich przebiegów”, nadskakiwaniem faworów sobie nie jednał; „czciciel sprawiedliwości nieugięty, ani się dał ująć pochlebstwom, ani zastraszyć groźbą; szczery zelator kościoła, za jego swobodę mężnie walczył”; o nim nie można powiedzieć „że to trzcina, którą wiatr zmienny kołysze”, bo stanął murem przeciw Niemcom, krzywdzącym kościół wrocławski. Takie-
mu służyć mężowi za zaszczyt uzna mistrz inny, Adam, rektor szkoły katedralnej, za co w nagrodę otrzyma „decretum” i „dekretale”, dwie księgi z pomiędzy wielu, które Jakób kapitule krakowskiej zapisał.

O szkołach w Polsce

między rokiem 966 a 1214.

Z książki D-ra Antoniego Karbowiaka p. t. „Dzieje wychowania i szkół w Polsce w wiekach średnich”. Tom I. Petersburg 1898.

Z pojęciem wiary obrządku łacińskiego weszła Polska w stosunek z Zachodem i jego cywilizacją. Rozwój spraw edukacyjno-szkolnych dokonywał się powoli, a stan ich pozostawał w ścisłym związku przedewszystkim z losami, jakich doświadczał kościół, który się niemi u nas wtedy prawie wyłącznie opiekował i zajmował, lecz także od kolei, jakie przecodziło młodziutkie państwo piastowskie, oraz od dobrej woli książąt i panów...

... W okresie (między r. 966—1214) w Polsce był jeden tylko rodzaj szkół, a mianowicie szkoły łacińskie, przygotowujące do zawodu duchownego. Nazwy nie oznaczają jakościowej różnicy, lecz wskazują tylko miejsce istnienia szkoły. Szkoły katedralne biorą swą nazwę od katedr biskupich, kolegiackie od kolegiat, a klasztorne od klasztorów... Panujący książę miał w tym okresie prawo wpływania na sprawy kościelne, lecz pod względem wiary i edukacji pozostawiał kościołowi zupełną swobodę. Od papieża, a względnie od soborów wychodziły rozporządzenia w sprawach wychowania i szkół, mające moc obowiązującą

w całym świecie rzymsko-katolickim. Do takich rozporządzeń należały np. ustawy soboru laterańskiego, trzeciego i czwartego. Na rozporządzenia papieskie i soborów powoływali się niejednokrotnie biskupi polscy w swych ustawach synodalnych. Legaci papiescy, zjeżdżający do Polski w zastępstwie najwyższej głowy kościoła, celem regulowania rozmaitych spraw religijno-kościelnych, załatwiali przy tej sposobności w miarę potrzeby—i sprawy, dotyczące wychowania i szkół. — Najwyższym krajowym opiekunem i zwierzchnikiem szkół był arcybiskup gnieźnieński...

Z edukacji i szkół korzystali ci tylko, którzy się gotowali do stanu duchownego. Laicy nawet ze sfer najwyższych, uważali wykształcenie szkolne za rzecz dla siebie całkiem nieużyteczną, a zatem i niepotrzebną. Wykształcenie i wychowanie religijne, potrzebne każdemu chrześcijaninowi, dawał dom i kościół. Każdy musiał umieć w swym języku rodzinnym na pamięć pacierz oraz znać i rozumieć najważniejsze zasady wiary katolickiej. Pacierza i tych najgłówniejszych zasad wiary uczyły się dzieci od rodziców lub ich najbliższych zastępców, księża zaś utrwalali w kościele, uzupełniali i rozwijali to, czego się dzieci nauczyły w domu. Ta nauka domowa odbywała się w języku ojczystym... Religji w języku polskim nie uczyła żadna szkoła. Szkół ludowych w dzisiejszym słowa znaczeniu w tym okresie nie było. Szkoła średniowieczna była instytucją czysto kościelną, kształciła młodzież do stanu duchownego i używała do nauki prawie wyłącznie języka łacińskiego, który był językiem kościelnym. Początków edukacji szkolnej tam zatem szukać trzeba, gdzie się rozpoczyna nauka w języku łacińskim...

Rodzice, zwłaszcza zamożni, przeznaczwszy syna swego do stanu duchownego, zaczynali go kształcić od pierwszej młodości bądź to w domu, bądź poza domem... Można przyjąć za zasadę, że uczeń wstępując do szkoły, umiał na pamięć po łacinie kilka psalmów Dawidowych i najgłówniej-

sze elementa wiary chrześcijańskiej, oraz nieco języka łacińskiego, a nadto czytać i pisać.. Po tych elementach rozpoczynała się właściwa nauka szkolna, składająca się z rozmaitych wiadomości świeckich, a mająca ucznia przysposobić i przygotować do właściwych studjów teologicznych, które były celem całej edukacji średniowiecznej. Już starożytni Rzymianie ułożyli cały szereg t. zw. artes liberales *), w których musiał być biegłym ten, który sobie rościł prawo do wyższego wykształcenia, chciał mieć znaczenie i stanowisko w życiu społecznym i publicznym. M. Terentius Varro (116—27 przed Chr.) wymienia następujące artes liberales: gramatykę, dialektykę, retorykę, geometrię, arytmetykę, astrologję, muzykę, medycynę i architekturę. W średnich wiekach opuszczono dwie ostatnie. Ten szereg umiejętności nazywano krótko encyklopedją wiedzy. W wiekach średnich owe sztuki wyzwolone uważane były za podwalinę studjów teologicznych. Trzy pierwsze sztuki językowe, nazywano razem trivium, stanowiły one niższy stopień wykształcenia i dawały uczniowi formalną ogładę. Cztery dalsze sztuki wyzwolone, matematyczne, dostarczały uczącym się materialnego wykształcenia, prowadziły ich do mądrości, zwano je razem quadrivium.

Naukę elementarną rozpoczynano od machinalnego memorowania **) pacierza i psalmów w języku łacińskim. To bezmyślne memorowanie sprawiało młodocianym uczniom i nauczycielowi niezmierny trud. Sprzykrzywszy sobie zapewne tę męczącą naukę, uciekł św. Wojciech do domu, a potrzeba było dopiero surowej kary ojca, żeby chłopca zmusić do powrotu. Trudnego zadania uczenia elementów podejmowały się niekiedy zakonnice, które miały na to wielką cierpliwość i dużo czasu... Początków czytania uczono

*) nauk wyzwolonych.

**) uczenie się na pamięć.

za pomocą tabliczek lub karteczek, na których wypisane były litery. Poznawszy litery, przechodzili uczniowie do sylabizowania. Powszechnie używano do tego psalterza, pisanego wielkimi głoskami... Te pierwsze próby czytania musiały się odbywać sposobem czysto mechanicznym, gdyż uczniowie dopiero powoli zaczęli się uczyć łaciny... Nauka szkolna odbywała się od samego początku w języku łacińskim.

...Wieki średnie znały tylko twardy i ostry sposób wychowywania. Aby uczniów od małości przyzwyczaić do obyczajów chrześcijańskich, do punktualnego wykonywania przepisów karności i obowiązków, aby poskromić złe popędy i zwalczać nieuctwo, używano najtwardszych środków wychowawczych.

Wielki pedagog narodu naszego, Bolesław Chrobry, karmił starszych ostreimi słowami, a młodszych ćwiczył także różgą. Bat i różga odegrywały w wychowaniu domowym i szkolnym ważną rolę. Ojciec św. Wojciecha używał różgi z całą surowością. Różgę i trzcinkę przyjęły wieki średnie od Rzymian. Trzcinka była godłem nauczyciela średniowiecznego, tak samo, jak dawniej rzymskiego. Z nią postępował on przy uroczystych pochodach uczniów. *Sub virga degere* *) *sub virga magistri constitutum esse*, znaczyło tyle, co pobierać naukę szkolną. Istniało w wiekach średnich nawet przekonanie, że dziecko, które nie odebrało za życia za wszystkie swoje przewinienia należytej kary, nie mogło znaleźć po śmierci wiecznego odpoczynku jeżeli dodatkowo nie dokonano na zwłokach jego zaniedbanej kary. Surowej karze cielesnej ulegał św. Wojciech za to, że się lekcji nie nauczył, lub że po łacinie nie rozmawiał. Przedewszystkiem na lekcji gramatyki łacińskiej, która cierpliwość nauczyciela na największą wystawiała próbę — było najwięcej bicia. I nauka

*) Pod różgą zostawać.

śpiewu dawała wiele powodów do bicia. Różgą chłostał Grzegorz Wielki uczniów źle śpiewających. Różgę tę pokazywano w Rzymie jeszcze w IX wieku.

Powszechnie podlegali chłopcy karom nauczyciela do 16 roku życia. Ciągłe obawy przed różgami uczyły uczniów rozmaitych wybiegów. Rozgniewanego nauczyciela starano się przebłagać prośbami, łzami lub nadzwyczajnymi zasługami. Wielu uciekało ze szkoły do rodziców, jak św. Wojciech, lub obawiając się w domu kary, błąkało się po lasach, chowało w jaskiniach. Bywało, że uczniowie chwyтали się rozpaczliwych środków uniknięcia kary, lub, że mścili się za nią w dotkliwy sposób.

W niektórych klasztorach wydzielano plagi w pewnych oznaczonych dniach wszystkim uczniom, chociaż na nie nie zasłużyli. Była to jakoby gienralna ekspiacja za przewinienia, popełnione w pewnym okresie czasu.

Surowość ta nie zamieniała się nigdzie w dzikość. Ciągłe jednak używanie różgi, nie mogło nauczycielom średniowiecznym jednać serc uczniów, to też rzadkie były przykłady, że uczeń czule wspominał swego nauczyciela. O łagodnych pedagogach średniowiecznych rzadko się czyta. A przecież ustawy szkolne nakazywały łączyć surowość z łagodnością i pobłażliwością, zwłaszcza przy lżejszych przewinieniach.

Kazimierza Wielkiego dyplom założenia uniwersytetu w Krakowie dnia 12 maja 1364 roku.

Uniwersytety średniowieczne i „studium generale” zorganizowane były jako korporacje obdarzone wewnętrzną autonomją, na podstawie przywilejów nadawanych przez papieży lub panujących. Przywileje zapewniały uczniom, przybywającym z różnych stron świata, bezpieczeństwo i ochronę prawną, jakiej mieć nie mogli, nie będąc obywatelami miasta i kraju, w których odbywali studia.

Taki przywilej już w 1158 roku zyskał uniwersytet boloński od Fryderyka Barbarossy. „Za słuszne uważamy, mówić cesarz, otaczać naszą protekcją ludzi dobrze czyniących, których wiedzą świat się oświeca, a poddani uczą się słuchać Boga i nas, jego sług; słuszna zatem, abyśmy z szczególnej miłości bronili ich od wszelkiej krzywdy. Któż bowiem nie ulituje się nad temi, którzy dla miłości wiedzy zostali wygnanymi, z bogatych ubogiemi, sami się wyczerpują, życie na wszystkie niebezpieczeństwa narażają, a często od najniższych ludzi, co boleśnie wspomnieć, cielesnych krzywd bez powodu doznają”.

Na wzorach włoskich założył Kazimierz Wielki krakowską wszechnicę i obdarzył ją przywilejem, z którego ważniejsze ustępy podajemy poniżej.

„W imię Pańskie amen. To, co wola królewskiego Majestatu szczególnie z głębokiej pobożności i czystości wiary ku pożytkowi poddanych i zbawieniu rodzaju ludzkiego w szczerym i szlachetnym uczuciu stanowi, niechaj zyska wiarygodność i cieszy się większą trwałością, ponieważ nic nie znaczą ustawy, jeśli się ich najusilniej nie przestrzega. Przeto My Kazimierz, z Bożej łaski król Polski i ziem: krakowskiej, sandomierskiej, sieradzkiej, łęczyckiej, kujawskiej, pomorskiej i ruskiej, pan i dziedzic, pragnąc gorąco, tak jak to jest naszym obowiązkiem, aby się rzecz pożyteczna i wszelka pomysłność rodzaju ludzkiego rozszerzała, bacząc na to, co lepsze, i nie wątpiąc, że to duchowieństwu i poddanym królestwa naszego pożytek przyniesie, postanowiliśmy w mieście naszym Krakowie, wyznaczyć, obrać, ustanowić i urządzić miejsce, na którymby szkoła powszechna w każdym dozwolonym wydziale kwitnęła, a dla przyszłości na wieczne czasy tym pismem jej istnienie zapewnić chcemy. Niechże więc tam będzie nauk przemożnych perła, aby wydawała męże, dojrzałością rady znakomite, ozdobą cnót świetne i w różnych umiejętnościach biegłe; niechaj otworzy się orzeźwiające źródło, a z jego pełności niech czerpią wszyscy naukami napoić się pragnący.

Do tego to miasta Krakowa niechaj zjeżdżają się swobodnie i bezpiecznie wszyscy mieszkańcy, nie tylko królestwa naszego i krajów przyległych, ale i inni, z różnych części świata, którzy pragną nabyć tę przesławną perłę wiedzy.

Wszystkim pospołu i każdemu z osobna przyrzekamy, i dobrą wiarą zaręczamy niżej wypisane artykuły w niniejszym piśmie zawarte, nienaruszone strzec i zachować, a w szczególności rektorom uniwersytetu, doktorom, mistrzom, scholarom, pisarzom, sprzedawcom ksiąg, bedelom, oraz ich domownikom, jakimkolwiek, którzyby dla uniwersytetu do wzmiankowanego miasta przybyli i tam przebywali, chcemy być panem łaskawym, i tak ich wszystkich jak i każ-

dego z osobna, praw, przywilejów, swobód, statutów i wszystkich innych zwyczajów, w szkołach powszechnych: padewskiej i bolońskiej przestrzeganych i zachowywanych chronić, bronić i niemi się opiekować pragniemy. A nasamprzód, wszyscy przyjeżdżający do uniwersytetu, lub z niego wracający, na wszystkich i na każdym z osobna przechodach, mostach, grodach i strażach, w całym królestwie naszym ustanowionych, żadnego nie mają płacić przechodnego, cła, myta, ale przez nie wszystkie z rzeczami swemi: końmi, książkami, sukniemi, pościelą, pieniędzmi i sprzętami swobodnie i bezpiecznie przechodzić mogą.

Również gdyby rodzice lub przyjaciele jakiego scholara w jadło i napoje zaopatrzyć chcieli, wszystko to do wzmiankowanego miasta Krakowa, ma wolno wejść bez opłacania jakiegokolwiek cła, a rzeźnicy i ktokolwiek inny nie mają temu w żaden sposób przeszkadzać... Piekarze zaś scholarem chleb wypiekający i młynarze ziarna ich mielący, niech się nie wążą więcej od nich wyciągać nad to, co im obywatele pomienionego miasta płacić zwykli. Gdyby również, co niech Bóg uchowa, którego ze scholarów lub ich czeladzi, w granicach królestwa naszego kto z naszych poddanych jawnie lub tajemnie obrabował, obowiązani będziemy natychmiast po wniesieniu przez niego skargi przed nas, szkodę mu wynagrodzić a złoczyńcy poszukiwać, i z nim według porządku prawa postąpić...

Urządziliśmy odtąd szkoły potrzebne dla czytania prawa kanonicznego, cywilnego, nauk lekarskich, i umiejętności wyzwolonych, i wyznaczamy mieszkania przyzwoite dla doktorów, mistrzów, scholarów, pisarzy, księgarzy i bedelów...

Chcemy także, aby scholarzy własnego rektora mieli, któryby ich sądził w sprawach cywilnych i miał jurysdykcję zwyczajną nad wszystkimi, którzyby w mieście Krakowie dla studjów zamieszkali. Wszyscy więc pomienionemu rektorowi przysiądź i jego słuchać mają. Niechaj się nikt nie wazy

we wzmiankowanych cywilnych sprawach doktora, mistrza, scholara, bedela, księgarza przed sąd jakkolwiek duchowny lub świecki powoływać, pod karą 10 grzywien groszów praskich, której to karze samym uczynkiem podpada...

Doktorowie i mistrze do płatnych katedr powinni być obierani przez scholarów tego wydziału, do którego za doktorów lub mistrzów mają być wzięci. A gdyby w wyborze nie było zgody, mianowany przez większą część ma być wybrany, i nam, jeśli podówczas obecni będziemy, lub naszemu komisarzowi prezentowany. Obrany zaś przez nas, lub naszego komisarza, niech obejmie katedrę...

Stanowimy także, aby, ilekroć się zdarzy, że doktorowie lub magistrowie scholarów do prywatnego egzaminu dopuszczają, kanclerz nasz krakowski miał jako zwierzchnik zupełną władzę potwierdzenia tego egzaminu...

Aby zaś to wszystko i każda rzecz z osobna powyżej wyrażona, nabrała mocy wiecznej trwałości, rozkazaliśmy niniejszy napisać przywilej, pieczęci naszej wyciśnięciem stwierdzony...

(Oryginał pergaminowy w języku łacińskim przechowany jest w archiwum uniwersyteckim w Krakowie, opatrzony pieczęcią majestatową, przywieszoną na jedwabnym sznurku zielonym).

Ogólne uwagi o budownictwie w Polsce w epoce Piastowskiej.

Z rozprawy J. S. Zubrzyckiego p. t. „Rozwój gotycyzmu w Polsce pod względem konstrukcyjnym i estetycznym”. Wykład habilitacyjny wygłoszony w C. K. szkole politechnicznej we Lwowie dnia 28 Stycznia 1895 r.

Dopiero przed kilkunastu laty objawił się u nas prąd umiętny (do badań archeologicznych) i oto w ślad za badaniami Zachodu podążyła nasza historia architektury średniowiecznej, stawiając przed oczy dzieła poważne, charakterystyczne i piękne, choć bardzo skromne. Jednak dużo nam brakuje jeszcze do ścisłości i dokładności, z jaką kraje zachodnie odtworzyły świetność romanizmu i gotycyzmu. Mamy wszakże przeszkody, o których pokonaniu marzyć nawet nie można. Możliwym jest, że dalsze zdjęcia techniczne i studia historyczne wyświecą nam jeszcze dużo zagadnień, jednakowoż braku wielu zabytków, zaginionych pod ruinami, wskutek pożóg wojennych lub wreszcie przemienionych z gruntu na inną szatę renowacyjną — nic nie zastąpi. Ta luka zawsze będzie szczerbem w naszej historii architektury. Powodem zaś tego jest głównie okoliczność, że w Polsce od najdawniejszych czasów uprawiano architekturę drewnianą, która utrzymuje się prawie aż do XIV wieku. Wielkie zamięłowa-

nie do drzewa i ta biegłość w obrabianiu jego, dawały przytułek konstrukcjom drewnianym w dziełach najbardziej monumentalnych—to też nietrwałość ich była przyczyną zagłady motywów swojskich, z jednej strony przez samo zniszczenie, z drugiej strony przez bardzo łatwe zastąpienie konstrukcji dawnej drewnianej, nową trwałą, ale już renesansową...

Że u Słowian architektura drewniana była pierwotnie prawie panującą, dowodzą liczne wzmianki autorów. Tak Saxo Gramatyk, Tiethmar, Adam Bremeński i inni wysławiają nasze gontyny jako bałwochwalnie, zwane wszędzie u kornikarzy budowami najwytrworniejszemi i kunsztownemi; wznoszone one były z myślą, by się pięknymi i wspaniałymi wydawały; jak w Retrze Radegastona świątynia, tak w Arkonie Światowida uderzała ozdobnością swoją, wyrobem i ustawieniem słupów, rzeźbą i malowaniem.

Chociaż wiemy równocześnie, że były u nas w czasach przedchrześcijańskich także świątynie z cegły i kamienia stawiane, a nawet że niekiedy zastosowywano w nich budowę kopuł, to mimo to przyznać musimy, iż rodzimą cechą naszej architektury przed Mieczysławem I była ozdobna ciosółka, wytworna i doskonale wykształcona.

Wobec tego nieomylnym będzie twierdzenie, jakoby ta architektura o motywach swojskich, osiągniętych na podstawie kultu pogańskiego, okraszona rzeźbami i malowidłami, znalazła prędkie i łatwe zastosowanie do kultu chrześcijańskiego,—zastosowanie, które przeciąga się aż po wiek XIII i XIV, a nawet i później. Historia wspomina bardzo często o naszych kościołach drewnianych, wznoszonych chętnie w czasach średniowiecznych, widoczna z tego owa predylekcja w Polsce ku architekturze drewnianej, uzasadniona wrodzonym ku niej zamiłowaniem. Jest to najważniejsza przyczyna, dla której, nie tylko z epoki romańskiej, ale i gotyckiej, nie wiele pozostało nam dzieł, prawdziwie monumentalnych;—

dużo pięknych zabytków, stając się pastwą płomieni, znikło niepowrotnie bez śladu.

Z drugiej strony, badania wykryły, iż w Polsce od najpierwszej doby chrześcijańskiej pojawiały się tu i owdzie budowle murowane. Są to kościoły skromne, stawiane z granitu. Tak np. ruina kościoła na Ostrowiu pochodzić ma jeszcze z czasów Dąbrówki. Zabytki romańskie murowane, nielicznie dochowane i prawie zawsze wielokrotnie przekształcane, świadczą wogóle o skromności i prostocie. Uczenni nasi i obcy—dopatrują się w nich naśladownictwa architektury drewnianej z całą jej ozdobnością. Niezawodnie pułapy naszych kościołów romańskich musiały być przepysznie rzeźbione i malowane, i to z doskonałością i wprawą odziedziczoną po mistrzach pogańskich.

Budowle murowane romańskie były u nas przeważnie skromne, raz dlatego, że materiał ich stanowiący, granit, bądź w blokach eratycznych, bądź w kostki obrobiony, nie nadawał się wcale ani do rzeźb, ani do architektonicznego bogatego członkowania, powtóre dlatego, że u nas były one jak wówczas i w innych krajach (np. w Czechach, w Tyrolu, w Styrii, Siedmiogrodzie i t. d.), traktowane obronnie, zamecznie...

Podnieść musimy wszakże nowe prądy, jakie już w XII wieku zaczęły u nas nieznacznie kiełkować. Na obudzenie ich wpłynęły dwie ważne okoliczności: najpierw zastosowanie cegły do konstrukcji sklepień,—powtóre zakładanie klasztorów. Klasztory benedyktyńskie, dominikańskie, cysterskie i franciszkańskie są w historii architektury kraju naszego niezmiernie ważnymi ogniskami, z nich bowiem promienieje naokół światło, przyniesione tu z Zachodu. Zakony XII i XIII wieku były hojnymi rozsądnymi cywilizacji i z tego tytułu należy się uznanie niekłamane, tak im, jak i ich szczodrym fundatorom.

Pod warunkami takimi zaczął się u nas w wieku XII i XIII ruch dość znaczny na polu architektury, ruch jednak

znamionujący najrozmaitsze wpływy i zdradzający najróżnorodniejsze naleciałości, jakie zastosowywano do naszych budowli średniowiecznych. Dlatego też epoka końcowa romanizmu powiększyła ogromnie odmiany systemów konstrukcyjnych, tak, że przeglądając zabytki romańskie polskie, nie podobna istotnie zestawić je w grupy lub działy. Zakonnicy z różnych stron do Polski przybywający, z różnych szkół i reguł stosujący sposoby sobie właściwe, spowodowali też niebawem, że w kraju naszym nie mogła się wytworzyć jednolitość konstrukcyjna, przeciwnie, sztuka romańska daje nam wprost gotowe przykłady prawie wszystkich systemów, które na Zachodzie rozwinęły się dopiero po długim procesie wśród licznych prób i przemian...

Oceniając konstrukcję romańską z doby ostatniej przed erą gotycką w Polsce, musimy otwarcie wyznać, iż ona w porównaniu do francuskiej jest jeszcze słabo rozwiniętą...

Gotycyzm u nas,—jak i gdzieindziej,—musiał się w organizmie swoim oprzeć na zdobyczach technicznego składu romańskich budowli.

Ojczyzną gotyku jest Francja. Tu styl gotycki rozwinął się w całej pełni i stworzył długi szereg dzieł arcydoskonałych, słusznie godnych podziwu.

Styl gotycki, francuski, jakkolwiek pod wieloma względami wydaje się fenomenalnym, przecież konstrukcja jego nie mogła być i nie jest odosobnioną od całego postępu ducha organicznego, technicznego. Owszem, w historii architektury widzimy najdobitniej, że konstrukcja gotycka jest koniecznym wynikiem techniki klasycznej, zwłaszcza rzymskiej, w połączeniu ze zdobyczami coraz bogatszymi sztuki starożytności, bizantyńskiej i romańskiej. Wtym tkwi warunek potęgi sztuki gotyckiej we Francji...

Niedostatek biegłości i doskonałości konstrukcyjnej jest powodem, że w Polsce styl gotycki rozwija się znacznie później niż w innych krajach, względnie Francji np. pra-

wie o wiek cały później. To też pierwszy okres rozwoju jego przypada na koniec XIII wieku i pierwszą połowę XIV wieku—kwitnący zajmuje pierwszą połowę XIV wieku i połowę wieku XV, a wybujały prędko się zażywa, znikając równocześnie przed blaskiem renesansu. Tak zatym, za Kazimierza Wielkiego i Władysława Jagiełły, gotycyzm krzewi się w całej pełni—a za Kazimierza Jagiellończyka, jako upadający, zaczyna się chylić, aby za czasów Zygmunta Starego zejść z pola dla renesansu...

Styl gotycki w Polsce stanowi epokę drugiego rozkwitu sztuki architektonicznej, uważają świetne budowle drewniane, tak pogańskie, jako i chrześcijańskie, za pierwszy jej rozkwit...

Niemale uznanie przypada w udziale tym wszystkim, którzy w czasach owych popierali tak skutecznie architekturę, a największa chwała należy się niezawodnie trzem naszym królom: Władysławowi Łokietkowi, Kazimierzowi Wielkiemu i Kazimierzowi Jagiellończykowi.

Niezmierny ruch budowlany, cechujący panowanie Kazimierza W. jest powodem przysłowiowego twierdzenia, jakoby zastał on Polskę drewnianą, a zostawił murowaną..

Wiek XIV jest dla naszej architektury świetną dobą w całym znaczeniu słowa... W czasie tym przebudowują się wszystkie niemal katedry nasze, jak krakowska, gnieźnieńska, poznańska i wrocławska. Kościoły klasztorne, kolegiackie i parafjalne wznoszone są w całym kraju gorliwie...

Sam Kraków może nam dać wyobrażenie o zamiłowaniu Kazimierza ku sztuce pięknej. Nasamprzód zwrócił on swe starania około obwarowania Wawelu, przyczem pierwszy przebudował w kamieniu zamek, który dotychczas był drewnianym. Następnie otoczył opieką katedrę krakowską, dach jej pokrył ołowiem, wnętrze pomalował, i w r. 1340 założył kaplicę Wniebowzięcia Marji, na miejscu której Bartłomiej Florentczyk wybudował kaplicę dla Zygmunta Starego.

W roku 1342 zaczyna Kazimierz budowę kościoła św. Katarzyny, a w r. 1347 budowę kościoła Bożego Ciała oba na Kazimierzu, utworzonym ze wsi Bawół. W tych latach staje kościół św. Jerzego i św. Michała na Wawelu, przyczem także i kaplica okrągła przy katedrze. Kazimierz przebudowuje kościół na Skałce i na Stradomiu, zakłada przy szpitalu kościół św. Jadwigi. Wspiera swą czynnością dalszą budowę kościoła Dominikanów. Ten sam król zakłada uniwersytet na Bawole, wznosi wspaniałe Sukiennice na Rynku Krakowskim, buduje Ratusz na Kazimierzu i drugie Sukiennice tamże...

Bielski wyraża się o Kazimierzu „że ten sam był dobry budownik, rad bo widział, gdy kto co zbudował”. Widać z tego, iż zamiłowanie króla musiało zbawiennie oddziaływać na podwładnych, tak, że architektura w końcu mogła zakwitnąć nie egzotycznie, ale swojsko i okazałe, bowiem podsycała ją szlachetna emulacja...

W Krakowie przez koniec wieku XIV i cały wiek XV wznoszą się pałace i domy możnych, w których architektura daje pole do wykształcenia przemysłu krajowego, i do wytwarzania pierwiastków rodzimych, miejscowych...

Prócz domów prywatnych w Krakowie w XIV, bądź XV wieku powstało wiele gmachów publicznych, jak Ratusz na Rynku, Collegium Jagiellonicum, liczne szkoły, bursy, szpitale i t. d.

Przy końcu XV wieku artystyczna czynność średnio-wieczna dosięga w Krakowie zenitu. Stosunki z Norymbergą wpływają na upiększenie form, a Wit Stwosz jest tu chyba mistrzem najdoskonalszym...

Po czasach tak świetnego rozkwitu gotycyzmu zostało u nas stosunkowo bardzo mało w szacie tak nietkniętej i niezmienionej ręką późniejszą, aby szata ta mogła nam dać wyobrażenie o świetności architektury gotyckiej w Polsce.

W żadnym może kraju renesans nie wyrządził sztuce średniowiecznej tyle szkody, co w Polsce. Pochodzi to stąd, iż budowle nasze XIII, XIV i XV w. stawiane były przeważnie z dwóch materiałów, któremi są kamień i cegła, przy czym cegła pozostawała jako okładka budynku na zewnątrz i wewnątrz. Za powiewem ducha odrodzenia zaczęto dzieła takie przekształcać z wielką łatwością na nową modę, bo oto potrzebowano tylko wyprawić ściany zaprawą, podbijać występy z cegieł i rzeźby kamienne, zresztą nieliczne, a całość wnet dogodziła już nowemu smakowi. W innych krajach, gdzie wznoszono kościoły z samego kamienia, tam duch nowoczesny nie mógł tak skwapliwie kuśić się o przerobienie ich bez trudu na swoje formy, dlatego pozostały prawie nieknięte i przetrwały wszelkie burze a przejścia zmienne...

Architektura gotycka w Polsce polegała w zasadzie na użyciu dwóch wątków t. j. kamienia i cegły. Jest to pierwsza charakterystyka właściwa naszej sztuce średniowiecznej, ważna istotnie o tyle, że obydwie pierwiastki materialne stały się podwaliną dla odrębnej, choć wcale nieskomplikowanej zasady konstrukcyjnej, i w estetyce doprowadziły formy do cech znamiennych, odpowiadających z jednej strony tej własności konstrukcji, z drugiej strony warunkom klimatycznym i usposobieniu narodowemu.

Niektórzy uczeni chcą z tej przyczyny zaliczyć nasze budowle do grupy budowli północno-niemieckich, jednak bliższe rozpatrzenie nie uzasadnia tego twierdzenia. Że Gdańsk i Toruń były bliskie wpływu sztuki teutońskiej, pomorskiej, meklemburskiej i t. d. to pewna, ale równocześnie musimy wziąć pod uwagę i to, że na sztukę naszą gotycką nie oddziaływał jeno wpływ za pośrednictwem Gdańska i Torunia. Co do architektury ceglanej zwłaszcza widoczne są ślady pośrednictwa tak Niderlandów, niezawodnie wskutek szlaku handlowego, idącego przez Norymbergję i Wrocław na Kraków i Lwów, jak i krajów południowych około Konstanty-

nopola, także wskutek szlaku handlowego ciągnącego się stąd przez Lwów i Sandomierz, aż po Toruń i Gdańsk, a wreszcie z Lombardji, a to wskutek przeniesienia stąd zakonu Dominikanów, czego dowodem namacalnym jest kościół św. Jakóba w Sandomierzu. Dominikanie pierwsi rzecz można uprawiali u nas zwyczaj stosowania do budowy wyrobów ceglanych, zdaje się, że uwzględnili oni racjonalnie warunki miejscowe i talent narodowy...

A jakkolwiek nie przyjęła się u nas metoda czysto ceglanej, tak zw. terrakotowej architektury, niezawodnie przez wzgląd na ostry klimat, to przecie są przykłady stosowania jej tu i owdzie, widoczne np. na kościele Dominikanów i Franciszkanów w Krakowie, na kościele Podominikańskim we Wrocławiu, na kościele w Staniątkach i t. d... Cystersi przyjęli ją zarówno chętnie, jak tego dowodzi kapitularz Sulejowski i refektarze w Koprzywnicy.

Zważywszy przytym wszystkim, że już romanizm podał gotycyzmowi najrozmaitsze wzory konstrukcyjne i estetyczne, skutkiem wpływu na sztukę z różnych stron zachodu i południa tu szczepionego — zważywszy dalej, że zakonnicy reguł tak benedyktyńskich, cysterskich, dominikańskich, jak wreszcie i franciszkańskich, zakładając kościoły wraz z klasztorami, przynosili do nas owoce cywilizacji i sposoby architektoniczne przeważnie z Francji i Włoch, — a wkońcu zważywszy i to, że do budowy katedr naszych, kościołów kolegiackich i parafjalnych wzywano w pierwszej dobie gotycyzmu architektów nie tylko z Niemiec, ale z Wiednia, Pragi, Wrocławia i Koszyc, podczas gdy Litwie i Mazowszu dostarczały tychże Królewiec, Toruń, Elbląg, to śmiało i stanowczo mogę wypowiedzieć twierdzenie, iż do dziś dnia bardzo jednostronnie pojmowano nasz odcień ostrołukowy, skoro nazywano go bądź krzyżackim, bądź wiślano-baltyckim. Nazwy te chcą znamionować, jakoby dzieła architektoniczne w Polsce powstałe, nosiły piętno tylko podług wzorów teutońskich wy-

ciśnięte. A przecież nie możemy zapominać, iż wpływ sztuki krzyżackiej nie jest jedynym i przeważającym, a dalej nie możemy zupełnie odsądzać naszej architektury gotyckiej od samodzielności, któraby dozwoliła jej z różnych wzorów, naśladowań i przykładów wydobyć na jaw pewien odcień rodzimy i swojski, polegający na zastosowaniu się do warunków miejscowych i potrzeb religijnego i narodowego zwyczaju. Nie mamy odrębności konstrukcyjnej, któraby technice dała u nas wyraz całkowicie jednolity—to prawda, ale mimo to panuje u nas pewna odmiana konstrukcji, która przy kształtach estetycznych bardziej rodzimych i samodzielnych wytwarza odcień, jaki mógłbym nazwać raczej nadwiślańskim, albowiem pojawia się on przeważnie około dorzecza Wisły, a najsilniej cechuje się szkołą krakowską... Punkt ciężkości ostrołuku przypada na Kraków.

O mieszkaniach panów i chłopów w Polsce Piastowskiej.

Z dzieła Wacława Aleksandra Maciejowskiego p. t. „Polska aż do pierwszej połowy XVII wieku pod względem obyczajów i zwyczajów”. Tom I-szy. Petersburg i Warszawa r. 1842.

Wielkiego pana mieszkaniem bywał zamek obronny, zwykle od jego nazywany imienia. Tak zamek Sieciecha nazywał się Sieciechowem. Zamki stawiano w miejscach niedostępnych na wysokiej górze, lub na równinie otoczonej murami, bagnem lub wodą. Bywały drewniane albo murowane. Jeszcze za Kazimierza Wielkiego był w Lublinie obronny ale drewniany zamek. Były i zamki na pół drewniane a na pół murowane. Na krakowskim grodzie wystawił biskup Zawisza drewniany dom z murowaną wieżą. Stawiano je z wielkim, jak na ówczas, kosztem i pracą. W Włodzimierzu, księstwie Bełzkim, budowano z rozkazu Kazimierza Wielkiego zamek przez dwa lata, a ciągle dniem i nocą zajmowało się około tej pracy trzystu ludzi, oprócz wiele sprzężaju użytego do zwożenia wapna, cegieł, kamieni i drzewa. Książęcy zamek zdobiła chorągiew powiewająca na dachu, tudzież kaplica zamkowa, którą, oprócz rozlicznych porządków, ubierano czasem w malowidła, przedstawiające świeckie przedmioty. Tak w kaplicy królewskiej w Poznaniu wisiały

obrazy króla Przemysława i królowej. Okazałe sprzęty stroiły komnaty zamku, a mianowicie krzesła złotem i drogiemi zdobione kamieniami. Ozdoby łóżka i stołu głównie miano na uwadze. W komnatkach Bolesława Chrobrego widać było kotary i drogie kobierce, któremi ściany i ławy przykrywano, a wszystko od bławatu było i wielkiej ceny. Komnaty Kazimierza Wielkiego zdobyły: łoża przykryte złotem i szkarłatnemi wezglowiami, różne kosztowności do duchownego i świeckiego przeznaczone użytku jako to: krzyż złoty, więcej jak dziesięć tysięcy ówczesnej monety wartujący, monstrancja złota, szczyty ciała świętych pańskich, a mianowicie ręka św. Kosmasa w cymborjum oprawna, a do tego pismo św. w ozdobnej okładce. Były tam i ozdoby łóżek, kotary, bławatne okrycia, złotem i perłami, a nawet drogiemi kamieniami wysadzone. Błyszczały na nich wyrabiane orły białe, i herby ziem Królestwa Polskiego. Stało w komnacie pełno misek z czystego srebra i złota, kubki i rogi do picia w złoto i srebro oprawne, flaszki i flaszeczki z jaspisu i kryształu. Kosztowności różne, jako to pierścienie i kamienie drogie leżały po komnacie, a ściany lśniły się sztukaterjami.

Ogrody musiały być i w dawnej Polsce, które śnać pilnie uprawiano tu już w X wieku. Były winnice, o czym świadczą urzędowe akta z XIII wieku; były ogrody z kwiatami i drzewami, tak owocowemi jak i nieplodnemi. W Psalterzu Małgorzaty wymieniono kwiś (kwiecie), zioła i wierzby. Wiadomo jest z Długosza, że lubiono u nas sadzić róże, wiadomo, że Kazimierz Wielki objadł się owoców, zgon przyspieszył sobie. Kronikarz wymienia orzechy i nowym je w Polsce nazywa owocem. W sadzie św. Jadwigi rosły wiśnie. Rosły w ogrodach książęcych wyborne jabłka, które bogobojne panie same roznosiły po szpitalach, przysmakiem tym chorych częstując. Nowy gatunek jabłek Daporłami dla tego zwanych, że je z miasta Porła nad Salą przyniósł na

Śląsk i upowszechnił je tamże lubiązkiego klasztoru opat Florjan r. 1175 bardzo się udał w Polskę.

Chwali Długosz i Jarosława Skotnickiego, gnieźnieńskiego Arcybiskupa, sławnego z zakładania miast i ogrodów. Ilekroć mowa jest u kronikarzy o zakładaniu publicznych gmachów, a mianowicie klasztorów, czytamy też i to, że tuż przy nich były i ogrody.

Pan, samotnie siedząc w domu swoim, przeglądał zasoby bogatych komnat, oglądając kosztowne i rzadkie zbroje złożone w swym skarbcu; patrzył na ryte bałwany, jak się wyraża psalterz Małgorzaty, to jest na lane posągi z kruszczu i wyobrażenia, w które nie była ubogą Polska XII-go wieku. Wtedy bowiem ulano już u nas posąg św. Idziego i posłano w ofierze klasztorowi francuskiemu, gdzie szczątki świętego męża spoczywały. Bolesław Krzywousty kazał ze złota ulać rękę i posłał ją w darze Żeliszławowi, w nagrodę męstwa i kalectwa otrzymanego w boju. Tenże król kazał na złotej blasze wyryć wyobrażenie swojego ojca i nosił je na piersiach.

Insi panowie, zamiast obracać drogi kruszec na dzieła sztuki, woleli z niego mieć bite pieniądze. Bawili się ich oglądaniem, a obejrzawszy i porachowawszy, wsypywali w jakie naczynie, często w gliniany garnek, i zakopywali w ziemię, dawnym słowiańskim obyczajem. Powiadają dzieje o Wojciechu Jastrzębcu, Arcybiskupie gnieźnieńskim, który w piasku przechowywał pieniądze: powiadają o posyłanych do sąsiada pieniądzech w garnczku. Byli tacy, którzy lubili zabawić się bądź ozdobnie pisanemi księgami i w nich umieszczonemi obrazkami oglądać, bądź czytać je.

Przed bitwą pod Płowcami schowano w zamku checińskim drogie sprzęty archikatedry gnieźnieńskiej, między którymi były ewangelieje złotem pisane. Czytaniem ksiąg nabożnej treści zajmowała się królowa Jadwiga. Tym końcem kazała dla siebie wytłumaczyć z łaciny na język polski: pismo

święte starego i nowego zakonu, homilje ojców świętych, życia św., kazania i męczeństwa św., rozpamiętywania i modlitwy św. Bernarda i Ambrożego, objawienie św. Brygity i wiele pism innych.

Nie było rzeczą najdawniejszych naszych kronikarzy opisywać gmin w szczególe, a nawet i mieszczan, tudzież szlachtę, panom w okazałości nie wyrównywającą. Dlatego też ledwie że nieco napomknęli o mieszkaniach gminu, uwagę czyniąc, że się mieścił w chatach i szałasach brogami, snadź od postaci swojej nazywających się. Wtym to przybytku ubóstwa, a często nędzy, głównymi sprzętami były: łoże i naczynia drewniane i gliniane, czyli cebry i sądy zdunowe, a w kącie stała miotła, jedyne narzędzie do utrzymywania czystości w izbie, tym potrzebniejsze, gdy po komnacie rzadko dobrze zamkniętej, dowolnie bujała nieraz domowa trzoda, a szczególnie też wieprze, obalając i przewracając cokolwiek stało na podrędziu, jako to kołyskę z dzieckiem i t. p.

Chatę otaczały bocianie gniazda, bo ten ptak wędrowny najwięcej sobie podobał w wiejskich mieszkaniach.

Jeżeli przyłeciawszy do nas na wiosnę, został zaskoczony zimnem, wtedy wstępował do chaty chłopka i tam przemieszkiwał z innym domowym ptactwem, dopóki zimno nie puściło. Dla zabawy chowano w komnacie polne ptactwo, a mianowicie przepiórki, i pieszczono się niemi nosząc je na rękach. U dostatniejszego chłopca była obok chaty konicza czyli koniarnia. W ogrodzie wiejskim rodziły się len i konopie, rzepa, mak, chrzan, czosnek, cebula. Jednym słowem, siał chłop blisko swej chaty rośliny, skądby miał przyrodziwek i przyprawę do nędznej swej strawy. Rozliczne były powinności, które odrabiał, daniny, które dawał chłop, należności, które płacił dla rządu i panów swoich. Pracując około roli, zaprzęgał woły w jarzmo i orał albo całym, albo połowicznym sprzężajem, to jest czworgiem lub dwojgiem bydła.

O przekształceniu się gospodarki naturalnej na pieniężną w Polsce XIII wieku.

Z rozprawy Karola Potkańskiego p. t. „O pochodzeniu wsi polskiej”.
Lwów 1906 r.

W każdym rozwoju ekonomiczno-społecznym dają się odróżnić dwa nader znamienne okresy, a mianowicie: pierwszy — gospodarstwa bezobrotowego, odosobnionego, i następny — gospodarstwa pieniężnego. Stadjum pierwsze tym się głównie odznacza, że producent jest zarazem konsumentem, wystarcza sobie prawie zupełnie, handel zaś jest przedewszystkiem zamiennym. W stadjum zaś więcej rozwiniętego gospodarstwa pieniężnego, podział pracy staje się coraz powszechniejszym, pieniądz występuje też jako środek stale pośredniczący między tym, który sprzedaje, a tym, który kupuje; ludzie tworzą sobie niejako pewną stałą miarę wartości. Oczywiście oba te okresy nie są w rzeczywistości tak ściśle odgraniczone, jak w naukowej definicji. Życie nie mieści się nigdy w formule i nie może być w niej zupełnie uwiedzione.

Między jedną epoką a drugą, które są niejako dwoma ostatecznościami, mieści się epoka przejściowa. Pieniądz jako środek zamienny jest już znany i w użyciu, ale nie

w powszechnym i wyłącznym użyciu, tak, że większość transakcji, lub przynajmniej bardzo znaczna ich część dokonywa się jeszcze za pomocą pewnych dóbr, których wartość powszechnie jest ustaloną i użyteczność ogólnie znaną. Dobra owe to przedewszystkim: zboże, bydło, miód, a prócz tego łupieżę, t. j. skórki rozlicznych zwierząt, bardzo poszukiwany przedmiot ówczesnego handlu.

Okres ten przejściowy możnaby nazwać okresem surogatów pieniądza. Polska w XII i XIII wieku, a nawet znacznie wcześniej, przeszła już i zostawiła za sobą epokę gospodarstwa zupełnie bezobrotowego. Takie gospodarstwa zresztą prowadzą tylko ludy zostające na bardzo niskich szczeblach kultury, o nim też w Polsce XII wieku i mowy być już nawet nie może.

Nie weszła wszakże Polska ówczesna już zupełnie w okres gospodarstwa czysto pieniężnego. Pieniądz istniał w Polsce XII i XIV wieku, ale większość danin na rzecz panującego, kościoła i dworów pańskich, którą składała ludność rolnicza różnych kategorii, była oddawaną i przyjmowaną w znacznej mierze w zbożu, bydło, miodzie i łupieżach zwierzęcych, a znak to niechybny, że gospodarstwo społeczne tkwi na owym pośrednim stadium surogatów pieniądza.

W XIII wszakże wieku przychodzi chwila, jakbyśmy dzisiaj powiedzieli, „przesilenia ekonomicznego”, która ma dla dalszego rozwoju Polski pierwszorzędne znaczenie.

Naród, odcięty od wszelkich wpływów z zewnątrz, który przechodzi podobne przesilenie ekonomiczne, musi sobie sam radzić i sam wytworzyć nowe formy ekonomicznego i społecznego bytu. Takie odcięcie wszakże jest rzeczą wyjątkową—zwykle też dzieje się inaczej: zaciąga on niejako pożyczkę—ulega wpływom narodów sąsiednich, znajdujących się na wyższych szczeblach ekonomicznego rozwoju,—przyswaja sobie te formy i stosownie do swoich potrzeb zmienia je

i przerabia. Od tego przerobienia i przyswojenia zależy nie raz jego dalszy byt i jego rozwój. Jeżeli bowiem nie jest w stanie przyswoić sobie tych form wyższych, grozi mu zwykle niebezpieczeństwo pochłonięcia przez naród bardziej rozwinięty, który często z początku na drodze pokojowej, a później i przemocą narzuca mu swoją kulturę. Jest to zwykle prawo: formy niższe, mniej doskonałe, ustąpić muszą przed wyższymi, jeśli się z nimi zetkną. „Byłe strumień życia płynął wyżej”—jak mówi poeta.

W podobnym niebezpieczeństwie znalazła się podówczas i Polska. Już w końcu XII wieku, a w każdym razie w ciągu XIII dała się uczuć w Polsce potrzeba przemiany gospodarstwa surogatów na pieniężne; zatrzymać tego ruchu nie było można, od jego rozwiązania zależała dalsza przyszłość i rozwój—trzeba też było koniecznie rodzące się żądania zaspokoić.

Spółczenstwa stojące na niższych szczeblach kultury, inaczej tworzą sobie pojęcie bogactwa: przedstawia się ono dla nich po większej części jako skarb, jeśli chodzi o drogi kruszec, drogocenne tkaniny i t. p. Prócz tego zaś stanowią bogactwo zapasy. Teraz wszakże dobrze zaopatrzona spiżarnia w ziarno, dzieże miodu i połcie słoniny, nie mogła wystarczyć jedynie i wyłącznie. Nie chciano mieć już pełnej komory—chciano mieć przedewszystkim pełny trzos, chciano mieć dochód w pieniądzu. Miejscowa ludność rolnicza, zostawiona swym własnym siłom, nie mogła na razie zadość uczynić nowym wymaganiom, nie mogła sprostać i podać zadaniu; trzeba było przedewszystkim innej, lepszej techniki gospodarczej, ale prócz tego trzeba było gruntownej przemiany dawnych stosunków społecznych, bez której to przemiany technika nie wystarczała, słowem, potrzeba było polepszenia doli rolniczej ludności, z czego, jak zwykle w takich razach, nie zdawano sobie wcale sprawy. Nie wątpię, że owa przemiana byłaby się dokonała na drodze zwykłej,

jeśli tak powiedzieć wolno. Ludność rolnicza i wogóle społeczeństwo polskie XIII wieku byłoby samo rozwiązało tę kwestję—tylko bardzo powoli i może pod niejednym względem nie tak łatwo, nie tak pomyślnie. Tymczasem stało się inaczej. W Polsce objawiła się dążność do zapotrzebowania wydatniejszej ludzkiej pracy — daleki Zachód potrafił ją zaspokoić. Polska zaroila się od obcych przybyszów z dalekich stron, od kolonistów, gotowych czynsz pieniężny uiszczać.

Na zachodnim krańcu Europy, nad morzem Niemieckim, we Flandrji i Fryzji w końcu XI wieku i na początku XII objawił się korzystny zwrot w położeniu ludności rolniczej, a w ślad za tym względne, jak na owe czasy, przeludnienie. To wytworzyło wśród owej ludności dążność do szukania nowych siedzib, do kolonizacji... Ruch emigracyjny z Flandrji i Holandji dał się najwcześniej odczuć w Niemczech północnych i w Turyngji, powoli jednak dotarła pierwsza fala osadnicza dalej na Wschód i oparła się aż o Polskę—mianowicie o Śląsk, gdzie osadników flandryjskich i wallońskich spotykamy dosyć wcześnie... Niebawem ruch osadniczy ogarnął Niemcy właściwe. I one z kolei, nietylko przyjmowały flandryjskich kolonistów, ale pod impulsem owej kolonizacji i według jej modły zaczęły zmieniać i reorganizować swoje własne stosunki i same wysyłać kolonistów na daleki Wschód... Niemcy przyjęły główny udział w zaludnieniu i zagospodarowaniu wschodniej Europy... Na krańcach jej leżała Polska... do niej też dojść, o nią oprzeć się musiały prądy kolonizacyjne... Fale immigracji niemieckiej uderzając z całą siłą o Polskę, znaczne w niej po sobie zostawiły ślady, przyniosły ze sobą nietylko ludzi, ale z niemi razem nowe urządzenia i nowe stosunki ekonomiczne. Z pomocą owych kolonistów i w znacznej mierze przez nich, dokonał się w kraju naszym przewrót ekonomiczny i społeczny pierwszorzędnego doniosłości.

Polska wyszła z dawnych pierwotniejszych stosunków i weszła w nowe, bardziej rozwinięte, nastąpiła zamiana gospodarstwa bezobrotowego na pieniężne, powstały miasta, bez których zamiana owa nie jest w stanie dokonać się, bo one to dostarczały za sprzedane zboże pieniędzy, w których czynsz opłacał kolonista...

O pieniądzech w epoce Piastowskiej.

Z książki K. Stronczyńskiego p. t. „Pieniądze Piastów od czasów najdawniejszych do 1300 roku”. Warszawa 1847 r.

Liczne wykopywane u nas pieniążki, naoczne świadki ubiegłych wieków, są przedmiotem nader ciekawym dla badacza starożytności. Denary rzymskich cesarzów, moneta kalifów arabskich, niemieckie i anglosaksońskie solidy, dzieci tak różnych narodów i wieków, w tej ziemi, jak na elizejskich polach, gdzie wszelkie już namiętności wystygły, spoczywają obok siebie spokojnie, przywołane niejako na świadectwo jednej wielkiej sprawy, historii. Krzyż Pański obok Jowisza Statora i sentencji Alkoranu są to graniczniki, o które się ta historia opiera, a każdy z owych świadków, jednego z nich piśmienne przynosi na sobie świadectwo.

Obszerne tu dla badacza otwiera się pole do poszukiwań, pole bogate, chociaż twardemi jeszcze zarosłe cierniami. Na nim może on rozwinąć całą potęgę historycznego dowodzenia, a godząc poezję domysłów z zimną matematycznością krytyki, porywać czytelnika w ten wir przeszłości, w którym się sam zagrążył, obudzić w nim wyobraźnię..., dać mu poznać samą prawdę, i tak głęboko wdroić jej ryty, aby wszędzie potym rozeznana być mogła.

Pomiędzy temi pieniążkami *) znajdują się także denary naszych Bolesławów i Władysławów, znajduje się wiele innych bez żadnych napisów, które tym większą obudzają ciekawość, że się bezpośrednio wytłumaczyć nie dadzą. Do ich objaśnienia należy otworzyć księgę dziejów, nie jedną w nich kartę przebiec, i wydobyć na wierzch zdarzenia, które znajdując w nieznanym pieniążku hieroglificzne świadectwo, same wzajemnie jego dawność i jego pochodzenie zaświadcza.

Numizmatyka Piastów naszych nietylko jest zajmującą przez odległość epoki pomników nad którymi się zastanawia, ale nawet przez sposoby, jakimi do ich poznania prowadzi; jest jedną z najważniejszych, ale zarazem najtrudniejszych części archeologii krajowej.

Badanie starych kronik, dyplomatów oraz wykopalisk z epoki Piastowskiej pozwala na wysnucie w sprawie tej wniosków następujących:

1) że moneta właściwie polska wybijaną była od czasów bardzo dawnych, sięgających panowania Bolesława Chrobrego; 2) że po rozdziale kraju na kilka dzielnic, prawo jej bicia nie było wyłącznie własnością dzielnicy krakowskiej, używali go książęta w innych dzielnicach panujący, a nawet prawa tego biskupów i miasta uczestnikami czynili; 3) że oprócz biskupów i miast przywilejami do tego upoważnionych, mogli także wybijać pieniądze i inni panowie, lecz pieniądz ten w obrębie tylko ich majątku miał przyjęcie; 4) że w całym wieku XIII moneta krajowa nosiła nazwisko denarów, chociaż pod względem wagi i dobroci wielkie przedstawiała różnice, że około roku 1170 było w zwyczaju częste monety krajowej przetapianie, a raczej przebijanie, skutkiem czego obok denarów ważnych i z dobrego srebra wybijanych, były

*) Świadczą one o stosunkach z obcemi państwami i o handlu, jaki Polska prowadziła z zagranicą.

w obiegu plewkowate blaszki z podlejszego kruszcu; 5) że w roku 1207 przebijanie bieżącej monety odbyło się aż trzy razy; 6) że jedynie moneta ostatniego stempla przyjmowana była w swojej imiennej wartości w podatkach i wszelkich opłatach do skarbu książęcego uiszczanych; monety zaś poprzednie, z obiegu wywołane, i na przebicie przeznaczone, część tejże wartości traciły. Wartość obiegowa czyli imienna pieniędzy ostatniego stempla, to jest tych, które w podatkach były przyjmowane, znacznie większą była niż ich wartość wewnętrzna, istotna; 7) że tym sposobem częste przebijanie monety przynosiło skarbowi książęcemu znakomite zyski... Że ponieważ wartość obiegowa monety była tak zmienną, wszelkie większe wypłaty musiały się liczyć na wagę kruszcu, zwłaszcza wtedy, kiedy wypłata w pewnym odleglejszym terminie miała być uiszczoną. Tym sposobem wywołana moneta o tyle tylko przebicciu ulegała, o ile ją koniecznie na monetę bieżącą dla zaspokojenia opłat skarbowych zmieniać musiano. Gdy zaś ta zmiana zawsze ze szkoda właściciela następowała, nie kwapiono się z nią bynajmniej; 8) że zatym obok monety bieżącej książęcego stempla, miała obieg, choć w niższej wartości, moneta książęca dawniejsza czyli wywołana, a w czasach, kiedy dochody mennicze poborcom w dzierżawę były puszczane, krążyła także moneta pod ich stemplem wybijana.

Koniec temu nieporządkowi położył dopiero statut Kazimierza Wielkiego, w Piotrkowie w 1347 roku uchwalony, stanowiąc: że skoro jest jeden pan w królestwie, jedna też będzie w nim odtąd moneta, a ta ma być dobrą, to jest zawierać wartość kruszcu swej wartości imiennej czyli obiegowej odpowiednią, aby wszystkim była miłą, t. j. aby nikt nie potrzebował inną monetą monarsze pieniądze zastępować.

Handel Polski ze Wschodem w wiekach średnich.

Z książki d-ra Stanisława Kutrzeby p. t. „Handel Polski ze Wschodem”. Kraków 1903 r.

Historja handlu wewnętrznego Polski walczyć musi z wielkim brakiem materjału. Miasta nasze nie zachowały zupełnie korespondencji handlowej, która jest tak obfita w miastach zagranicznych. Dlatego daleko jaśniej przedstawiają się dzieje stosunków Polski z sąsiednimi krajami, bo we Wrocławiu, Gdańsku czy Koszycach przynajmniej część tej korespondencji zachowała się i może uzupełnić braki. Luki w korespondencji handlowej nie zastąpią zapiski ksiąg miejskich, które dochowały się ze znacznie późniejszych czasów. Daje się to bardzo odczuć przy kreśleniu stosunków handlowych Krakowa z Rusią. Ledwie trochę jaśniejszych tu punktów, które mogą służyć za podstawę do jakichś wniosków i to bardzo ostrożnych.

Dopiero z roku 1320 pochodzi fakt pierwszy, który wskazuje na te związki. Książę włodzimierski, Andrzej, zachęca kupców krakowskich, by przychodzili do jego ziemi, specjalnie do Włodzimierza. By ich do tego pobudzić, obniża wysokie cła, a zarazem gwarantuje bezpieczeństwo handlu, zapewniając w razie, gdyby ponieśli jakie szkody, wy-

nagrodzenie ich w podwójnej wysokości. Z treści dokumentu, z tego zniżenia ceł, które dotąd pobierano, jasno wynika, że stosunki te zawiązały się już dawniej. Wyraźnie książę Andrzej przyrzeka zachować kupców krakowskich przy swobodach i prawach, jakie mieli za jego ojca. Śmiało też możemy początek handlu Krakowa z Włodzimierzem cofnąć wstecz, do XIII stulecia.

Jaki był charakter tego handlu? Na to zupełny brak odpowiedzi. Ale z porównania z tym, jaki był wywóz do Prus i przywóz z Prus, oraz z późniejszymi wiadomościami, możemy wnosić, iż i tu główny artykuł obrotów stanowił towar wschodni. Tylko przez Ruś mógł się Kraków zaopatrywać w ten towar, bo stąd łatwiej go było sprowadzać, niż przez Gienę lub Wenecję. Nie w mniejszej mierze brał on wosk i futra, a w zamian dawał wyroby przemysłu, bo to był artykuł, którego żądały targi Wschodu od krain zachodnich, wyżej cywilizacyjnie stojących.

Ale nie tylko Kraków i Małopolskę zasilał Włodzimierz w towar wschodni. Ten artykuł szedł dalej jeszcze... z Rusi przez Polskę na Śląsk, który zapewne cały zaopatrywał się weń we Wrocławiu. Od 1348 roku miasto to rozpoczyna walkę z Krakowem, która ciągnie się lat dziesięć. Idzie w niej o drogę na Ruś. Kazimierz Wielki zdobywszy ten kraj, zaczął najpierw utrudniać przez cła, a następnie zamknął zupełnie drogi na Ruś — a więc do Włodzimierza — dla kupców wrocławskich... Wskutek zarządzeń króla mogli oni chodzić tylko do Krakowa, dalej ich nie puszczano... W miarę jak się rozwijał Lwów, handel Krakowa w jego stronę się zwracał, tymbardziej, że Lwów zostawał pod władzą króla polskiego, który kupców krakowskich otaczał opieką, a zwłaszcza nadawał im znaczne wolności od ceł... Na szczycie rozwoju stał handel Lwowa w końcu XIV wieku. Utrzymuje się wówczas w pełni handel z Prusami, a wywóz towarów przez Kraków przybiera jeszcze na intensywności. Rozszerza

się pole tego targu. Siegało ono na Śląsk, do Wrocławia, w końcu tego wieku przekracza i tę granicę. Towar wschodni dostaje się jeszcze dalej, aż w głąb Niemiec. Ulman Stromer z Norymbergii, który w latach 1360 — 1407 pisał kronikę swej rodziny, zamieszcza w niej ciekawą dla nas notatkę: do ważenia służy w Tanie „kantor”; wynosi to we Lwowie $4\frac{1}{2}$ kamienia; w Norymberdze centnar i $4\frac{1}{2}$ funta... Zapiska ta dowodzi, iż towar wschodni z Tany dochodził przez Lwów aż do Norymbergii; tylko tak bowiem można wytłumaczyć, iż w Norymberdze interesują się stosunkiem, jaki zachodzi między wagami w dalekiej Tanie, Lwowie i tam na miejscu... Zapiska powyższa pochodzi gdzieś z końca XIV lub z pierwszych lat XV stulecia.

Ciekawy to fakt, że aż tak daleko dociera towar wschodni tą drogą lądową przez Polskę. Dotąd wogóle historia handlu lewantyńskiego zajmowała się i zajmuje wyłącznie ruchem towarów, które szły morzem do miast portowych, zwłaszcza do Genui i Wenecji, a stąd dopiero dostawały się w głąb Europy. Nie zwrócono prawie wcale uwagi na tę drugą drogę lądową, która szła przez Polskę. Była to droga rzeczywiście wielkiej wagi, choć nie dorównywała pierwszej, morskiej. Brak materiału sprawił, iż na tę drogę prawie że wcale nie zważano w badaniach. Kiedy o stosunkach miast portowych Włoch, Francji i Hiszpanji z Konstantynopolem, Syryją, Egiptem i kolonjami nad morzem Czarnym można pisać tomy całe, to do historii tego handlu ze Wschodu przez Polskę istnieje ledwie trochę zapisek, na podstawie których można odtworzyć ważniejsze jego momenty. To jednak nie usprawiedliwia wcale pomijania tej drogi. Doniosłości dróg nie można obliczać według obfitości materiału, który dla ich historii się zachował. Przedewszystkiem trzeba brać na uwagę siłę tego handlu. A że brak danych statystycznych, więc o tej sile handlu trzeba wnosić z rozległości pola zbytu. Jeśli na to zwrócimy uwagę, to będziemy musieli

przysłać tej drodze lądowej, którą towar szedł z kolonii czarnomorskich w głąb Europy, niepoślednie znaczenie. Tą drogą zaopatrywała się cała Polska, Prusy i Śląsk. Z tego też powodu nie ma Kraków w tym okresie żadnych związków handlowych z Wenecją, która miała głównie znaczenie jako jedno z centrów handlu towarami wschodnimi. Towar szedł w wielkiej ilości do Wiednia, skąd dostawał się co najwyżej do Moraw; dalej, do Polski nie dochodził, bo tu tego towaru nie było potrzeba, dostarczało go bowiem inne koryto handlowe. Stąd to brakowało warunków do bliższych stosunków Krakowa zarówno z Wiedniem jak Wenecją...

Towary wschodnie, zwłaszcza jedwab, dostawały się przez Lwów do Polski, Śląska i Prus, skąd wożono je aż do Flandrii, gdzie konkurowały na targach flandryjskich z towarami, dowożonymi z Wenecji i Genui. Ten sam objaw spotykamy tu po raz drugi. Towar dociera przez Polskę i Śląsk do wschodnich Niemiec, aż do Norymbergi. Norymberga, to jedno z głównych ogniw handlu pośredniczącego w dostawie towaru wschodniego. Utrzymuje ona żywe stosunki z Wenecją, Genuą, skąd głównie go dowożą. Jak we Flandrii zatem, tak i w Norymberdze pojawiają się na targu jedwab i korzenie dowożone z dwóch odwrotnych stron, drogą lądową i morską.

I dalej przez czas długi brak wszelkich bliższych danych do wyjaśnienia ruchu towarów na drodze: kolonie czarnomorskie, Lwów, Kraków, Wrocław, Norymberga. Można jednak ocenić dużą siłę tego handlu. Dowodów dostarcza historia handlu Krakowa. W ostatnich trzech dziesiątkach lat XIV i w początkach XV wieku prowadzi on walkę w dwóch kierunkach: stara się odciąć od Lwowa kupców przychodzących z Zachodu, zwłaszcza z Wrocławia, równocześnie zaś nie dopuszcza do tego, by go Lwów odciął od bezpośrednich stosunków ze Wschodem. Wskazuje to na wartość tego handlu, na to, że miał on znaczenie także i dla krajów na

zachód od Polski położonych, dla Śląska, a nawet dla części Niemiec. Wrocławianie starają się też o to, by i oni mogli chodzić do Lwowa i nawet dalej. A że utrzymują się stosunki Lwowa z Norymbergą, o tym świadczą zapiski ksiąg radzieckich lwowskich.

Niepodobna określić dokładniej siły tego handlu z Norymbergą w stosunku do siły handlu Genui i Wenecji z tymże miastem. Zdaje się przecież, że handel z portami włoskimi, dowóz z nich jedwabiu i korzeni był bez porównania silniejszy, niż import ze strony Polski. Bezwątpienia stosunek ten nie był stały. Handel ze Wschodem przedstawia obraz ciągłych walk i starć; import nie jest równy, to słabnie, to znów się wzmacnia, raz z tych, to znowu z innych okolic nie dochodzi towar. Musiał taki stan rzeczy wywierać wpływ i na targ norymberski. Choć pewnie targ ten liczył głównie na dowóz Wenecji i Genui, nieraz znów ściągał w wyższej mierze towar z Polski, kiedy import morzem był utrudniony lub chwilowo nawet zupełnie przerwany...

Z pozostałych zapisków w aktach krakowskich wnosić można o ruchu i jakości towarów, będących przedmiotem handlu. Do Lwowa importują z Krakowa lub przez Kraków przedewszystkiem sukno. Największa ilość zapisek mówi o suknie, którego dostarczają w wielkich ilościach na bele, terlingi i postawy, w najróżnorodniejszych gatunkach. Są w nich sukna angielskie: londyńskie i colchesterskie, sukna flandryjskie, jak: mechelskie, tyńskie, brukselskie, kortuch, harras, barchan; drogie sukno florenckie, bardzo wtedy cenione; sukna śląskie, jak: wrocławskie, żytańskie i gorlickie; pod koniec wieku mowa najczęściej o suknie „trichtisz”, którego pochodzenia nie udało się nam dokładniej określić. Płótno w imporcie nie ma większego znaczenia; raz je tylko wspomniano. Obok sukna, Kraków dostarcza dla Lwowa śledzi. Trzeci ważny artykuł importu stanowią artykuły kramne

„cromerey”, jak noże, kapelusze, buty, to jest wogóle wyroby cechowe.

W zamian Lwów dostarcza szeregu artykułów. Przedewszystkiem są to towary wschodnie. Z korzeni najczęściej mowa jest o pieprzu, którego widocznie wiele stąd idzie na Zachód... Jedwab ma swoje znaczenie, zwłaszcza koftir, a także atlas; dalej ałun, którego dostarczała głównie Azja Mniejsza. Obok tych towarów wschodnich nader okazałe miejsce zajmuje воск lwowski, wyzy i szczupaki, natomiast mniej słyhać o futrach i wołach... Opiekę nad handlem w Polsce, podobnie jak w innych krajach Europy, sprawowali sami mieszczanie; królowie odnosili się do miast przychylnie, nie mając jednak w tych sprawach własnej korzyści, całą inicjatywę zostawiali stanowi bezpośrednio w nich zainteresowanemu. Miasta dobrze zorganizowane, mające na czele organ samorządu w radzie miejskiej, przeprowadzać mogły swoje daleko idące plany, wymagające trwałej przez czas dłuższy działalności... Przybysze z zachodu, Niemcy koloniści, przynosili ze sobą ducha assocjacji, który rozwijał się pomyślnie na miejskim gruncie... Na szczególną uwagę zasługuje działalność rady miejskiej we Lwowie w XIV i XV stuleciu, dąży ona nietylko do zapewnienia bezpieczeństwa handlu, lecz nawet prowadzi rozległą politykę handlową..., ubiega się o pozyskanie największego przywileju jaki wówczas znano, t. j. prawa składu, usuwa konkurencję miast okolicznych, przez wyjednanie u króla rozkazu zniesienia jarmarków: w Tyśmienicy, Rohatynie, Gołogórach, Trębowli i Jazłowcu. Jedyny to raz spotykamy się z zarządzeniem, usuwającym odrazu większą ilość jarmarków na znacznym obszarze kraju, na korzyść jednego miasta. Widoczne, jaką Lwów miał siłę. Daleko i szeroko rozciągał swoją przewagę, gniotąc i zabijając budzące się do życia mniejsze organizmy. W części zapewne z tego powodu brak na Rusi wtedy miast większych...

Opanowanie przez Turków półwyspu bałkańskiego, a potem odkrycie nowych dróg morskich, wpłynęły na upadek handlu ze wschodem, podkopały jego wielkie dla Polski znaczenie. Lwów przechodzi przez okres bardzo ciężki, traci europejskie stanowisko handlowe, jakie miał poprzednio. Towar wschodni nie idzie już na zachód w takich ilościach, jak dawniej, zmniejsza się pole targu, które Lwów zaopatrywał... Wielki targ na towary wschodnie przenosi się z Wenecji i Genui do Lizbony, towary te do Polski zaczynają się dostawać drogą na Gdańsk...

O wojskowości polskiej za Piastów.

Z rozprawy Konstantego Górskiego p. t. „O wojskowości polskiej za Piastów”. Kraków 1897 r.

Obrona kraju w epoce piastowskiej zasadzała się na wojску i grodach. Miała wprawdzie Polska pod owe czasy w wielu miejscach naturalne granice, jak: bagnistą Noteć i Odrę, Sudety i Karpaty. Utrudniały także dostęp do kraju pozostawione na pograniczych—pasma odwiecznych, nieschodzonych lasów, umocnionych zasiekami. Ale w porze zimowej rzeki i bagna stawały się łatwymi do przebycia, lasy zaś po usunięciu zasiek, można było przechodzić w każdym czasie. Ostatecznie tedy obrona opierała się o grody, które niekiedy, jak Niemcz i Głogowa, wytrzymywały na sobie cały ciężar wojny. Najtrwalsza atoli i najpewniejsza obrona polegała po wszystkie czasy na sile żywej t. j. na dzielnym wojsku.

Grody w zaraniu dziejów naszych odgrywały bardzo wielką rolę. Oprócz bowiem obrony od nieprzyjaciół zewnętrznych, służyły one za schronisko dla wojska w czasie pokoju, tudzież za magazyny, w których przechowywano żywność dla żołnierzy, a także zasoby jej na przypadek wojny. W nich nadto miały siedzisko władze i urzędy... Grody piastowskie składały się z pewnej ilości budowli z kłód czyli okrągłaków, w kształcie izby w zrąb zbudowanej, nakrytej

deskami, stanowiącemi pułap, na którym stawali do obrony ludzie załogi. Izbice takie, postawione szczelnie obok siebie, składały przeszłą, za pomocą których można było objąć przestrzeń żądanej wielkości... W grodach tych łatwo było umieścić załogę, t. j. ludzi, ich konie i żywność i mienie ludności okolicznej, chroniącej się podczas najazdu nieprzyjaciela...

Nie wiadomo odkąd zaczęto urządzać blanki w grodach... na końcach belek, wystających ponad zewnętrzne ściany izbic, ustawiano pionowo słupki z podpórkami, do których przybite deski tworzyły parapet czyli przedpiersień zwany blankami. Służył on dla ochrony od pocisków nieprzyjaciela, stojących za nim ludzi załogi, którzy przez przestwory, pozostawiane pomiędzy ścianą zewnętrzną izbic a blankami, ciskali na szturmujących: kamienie, kłody, wieńce słomiane zaprawiane materją palną i inne; włączących zaś po drabinach spychali trójzębami...

Ważnym ulepszeniem były przekopy czyli fosy, które wraz z wyrzuconą z nich pod ściany izbic ziemią, utrudniały znacznie podpalanie grodów...

Budowanie grodów było obowiązkiem ludności do nich należącej... Powinność tę rozdzielano pomiędzy wieś, tak, że pewne z nich musiały utrzymywać w porządku izbice, inne odbudowywać je w razie spalenia. Liczba grodów wzrastała wciąż za panowania Piastów. Bolesław Chrobry, rozszerzając swe posiadłości, budował na nich nowe grody, dla utrzymania w posłuszeństwie krain świeżo zdobytych. I stąd za Bolesława Śmiałego znajdujemy grody: Grudomsch, Zakroczym, Syrosch, Rypin, Sachin, Sepreh, Nowyn, Radech, Grebsko, Nasielsko, Zyrendzo, Czechanow, Skelpno, Oszelsk, Wiszegrod, Plocch, Dobrzyn, Prypust.

W obronie kraju od nieprzyjaciół odgrywały grody ważną bardzo rolę. Tak w 1017 roku, gdy cesarz Henryk II, idąc do Polski, obległ po drodze gród Niemcz, załoga pol-

ska opierała się jemu, jak świadczy Dytmar, ze zręcznością i męstwem niesłychanym. Nic nie pomogły Niemcom narzędzia i maszyny oblężnicze, ledwie bowiem je postawiono, już gorzały. Probowali szturmować Czesi z księciem swoim Udalrykiem, a potem poganie Lutycy; nie atoli sprawić nie mogli. I cesarz widząc, że wojsko jego, przez choroby nawątłone, o zdobycie grodu ubiega się napróżno, zwinął oblężenie i pochód swój do Czech skierował. Podobnie wielką posługę oddał i zamek Głogów, w 1109 roku, za Bolesława Krzywoustego, gdy go obległ cesarz Henryk V...

Mamy w kronikach wiele przykładów zdobywania i obrony grodów, ale brakuje dokładnych opisów tych operacji. O ile z rozrzuconych tu i owdzie szczegółów wyrozumieć się daje, to najgroźniejszym środkiem przeciwko twierdzom tego rodzaju był ogień. Ale jeżeli załoga była liczna i czujna, to i podpalenie niełatwo skutecznie się dawało. Broniący się bowiem, rzucając kamienie, kłody, głównie, nie dopuszczali zbliżenia się do siebie. Mogli także wzniecony ogień wodą zalewać. Oprócz ognia, używał oblegający machin oblężniczych rzutowych do ciskania kamieni i przypraw palnych... Za ich pomocą starał się atakujący zniszczyć przedewszystkim blanki, które mu eskaladę po drabinach utrudniały, i obnażyć obrońców. Jednocześnie obsypywał gród nieprzyjacielski chmurą strzał, wypuszczonych z łuków i kuszy ręcznych. Ale i broniący się używał przeciw następującemu z odległości nieprzyjacielowi kuszy wielkich, które wyrabiali utrzymywani po grodach majstrowie... Machinom, podsuwanym ku ścianom grodu, utrudniały dostęp przekopy, a gdy rów zarzucono, broniący niszczyli je przez ogień. Następującego po drabinach nieprzyjaciela oblewano warem, spychano trójzębami i oszczepami...

Kazimierz Wielki, który był świadkiem zniszczenia przez Krzyżaków mnóstwa grodów drewnianych, zastąpił je murewaniami i wielką liczbę miast opasał murem... podniosło to

ogromnie obronność kraju. Używano podówczas do burzenia murów taranów, za pomocą których Krzyżacy w 1330 roku Brześć Kujawski zdobyli. Ale to jedynie dlatego, że załoga była słaba i broniła się niezręcznie...

W późniejszych czasach, za rządów starostów, którzy myśleli tylko o własnej kieszeni, zamki obronne skazane zostały na ruinę i prawie śladu z nich nie pozostało. Zamki rozłożone wewnątrz kraju straciły znaczenie, stały się zbytecznymi. Nie odpowiadały też one, w następstwie czasu, udoskonaleniom w artylerji, gdy ta była już w stanie mury, ziemię nieosłonięte, w gruzy obracać. Nie było więc powodu do ich żałowania...

O organizacji, szyku, taktyce i sposobie wojowania Polaków w czasach piastowskich niewiele da się powiedzieć, wiadomości bowiem o tych rzeczach, zawarte w kronikach, są bardzo skąpe i urywkowe...

Wojsko polskie składało się z jazdy i piechoty..., Mieszko I i Bolesław Chrobry prowadzili wojny z temi dwoma rodzajami broni.

Pieszych żołnierzy nazywa Gall pawężnikami. Pawęż, było to narzędzie z desek pokrytych skórą, którym okrywał swe ciało broniący się żołnierz pieszy... Zaczepną ich bronią były miecze. Ale oprócz powężników znajdowali się wśród piechoty, jak to widać z kronik, jeszcze strzelcy, i przytym doskonali. W kraju bowiem, pokrytym przeważnie lasami, myśliwstwo musiało być ulubionym zajęciem ludu... Jazda była, zdaje się już od początku główną bronią Polaków, głównym zaś jej orężem kopja... Składała się jazda z towarzystw czyli drużyn, na czele których stali towarzysze, mający rozmałą liczbę czeladzi... Drużyny łączyły się w pułki..., które z czasem przedzierzgnęły się w chorągwie...

Taktyka i sposób wojowania za pierwszych Piastów, przy pierwotnym charakterze broni, musiały być elementarne. Stanąwszy na polu bitwy i rozdzieliwszy wojsko na śro-

dek i skrzydła, rozpoczynano walkę od ostrzeliwania się wzajemnego z łuków, a potem wpadano na siebie z kopjami i mieczami w rękach, przyczym zwycięstwo zależało przeważnie od mężnych piersi i silnych dłoni. Używano atoli niekiedy i podstępów, jak to się okazuje z opisu bitwy Mieszka I z Wichmanem... Książę rozkazał piechocie swojej udawać ucieczkę, aby tym sposobem odciągnąć wojsko Wichmanowe od obozu, a gdy to nastąpiło, rozkazał jeździe uderzyć na nieprzyjaciela z tyłu. I tym sposobem odniósł zwycięstwo... Co do strategii, czyli sposobu prowadzenia wojen, to u Mieszka I, jakoteż u Bolesława Chrobrego i Krzywoustego dostrzegamy jednakowy jej charakter. Stosują oni sposób wojowania do siły i właściwości nieprzyjaciela. Unikają boju z potężnym cesarzem w otwartym polu, uciekając się do partyzantki. Ze słabszymi zaś sąsiadami występują śmiało do walki.

Tak Mieszko I, nie uchylając się od bitew z Wichmanem i Hodonem, względem cesarza jest zupełnie uległy, korzy się przed nim i pomaga mu w wojnach przeciwko Słowianom. Bolesław Chrobry stawia się wprawdzie ostro przeciw cesarzowi, ale unika otwartej z nim walki w polu. Tak podczas wojny 1005 roku ustępuje przed nim ciągle aż do Poznania, nie występując ani zaczepnie ani odpornie, dopóki wojsko cesarskie trzymało się w kupie. Ale skoro Niemcy z braku pożywienia zmuszeni byli rozdzielić się dla furazowania, rozpoczął gwałtowne napady na przeciwników. I cesarz zmuszonym się widział wyprawić do Bolesława posłów dla zawarcia jakiegokolwiek pokoju i spokojnego powrotu do domu.

Uchylał się od bitwy Chrobry nawet z mniejszymi siłami ciężko zbrojnych Niemców, u których każdy żołnierz był rycerzem, gdy jego wojsko składało się przeważnie z pospólstwa. Tak, gdy Arnulf i Mcinwerk, biskupi, w połączeniu z Jaromirem czeskim, markgrafami Geronem i Harimanem

przedsięwzięli w roku 1012 wyprawę do Polski i przechodzili mimo Głogowa, Bolesław, znajdujący się podówczas w tym grodzie, patrzył na nich spokojnie i cierpliwie. Gdy jego żołnierze rwali się do boju i prosili, aby im pozwolił zmierzyć się z Niemcami, on im odpowiedział: „Wojsko, które widzicie przed sobą, jest wprawdzie szczupłe, ale składa się z wyborowych rycerzy. Chociażbym je zwyciężył, nie obejdzicie się to bez straty i bez osłabienia sił moich, gdy tymczasem cesarz może z łatwością wystawić nowe wojsko. Lepiej więc cierpliwie wyczekać, aż się nadarzy sposobność, nie narażając się na straty, pomścić się na tych dumnych, z ich szkoda niechybna”. I w tych właśnie słowach zawierała się strategia Chrobrego względem Niemców. Jakoż tego jeszcze roku, gdy się dowiedział o śmierci arcybiskupa Tagina i o wezbraniu Elby, ruszył do Lubuszy. Załoga tego grodu nie przenosiła 1000 ludzi, gdy do obrony potrzeba było przynajmniej trzy razy tyle, nadto z powodu wezbrania Elby nie mogła twierdza ta liczyć na pomoc z za rzeki, nie była więc w stanie oprzeć się natarczywemu szturmowi Polaków. I Bolesław, siedząc przy uczcie, z radością patrzył, jak wojsko jego wstępowało w bramy zdobytego grodu. Krew niemiecka polała się strumieniem, padło mnóstwo walecznych rycerzy, a Bolesław obciążony łupem wrócił wesoły do domu. Taki był sposób jego wojowania względem potężniejszego nieprzyjaciela.

Ze słabszymi sąsiadami walczył Chrobry śmiało w otwartym polu. Tak np. z Rusią nad Bugiem. Godne tu uwagi, że po odniesionym zwycięstwie i zupełnym rozproszeniu nieprzyjaciela, nie zatrzymuje się on na zdobywaniu grodów, a dąży wprost do stolicy Kijowa. Dowodzi to trafności jego poglądów strategicznych.

W Bolesławie Krzywoustym odrodził się talent wojenny Chrobrego. Taż sama ruchliwość i przedsiębiorczość.

Odwaga zaś osobista, sądząc z tego, co nam Gall o niej podaje, prawdziwie lwią nazwana być może. W wojnie z cesarzem unikał także Krzywousty bitwy stanowczej, dręczył go partyzantką, wieszając się ciągle nad Niemcami, podczas ich pochodu do Polski w roku 1109 i urywając na każdym kroku na marszu, jakoteż na odpoczynkach i noclegach.

Tym ciągłym niepokojem tak ich zmęczył i znękał, iż radzi byli, choć z wielkimi stratami, powrócić do domu, nie doprowadziwszy wojny do pożądanego dla siebie końca.

Opisy przez Galla wojen z Czechami i Pomorzanami, przez Krzywoustego prowadzonych, podają nam trochę szczegółów z taktyki tego monarchy, a mianowicie: jak rozpuściwszy czaty dla niszczenia czeskiego kraju, okrywa je osobnym oddziałem, postępując jednocześnie z całym wojskiem z tyłu, w szyku gotowym do spotkania z nieprzyjacielem; jak już u granicy, przy wejściu do lasu, puściwszy po bezdrożach wojsko swoje, zajmuje z częścią onego obronne stanowisko, nakazując najzupełniejszą gotowość na wypadek trwogi. Jak przed napadem na Kołobrzegę pozostawia dwa hufy ukryte w obwodzie; nareszcie jak podczas szturmu do jakiegoś grodu pomorskiego, gdy jego żołnierze rozproszeni, na różnych walczyli punktach, on, podług słów Galla „nie na jednym miejscu stojąc, wypadku boju oczekiwał, ale sam był wszędzie, dokąd go powianość rycerza i przezorność wodza powoływała. Kiedy widział swoich chwiejących się, z pomocą nadbiegał, a kędy cios stanowczy zadać lub z pory stosownej skorzystać można było, tam był przytomny”.

Wszystkie te szczegóły dają nam świadectwo, że Krzywousty z lwią odwagą łączył przezorność i ostrożność, oraz zręczność w kierowaniu wojskiem, że był wodzem niepospolitej miary.

Książęta dzielnicowi byli już tylko pigmeuszami w stosunku do swych wielkich przodków. Nie brakowało im na dążności do rozszerzenia swych dzielnic, ale wychodziło to na

szkodę ich wspólnej ojczyzny, którą wzajemnymi najazdami i wojnami bezlitośnie niszczyli.

Władysław Łokietek, lubo potrafił połączyć w jedno dzielnice, nie stał na wysokości zadania jako obrońca kraju od nieprzyjaciół zewnętrznych. Nie obwiniamy go za to, że wtargnąwszy z wielkim wojskiem w granice krzyżackie, nie dokazał niczego, Krzyżacy bowiem, uchylwszy się mądrze od bitwy w otwartym polu, pochowali się po swych mocnych, murowanych zamkach; ale niepodobna mu darować, że pozwolił tymże Krzyżakom spustoszyć znaczną przestrzeń swego państwa. Przyczyną zaś tego było, że dał się zaskoczyć niespodziewanie..., a potem, że mając wiele chwil zręcznych do tępienia nieprzyjaciela..., raz tylko wyzyskał nieostrożność Krzyżaków, rozbijających swe siły, przez wydzielanie partji szerzących zniszczenie na wielkich przestrzeniach, i zadał im ciężką klęskę pod Płowcami,—ale to już było zapóźno.

Staropolskie wyobrażenie o kobietach.

Z rozprawy Karola Szajnochy p. t. „Staropolskie wyobrażenie o kobietach”. Warszawa 1876 r.

„Rodzina słowiańska, mówi trafnie Lelewel, była rodziną męską,—niewiasta w niej była tylko istotą przybraną”. Cierpiano ją tylko o tyle, o ile konieczna żądała tego potrzeba. Jeśli nad potrzebę rodziło się dzieci żeńskich, zadawano im śmierć. Działo się to mianowicie u pogańskich Słowian pomorskich, z którymi apostoł chrześcijański, św. Otto, biskup Bamberski, szerokie w tym przedmiocie miewał rozprawy. Acz nie wszędzie takiej srogości dopuszczano się, wszędzie przecież żyła niewiasta w stanie małoletności i upośledzenia...

Też same wyobrażenia przeszły z małą różnicą od Słowian pogańskich do chrześcijańskich, od pierwoczesnych Lechitów do późniejszych Polaków. I staropolskie rozumy patrzyły na niewiastę jako na stworzenie, nie mogące wyjść z pod opieki. Ciężyło też nad kobietą przez całe życie opiekuństwo, zwierzchnictwo męskie. Nie mogła ona nigdy działać sama przez siebie. W imieniu panny występował ojciec, w imieniu mężatki małżonek, w imieniu wdowy ustanowiony z prawa kurator. Znane jest staropolskie prawo, wykluczające płć żeńską od dziedziczenia ziemskiego... W najważniejszej onych lat sprawie, w sprawie szlachectwa lub nie-

szlachectwa, niewiasta za nic się liczyła. I szlachcianka i nieszlachcianka wstępowała w stan męża. Tamta nie mogła mu udzielić swego szlachectwa, ta ani mężowi, ani dzieciom nie ceniła herbu...

Chęć ograniczenia niewiast na obręb progów domowych była tak dalece zgodną z usposobieniem słowiańskim, że gdziekolwiek w samej nawet Polsce niesłowiańskie przeważały żywioły, tam też w losie i w obyczajach płci białej nierównie większa widzieć się daje swoboda. Dostrzegamy to mianowicie na Litwie, przejętej z starodawna, wskutek długoletniej styczności z Krzyżakami, wpływem cudzoziemskim... Ustawy litewskie dozwalały Litwinkom znacznej samowładności; dola córek, mężatek i wdów litewskich była wolną i niepodległą..., podczas gdy w Polsce niewiasta uchodziła w obliczu prawa, męża i wyobrażeń, za dziecko, za przedmiot ciągłej opieki, miłości i rygoru.

Takie starodawne pojęcia o płci nadobnej musiały naturalnie oburzać się na samą myśl rządów niewieścich. „Bia da mężom, któremi włada niewiasta”,—skarży się już starosłowiański śpiewak „Sądu Libuszy”.

Starzy Polacy przyznawali sobie wyraźnie prawo, wyraźny przywilej narodowy, nie podlegania nigdy berłu żeńskiemu. Mówi o tym cesarz Karol IV w swej autobiografii, mówi papież awinjoński Klemens VII w bulli, wydanej Władysławowi Białemu, książęciu na Gniewkowie. W tym dokumencie papieskim zwie się ta wolność „odwiecznym, wielorako stwierdzonym i zawsze nienaruszonym zwyczajem”. Wiadomo, ile kosztowało króla Ludwika, nim wymógł na Polakach uznanie jednej ze swoich córek następczynią po sobie. A gdy już nawet stanęło zezwolenie, najgorliwsi, najświatlejsi obrońcy dawnej narodowości, jak np. ówczesny kronikarz i archidjakon gnieźnieński Jan z Czarnekowa, sarkali na nie ze zgrzytem zębów, wołając: „Płacz narodzie lechicki! albo-

wiem popadłeś w przekleństwo proroka i niewiasta pochwyciła ster rządu i włada tobą!”

Uwzględnienie tego wstępu do panowania kądzieli wyjaśnia jedną ważną okoliczność dziejów ojczystych. Oprócz tradycyjnej Wandy, która tylko śmiercią swoją sławę nabyła, oprócz świętej Kunegundy, która życiem klasztorным usunęła wszelką niechęć do siebie, oprócz Jadwigi, którą naprzód dziką przemocą, z rozdartym sercem, w śmiertelne jarzmo wciągnięto, a potem ukochano, — nie masz w całej historii polskiej ani jednej ulubionej królowej. Które tylko zapragnęły większego w rządach udziału, tym bez wyjątku padł kamień potępienia. Nawet najspokojniejsze nie zdołały uniknąć przycinków i obmowy. Możemy przekonać się o tym, przechodząc szereg tych mniemanych tyranek. Cóż za jędza miała być Ryksa, wygnana wkońcu z królestwa. Podobnie wygnaną została wraz z mężem Agnieszka, żona Władysława II, przywiedzionego do utraty władzy, jak mniemano, głównie złością żoniną. Siostrę Kazimierza Wielkiego, a matkę króla Ludwika, Elżbietę, przez jakiś czas rządczynię Polski, ukarano za te rządy nawałem skarg i przekleństw... Samo imię Bony przywodzi w pamięć przekupstwo, intrygi, truciicielstwo. Bezprawiom małżonki Jana Kazimierza, Ludwika Marji, przypisywano główną przyczynę wszystkich zamieszek i wojen domowych onego czasu. Nie uszła też i żona Jana III, Marja Kazimiera, cierpkich wyrzutów. Otóż większa część czarnych kolorów, szpecących wspomnienie tych pań koronnych, jest tylko skutkiem starosłowiańskiego uprzedzenia przeciwko rządóm niewieścim. Niektórym z małżonek królewskich podwoiło, potroiło ono wielkość przewiny, jak np. Bonie i Ludwice Marji, — innym jak Elżbiecie Łokietkównie, wyrządziło jawnym oszczerstwem krzywdę zupełną. Głównym występkiem wspomnianych rządczyń był zamach przeciwko starodawnemu wyobrażeniu o sromocie podlegania rządóm niewieścim.

Nareszcie, objawiwszy się tym sposobem w ustawodawstwie i w sądzie dziejopisarskim, objawiła się staropolska nieprzyjaźń ku czepcowi jeszcze w tysiącnych przysłowiach i przypowieściach, tej zachwalonej skarbnicy mądrości narodowej. I nachodzimy tego rodzaju wrogie kobietom morały w najdawniejszych czasach i zabytkach piśmiennych. Ma takowe już pierwsza narodowego pióra kronika, napisana przez Wincentego Kadłubka... Dalsze lata i pomniki piśmienne osławiły wpływ i charakter płci białej nieskończoną ilością rymowanych i nierymowanych, poważnych i żartobliwych przestroż i wyrzekañ przypowieściowych, zachowanych w mnogich zbiorach przysłów starożytnych, a brzmiących po części dziś jeszcze w mowie powszechniej... Komuż nieznane są np. przypowieści następujące: „włosy długie, rozum krótki”. „Gdzie czort nie dokaże, babę wyprawi”. „Rząd niewieści nie czyni cześci”. „Biada temu domowi, gdzie krowa dobdzie wołowi”. „Ani na wsi, ani w mieście, nie ufaj nigdy niewieście”. „Które mówi białogłowa, pisz na bystrej wodzie, słowa”...

Przytoczone przysłowia, są to jawne świadectwa historyczne natrąceń naszych... Dopiero w XVIII stuleciu poczęły się rozwijać w narodzie wyobrażenia odmienne, zaczął ród męski mieć gorsze zdanie o sobie samym, a lepsze o niewieścim... Szala wartości publicznej zasługi niewiast coraz to bardziej rosła; szala męska stawiała się coraz lżejszą. I przyszło w końcu do tego, że najświatlejsze głosy narodu muszą dziś w wielu względach przyznawać prym niewieście, stawiać ją mężom za przykład. Starodawna cecha narodowa zupełnie w tym względzie się zatarła.

T R E Ś Ć.

	Str.
STANISŁAW SMOLKA. Obraz Polski w XII wieku . . .	5
ANTONI MAŁECKI. Klasztory i zakony w Polsce średnio- wiecznej	8
WŁADYSŁAW ŁUSZCZKIEWICZ. O Cystersach w Polsce w XII i XIII wieku	13
BOLESŁAW ULANOWSKI. O znaczeniu fundacji klasztor- nych w Polsce XII i XIII wieku, i o ważności do- kumentów klasztornych dla badań dziejowych . . .	18
STOSŁAW ŁAGUNA. O szkołach i oświacie w wiekach średnich	24
ANTONI KARBOWIAK. O szkołach w Polsce między ro- kiem 966 a 1214	29
Kazimierza Wielkiego dyplom założenia uniwersytetu w Kra- kowie, dnia 12 maja 1364 roku	34
J. ZUBRZYCKI. Ogólne uwagi o budownictwie w Polsce w epoce Piastowskiej	38
WACŁAW A. MACIEJOWSKI. O mieszkaniach panów i chłopów w epoce Piastowskiej	47
KAROL POTKAŃSKI. O przekształceniu się gospodarki na- turalnej na pieniężną w Polsce XIII wieku	51
K. STRONCZYŃSKI. O pieniądzach w epoce Piastowskiej.	56
STANISŁAW KUTRZEB. Handel Polski ze Wschodem w wiekach średnich	59
KONSTANTY GÓRSKI. O wojskowości polskiej za Piastów.	66
KAROL SZAJNOCHA. Staropolskie wyobrażenia o kobietach.	74

Obraz Polski w XIV wieku.

(Z dzieła Karola Szajnochy pt. „Jadwiga i Jagiełło“. Warszawa
1877 roku).

Większa część kraju w XIV wieku szumiała lasem albo trzęsła się moczarem, topieliskiem. Lesistość przemagała w wyższej, górzystej Małopolsce, niższa, jeziorzysta Wielkopolska tonęła w wodach... Obfitość wód wszelkiego rodzaju poczytują malarze podziśdzień za główną charakterystykę tej sąsiedniej Pomorza ziemi. Pierwiastkowo zaś miały jeziora pruskie i wielkopolskie nierównie większą rozległość. I tak np. jezioro Gopło, rozciągające się za czasów Jagiellońskich wdłuż na mil pięć, umniejszało się teraz o jedną, a według innych nawet o dwie mile długości. Szerzej rozlane stykały się ze sobą wody dalekie, tworzyły wielkie wyspy, spławiały duże statki, niesione nieprzerwanym prądem z głębi kraju aż w łono morza. Cała okolica kruszwicka „podobną była do ogromnej wyspy, oblanej naokoło wodami”, łączącemi Gopło z Wartą, Wisłą i Bałtykiem. Jezioro goplanskie służyło za główny gościniec handlu i żeglugi do morza... Stąd też starożytne pierwszeństwo handlowej Kruszwicy przed Gnieznem i Poznaniem...

Z czasem, gdy wedle starodawnych podań, opadły wody, pozostały po nich szerokie moczary i trzęsawiska, które za lada krokiem groziły niebezpieczeństwem życia. Jakże często

ginęło rycerstwo Piastowskie w tych „błotnych przepaściach”, w tych „lepkich objęciach moczaru”. Dla nich było ono zniewolone zarzucić zbyt ciężki rynsztunek żelazny. Dla nich chciwi grosza Krzyżacy musieli swoim wśród niedostępnych bagien osiadłym kmieciom odraczać aż do najcięższych mrozów termin płacenia czynszu. W innej bowiem porze mógł wędrowny poborca krzyżacki zatonać snadnie z całą kasą w uścisku trzęsawiska... Król Olbracht kona, a śpieszący do niego lekarz, Maciej z Miechowa, grzęźnie przy karczmie w Prądniku tak nieszczęśliwie, że mimo przyprzeżenia ośmiu koni, nie zdołano przeprawić się przez bagno, ani też ominąć je inną drogą w sąsiedztwie. Lekarz chcąc niechcąc wrócił z przed bagna do domu, a król tymczasem umarł.

Nie dziw więc, że sypanie grobel i budowanie mostów na bagnach, należało do najzwyczajniejszych starań i obowiązków ludności... Do każdego miasta przystępowało się ze wszech stron na podścielisku podobnych budowli., a pokolenia ówczesne wybierały chętnie siedziby swe nad moczarami, nad jeziorzyskiem. Dobrze było grodowi, który na samym środku jeziora usiadł, „jakby z niego wyrosły”. Woda broniła, woda żywiła...

Rzeki ówczesne, obfitujące w wodę, niespokojne były, zuchwałe, rozuzdane. Jużto nowe sobie pręły koryta, jużto zalewały dawną rolę, tworzyły nowe wyspy, jużto znowu do starych wracały łożyska... Po dłuższych deszczach całe krainy stawały pod wodami; w poprzek gościńców, po niwach, snuły się liczne łodzie jakby po morzu..., wiły się we wszystkich kierunkach przeróżne statki, okręty... Z epoki tej jako zabytek pozostało wielce wydoskonalone słownictwo żeglarskie. Według niego starożytne herbowe łodzie, korabie, nawy, znana już za czasów Goworka szkuta, przewożący Krzyżaków do Litwy „promen”, późniejsze komiegi, galary, dubasy — oznaczały tyleż różnorodnych i różne znaczenie mających statków...

Rybołówstwo było codziennym trybem życia. Częste a długie posty, jakoteż wodne, bezleśne okolice zawdzięczały mu jedynie swe pożywienie. Liczne ładowne wozy z rybami rozchodziły się każdodziennie z nad wybrzeży „wielkiego jeziora”, dostarczając całej okolicy obfitego pokarmu... Obok ryb rozkoszowały się w ówczesnych wodach i bagnach roje innych zwierząt, jak np. bobry... Sąsiadowało z nimi ptactwo wodne i leśne. Chmary najróżnorodniejszych stworzeń pierzastych zaludniały każde bagno, każdą dąbrowę... Cóż dopiero powiedzieć o mnogości płazów, skrzydlatych i nieskrzydlatych owadów..., wszelkiego rodzaju domowego robactwa, dręczącego ludność ówczesną...

Za toż ile miodonośnego owadu, pszczoł ile! Żaden kraj europejski nie dorównywał w tej mierze okolicom nadbałtyckim. Kwitnęły tam jakieś szczególnie słodkie kwiaty, woniały „ogromne” lasy lipowe, rozkosz pszczoł, odwdzięczających się słynnym lipcem. Przy tak łakotnej roślinności nie potrzebowały pszczoły nadwiślańskie sztucznego hodowania. Łada wydrążony pień służył za ul, łada bór był pasieką. Całe osady trudniły się wyłącznie pszczolnictwem... Było osobne prawo bartnicze.

Pszczoła wyprowadza nas ze stron bagnistych w kraj leśny, z Wielkiej Polski do Małej, do Mazowsza. Jak Wielkopolska po większej części płynęła jeziorem lub grzęzła bagnem, tak Małopolska i Mazowsze szumiały lasem. A nie były to przetrzebione lasy dzisiejsze. O pół tysiąca lat pierwotnej naturze bliższa, niezmierniemi przestrzeniami aż po dalekie rozpościerająca się góry, zawierała „puszcza” ówczesna albo zupełnie już nieznane albo nadzwyczaj rzadkie rodzaje kosztownych, olbrzymich drzew. Gdzież dziś owe starodawne lasy modrzewiów, gaje cisowe, gdzież ogromne bory lipowe! Nad Wisłą zieleniały niegdyś drzewa, rośliny, „których teraz wcale nie masz”. Dalej ku wschodowi podziwiano ruiny odwiecznych pni „których rodzaju już wów-

czas nikt oznaczyć nie umiał“. Bory nadbużańskie zdumiewały zagadkowemi skamieniałościami drzewnemi. Do powszednich rzeczy należało wycięcie dębów, „którym chyba po półtysiąciu i więcej lat mogły wyrość zastępcy“.

Takie zwyczajne drzewa miały potworną objętość i rozłożystość. O ich ogromie może najlepiej przekonać cena materiału budowniczego, uzyskiwanego z drzew pojedynczych. W wiekach, kiedy czasem wieś całą kupowano „za dwa woły, sześć łokci sukna brunatnego i za kilka skórek lisich“ albo „za dwadzieścia grzywien srebra i za dwie suknie“, bywały dęby, których wartość na sto grzywien ceniono. W ich wykruszonym wnętrzu mógł nieraz jeździec czynić wygodnie obroty konne. Za swoich młodszych czasów dźwięgały one niekiedy całe baszty z rycerstwem, zbudowane pośród konarów... Użyte do kolosalnych machin wojennych drzewa ówczesne ogromem swoim burzyły olbrzymie mury grodów. Też maszyny wojenne wraz z palami do ogradzania twierdz zadawały największą klęskę lasom ówczesnym. W zamorskim handlu drzewem zdarzało się, iż przy zatamowanej żegludze bałtyckiej nieprzejrane składy materiału budowniczego, rozciągające się na przestrzeń „całej mili“, próchniały wzdłuż wybrzeży... Jak Wielkopolska swoim „Wielkim“ i innemi jeziorami, tak Małopolska szczyciła się drzewami uświęconemi historią lub obyczajem.

W Szczepanowie czczono dąb starożytny, pod którym miał się narodzić św. Stanisław. Śród niepołomickiej puszczy pokazywano siwe dęby, pod któremi król polski sądy odprawiał. U stóp Beskidu w Dąbrowicy, wznosił się „podziwu godny dąb“, ojciec trzech z pomiędzy korzeni wytryskujących źródeł: Dniestru, Sanu i Łysy. A jak jeziora wielkopolskie w ryby, tak lasy małopolskie obfitowały we wszelkiego kształtu owoce. Obok żołądki i jemioły, kwitły one bukwia, dzikimi jabłkami, osobliwie zaś najróżnorodniejszym mnożstwem smacznych orzechów...

Nie ludziom jednakże właściwą las dziedziną. To ojczyzna dzikiego zwierza. Nie było mu też liczby w puszczach ówczesnych. W cieniu wygasających rodzajów drzew przechadzały się wygasłe albo dogasające dzisiaj rodzaje zwierząt... Był turów, żubrów, rysów, koni dzikich nie podlega wątpliwości. Czarny, słoniowego ogromu tur, pasł się spokojny w lasach Mazowsza. Najupodobańszą po nim zwierzyną był szerokołby, trzech ludzi pomiędzy rogami mogący pomieścić żubr. Turze i żubrze rogi połyskiwały myśliwcowi ówczesnych lasów urokiem kosztownego towaru, cenniejszego nad samo smaczne ich mięso. Tygrysiej barwy ryś nęcił drogim centkowanym futrem. Całe stada łosiów ubijano i solono w czasie jednej wyprawy myśliwskiej. Niedźwiedzie wyprowadzano żywcem w świat, by bawiły lud odpustowy, albo po dworach dostępowały faworów książęcych. Zdala od nich kąpały się w jeziorach leśnych niezliczone tłumy płochliwych sarn... Mnogość odyńców, wilków, lisów, kóz dzikich zacieśniała sobie wzajem świat leśny... Snuły się roje żagłę, kun, łasic i wydr pustosząc rok rocznie zasiewy i zbiory człowieka. Zabezpieczenie się od nich należało do głównych trosk gospodarstwa. Niekiedy rzucał się zwierz tłumnie na ludzi, ginących pod jego łapami. Głodnych wilków nie odstraszała nawet kusza napięta. Kto nie chciał, bywał myśliwym... Cała ludność im pomagała... Każda wieś miała obowiązek żywić psy, sokoły, podejmować wędrownych łowców albo opłacać „psiarskie“. Całe osady szły z prawa na obławę czyli „przełaję“. Wszędzie wspierani, wszędzie podejmowani, przeciągali myśliwi z mnogim przyborem sieci, pęt, sideł, z arsenałem oszczepów, łuków, kusz, to z samotną po dwóch, to liczną książęcych i biskupich łowców czeredą, kilkudziesięciomilowe puszcze, „łowiska“... Było to życie swobodne, pełne przygód i namiętnego powabu. Uciekano z roli kmiecej w służbę myśliwską, jako pod tarczę wolności. Okazana przy uczcie liczba zdobytych rogów tu-

rzych stanowiła chwałę łowcy. Owoce trudów myśliwskich przynosiły wieloraki pożytek. Solona w beczkach lub wędzona zwierzyna płynęła okrętami w handel zamorski. Czasu wojny wożono te mięsiva za wojskiem, jako główny zapas żywności. Futra należały do najulubieńszych skarbów, strojów, przedmiotów handlu. Niektóre opłaty sądowe działy się tylko w kozuchach czyli łupieżach gronostajowych, łasicznych, kunich i lisich...

Kraj obfitował także w łąki i pastwiska, z czym łączył się chów bydła i życie pasterskie... Rozlicznymi zajęciami około trzody, stada, pasieki, z kuszą myśliwską w kniei, z wędą na wodach, z młotkiem w szachcie podziemnym, urozmaicało się życie ludzkie pod wpływem odmiennego oblicza ziemi. W ogólności miała ona dzikszą, surowszą postać. Bagna z osłaniającym słońce całunem wilgotnej mgły, lasy z długoleżącym śniegiem i gęstym powszedy cieniem, zaostrzały o wiele klimat. Dłuższe niż dzisiaj pory zimowe srożyły się nadzwyczaj tęgiemi mrozy... Dęły gwałtowne wichry i burze, obalające budynki i pnie starożytne... Ciągła walka z wodą, z leśną naturą wychowała niezmiernie krzepki, ruchliwy, przedsiębiorczy ród ludzki, który swoją nieustającą pracą zmieniał powoli powierzchnię ziemi.

Nie pojąć nam pracowitości ówczesnej. Od najdawniejszych wieków słygnęło z niej plemię słowiańskie... Kupiectwo tylko dlatego odstręczało, iż je poczytywano za rodzaj włóczęgi i lenistwa. Przeciwnie, praca około ziemi czyniła zaszczyt... Nad Bałtykiem osuszano żyzne wśród morza wyspy, w Małopolsce karczowano orne wyspy wśród lasów. Zdobyte w walce z puszcza „nowiny“ rozszerzały się z każdym rokiem pod nieustanną pracą pługów, radeł i motyk... Ziemia przybierała ozdobię widok, osobliwie Małopolska przeobrażała się w piękną, żyzną, zdrową krainę... Mieszkania ludzkie opasywano warowniami. Powszechnym średnich wieków zwyczajem stawały podróżnikowi powszedy

mury, „parkany, wały, okopy, rogatki, przeszkody w drodze“... Każda obszerniejsza budowa chciała być twierdzą. Klasztory miały przedewszystkiem obronność miejsca na celu. W Wielko i Małopolsce widziałeś mnóstwo inkasztelowanych kościołów. Znacznej podówczas ważności młyny otaczały się murem i turmami, które niekiedy główną nadawały im wartość. Zamykanych łańcuchami mostów broniły baszty. Lada bagno zamieniało się za pomocą szańców w miejsce warowne...

Ta wszechstronna warowność, oczekująca wciąż burdy, dopełnia obrazu zwadliwej, szorstkiej, prostaczej wieśniactwa, jaka jest główną cechą zewnętrznego oblicza ówczesnej Polski... Mimo pracy wielkiego murarza Kazimierza, przeważał jeszcze zawsze charakter „drewnianej, błotnej, nieschludnej wsi“. Kazimierzowskie budowy tym głównie uderzały, że świeciły na sielsko ponurym tle lasów i błot. Jeszcze za Jagiellonów murowany kościół lub dwór bywały rzadkością... Przyczepiona do drewnianego budynku baszta murowa zwracała na siebie uwagę. Śród brunatnych, drewnianych ścian dworca o małych oknach panował ustawicznie mrok chaty wieśniaczej. Nie rozświecało go nawet wniście gospodarza-rycerza w zbroi, gdyż jak dom, tak i zbroja była pospolicie „ciemna“ skórzana. Jeszcze wieśniaczej wyglądał tenże gospodarz, gdy zdjąwszy zbroję, przywdział kozuch domowy, ściśnięty pasem rzemiennym. A wieśniaczemu strojowi odpowiadała wieśniacza narzeczowość języka, przemawiająca tu z kujawska, tam z krakowska, owdzie z mazurska... Życie panów tych skromne było i ubogie.

O nowych prądach w Polsce XV wieku.

(Z książki Dr. Fryderyka Papée'go pt.: „Polska i Litwa na przełomie wieków średnich”. Kraków 1904 r.).

W ciągu XV wieku społeczeństwo polskie wychodziło coraz bardziej ze średniowiecznej kontemplacji, zwracało się coraz więcej ku doczesnemu użyciu—stawało się z każdym rokiem więcej *świeckim*... Na plan pierwszy wysunęły się interesy świeckie i okazało się zaraz, że nie są one wszędzie jednakie, tak jak wspólne dobro religijno-duchowe, lecz owszem wszędzie inne, w miarę przyrodzonych i wytworzonych stosunków. Któż teraz miał wżąć w swe ręce kierunek spraw publicznych, skoro się zdarzało, że wchodziły w kolizję ze sprawami kościelnymi? Niewątpliwie ludzie świeccy, boć przecież duchowny nie mógł sobie lekceważyć klątwy papieskiej, ani bratać się z „heretykami” czeskiemi. To też coraz częściej widzimy ludzi świeckich, sprawujących poselstwa, pojawiają się już i kanclerze w świeckiej szacie, ba, nawet biskupi, odkąd pochodzą z nominacji królewskiej, stają się więcej senatorami państwa niż kościoła. Do udziału w sprawach publicznych przystępuje masa sejmikującej szlachty. Nie władza już ona dostatecznie międzynarodowym językiem kościelnym, obradując po polsku, żąda przedewszystkiem tłumaczenia statutów, aby potym krok za krokiem dopomóc polszczyźnie do zupełnego zwycięstwa

w państwie... Nowo powstający prąd świecki nie był czym innym, jeno prądem *narodowym*...

Na zachodzie dążności te i kierunki dawno już doszły do przełomu, za panowania Filipa Pięknego, który tak bezwzględną stoczył walkę z papieżem o podatki duchowieństwa i który zniszczył Templariuszów. U nas prądy te dopiero w XV wieku się przyjęły, bo wtedy dopiero znalazł się żywioł, co prądu tego stał się potężnym przewodnikiem. Dojrział zaś do życia publicznego pośród pruskich wojen. Z dworów szlacheckich wysypały się na wezwanie królewskie całe masy młodszych, owych przełomowych „iuniores”. Król ich potrzebował do pokonania Prus—skoro zaś potrzebował, to nasamprzód opłacić się musiał. Zdobyli więc owi „iuniores” *) w jednym pospolitym ruszeniu **) trwały udział w sprawach publicznych. Sejmikowanie, które było dotąd środkiem przygodnym, stało się teraz systemem pokrywającym zorganizowaną siecią całą Koronę. „Nic o nas bez nas”—ale też z zastrzeżeniem tej zasady wyłącznie dla siebie—a więc już o innych bez nich... Druga ta zasada, zastrzeżona wyraźnie w ustawodawstwie nieszawskim, była nieocenioną zdobyczą—mogła dopiero utorować należyte wyzyskanie pierwszej. Szlachcic przyjechawszy na sejmik, widział wojewodę, kasztelaną, starostę strojnie ubranym, dobrze uzbrojonym, błyszczącym nieraz ogładą zagraniczną—jakżeż to było pokazywać się na zebraniu, tak jak się dawniej chodziło po kątach rodzinnej wioski? Obudziła się potrzeba pewnej okazałości, pewnego zaznaczenia dobrobytu, aby się nie powstydzic wobec „starszych”, z którymi się teraz politycznie stano na równej stopie. A tu zasada stanowienia o innych bez nich dawała do ręki niechybny środek do poczynienia zdobyczy na innych, niższych stanach. Zdobycze te nie mogły już

*) młodszy.

**) pod Nieszawą w 1454 roku.

być polityczne, tylko *ekonomiczne*, o które właśnie chodziło. W tym też kierunku poszedł cały dalszy rozwój wewnętrzny XV wieku...

Wszystkimi drzwiami wciskał się do Polski duch nowożytny. Znać go było w tym rozpowszechnieniu się publicznego życia, w dążeniu do bogacącej produkcji, w sile zdobywczej narodowego języka, a nawet w całym przebiegu codziennych spraw, w jedzeniu i ubraniu, w mieszkaniu i urządzeniu, w chęci wygody i poloru. Już następne pokolenie spostrzeże, że „wytarła się nie pomału tego naszego wieku „grubość w słowach i w sposobie mówienia”. Wciskał się tedy duch nowożytny do Polski, ale rozgościć się jeszcze nie mógł—bo nie znalazł w domu gospodarza. Tacy ludzie jak Grzegorz z Sanoka, jak Piotr z Bnina, jak Ostroróg, byli sami jeszcze gośćmi w domu, tworzyli tylko oazy, rzucali tylko luźne promienie. Niebawem miały się zjawić w Polsce rody kulturalne: Górkowie, Tarnowscy, Tęczyńscy, Szydłowieccy—ale ich jeszcze nie było.

Boć gospodarzem w Polsce, najmożliwszym i najzmożliwszym człowiekiem, był jeszcze zawsze i mimo wszystkiego, król. Król zaś ówczesny, Kazimierz Jagiellończyk, był już wprawdzie Janem Chrzcicielem, który torował drogę nowej epoce, ale sam jeszcze należał do starej. Olbracht zaś pochłonał już wszystkie nowe prądy, ale ich jeszcze opanować nie zdołał. Dopiero Zygmunt będzie pierwszym w Polsce królem nowożytnym i nowe kierunki doprowadzi do przełomu. Będzie miał trudu i kłopotu nie mało, zanim uporządkuje dziedzictwo ojca, które starsi bracia doprowadzili do konfuzji przez przedwczesne porywy. Nawet niejedno nie da się wcale naprawić, tak, że się dadzą omamić potomni upadkiem zewnętrznego blasku. Ale niechaj się zagłębia w tę całą pracę wewnętrzną: prawodawczą, skarbową, kulturalną, gospodarczą na dobrach króla i dzierżawach królowej, to może przyznają, że był to pierwszy po długiej

przerwie następcą Kazimierza Wielkiego. Nawet nie wiedzieć, jakby dalej cała machina państwowa poruszać się mogła, gdyby nie ta reformatorska ręka. Był Zygmunt człowiekiem, który zamykał przeszłość a fundował przyszłość, ponieważ rozumiał dobrze teraźniejszość.

Nie przychodził z chaosem w głowie, tylko z zupełną świadomością, że rozpoczyna nową epokę. Na ziemi węgierskiej, która drugą granicą sięga Italii i już od dziesiątek lat zasilala się jej kulturą, nowe pojęcie życia weszło mu już w codzienne przyzwyczajenie. Nie przybywał w baranim kożusku i z długim mieczem, tylko w jedwabnym niebieskim żupanie ze złotym łańcuchem na szyi, a z krótkim puginałem u boku. Przynosił ze sobą plany renesansowych pałaców i przyprowadzał roje artystów włoskich. Nie na to bowiem przybywał, aby się wyrzec śpiewu i lutni i woni fijołków w komnacie, a zamieszkać w drewnianych izbach—ale na to, aby na gruzach przeszłości budować dom nowy.

Polska XVI wieku.

(Z dzieła pt.: „Źródła dziejowe. Polska XVI wieku pod względem geograficzno-statystycznym, opisana przez Adolfa Pawińskiego i Aleksandra Jabłonowskiego. Warszawa 1883—1897 r.).

Do najcenniejszych prac współczesnych na polu wiedzy historycznej należą niezaprzeczenie, wydawane przez Adolfa Pawińskiego i Aleksandra Jabłonowskiego „Źródła dziejowe“, zbiór pierwszorzędnej wagi materiałów i dokumentów, odnoszących się do różnych zagadnień i epok w dziejach Rzeczypospolitej polskiej.

Dziesięć tomów powyższego wydawnictwa*) poświęconych zostało opisowi Polski XVI w. pod względem geograficzno-statystycznym. Wielkopolskę, Małopolskę, Mazowsze opracował Adolf Pawiński, Ruś czerwoną, Wołyń, Podole, Ukrainę Aleksander Jabłonowski. Inne ziemie, jak Litwa i Prusy dotąd nie zostały uwzględnione.

W przedmowie do całej pracy wskazuje Adolf Pawiński na olbrzymie, zasadnicze znaczenie statystyki dla historii. Bez statystyki nie możemy sobie zdać zupełnie sprawy z panujących w danej chwili dziejowej stosunków ekonomicznych i społecznych, ani wytłumaczyć przyczyny zjawisk nieraz pierwszorzędного znaczenia. Materiał do pracy swojej czer-

*) 12, 13, 14, 15, 16, 17, 19, 20, 21, 22.

pali autorowie z pozostałych ksiąg i rejestrów skarbowych dawnej Rzeczypospolitej, z aktów grodzkich i z archiwum podskarbstwa koronnego. Ich zadaniem było odbudowanie Polski XVI wieku z jej liczną rzeszą miast i miasteczek, z tysiączną drużyną jej wsi, siół i osad, odtworzenie obszaru wielkiej Rzeczypospolitej od Odry do Dniepru, od Bałtyku do Karpat.

Z cennych tych „Źródeł“ wybieramy najważniejsze cyfry i zestawienia rzucające światło na stosunki nasze w XVI wieku. Ograniczamy się do prowincji opisanych przez Pawińskiego, do Wielkopolski, Małopolski i Mazowsza. Opis krajów ruskich, Wołynia, Podola, Ukrainy zostawiamy do części III niniejszego wydawnictwa, w której osobny zeszyt ziemiom tym i Kozaczyźnie poświęcony zostanie.

Wielkopolska w połowie XVI wieku obejmowała 7 województw i ziem, Małopolska i Mazowsze po 3 województwa: Rozległość dwóch pierwszych prowincji była prawie równa, Mazowsza prawie o połowę od nich mniejsza, a mianowicie:

Województwo Kaliskie	300 mil kw.	
„ Poznańskie	293 „	Wielkopolska
„ Sieradzkie z ziemią Wieluńską	212 „	
„ Łęczyckie	79 „	
„ Brzesko-kujawskie	59 „	
„ Inowrocławskie	53 „	
„ Ziemia Dobrzyńska	53 „	
Województwo Sandomierskie	467 mil kw.	
„ Krakowskie	345 „	Małop.
„ Lubelskie	200 „	

Województwo Mazowieckie	409 mil kw.	Mazowsze
„ Rawskie	92 „	
„ Płockie	76 „	

Obszar Wielkopolski wynosił 1051 mil kw., Małopolski 1013, Mazowsza 578 m. kw.

Województwa dzieliły się na powiaty, były one rozległe w Małopolsce, bardzo zaś małe na Mazowszu; Wielkopolska zajmowała miejsce pośrednie, a mianowicie:

Małopolska	17 pow.,	średni ich obszar	60 mil kw.
Mazowsze	33 „	„	17 „
Wielkopolska	29 „	„	36 „

Powstanie obszerne powiatów w Małopolsce przypominać można między innymi przeważającą tam wielką własność ziemską. Na Mazowszu znowu, przeciwnie, rozdrobnienie powiatów wiąże się ściśle z właściwościami układu społecznego. Przeważa tam żywioł ludności wolnej, niezależnej, podległej nie władzy patrymonjalnej dziedziców i panów, ale władzy publicznej książąt, ich namiestników i sędziów. Mazowsze to ziemia obiecana szlachty drobnej, zagrodowej, której było jak piasku w morzu a gwiazd na niebie. Istniała tam niezliczona ilość małych zagrod uprawianych przez samych właścicieli, przez szlachtę bezkmielową, przez tak zwanych „panów sobie”, co siedząc na własnym zagonie, orzą, sieją, zbierają swojemi rękami, nie rozkazując nikomu. Drobny tym właścicielom kilkomorgowych posiadłości potrzebne były liczne powiaty, jako ogniska życia politycznego i sądowego.

Pod względem zaludnienia najwyżej stoi Mazowsze, ludno tam, rojno, gwaro aż do XVII wieku, do wojen szwedzkich, które kraj zniszczyły i zrujnowały. Wypada przeciętnie po 1000 głów na jedną milę kw., w Wielkopolsce 900, w Małopolsce tylko 670. Wszędzie przeważa stanowczo

ludność wiejska: na Mazowszu jest wsi 5990, w Wielkopolsce 6471, w Małopolsce 5455. Na jedną milę kw. przypada na Mazowszu wsi 10, w Wielkopolsce 6, w Małopolsce, tylko 5. Miast i miasteczek liczy Wielkopolska 247, Małopolska 205; pod tym względem różnica między dwoma temi prowincjami jest nader mała, zbliżają się one do jednego typu. Przeciętnie ludność miast ówczesnych nie przechodziła 800 głów. Słabe zaludnienie wsi Małopolskiej przypisać można temu, że w prowincji tej mniejsze obszary wzięte były pod uprawę, mniejszą rozległość ogarnął leśnik, więcej było borów, nieużytków, więcej puszczy leśnych, miejsc górzystych, skalistych, nagich. W województwie sandomierskim obszerne powierzchnie zarastały lasami lub też pokryte były kamieniami i piaskiem. W zimnych, podgórskich powiatach województwa krakowskiego rozwijać się jedynie mogło gospodarstwo pastwiskowe. Ciągnęły się daleko i szeroko opoczyńskie puszcze, wśród których zrzadka tylko, niby oczka oliwy na powierzchni wody, pływały siedliska ludzkie. Natura gruntu w Wielkopolsce wdzięczniejszą była dla pracy rolnika niż w Małopolsce; tam występował grunt urodzajny, gliniasty — tu, piaszczysty i kamienisty.

Różnym też był układ społeczny obydwu prowincji: wielka własność, obszerne włości, przeważały w Małopolsce, składowe części jej organizmu były większe, grubsze, cięższe niż w Wielkopolsce, gdzie panowała drobna własność zagrodowej szlachty. Małopolska, to ojczyzna możnowładztwa, ciągną się tam prawdziwe „państwa” magnackie, dobra Ostrogskich, Tarnowskich, Zborowskich, Tęczyńskich, Komorowskich, Tarłów, Ligezów, Mieleckich, Szafranców obok obszerne włości królewskie. Posiadłości samego tylko biskupstwa krakowskiego wynosiły około 70 mil kw. i obejmowały 280 do 300 wsi. W Wielkopolsce przeważają jednowioskowe, skromne zagrody szlacheckie,

możnych rodów po za Ostrorogami, Górkami, Leszczyńskimi mało się spotyka. Na Mazowszu zaś rozdrobnienie posiadłości gruntowej występuje w najjaskrawszej postaci, wioski dzielą się na kilka folwarków, mają wielu właścicieli pracujących samodzielnie, lub rozporządzających siłami jednego, dwóch lub co najwyżej czterech poddanych.

O oddziaływaniu wpływów włoskich na Polskę w XV i XVI stuleciu.

(Z dzieła Teodora Wierzbowskiego pt.: „Jakób Uchański“. Warszawa 1895 r.).

System wieków średnich, dzieląc władzę nad światem między papieża i cesarza, nie uznawał ani państw o etnograficznych granicach, ani narodowych aspiracji. Papieska tjara i cesarska korona przyćmiewały wszystko swym blaskiem, one wypełniały karty ówczesnej historii rozszerzaniem swego wpływu i rywalizacją o pierwszeństwo, jako też o zakres swej władzy lub swej kompetencji.

Tym potęgom uległa była i Polska. Słaba, rozbita na części, odosobniona, zmuszona na wschodzie i północy bronić się od napaści licznych nieprzyjaciół, nie mogła i nie umiała korzystać z emulacji dwóch przedstawicieli władzy duchownej i świeckiej, ani też wyzyskać należyte chwilowej zmiany stosunków, jaką od czasu do czasu wytwarzała przewaga cesarza nad papieżem lub odwrotnie. Młodsza od innych, wkroczywszy na drogę wskazaną jej przez cywilizację łacińską, w swoim wewnętrznym życiu, w ułożeniu się społecznych i prywatnych stosunków, ulegać także musiała miarodajnym wpływom Zachodu.

W tym zakresie najogólniejszą cechą i istotą wieków

średnich była uniwersalność, wynikająca z teorii o wyższości władzy duchownej nad świecką, którą stworzył kościół katolicki i którą papież umieli w czyn zamienić, kierując się słowami Chrystusa o jednym pasterzu i jednej owczarni. Zastosowanie jej wycisnęło religijne piętno na całym trybie życia i wszystkich objawach jego. Normą postępowania dla każdego były zasady i przepisy religijne; nawet władza świecka w osobie najwyższego swego przedstawiciela trzymać się musiała ściśle dogmatów kościoła; tej samej zasadzie służyły nauka i wykształcenie, krępując wszelkie indywidualne zapędy, nie pozwalając wiedzy i myśli przekraczać pewnych określonych granic. Szczęśliwość w życiu przyszłym wskazywaną była człowiekowi jako cel istnienia na ziemi; ograniczało to jego ziemskie horyzonty, przywiązywało do rodzinnego miejsca, zmuszało do zasklepiania się w ciasnej sferze interesów swojego stanu. Jeżeli kto z konieczności lub przypadkiem wyrwał się w świat szeroki i inne kraje zwiedził, nic nie przywoził nowego; wszędzie w środkowej i zachodniej Europie stosunki były jedne i te same. Protesty, jakie od czasu do czasu podnoszono przeciw panującej zasadzie i jej dążnościom, tłumione były prędko i skutecznie.

Najwidoczniejszym rezultatem takiego kierunku był niepomiaralny wpływ duchowieństwa, choć z drugiej strony wpływ ów był słuszną nagrodą za pokładane zasługi. Uwydatniło się to szczególnie w dziejach Polski. W wiekach średnich tylko duchowieństwo było krzewicielem cywilizacji; tylko ksiądz każdy umiał czytać i pisać, jedynie duchowieństwo dążyło do wyższej oświaty i uprawiało naukę. Księża kierowali wszystkimi zakładami naukowymi i byli w nich jedynymi nauczycielami; oni też zajmowali w państwie posady i urzędy, do sprawowania których niezbędne było wykształcenie... Duchowieństwu zawdzięczamy jedyną literaturę świecką wieków średnich: dziejopisarstwo narodowe...

Biskupi, jako pierwsi członkowie jednej korporacji, podlegli jednej głowie, metropolicie Gnieźnieńskiemu, w smutnych czasach rozbitcia i podziałów uosabiali w kościele i piastowali ideę jedności narodowej i państwowej. Cieszyli się też wraz z całym stanem duchownym poważaniem i cziłą, jakie im okazywano; korzystali z wielu przywilejów i dochodów, jakie im musiano przyznać...

Działanie czynników, które spowodowały upadek średniowiecznego porządku, rozpoczęło się w Europie połud-zachod. jeszcze w XIII w. W Polsce ujawniło się znacznie później: wywołała je zmiana stosunków po śmierci Kazimierza W... Potomkowie panującej dynastji, którzy siedzieli na Mazowszu, uosabiając w sobie dawne czasy i konserwatyzm, nie dostali się już do tronu. Innych potrzeba było ludzi do pchnięcia państwa na nowe tory, do wskazania nowych celów narodowi. Obcym i nieprzychylnym dla Polski był następca Kazimierza Ludwik Węgierski, ale wciągnął on Polskę, w kombinacji polityki europejskiej. Unja z Litwą stwarza wielkie co do rozległości państwo, a pogrom Krzyżaków pod Grunwaldem jest wspaniałym debiutem nowej potęgi w dziejach Europy. Wypadki te spowodowały przewrót w stosunkach politycznych i w życiu wewnętrznym narodu. Społeczeństwo polskie znalazło się w położeniu człowieka, który zamkniętym będąc w czterech wysokich ścianach, pozwalających mu oglądać tylko kawałek nieba, w niebie szukać swego ideału i tam ślać swe westchnienia, zdziwiony i olśniony został, gdy te ściany nagle zawałyły się jak mury Jerychonu. Ujrzał szerokie horyzonty, odetchnął świeżym powietrzem, wsłuchiwać się zaczął w dźwięki i hasła, które niósł mu wonny wietrzyk zachodu i wchłaniał je w siebie pełną piersią, bo trafiały wprost do duszy jego, mówiąc, że i on ma prawo do swobody myśli, słowa i czynu, że i on swe duchowe i fizyczne siły kształcić i rozwijać może według własnego popędu, według indywidualnego pragnienia, że stosunki swoje i swo-

jego kraju urządzać i przekształcać może stosownie do własnych potrzeb i wymagań, że nie ma się czego troszczyć o obcą powagę i dla każdego kroku swego żądać sankcji jakiejś tam urojonej, wyższej potęgi. Uczuł więc nieprzepartą niczym chęć iść naprzeciwko temu prądowi, który niósł ku niemu dwa nieznane dotychczas wyrazy: odrodzenie, humanizm.

Ojczyzną ich były Włochy, one też stały się głównym celem podróży... Do Włoch torowali Polakom drogę kupcy, uczeni i artyści, którzy w XV wieku odwiedzając zaczęli wszystkie kraje Europy, poselstwa w sprawach publicznych, wreszcie przyjazd królowej Bony i prawie czterdziestoletni pobyt jej w Polsce. Popychała tam ludzi chęć do podróży dłuższej, pełnej wrażeń, a nawet wrodzony północnym narodom pociąg do ciepłego klimatu i jasnego nieba... Włochy przodowały wówczas w rozwoju cywilizacyjnym innym krajom Europy. Tam tylko kwitnęły sztuki piękne i przemysł artystyczny, tam były najlepsze uniwersytety. Krakowska wszechnica dawała wykształcenie ogólnie przygotowawcze, wykończyć je, zostać specjalistą w jakiejś gałęzi nauki można było jedynie we Włoszech, gdzie wszystkie nauki, szczególnie zaś filologia klasyczna, prawo i medycyna pochlubić się mogły znakomitemi przedstawicielami.

Dziwić się nie można, że wobec przyciągającej siły Włoch z jednej strony a potrzeb rzeczywistych Polski z drugiej, tak wielu Polaków udawało się do ojczyzny odrodzenia i humanizmu... Tłumne te wędrówki były przyczyną roz wielmożnienia się w kraju naszym włoskiego wpływu: napotykały go we wszystkich objawach ówczesnego życia. Ogarniał on i tych, którzy nie mieli z Włochami bezpośrednich stosunków... Ci zaś co z Włoch wracali, uważani byli za coś wyższego, stawali się wzorem dla swego otoczenia, propagatorami nowego obyczaju i nowych pojęć...

Humanizm wzmocnił popularność łaciny, ale już w lepszej,

klasycznej formie. Język włoski zyskał też wielu zwolenników. Kostjomy włoskie przeważały na dworach pańskich i królewskim; nawet szlachta porzuciła strój dawny. Za tym peszły zwyczaje i obyczaje włoskie, formy życia towarzyskiego..., wzory budownictwa, upodobania artystyczne, pociąg do zbierania utworów sztuki, zabytków przeszłości, rękopisów i książek, skłonność do wystawności, do zbytków i wygód. Literatura klasyczna i humanistyczna włoska wywiera także silny wpływ na polską, staje się podstawą jej dalszego rozwoju. Poezja polska kształci się na włoskiej do samodzielnego lotu. Pamiętnikarze i historycy XVI wieku włoskie mają przed oczyma wzory..., humanizm rozwija u nas popęd do studjów klasycznych i specjalne sympatje dla Cyserona... Masa nowych pojęć i myśli wprost z literatury humanistycznej włoskiej przenika do umysłów polskich, staje się normą postępowania ludzi w życiu i kryterjum, kierującym ich polityczną czy społeczną działalnością.

We włoskich uniwersytetach odbierają wykształcenie wybitniejsi biskupi i teologowie polscy,—one dają nam kanclerzy i dyplomatów, prawników i urzędników skarbowych... Wyższe duchowieństwo naśladuje dwór papieski i rzymskich prałatów w obejściu swoim i dążnościach więcej świeckich niż religijnych; magnatom przypadają do smaku włoskie tytuły i tradycje arystokratyczne; szlachta czerpie z włoskiej literatury pojęcia o demokratyczności swego stanu..., siebie identyfikuje z narodem, siebie uważa za jedynie uprawnioną do rządu i korzystania ze szczególnych przywilejów, należnych jej pochodzeniu...

Utwory włoskich humanistów XV wieku odznaczają się nadto obojętnością religijną i krytyką spraw kościelnych..., oni pierwsi rzucili podstawy naukowej krytyki Pisma św..., głosili prawo każdej jednostki do samodzielnego rozwoju jej umysłowych zasobów i samoistnego wytwarzania sądów... Humanisci odrzucając metody i kryterja wieków średnich, zwra-

cali się do bezpośredniego badania tekstów starożytnych pisarzy i wskazali tym samym drogę reformatorom do odrzucenia całej średniowiecznej tradycji, a zwrócenia się do Pisma św., jako do jedyne go źródła prawdziwej nauki Chrystusa... Humanisci też przyczynili się do utorowania w Polsce w stanach wyższych drogi wpływowi niemieckiemu i ruchowi reformacyjnemu zjednali licznych stronników... Po 1540 roku reformacja gwałtownie rozszerza się w Polsce, stan szlachecki ucieka się do niej jako do najskuteczniejszego środka unicestwienia powagi duchowieństwa, uwolnienia się od jurysdykcji kościelnej, rozszerzenia swobód własnych, do przewagi w rzeczypospolitej stanu świeckiego nad duchownym...

Ruch reformacyjny pogłębił w Polsce i ugruntował silniej dążności przejęte z humanizmu, przyczynił się do rozbudzenia narodowej samowiedzy..., dawał lepsze szkoły i metody wykładu, rozszerzał oświatę w masach, wpłynął na wykształcenie języka literackiego..., przynosił wreszcie nowe idee w zakresie pojęć o państwie..., zmieniał poglądy na stosunek stanu świeckiego do duchownego, na władzę kościoła i granice jego niezależności... Nienawiść plemienna do Niemców była przyczyną, że szlachta przechyliła się bardziej do reformacyjnego kierunku, w którym przeważały pierwiastki romańskie (Kalwin, Stankar, Socyn).

Słowem, zagranica na progu nowych czasów dała nam wiele pierwiastków dalszego cywilizacyjnego postępu. Dały je Włochy i Niemcy. Wpływ pierwszych zaczął się już w połowie XV wieku i wzrastał ciągle do połowy następnego stulecia. Po 1540 roku silniej oświadczył Polskę wpływ niemiecki... Ścieranie się tych wpływów na gruncie miejscowych stosunków wyjaśniają wewnętrzną historję naszą w XVI wieku. Najciekawszym jej ustępem są lata od 1548 do 1565 roku. Ruch reformacyjny dosięga w nich swego zenitu; przywódcy jego pocieszają się nadzieją oderwania Polski od katolicyzmu... Nadzieje te były złudne. Refor-

macja, będąc tylko narzędziem emancypacji szlachty z pod władzy kościoła, gdy cel ten osiągnięto, jako zbyteczne narzędzie odrzuconą została i musiała upaść... Wpływ włoski wówczas odzyskał swą siłę i znalazł nowych kierowników w osobach nuncjuszów dworu rzymskiego, stale przebywających w Polsce, i w odradzającym się katolicyzmie, przez który nawet humanizm wciągnięty został do służby kościoła i walki z jego przeciwnikami. Przewaga i ciągłość wpływu włoskiego zwyciężyły w Polsce reformację, one również szybko i stanowczo dały zwycięstwo reakcji katolickiej.

Uwagi o sztuce w Polsce.

(Z rozprawy F. Martynowskiego p. t.: „Zapoznane drogi w sztuce polskiej“. Przegląd bibliograficzno - archeologiczny. Warszawa 1881 roku).

Z chwilą gdy Polska wstąpiła w szranki cywilizacyjnej pracy zachodnio-południowej Europy—przyjęła i kulturę obcą. W kierunku sztuki dostała ona zasady bizantyjsko-romańskie. Objawy te, obce rodzinnym porywom artystycznym, przyjęły się w młodym narodzie. Romańskie motywa sztuki rozwijając się w Polsce przez XI, XII i połowę XIII wieku sprawiły, że linje ostrołuku nie znalazły obcego dla siebie gruntu w dorzeczach Odry, Warty i Wisły. Owszem, zdobyły wcale silne podstawy do rozwinięcia ich w przyszłości. Naród, zakosztowawszy wdzięku ostrołukowych kształtów, uprawiał je dalej i doszedł nawet w tym kierunku do pewnej doskonałości. Wznosił więc u siebie ostrołukowe świątynie i domy, ubierał się w duchu tych zasad, rzeźbił przepyszne dzieła... Z tym wszystkim jednak nasz ostrołuk nie zdołał wycisnąć na sobie wybitnego piętna indywidualizmu, nie przybrał charakteru wyłącznie polskiego. Wprawdzie nie brak dążeń ku temu—ale rezultaty w tym kierunku zdobyte, nie mogą stać obok takich, jakie przybrał ostrołuk w Anglii, Niemczech, Hiszpanji i Włoszech. Tam właściwości narodowe odbiły się silnie na linjach architektury średniowiecznej,

wówczas, gdy u nas zaczęły się dopiero rozwijać, ucieleśniać... W ostrołukowych linjach Powiśla odbijają się samodzielniejsze porywy naszych architektów, dzieła Wita Stwosza, kościół św. Anny w Wilnie, Marjacki w Krakowie świadczą o dużym zasobie sił artystycznych w narodzie... Jakkolwiek ostrołuk miał w sobie pewne zasoby twórczości i wchodził w okres pełni życia samodzielnego, nie mógł jednakże wytrzymać parcia renesansu. Na jego gruzach rozwijać się zaczęły motywy i zasady sztuki przyniesione raptownie, hen, z po za Alp dalekich. Renesans owładnął świątynią, zamkiem i dworem szlachcica. Nowego przybysza, co nie znał ani ducha, ani tradycji, ani zwyczajów i klimatycznych warunków naszych, przyjęły stany rządzące z otwartymi rękami... Protekcja dworu i inteligencji zaszczerpiły na terytorjum państwa polskiego zasady sztuki odrodzenia... Lecz włoski wychowaniec nie odpowiedział zaufaniu, jakie w nim pokładano. Błysnął on świetnie na ziemiach Polski z początkiem XVI wieku. Kaplica Zygmuntowska na Wawelu i św. Jacka w kościele Dominikanów krakowskich, albo pomnik Jana Tarnowskiego w Tarnowie, pozostaną zawsze jako najprzedniejsze zabytki sztuki odrodzenia na równinach środkowej Europy. Ruch artystyczny zawrzał silnie na dworze Zygmunta I i Zygmunta Augusta a możnowładcy wtórowali mu skwapliwie. Zdawało się, że Polska przodując dojrzałością cywilizacyjną innym narodom, odziedziczy palmę pierwszeństwa i w dziedzinie sztuki... Lecz oczekiwania wszelkie zawiodły. Najprzedniejsze dzieła renesansu w Polsce i ruch artystyczny tak silnie rozbudzony na dworze Zygmuntów—nie powstały jako proste następstwo procesu dziejów sztuki polskiej, ale jako anormalne zjawiska, nie czujące gruntu silnego pod sobą. Zjawiska te, aczkolwiek świetne, królewskie, błysnęły niby meteor jaskrawo, ale też i jak meteor zgasły szybko. Renesans przyniesiony do Polski przez Włochów, przez nich samych pogrzebany został...

Ruchowi artystycznemu, jaki się rozwijał w górze, dół naszego społeczeństwa prawie nie wtórował. Klasa średnia błąkała się jeszcze pomiędzy wzgardzonymi motywami ostrołuku, które klasztorni artyści uprawiali nadobre. Przykłady tych zjawisk widzimy w klasztorach, powstałych przed czasem reformacji... Szlachetne linje renesansu i jego miękkie a tak wdzięczne kształty nie zakorzeniły się pod ostrym niebem Sarmatów. Zakwitły zawczasie i wczesnie stężały pod surowym tchnieniem ołowianego nieba Powiśla...

Wszelkie nowe kierunki w sztuce europejskiej odbijają się silnym echem na ziemiach naszych. Po odrodzeniu przychodzi styl barroco, potem zopf i roccoco... Szlachcic i dwór patrzą z dumą na kształty świątyń i grobowców wznoszone wedle cudzoziemskich wzorów. Łatwość do przyjmowania i uprawy obczyzny—stała się zgubą dla sztuki narodowej. Brakło artystów, którzyby zasilali swego ducha motywami rodzinnymi, którzyby wsłuchiwali się w tętno własnego narodu... Gwałtowne rzucanie się do nowości artystycznych zagranicą—było główną przeszkodą, że sztuka polska nie wyrobiła sobie stanowiska indywidualnego.

Odrodzenie.

(Z pracy D-ra Feliksa Kopery p. t.: „Dzieje budownictwa i rzeźby w Polsce”. Lwów 1906. Polska Obrazy i opisy).

Odrodzeniem nazwano rozkwit sztuki polskiej w XVI wieku, kiedy artyści poczęli zwracać żywą uwagę na zabytki świata klasycznego tak rozpowszechnione we Włoszech. Badając je, kształcili się i przyswajali sobie cały zasób artystycznych zdobyczy klasycznego świata. Było to odrodzenie się sztuki i wogóle kultury starożytnych Rzymian, a później także Greków przez bezpośrednie zetknięcie się z tym, co po kulturze Greków i Rzymian pozostało. Nie tylko z tego punktu patrząc, epokę tę nazwać można epoką odrodzenia, ale ludzkość odrodziła się niejako przez to, że porzuciła stare utarte średniowieczne szablony, poczęła myśleć ściślej i gruntowniej, chociaż nie bez tego przecie, aby średniowiecznych powag nie zastąpiły powagi świata klasycznego, a średniowiecznych wzorów wzory klasyczne.

Artyści w zetknięciu się z zabytkami świata starożytnego zaczęli obserwować życie i naturę i naśladowali ją w sztuce. Naśladowanie to nie było tak nieporadne i nieporęczne, jak w średnich wiekach. Zabytki rzeźby klasycznej przedstawiały przeważnie piękne typy i rozwinięte artystycznie kształty. Przedewszystkiem w antyku podobała się masywność, harmonijny układ i rozczłonkowanie. Zalecano

harmonję stosunków, sądząc, że piękno jest to harmonja części i członków taka, żeby nic bez szkody nie można było dodać ani ująć. Artysta z siebie samego i swojej indywidualnej natury musiał czerpać zasady i kierunki i indywidualizm jego zaczął silnie się uwydatniać. W ten sposób osobistość artysty miała zupełnie inne znaczenie niż w średnich wiekach. Badania starożytności uprawiali nie tylko uczeni, ale także artyści. Zdjęcia ruin Rzymu i usiłowania, żeby je ująć w całość, zatrudniały wielu architektów. W pierwszych czasach starali się oni zastosować w praktyce budowlanej najczęściej kapitele i pilastry, filunki i ściany. Zadania budowlane kościołów i pałaców wymagały samodzielnego postępowania architektów i ograniczały naśladowanie antyku do pojedynczych części i dekoracji. Obok tego jednak dostawała się zwolna do nowych dzieł sztuki odczuta z antyku czystość, przejrzystość i piękność w ustosunkowaniu mas. Na tej właśnie harmonji mas i na pięknym zestawieniu kontrastów polega istotny efekt renesansowych budowli.

W kościołach pojawia się kopuła. Wprowadził ją do katedry florenckiej architekt Brunelleschi, który na skrzyżowaniu naw umieścił olbrzymią kopułę, biorąc natchnienie z budownictwa klasycznego... Renesans dostał się do Polski z początkiem XVI wieku, kiedy we Włoszech powstały już najpiękniejsze dzieła epoki odrodzenia. Dostał się do nas dzięki wpływom Węgier i inicjatywie Zygmunta Starego. Do pierwszych wybitniejszych budowli w nowym stylu należy kaplica Zygmuntowska na Wawelu... Stanęła ona w latach 1518—1530, a architektem, który ją wykonał, był Bartłomiej Berecci z Florencji... Pod względem proporcji i umieszczenia kopuły, należy kaplica Zygmuntowska do arcydzieł odrodzenia. Wywarła też ogromny wpływ na sztukę w Polsce. Na jej wzór powstały liczne kaplice w różnych stronach kraju... Z renesansowych kościołów zasługują na uwagę: kościół św. Piotra w Krakowie, Kamedułów na Bielanach i t. p...

Architektura kościelna drewniana rozwijała się w dalszym ciągu, trzymając się jeszcze w XVI wieku tradycji gotyckich i wprowadzając gdzieś tylko w szczegółach renesans...

Początek rozwojowi świeckiej architektury w stylu odrodzenia dał zamek królewski na Wawelu. W r. 1499 wybuchł pożar i zniszczył królewską rezydencję. Zabrano się do budowy wielkiego, wspaniałego gmachu, pod kierunkiem Włocha Franciszka della Lore. Zamek wykończony został przez Bartłomieja Berecci, Florentczyka...

Za przykładem dworu poczęto stawiać zamki magnackie i domy w stylu odrodzenia... Kamienice mieszczańskie, tej epoki mają rozwiniętą fronty, obszerne dziedzińce, otoczone krążankami na arkadach. Często w ozdobach okien i drzwi używano jeszcze motywów gotyckich...

Obok architektów Włochów spotyka się i Polaków, stawiających budynki w stylu odrodzenia. Nie zawsze przestrzegają oni stosownego użycia form i motywów sztuki odrodzenia, stąd rozluźnia się organizm renesansowej dekoracji architektonicznej i wytwarza się polski renesans, w którym wybitną rolę odgrywa malowniczość, a nie konsekwentna i ściśle organiczna konstrukcja. Do najwybitniejszych polskich architektów należy Krakowianin Gabryel Słoiński (1520 † 1598 r.)...

W rzeźbie doby odrodzenia pojawia się bezpośrednie zbliżenie do natury, ruch i życie. Pojawiają się artyści, którzy do dzieła robili studia z natury, obserwowali i rozumieli ruchy, a szczegóły wiązali w jedną zamkniętą całość, w jedno pełne świadomego artysty dzieło. Nie wahali się przedstawiać nagości, której w średnich wiekach kościół nie znosił, a przedstawiali ją dlatego, że dała im ona pole do wprowadzenia w swój utwór piękna i wzbogacenia kompozycji...

Rzeźba renesansowa zakwitła w Polsce po wstąpieniu na tron Zygmunta Starego, a przede wszystkim w czasie budowy kaplicy Zygmuntowskiej. Bardzo piękne płaskorzeźby

ozdobiły wnętrze tego znakomitego dzieła. Na dekorację złożą się ornamentacja roślinna i figuralna rzeźba. Ta ostatnia jest nieraz bardzo świecka: widzimy tu satyrów, Wenus, amorków, widzimy odżywającą w pełni sztukę klasyczną. Autorem jest Bartłomiej Berecci i jego pomocnicy... Główną rzeźbę stanowią sarkofagi obydwu Zygmunatów... Obok dzieł wykonywanych w marmurze i piaskowcu, powstawały także rzeźby odlane w bronzie... Przykładem takim jest słynny dzwon, zwany Zygmuntem, w katedrze na Wawelu.

Włosi w Polsce Jagiellońskiej.

(Z rozprawy Jana Ptaśnika p. t.: „Z dziejów kultury włoskiego Krakowa”. Rocznik krakowski. Tom IX. 1907 r.).

W początkach XVI wieku Niemcy poczęli szybko znikać z horyzontu miast ówczesnych, lgnąć do rozbującej polskości. Pozostały po nich tylko niezatarte ślady kultury w strzelistym gotyku kościołów i budowli prywatnych i w dochowanych księgach miejskich, pisanych po niemiecku, bo odrębny charakter narodowości dość prędko dostosował się do polskiego. A właśnie w tym samym prawie czasie, kiedy niemieckość i jej kultura coraz bardziej zanikała, rozpoczął się na Polskę najazd innego narodu i innej kultury—Włochów. Nie był on tak gwałtowny ani tak potężny jak poprzedni, ale przecież nowa kultura wpływ wywarła niemały, wznosząc budowlę renesansu na gruzach gotyku...

Stosunki Polski z Włochami sięgają bardzo dawnych czasów. We Włoszech były owe słynne uniwersytety, do których już w pierwszych ich zaczątkach w wieku XII a szczególnie XIII udawali się wszyscy chciwi wiedzy. Tam otrzymywali tytuły doktorów, magistrów praw czy teologii wszyscy nasi wybitniejsi duchowni wieków średnich. W wieku XIV sprzedaje się już w Krakowie sukna włoskie... Stałych jednak mieszkańców Włochów w Polsce spotykamy dopiero w końcu XIV i na początku XV stulecia..., są to profesorowie uni-

wersytetu albo też rządcy żup solnych... Włosi ci nietyliczni, co znaczni wpływem i dostatkami, lub jak Kallimach, przeszczepiający humanizm na grunt polski, stanowili niejako przygrywkę do napływu swych rodaków w wieku XVI-tym, od Zygmunta I począwszy, kiedy to całe masy poczęły opuszczać piękną Italję, przenosić się pod niebo chmurne co prawda i zimne, które przecież gościnnie przyjmowało przybyszów, darząc ich dostatkami. Za matkę tego niezwykłego ruchu w północne strony, tego przeszczepienia humanizmu na żyzną glebę polską—uważa się całkiem słusznie Bonę...

Wielu Włochów przywiodła ze sobą królowa, tak że w wydatkach na dwór królewski powstała nowa rubryka „wydatki dla Włochów”; — przecież główny prąd z południa nie przypłynął w początkach jej panowania, ale później, kiedy wpływy Bony już prawie upadły, za rządów syna i wreszcie po opuszczeniu przez nią Polski i po śmierci w rodzinnym Bari... Widzi się prawie, jak prąd pędzący jej rodaków na północ, coraz bardziej w ciągu XVI wieku potężnieje, jak wreszcie dochodzi do tego, że niema roku, aby co najmniej po kilka rodzin nie przyjęło prawa miejskiego w Krakowie, w którym ci nowi przybysze z południa niemal zmonopolizowali w swych rękach wielki handel na niekorzyść dawnych rodzin kupieckich. Krzywym więc okiem na nich patrzono, a nawet nieraz wrogo występowano... Kierownictwo kopalni również spoczywało w rękach Włochów, których uważano u nas za najlepiej obznajmionych ze sztuką wydobywania kruszców... Znani w Polsce architekci i rzeźbiarze włoscy, wznoszący gmachy na Wawelu, w Krakowie i innych miastach, jak Bartłomiej Berecci, jak Giaio Marja Padovano, Gucci i inni, sami udają się na poszukiwanie za kamieniem i marmurem zdatnym na budowę, skoro marmur obcy zbyt wiele kosztował i trudno go było w większej ilości sprowadzać. Z tego to marmuru i kamienia powstały wspaniałe

gmachy prywatne, świątynie i większa część renesansowych grobowców w Krakowie...

Królowie polscy, szczególnie ostatni Jagiellończyk, nadając różne przywileje włoskim przybyszom, nie czynili tego bezmyślnie; nie mieli oni na celu wyświadczać dobrodziejstwa obcym, ale przede wszystkim chodziło im o to, by ci obcy, wykształceni w jakiejś sztuce, rozpowszechniali ją w kraju, by od nich Polacy również czegoś się nauczyli i w ten sposób wzrastał i doskonalał się przemysł krajowy. Pragnęli oni niektóre gałęzie przemysłu, kwitnące w Italji, zaprowadzić i w Polsce, o ile zaś istniały już u nas, przy pomocy fachowców włoskich udoskonalić je i ulepszyć... Takie przywileje otrzymali Włosi na wyroby cynowe, gliniane, majolikowe i t. p... Nie oglądali się oni na dobro kraju i ludności, wśród której przebywali, dobrobyt i korzyść własną tylko mając na względzie, ale przecież wiele z ich urządzeń przyczyniło się do podniesienia kultury naszego narodu. Czy jako lekarze i profesorowie uniwersytetu, czy jako kierownicy kopalń i różnych przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych, czy nawet jako zwykli murarze i rzemieślnicy odgrywali wśród nas rolę pedagogów... Za instytucję kulturalną, którą Polska zawdzięczała Włochom, uważać można pocztę*), bo oni ją stworzyli, oni przez długie lata stali na jej czele... Nie lubili Włosi naszego kraju z wielu powodów. Nie podobało się im nadmierne używanie różnych napojów i potraw, nie podobał klimat ostry, zimny, lub niezwykle gorący. Lubowali się oni w winach lekkich, tymczasem w Polsce znachodzili ciężkie; napoje krajowe, jak piwa, miody, uważali za nędzne, niesmaczne i wielce szkodliwe; nie znosili potraw zaprawionych ostreimi korzeniami. Zimy były dla nich wprost straszne; powiadali, że

*) W Polsce zaprowadzono urządzenia pocztowe w 1558 roku.

trzeba się było urodzić w Polsce, aby je przetrzymać; od dziecka należało przywyknąć do pieców, które sprowadzać miały na nich ustawiczne katary i duszność na piersi. Chcąc przetrwać zimę wesoło i szczęśliwie, trzeba się było tak jak Polacy suto raczyć trunkami, inaczej opanowywała człowieka niechęć do jedzenia, smutek i melancholja. A zimy z nawalnemi śniegami i lodami miały trwać długo, bo od września do maja... To też żaden z Włochów przybywając do Polski, nie myślał osiadać w tym mroźnym kraju na stałe..., zazwyczaj po kilku lub kilkunastu latach wracali do ojczyzny i stąd to pochodzi, że na wielką ilość rodów włoskich, spotykanych u nas w epoce renesansu, nie wiele tylko weszło w organizm społeczeństwa polskiego. Wywarli oni jednak wpływ olbrzymi na obyczaje, literaturę, sztukę i całe życie ówczesnej Polski; niektórzy porównywują go prawie z wpływem Greków na Rzymian, bo jak Rzymianie w Grekach, tak Polacy we Włochach uznali mistrzów w naukach i sztukach pięknych, i podobnie jak Rzymianie podróżowali do Grecji, tak Polacy do pięknej Italji. A podróż ta stała się czymś zwyczajnym, bo byle kto wybierał się w południowe strony... Udawano się tam dla interesów handlowych, dla przyjemności i nauki, bo właśnie Włochy w XV i XVI wieku były ogniskiem wiedzy, szczególnie filologicznej i medycznej. Tutaj uczono się krytycznych studjów nad pisarzami starożytnymi, tutaj również doktorzy krakowscy uzupełniali swe wiadomości w dziedzinie nauk lekarskich. Kto nie miał własnych funduszków, mógł łatwo znaleźć mecenasa w osobie któregośkolwiek z biskupów, czy panów wykształconych humanistycznie. Toć Tomicki na własny koszt wysyłał do Włoch czterech do pięciu studentów; to samo czynił Zebrzydowski, a nawet wybitny humanista Andrzej Patrycy Nidecki, rozumiejąc pożytek wyjazdu za granicę, w testamencie zapisuje 162 fl. w monecie jako stypendjum dla młodzieńca na przeciąg lat trzech, na podróż naukową do Włoch lub Francji...

Z podróży tych przywożono zamiłowanie do wszystkiego co włoskie, szczególnie do literatury. Tassa „Jerozolima wyzwolona” i Aryosta „Orland szalony” na polski zostają przełożone, „Dworzanin” Górnickiego jest tylko polską przeróbką „Il libro del Cortegiano” Balcera Castiglione, a „Fraszki i żarty” Reja i wszystkie późniejsze tego rodzaju utwory są tylko naśladownictwem nowel Boccaccia... Najwybitniejsze osobistości nasze tego czasu naukę stamtąd do Polski przyniosły, wielu otrzymało stopnie akademickie na uniwersytetach włoskich...

Wtedy to i Kraków począł przybierać włoską szatę. Kościoły jeszcze najmniej się zmieniły, chyba w szczegółach, jak kaplicach i grobowcach, ale domy prywatne na gwałt przebudowywano. W miejsce dawnych ostrołukowych portali umieszczano nowe, renesansowe, początkowo oprócz zwykłej harmonji architektonicznej bez znaczniejszych ozdób, później zdobne w różne rzeźby, motywy ze świata zwierzęcego i roślinnego. Na dziedzińcach znalazły się portyki na kształt włoski, fryzy nad oknami bogato ornamentowane. Dzieła to nieraz pierwszorzędných mistrzów, różnych Castiglioniów, Antonich z Fiesole i Florencji, Zenobiusów, Galeacich, Morosich, Padovanów lub wykształconych w ich szkole Słońskich, Jastrzębków i innych.

Kraj i ludzie stali się modnemi; choćby była najgorsza rzecz, jeżeli włoska, znajdowała wielbicieli i nabywców... Roilo się od Włochów na królewskim dworze, bo kuchnią zarządzał Włoch, konie ujeżdżał Włoch, ogród urządzał Włoch i wszystkie budowy na zamku prawie wyłącznie im były oddawane. Za królem szli możni panowie i nie było dworu możniejszego, żeby się o jakiegoś reprezentanta tej nacji nie postarał. Nacja była popularną, a współziomkowie jak mur szli razem i wzajem się wspierali. Jeżeli który z nich choć cokolwiek na jakiejś pracy się rozumiał, mógł być pewnym powodzenia... Odznaczając się niezwykłą zapal-

czywością, wnosili Włosi do Polski ferment burzliwy, pobudzając do burzliwości i tak nie bardzo spokojne polskie umysły. Każdy Włoch to zabijaka. Mordują się między sobą, rzucają się nawet na szlachtę... Sławny budowniczy zamku królewskiego i kaplicy Zygmuntowskiej, Bartłomiej Berecci, zginął od noża jakiegoś zazdrosnego współzawodnika, również Włocha, na rynku krakowskim...

Nic dziwnego, że Włosi bogacili się szybko w naszym kraju, przybywali bowiem do narodu mniej kulturalnego, który się dawał oszukiwać; nie potrzebowali się nawet uciekać do szalbierstw, bo wśród Polaków brzydzących się łokciem i handlem, i w ucziwy sposób łatwo było zrobić majątek, tym bardziej, że choć klócili się, ale i wspierali wzajemnie; w jednej kamienicy wynajętej siedzą ciżbą, jak żydzi, „pospołu z sobą radzą i handlują, społem jedzą i piją, społem szalbierują”. Niechęci do handlu wśród ludności miejscowej miała Polska do zawdzięczenia to wysysanie jej przez cudzoziemców; przychodziło ciągle do wymiany obcych, jedni wzbogaceni wyjeżdżali, inni „chudzi” przybywali ich zastąpić...

Było niemało wielbicieli Włochów, którzy przejmowali się ich obyczajami i pragnęli je wprowadzić do Polski. Wprowadzili też w rzeczywistości wiele, skoro całą kulturę naszą towarzyską nazwać można włosko-francuską... Przyjmowała się lekkomyślność i lekkość obyczajów włoskich na gruncie polskim i już na początku XVI wieku poważni mężowie narzekali niejednokrotnie na rozpustę, która płynęła do nas z po za Alp, od przybyszów z włoskiego południa.

O szkołach średniowiecznych od 1364 do 1432 roku.

(Z książki Antoniego Karbowiaka p. t.: „Dzieje wychowania i szkół w Polsce”. Tom II. Petersburg 1904 r.).

Wszystkie szkoły średniowieczne z uniwersytetem łącznie były służebnicami Kościoła, o który się opierały, z którego czerpały jeżeli nie całe swoje utrzymanie, to znaczną jego część. Czym wyższy zajmowała szkoła stopień w organizmie szkolnym, tym większe miała względem Kościoła obowiązki, tym więcej mógł on od niej wymagać. Szkoły parafjalne najniższe uczyły łaciny, języka kościelnego, obsługiwały uczniami swemi kościoły parafjalne, podawały pierwsze elementy wiedzy gotującym się do stanu duchownego młodzieńcom. Kościół wzamian za tołożył na szkołę, dawał nauczycielom i ubogim żaczkom sposobność utrzymywania się. Szkoły katedralne, kolegiackie i klasztorne udzielały nauk wyższych i dokształcały kandydatów stanu duchownego. Uniwersytet dostarczał Kościołowi doktorów teologii i prawa, szermierzy wiary, dostojników, świętych duszpasterzy i misjonarzy pełnych nauki i zapału religijnego. W razie niebezpieczeństwa grożącego Kościołowi, występowały do walki wszystkie szkoły, przy ich pomocy zwalczał Kościół wiklefizm i husytyzm... Wiele spraw szkol-

nych z powodu swej czysto duchownej natury nie mogło według obowiązującego pod owe czasy prawa iść do załatwienia przed forum świeckie. Stąd poszło, że średniowieczne władze kościelne były zarazem do pewnych granic władzami szkolnymi... W sprawach szkolnych każdej poszczegółnej diecezji miały głos synody diecezjalne jako władza ustawodawcza i biskup jako władza apelacyjna i dająca sankcję wszystkim ważniejszym rozporządzeniom lokalnym... Biskupowi przysługiwało prawo dozoru szkół diecezji swojej. Archidjakon zwiedzając kościoły swego okręgu, wglądał zarazem i w stosunki szkolne i zdawał z tego sprawę w protokołach wizyty. W miastach władzę szkolną miały kapituły katedralne lub kolegiackie. Gdzie kapituł nie było, sprawował ją proboszcz lub pleban miejscowego kościoła...

Szkola średniowieczna była łacińską. Językiem wykładowym był łaciński, a język narodowy służył mu tylko do pomocy... Szkoła uczyła łaciny, bo jej potrzebował ksiądz, prawnik, notariusz, pisarz, uczony, dyplomata, a musiała uczyć gruntownie, bo tym językiem porozumiewano się nie tylko w mowie, lecz i w piśmie, używano go do pisania dokumentów, protokołów, listów. Miał on w szkole przywileje języka żyjącego, konwersacyjnego, urzędowego... Ówczesna szkoła uważała język łaciński za organ literatury i nauki, uczyła poetyki i prozodji łacińskiej, posługiwała się nim przy wykładach, po łacinie ogłaszała wszystkie swoje umysłowe płody, spodziewając się słusznie, że one, skoro tylko na to zasługiwać będą, dotrą wszędzie, gdzie jest świat cywilizowany i będą tam rozumiane jak u siebie w domu...

Ogólnie biorąc, szkół w Polsce w tym okresie było dość dużo, uczęszczała do nich sama młodzież męska, dziewczęta pobierały naukę w szkołach klasztornych żeńskich... Uniwersytet Jagielloński stał na wysokości swego zadania, bo nie tylko wykształcił cały szereg znakomitych swego czasu Polaków, błyszczał imionami uczonych mistrzów i doktorów,

lecz ściągał w swoje mury cudzoziemców z bliższych i dalekich stron i zdobył sobie przez swoich przedstawicieli na soborach kościelnych i zjazdach politycznych poważanie i uznanie...

Pod względem organizacji, szkoły polskie XIV i XV wieku niczym nie wyróżniały się od szkół średniowiecznych europejskich; nie było zasadniczych różnic w programie i w sposobie uczenia.. Wszystkie szkoły, nie wyłączając uniwersytetu, miały ustrój czysto średniowieczny i stały na stanowisku naukowym średniowiecza. W uniwersytecie krakowskim kwitła filozofja scholastyczna, czytano zawsze tych samych autorów z pominięciem klasyków starożytnych... We Włoszech, w ojczyźnie Petrarki i Boccaccia, rozpoczął się wcześniej ruch humanistyczny, ale o tym, co się tam działo, głucho było jeszcze z tej strony Alp.

O założeniu uniwersytetu Jagiellońskiego.

(Z dzieła prof. Kazimierza Morawskiego p. t.: „Historja uniwersytetu Jagiellońskiego”. Kraków 1900 r.).

W rok niemal po śmierci Jadwigi wydawał Jagiełło, 26 lipca 1400 roku, dokument odnawiający krakowski uniwersytet. Wyraźnie przez nieboszczkę i jej pomocników roślina tak była już wyhodowana, że kwiat mógł się wkrótce roztworzyć. Założona przez Kazimierza Wielkiego szkoła istniała już prawie tylko na papierze, potrzebowała niezbędnie, aby tchnięto w nią nowego ducha i nowe życie... W akcie głównym z r. 1400 Jagiełło tak przemawia, jakby bez żadnych przygotowań ze strony swych poprzedników, stwarzał uniwersytet zupełnie nowy, rzecz zupełnie dotąd nie istniejącą... Akt ten nie wspomina ani Kazimierza Wielkiego, ani zmarłej przed rokiem Jadwigi. A przecież co do formy i szczegółowych zarządzeń wypłynął on w znacznej mierze z planu wielkiego Piasta, co do ducha z myśli zmarłej królowej, która nie doczekała się powstania samego dzieła. Wysłunięto tu naprzód myśl nową, na którą za Kazimierza Wielkiego czas jeszcze nie był przyszedł. Nawrócenie i oświecenie Litwy ma być gwiazdą przewodnią nowej instytucji.

To hasło pojawia się odtąd ciągle wśród prac organizacyjnych...

Następują w akcie Jagiełły życzenia dla nowej szkoły; zapewnienie przywilejów dla scholarów zdążających do Krakowa, określenie jurysdykcji nad uczniami: wszystko to prawie dosłownie z dokumentu Kazimierzowskiego zaczerpnięte... Ale po za punktami styczniemi są także stanowcze różnice. Nawrócenie Litwy przyświecało nowej organizacji jako główne zadanie, a to zdobycie pokojowe nowych krain dla cywilizacji nie w prawie, lecz w teologii raczej szukać musiało broni najskuteczniejszej. Nie włoskie uniwersytety, lecz Paryż musiał tu służyć za wzór i ideał. I dla tego w dokumencie Jagiełły, Paryż, który „Francję oświeca i zdobi” wysunięto na pierwsze miejsce w szeregu uniwersytetów wzmianką odznaczonych... Uniwersytet Jagielloński obejmuje cztery fakultety, z których teologiczny jest najprzedszy i głównym... „Aby zaś doktorzy—czytamy w dokumencie erekcyjnym—magistrzy, licencjaci, bakałarze i studenci, lekcje, ćwiczenia i akty swobodnie i wygodnie mogli spełniać, przeto na mieszkanie mistrzów i jako punkt zborny dla scholarzy dom nasz, na ulicy św. Anny przeznaczamy... Który to dom na zawsze inkorporujemy do uniwersytetu na własność doktorów, magistrów i kolegjatów”. Tym sposobem, na wzór zachodnich, powstało pierwsze kolegium w Krakowie..., przyczyniło się ono wielce do utwierdzenia nowej instytucji, do zapewnienia jej materialnych podstaw. Stworzył je na pół barbarzyński, z lasów litewskich na tron polski powołany Jagiełło... Byłoby to prawie niezrozumiałym, gdyby nie był on wykonawcą woli i natchnień szlachetnej niewiasty, która jeszcze z po za grobu kierowała jego krokami”, gdyby nie miał w swym otoczeniu ludzi, którzy niegdyś ze zmarłą jego małżonką przemysłiwali gorliwie nad uszczęśliwieniem ojczyzny, biciem nowych dróg oświaty i postępu...

Pierwsze to kolegium przeznaczono dla artystów i teologów. Punkt ciężkości uniwersytetu miał bowiem spoczywać w tych fakultetach, podobnie jak w Paryżu i wszystkich szkołach na modłę Paryża utworzonych... Wedle pojęć ówczesnych teologia była koroną wszelakiej wiedzy...

O uniwersytecie Jagiellońskim w XVI wieku.

(Z dzieła prof. Kazimierza Morawskiego p. t.: „Historja uniwersytetu Jagiellońskiego”. Kraków 1900 r.).

Walka starych prądów z nowemi, scholastycyzmu z humanizmem na uniwersytecie krakowskim długą była, ale tylko chwilami zacięta, a to opóźniało ostateczne starcie się dwóch światów i wynik stanowczy. Walka ta poczęła się w dwóch ostatnich piętnastego stulecia dziesiątkach, wrzała zaś żywiej i dobitniej przez pierwszą ćwierć następnego wieku. To zaś było dla uniwersytetu złowrogim, że nie skończyła się ani stanowczą klęską ani stanowczym zwycięstwem,—nie znalazł się bowiem w uniwersytecie ani jeden śmiały człowiek, któryby doraźnie i stanowczo przechylił szalę na rzecz postępu. Po przygaśnięciu wielkich zapałów i złagodzeniu ostrych przeciwieństw, ludzie po za uniwersytetem stojący, jak Tomicki, przeważnym swym wpływem dyktowali warunki dalszego istnienia, wreszcie duch czasu regulował to powoli, co duchy znaczących osobistości byłyby zaprowadziły rażniej i doraźniej. A duch czasu przeprowadza zawsze mniej doniosłe reformy, bo nie mają one piętna indywidualności, która wnosi do postępu ciepło i energję.

Ale sam czas walki był świetnym, pełnym życia, buj-

ności, różnorodności interesów i żywiołów. Jak w wielkim ognisku zestrzelały się wtedy w Krakowie myśli przewodnie zagranicy, przedstawiane przez takich ludzi, jak Kallimach, Celtes i innych wędrownych humanistów z Niemiec, Szwajcarii i Anglii. A naodwrot, z tego ogniska promieniało światło na cały nieomal Zachód; z Krakowa ruch helleński w Niemczech otrzymywał silne poparcie i życiodajne technienia. U krakowskich mistrzów szukano światła dla poznania nieba i praw niebieskich; słońce Kopernika zawisło nad tą kolebką nowoczesnej teorii. Między innemi znalazła historia wśród mistrzów uniwersytetu gorące poparcie. Kiedy wielki dziejopis średnich wieków, Jan Długosz, kończył w roku 1480 wiekopomne swe dzieło, zwrócił się on do uniwersytetu z prośbą, aby snuto w jego murach dalej przedę przez niego zadzierzgniętą. Ta prośba jest pełna wymowy i szczerego uczucia. „Proszę ja i błagam... mianowicie... doktorów, profesorów, magistrów, studentów i pisarzy uniwersytetu krakowskiego, aby po moim zgonie roczniki me dalej prowadzili. Co więcej, proszę ich i zaklinam, aby jedną kolegialturę do lepszych należąca, wyłączyli i oddali magistrów wybitnemu, biegłemu w nauce i pisaniu, któryby od innych zajęć i trudów wolny, tylko rocznikom pracę swą poświęcił, nad nimi przemysliwał, nimi się radował, w dzień i w nocy sam ze sobą i z innemi o nich rozmawiał, troszczył się o korzyść, pożytek, chwałę ojczyzny, więcej jednak o chwałę Bożą i prawdę”...

Wynik walki, która zawrzała pod koniec średniowiecza w Krakowie, nie odpowiedział jej świetności, uniwersytet po przebytych zapasach popadł w znużenie i chylić się począł ku upadkowi. Złożyły się na to przyczyny ogólnej i bardziej miejscowej natury. Wiek XVI ze swą rozterką religijną i niepokojem sprowadził i gdzieindziej pewien zastój i zanik świetności. Upadek stanowczy przejawia się w rozmaitych uniwersytetach; rozluźnienie dyscypliny wśród uczniów

i profesorów, opieszałość mistrzów, zubożenie tych średniowiecznych instytucji—wszystko to złożyło się na zwyrodnienie. Wiedeń w r. 1525 w zupełnym jest rozstroju, Erfurt upada w trzecim dziesiątku wieku, Rostock i Greifswald w tych samych czasach prawie zupełnym zanikiem są zagrożone. Burza czasu powiała nad tworam średnich wieków i zmroziła ich żywotność. Zupełnie podobne objawy mamy w Krakowie.

Mimo tylu ludzi świetnych, którzy w początku stulecia zabierali głos z katedr krakowskich, mimo zabiegów Tomickiego i samego króla Zygmunta, szkoła krakowska staczała się z wyżyn swego światowego znaczenia na stanowisko bardziej nikłe narodowej szkoły, a i do tego zadania nie zupełnie dorosła, nie zdołała zadowolić górniejszych i szerszych aspiracji. Frekwencja w pierwszych dwóch dziesiątkach wieku jest jeszcze znaczna, w 1520 roku zapisuje się w matrykulę krakowską jeszcze 294 scholarów... Ale od tego czasu napływ ich upada, słabnie coraz bardziej siła atrakcyjna, którą szkoła krakowska wywierała na obcych... Przyczyniła się do tego ówczesna polityka polska. Ci sami humaniści, którzy ideom i prądom świata zamierzali drogi torować w Polsce i wrota na oścież otwierać, w dziedzinie czynu prowadzili miękką politykę ustępstw i abdykacji, osłabili znaczenie górujące Polski i węzły, które ją ze światem łączyły. Szydłowiecki Krzysztof, wielki humanista i mecenas, i pokrewny mu duchem Piotr Tomicki, wyznawcy habsburskiej polityki, zapewnili na kongresie wiedeńskim z r. 1515 ewentualną sukcesję Habsburgom w Czechach i Węgrzech, a już w 1526 znikła dynastia Jagiellońska z widowni w tych krajach. Rok przedtem inna abdykacja, także podyktowana przez miękkich humanistycznych polityków, doprowadziła do sekularyzacji Prus... Zdarzenia te uszczupliły potęgę Polski na wschodzie, powagę jej na zachodzie, a to musiało się odbić na wszelkich przejawach życia... Zmniejszyła się liczba

scholarów z Węgier i Niemiec. Wpłynęło na to i założenie w Niemczech, na początku XVI wieku, dwóch ku wschodowi wysuniętych uniwersytetów w Wittenberdze i Frankfurcie... Przyszła następnie zamieszka religijna, która przeczekała jeszcze bardziej szeregi krakowskich scholarów. Religijne i narodowe przeciwieństwa zarysowały się silniej, wielu młodzieńców nęciło więcej świeżące nowe życie Wittenberga niż Kraków, gdzie wśród walki nowych i starych prądów poległa świetność uniwersytetu. A i Polacy zwabięni „nowinkami” zaczęli chętnie uczęszczać do niemieckich uniwersytetów, szczególnie przyciągał ich Lipsk i Wittenberg. Musiało to znaczne przybrać rozmiary, skoro w roku 1534 król Zygmunt wydał zakaz udawania się na zagraniczne uniwersytety. Wola królewska jednak nie położyła tamy wyjazdowi z kraju. Młodzież chętna nowinek udawała się na obczyznę, a ci, którzy głębszej pożądali nauki, nie szukali jej w Krakowie, lecz na włoskich uniwersytetach. Z jednej więc strony reformacja, z drugiej włoski humanizm pędził naówczas polskich młodzieńców w świat daleki.

A w dalszym ciągu hamować zaczęły napływ niemiecki lokalne stosunki Krakowa. Niemieckie mieszczaństwo przestawało być siłą atrakcyjną dla przybyszów z zachodu. Zamieszkałe oddawna w Krakowie rodziny polszczyły się, nowe przybytki stawały rzadkiemi; raczej włoska immigracja znaczyła się od przybycia Bony silniej od niemieckiej... Uniwersytet krakowski staje się też około 1530 roku szkołą przeważnie polską, schodzi na stanowisko krajowej instytucji, podczas gdy dawniej był zakładem międzynarodowym. Jest to objaw, który i gdzieindziej się zaznacza; ze zmrokiem średnich wieków, w których potęgi uniwersalne łączyły narody w jedną chrześcijańską rodzinę, wyrastają granice i słupy graniczne między narodami... Szkoła krakowska prócz tego przestała być w XVI wieku szkołą wszystkich

warstw narodu. W XV stuleciu garnęli się do niej prostacy i członkowie pierwszych rodów; wśród mistrzów wydziału kanonicznego przeważał od samego początku stan szlachecki, wszystko co zajaśniało na widowni publicznej, przebyło kiedyś studja w krakowskim uniwersytecie. Teraz nabiera uniwersytet znamienia plebejskiego. Wśród magistrów rzadko już zabłyśnie nazwisko szlacheckie, nauczają przeważnie mieszczaństwo lub wieśniacy, a to samo dzieje się ze scholarami. „Od roku 1525 mniej więcej bogata szlachta rodowa stała mija uniwersytet Jagielloński i synów swoich na naukę tu nie posyła. Zapisują się do metryki tylko szlachta całkiem drobna, mieszczaństwo i włościaństwo, a tylko kiedy niekiedy jawi się w ich rzędzie jaki potomek z możniejszego domu”.

Opuszczony przez swoich, zubożały pod względem pieniędzy i ludzi, nie podsycany przez przybyszów, uniwersytet krakowski począł marnieć, więdnąć i szybko chylić się do upadku... Ciężyla nad nim scholastyka wielką swoją przewagą, ciężyli przedawnione systemy i przestarzałe metody nauczania... Nie mógł przystosować się do nowych, zmienionych warunków życia..., nie potrafił wprowadzić narodu swego do obiecanej ziemi, z której płynęła wówczas wiedza i piękno... A tymczasem poza nim przynosili z tej ziemi Włosi i Polacy całe pęki dojrzałych owoców i kwiatów, jakie złożyły się na krasę i ozdobność Zygmuntowskiej epoki. Czego uniwersytet nie dał całemu narodowi, to wyborowi ludzie, wybrańcy społeczeństwa na innej zdobywali drogą. Zakwitła bujna poezja łacińska Trzycieskiego, Krzyckiego, Janickiego i Dantyszka, natchniona w znacznej części wpływami i kulturą na obczyźnie zdobytą, a dwór Zygmuntowski zajaśniał tworam i talentu, który tu na Północy stwarza prawdziwe klejnoty architektury. Kiedy w uniwersytecie padają ostatnie strzały walczących ze sobą obozów, na dworze polskim odbywa się obrzęd weselny króla,

który wygląda jak wielki przegląd szermierzy i wyznawców nowych prądów, jak święto zbratania się Południa z Północą, tryumfu muz klasycznych i gracji odrodzenia... Z Boną Sforzą włoskie tchnienie zawitało do Polski, zjechały całe zastępy Włochów; podsycali oni i wytwarzali tę błyskotliwą a świetną kulturę, która na dworze królewskim i na dworach wielkich panów wtedy się przyjęła i która w wieńce kwiatów przystroiła Zygmuntowską epokę.

Płużono sobie w tych rozkoszach i słodyczach, a zapomniano o marniejącej Jagiellońskiej szkole... „gdzie przedtym jeźdzali cudzoziemcy”.

O dworze królewskim za Jagiellonów.

(Z rozprawy Stanisława Tomkowicza p. t.: „Kultura Krakowa”.
Rocznik krakowski Tom VI. Kraków 1904 r.).

Dwór królewski mieścił się na Wawelu, w zamku, który początkowo zapewne drewniany, w epoce Łokietka a zwłaszcza Kazimierza Wielkiego został wymurowany jako twierdza średniowieczna i był jak wszystkie zamki gotyckie umocniony murami i basztami stojącymi na krawędzi góry zamkowej. Stopniowo rozszerzany w czasie następujących po sobie pokoleń, doszedł za ostatnich Jagiellonów do rozmiarów i kształtów, jakie w głównych linjach do dziś dnia zachował.

Życie i obyczaje dworu do połowy XV wieku były pełne prostoty, wymagania i potrzeby panującego w owych czasach były bardzo skromne, do czego zapewne przyczyniały się częste wyprawy wojenne i ustawiczne zmiany pobytu w różnych częściach rozległego państwa. Obraz tego życia dają nam ogłoszone drukiem rachunki dworu Władysława Jagiełły i Jadwigi. Król co parę miesięcy, co kilka tygodni czasem przenosi swoją siedzibę z jednego zamku do drugiego, to dla większego bezpieczeństwa podczas napadu, to dla zbliżenia się do teatru prowadzonej wojny, to z innych względów politycznych, z powodu polowań i t. p. Za kró-

lem ciągnie zastęp dygnitarzy, urzędników i dworzan, czasem ze swoim dworem królowa, która ze swej strony też osobno często po kraju odbywa podróże. Nie dziw, że całe urządzenie dworu wskutek tego nosi cechę jakiejś wojskowej, obozowej tymczasowości. Co chwilę czytamy o kupowanych na stół monarszy najzwyklejszych wiktuałach. Widocznie zapasów spiżarnianych nie bywało zawsze pod ręką. Prowiantowano się nietylko na przyjęcia gości, często przebywających na dworze królewskim, ale nieraz na zwykły codzienny stół kupowano chleba kilka bochenków, kopę jaj, kilka garstków masła, pietruszkę, buraki, polec słoniny, kurczęta, piwo i t. d. O prostocie zwyczajów świadczą też zapiski, że np. Jagiełło będąc w Krakowie, przyjmuje poza zamkiem goście, bywa na obiedzie u poddanych i to nawet nie zawsze dygnitarzy, przepędza cały dzień np. u proboszcza kościoła św. Florjana, kilka razy u niego nocuje. Czasem królestwo zapraszają się na obiad do zamożniejszych klasztorów, na Tyniec, do Mogiły. Jazdy takie odbywają się dworno, z całą zgrają dworzan i służebników, tak, że aż potrzeba brać wiktuały ze sobą. Na wieczerzę do owego proboszcza zakupuje i dostarcza dwór 200 śledzi i 2 kopy węgorki.

Na ryby wogóle wydawano dużo, bo królestwo postów ściśle przestrzegali. Zakupowano też często owies na obroki, a zadziwia, że tylekroć zachodziła potrzeba wynajmowania koni i furmanów na podwozy.

Z postępem czasu wymagania komfortu rosną, organizacja dworu staje się stalszą. Za Zygmunta Starego zawiąły do nas wykwintne włoskie zwyczaje. Mniej słychać o wyprawach wojennych, a częściej o hucznych przyjęciach, zjazdach, zabawach i „tryumfach”. Stary zamek średnio-wieczny nie wystarcza już wobec zmienionych potrzeb, ustępuje też miejsca pałacowi włoskiemu, którego wielki dziedziniec arkadowy był miejscem do uroczystości i turniejów.

Galerje arkadowe, idące przez trzy piętra, służyły za miejsce dla króla, dworu i zaproszonych widzów. Nie brak też wiadomości o igrzyskach tutaj wyprawianych... U stóp Wawelu, nad Wisłą rozciągały się ogrody królewskie... Prócz tego była pod Krakowem letnia rezydencja królów w Łobzowie, zbudowana przez Kazimierza Wielkiego, a rozszerzona i prze-rabiana jeszcze za Batorego i Wazów.

W czasie wielkich uroczystości dworskich, zjazdów dygnitarzy i szlachty na koronacje, lub gody weselne w domu monarszym, przyjęć obcych panujących i t. p. rozszerzała się rezydencja przez to, że goście królewscy i ich służba znajdowali gospodę w mieście, w kamienicach tym obowiązkiem obciążonych. I same uroczystości wychylały się wówczas poza ciasne ramy zamku, urządzano w mieście wspa-niałe i tłumne pochody, maskarady, ognie sztuczne. W księgach miejskich np. z lat 1517 i 1518 przechowały się dość szczegółowe zapiski o turniejach odbytych w obecności króla na wielkim rynku krakowskim... Każdy nowy król, poczw-szy od Łokietka, zwykle nazajutrz po koronacji odbierał na rynku hołd od władz miejskich i mieszkańców stolicy. Działo się to „na majestacie” albo na „theatrum” czyli ozdobnej estradzie, stawianej pod Sukiennicami, od strony ratusza. Na tym także miejscu składał w roku 1525 hołd lenniczy królowi polskiemu Albrecht brandeburski, zeświecczony ostatni mistrz Krzyżaków, protoplasta późniejszych królów pruskich...

W rękopisach z XVI wieku dochowały się szczegółowe opisy i wizerunki ceremonjału koronacji królewskiej. Po włożeniu korony odwiedzał król zwykle Skałkę, miejsce mę-częskiej śmierci św. Stanisława... Pochód ten odegrywał ważną rolę w całej uroczystości...

Od czasu dwóch ostatnich Piastów uważano katedrę wawelską za jedyne odpowiednie miejsce wiecznego spoczynku śmiertelnych szczątków królewskich... Niemal wszyscy

panujący oraz członkowie ich rodzin leżą na Wawelu... Za Jagiellonów weszło w zwyczaj, że każdy król osobno wznosił sobie kaplicę grobową... Takiej szlachetnej ambicji Zygmunta I zawdzięczamy kaplicę Zygmuntowską, klejnot architektury renesansu.

Koronacja Aleksandra Jagiellończyka.

(Z rozprawy Ferdynanda Bostela p. t.: „Elekcja Aleksandra Jagiellończyka” Lwów 1887 r. Przewodnik naukowy i literacki).

Dzień przed naznaczonym terminem, w wigilję koronacji, zgromadzili się: arcybiskup gnieźnieński, lwowki, czterej biskupi, mnóstwo opatów, duchowieństwa, oraz panowie rady w kościele na Skałce i stąd odprowadzili Aleksandra, przybranego w królewskie szaty, do kościoła św. Wacława dla wysłuchania niespór; następnie udał się on w ich towarzystwie do urządzanej w tym celu umyślnie komnaty królewskiej. Następnego dnia z rana prymas z całą asystencją wysokiego duchowieństwa, przybranego w świąteczne stroje i zgromadzonego w katedrze, udał się w świetnej procesji do króla dla sprowadzenia go do katedry. Król przybrany przez marszałka koronnego w pontyfikalne szaty, tunikę, sandały, naramienniki, dalmatykę, płaszcz, wyszedł z komnat, otoczony swiłą książąt i panów polskich i litewskich.

Po skropieniu go święconą wodą, ujeli go dwaj biskupi, jeden z prawej, drugi z lewej strony i prowadzili do kościoła katedralnego, poprzedzani procesją duchowieństwa, za królem w porządku postępowali panowie koronni, niosący królewskie insygnja: koronę, berło, jabłko i miecz. Przed nim kroczył marszałek Piotr Kmita, jako mistrz ceremonji i laską swą

marszałkowską torował im drogę. Orszak zatrzymał się na środku kościoła naprzeciw wielkiego ołtarza. Insygnja złożono na ołtarzu. Król uczciwszy relikwie świętych tam złożone, wrócił z procesją na środek kościoła przed ołtarz św. Stanisława i usiadł tu na wspaniałym krześle, a po obu bokach rozsiadł się senat na ustawionych w koło siedzeniach. Po kilku psalmach i modlitwach, dwaj prałaci wygłosili krótkie przemówienia, jedno do kleru, drugie do ludu, a następnie arcybiskup Fryderyk zwrócił się do elekta i podniesionym głosem zapytał: „Chcesz wiarę świętą, przekazaną od katolickich mężów, zatrzymać i służyć jej?” — „Chcę”. — „Chcesz być opiekunem i obrońcą kościoła i sług jego?” — „Chcę”. — „Chcesz królestwo dane ci od Boga według sprawiedliwości ojców zatrzymać, rządzić nim i bronić?” — Elekt odpowiedział: „O ile z pomocą Boga i wiernych jego będę mógł, przyrzekam wszystkiego wiernie dotrzymać i uczynić”. Wtedy arcybiskup zwrócił się do ludu z temi słowy: „Chcecie się poddać takiemu księciu i kierownikowi i królestwo jego silną wiernością utrwalić?” A kler i naród zgromadzony wybuchł okrzykiem: „Radzy, radzy, radzy!” Przy stał teraz prymas, złączony z wszystkimi biskupami do króla i odebrał od niego na ewangelję przysięgę tej treści: „Obiecuję i zaręczam zachować prawa i sprawiedliwość i pokój świętego kościoła poddanemu memu ludowi; biskupom oddawać cześć im należną i zachować to wszystko, co kiedykolwiek od cesarzów i królów kościołom ich zostało nadane; opatów i zakony mieć zawsze w poważaniu wedle rady wiernych naszych”.

Nastąpiły modlitwy, litanje i t. p. czysto kościelne obrzędy. Po odmówieniu całego ich szeregu, przeplatanych śpiewami, dwaj opaci-infułaci udali się do kaplicy św. Katarzyny po olej św., który przyniosszy przed ołtarz św. Stanisława, oddali w ręce arcybiskupa, a ten przystąpił do namaszczenia króla na głowie, piersi, łopatkach, ramionach,

przy każdym dotknięciu wypowiadając przepisane formułki. Po namaszczeniu prymas zawiesił na nim płaszcz królewski: „Przyjm ten płaszcz z czteru rogami, który ma być świadectwem, że cztery strony świata podległe są potędze Boskiej”. Następnie wręczył mu miecz: „Twoją jest potęga... mieczem tym opasz biodra swoje, ażebyś wykonywał nim władzę wedle słuszności, a był postrachem niesłuszności”... i t. d. Przy oddawaniu każdego kawałka: pierścienia, naramienników, wypowiadał podobne symboliczne uwagi.

Kiedy już arcybiskup włożył mu koronę na głowę i wręczył berło, oraz wygłosił benedykcją, ukoronowany król powstał z siedzenia i odprowadzony był przez biskupów od ołtarza do ustawionego w chórze tronu, a prymas zawołał przytym: „Wstań i posiadź miejsce, które dotychczas trzymałeś spadkowzięciem po ojcach i prawem dziedziczności”. Król usiadł. Ceremonja była skończoną. Uderzono w fanfary, a kler zgromadzony podniósł śpiew chóralny: *Te Deum laudamus*.

Z katedry wawelskiej udał się koronowany król na zamek, gdzie zaczęły się biesiady, zabawy, turnieje. Tłumy szlachty i duchowieństwa litewskiego i polskiego były obecne, brała w nich udział, jak i w całej uroczystości koronacyjnej, królowa Elżbieta, ks. mazowiecki Konrad, posłowie lenników i kniaziowie Litwy.

Z życia dworu Zygmunta I.

(Z rozprawy Pawła Popiela p. t. Czynności artystyczne na dworze Zygmunta I-go wedle zapisów Seweryna Bonara. Sprawozdania komisji do badania historii sztuki w Polsce tom I r. 1879).

[Seweryn Bonar (lub Boner) starosta Biecki, wielkorządca i burgrabia Krakowski za czasów Zygmunta I-go pozostawił rachunki, prawdopodobnie samemu królowi przedkładane, a dotyczące się najrozmaitszych stron życia dworu. Te suche cyfry, notatki zapisywane dla pamięci i kontroli—odtworzą wewnętrzne sprawy dworu, roztaczają przed oczyma obrazy wypadków codziennych, odzwierciadlają stosunki urzędników, dworaków, upodobania króla i królowej. Jednocześnie porządkują i o szersze sprawy, przedstawiają ówczesne stosunki handlowe, środki komunikacji, a nawet i na akty wielkiego, politycznego znaczenia dla kraju—rzucają pewne światło].

...Była to chwila, kiedy od niedawna król ożeniony z Boną Sforcią, uporządkowawszy skarb, a trzymający w silnym ręku cugle rządu, obok pracy nad urządzeniem państwa, pracował także nad ozdobieniem zamku, stolicy i kraju. Już budowano kaplicę Zygmuntowską, już Jan Bahemi odlał dzwon Zygmunta, a będąc ludwisarzem królewskim, lał artystycznie zdobione działa; już Bartłomiej Florentczyk*) ze

*) Bartłomiej Berecci jeden z budowniczych kaplicy Zygmuntowskiej przy katedrze Wawelskiej.

swemi siedmioma włoskimi pomocnikami wykuwał ciosy pod tę kaplicę, która, bądź co bądź, jest z tej strony Alp najpiękniejszym kwiatem renesansu. Zalegało kilka tygodni wypłaty, które Seweryn zaspokaja, płaci najem mieszkania dla Bartłomieja pod Zamkiem i bractwu kołodziej podzwonne od Zygmunta; podejmuje swoim kosztem, ale rachuje królowi: kurjera, który przybył z wiadomością o wybraniu Klementsa papieża, zegarmistrzów z Norymbergi sprowadzonych przez ojca płaci, jak niemniej złotnika, który łańcuch dla królowej 200 złotych węgierskich ważący i inne klejnoty sporządził. Sam rozpoczyna szereg swoich wydatków od kosztów utrzymania Jego Królewskiej Mości, na które składają się ryczałtowo potrzeby piwnicy, kuchni i licznie rozdawanych prezentów, głównie w materjach to jedwabnych, to złotem przetykanych.

Ale nie to tylko w rejestrach, spisywał z największą akuracją Bonar; jego rejestra zawierają daty o wiele więcej obchodzące badacza historii i sztuki.

Oto w r. 1524 z rozkazu królewskiego, nagrobek Władysława Jagiełły, który się składał tylko z sarkofagu, ozdobiono przepysznym baldachimem z marmuru, otoczono kratą, tablicę pamiątkową nań nałożono, szynami i klinami baldachim wzmocniono, którą robotę wykonał Kasper ślusarz za 255 zł. Tablicę pamiątkową z napisami malował i złocił malarz Sebalduś...

Ale król obok sztuki i pamiątek nie zaniedbywał i przemysłu; we wspólnie z Thurzonami, za pośrednictwem Wapowskiego, szukał kruszców w Tatrach, i w tym roku na swój udział wyłożył 400 zł... Już dzwon Zygmunt głosił jego chwałę, ale mu serce pękło i Wit kowal z kleparza musiał je na nowo odkuć, za co mu płać w miesiącu Lutym 69 zł... Dwór królewski często przenosił się w tym roku to do Piotrkowa, to do Lwowa, to do Niepołomic: koszta tej podróży to za pośrednictwem Marcina Wolskiego,

rządcy pałacu, to za pośrednictwem Tomickiego koniuszego opłacano; a równocześnie przewożono i armaty i działa różnego kolibru, których, zdaje się, ludwisadnia królewska nieustannie dostarczała. Nader ważną kategorię wydatków stanowią te, które na bezpośredni rozkaz królewski były czynione. ...Wydatki te powtarzają się najbardziej pod kategorią podarków dla radców i dworzan. Napotykamy tu najpiękniejsze imiona i najdzielniejszych ówczesnych ludzi, obdarowywanych to po 18, to po 15, to po 20 łokci sukna, adamaszku lub aksamitu; cieszą się niemi to Ossoliński, to Jazłowiecki, to dzielny Janusz Swirczeski, to Szydłowiecki, to Zborowski, to Czartoryski; ani zliczyć tysiąca łokci, które na to wychodziły.

Król jednak, który tak hojnie obdarowywał przytomnych, nie zapominał i o oddalonych swoich wysłańcach. Dantyszek przebywał wtedy na dworze Karola V w Hiszpanji, król posyła mu 300 dukatów w złocie, a na to wystarczało dać weksel do Fugerów, ówczesnych Rotszyldów, których agent Hegel przebywał w Krakowie... Równocześnie Tarnowskiemu, kasztelanowi Żarnowieckiemu, jadącemu w poselstwie do Stambułu, oprócz kosztownej materji złotem tkanej, dano na koszt poselstwa 800 zł. węgierskich w złocie; wiozł on zarazem dla sułtana w prezencie sześć puharów srebrnych, których odnowienie i odczyszczenie, przez złotnika Andrzeja Marstella kosztowało 565 zł.

Do bardzo wielkich dworskich wydatków należały koszt kurjerów i posłańców, nieustannie wysyłanych to z listami, to z posyłkami, to za sprawunkami, to znowu i w ważniejszych sprawach. Seweryn Bonar, człowiek, jak widać, niesłuchanie obrotny i czynny, wszędzie miał swoich agentów, posługując się głównie kantorami Fugerów, którzy po całej Europie mieli rozrzuconych pełnomocników. Stacje główne, zdaje się były: Ołomuniec, Wiedeń, Lublana i Wenecja. Tą drogą bezustanku idą listy do Medjolanu, do Rzymu, do Baru; tą

drogą przychodzą owoce, listy, wina, materje; ile razy, ważniejsze sprawy w listach są objęte, jedzie z niemi zaufany domownik Bonara: to Szylling, to Justus Decius...

Jednego dnia, 15-go Maja, kurjer Mikołaj Piskitel przywozi królowi wiadomość o wzięciu do niewoli króla francuskiego, Franciszka I pod Pawją; równocześnie, niemal, wysyła Bonar listy do Wrocławia, aby brakującego do muzyki królowej klarynecistę i cymbalistę sprowadzić, a płaci kurjerów przywożących z Węgier świeże winogrona, melony i brzoskwinie. Kategoria wydatków na wysyłanych zagranicę posłów i kurjerów, wynosiła w złocie węgierskim 2224 dukaty, w polskiej monecie 1387 zł. Dopiero przeglądając rachunki Bonerowskie, przekonać się można, jak w stolicy państwa roili się niemal zagraniczni posłowie, legaci i rozmaitego stopnia wysłańcy, wszyscy hojnie podejmowani, obdarzani najbardziej drogiemi materjami. Widzimy równocześnie wysłańców hana tatarskiego, wojewody mołdawskiego i wołoskiego, wielkich posłów cara moskiewskiego, wysłańca księcia ferrarskiego, a zarazem już przybywającemu na hołd Albrechtowi margrabiemu brandeburskiemu dają 17 łokci jedwabnej materji, złotem przetykanej. Już robiono snąć przygotowania do uroczystego hołdu. Oto, w jaki sposób, rachunki Bonara tłómaczą się co do tego aktu:

„Dnia 10 kwietnia dano wysokiemu księciu królewickiemu sztukę jedwabiu czarnego, złotem przerabianego; też bratu jego pewną ilość łokci takiej samej materji”. Przybył snąć na ten świetny obrzęd i Fryderyk, książę lignicki, i biskup pomorski, i liczną miał ze sobą margrabia służbę, wymienioną z imienia, nazwiska i godności, która cała wspańiale obdarowaną była. Jest tam już i hrabia Hadek, i Ketlicz i Rechenberg, nazwiska później w historii znane... Nie przeliczyć, ile wszyscy wybrali łokci drogiej materji, wypili wina; bo zarazem widzimy przy tej uroczystości wysłańców z Moraw: Żerocińskiego, Dobroskiego, Czarnohorskiego,—i ce-

sarskiego posła Filipa Debreła, który złote runo królowi przyniósł, a miał ze sobą herolda, snąć dla większej uroczystości. Niewiadomo, co sobie więcej monarcha cenił, czy tę ozdobę, którą mu Karol V przysłał, czy miecz i kapelusz, który mu składał nuncjusz papieski, obdarowany puharem 300 dukatów wartości. Margrabia brandenburski przyjechał składać hołd, a hołdowniczej chorągwi nie przywiózł; Bonar ją sprawia i mamy wyrachowane, ile na nią wyszło atłasu białego, ile frandzel złotych, ile kosztowało drzewo, a nawet gwoździe, żeby ją przytwierdzić...

Wobec tej świetności, wobec hołdu nie tylko księcia pruskiego, ale całej Europy, dumnie przechodziły się po komnatach panie polskie; Bona, jaśniejąca wdziękiem i urokiem, stroiła się zapewne ze smakiem i malowniczo, ale stroiła się także bogato; o tym świadczą znowu nasze rejestra, bo nie kończy się spis futer, materji, jakie sprowadzała,—a ponieważ nie może nastarczyć hafciarz, aby na termin potrzebny wykończyć suknię perłami szytą, posyła kurjera Bonar do Wrocławia po pomocnika.

Wielkorządca musi utrzymywać rachunki potrójnej kuchni: trzech kucharzy stało na czele tych wielkich zakładów, które pochłaniały niesłychaną ilość ryb, korzeni, cukru, co wszystko przychodziło rozmaitemi drogami, to przez Norymbergę i Wrocław, to przez Wenecję, Wiedeń, Ołomuniec. Marcypany i cukry wyrabiają po aptekach, a bywają zużywane nie tylko na przyjęcie obcych, ale na wyprawiane wesela dla panien z fraucymeru Jej królewskiej Mości. Nie żałowano, jak widać, ani materji jedwabnych, ani wina, ani bakalji na ślubie to Połanieckiej, to Maciejowskiej, to Morskiej, to znowu jakiejś Włoszki, której nazwisko niewiadome; a zapewne na tych weselach przygrywał tympanista Jodocus i flotrowersista Melchior, obydwaj niemałym kosztem sprowadzeni przez Wrocław z Norymbergi, a z których każdy

brał rocznie po 30 złotych, ubranie z bundońskiego sukna, trzewiki i opończę.

Królewska piwnica musiała być obficie zaopatrzoną, łatwo każdy się domyśli; dlatego tyle tylko powiemy, że niema prawie gatunku wina, którego by nie sprowadzano, począwszy od greckiej Malmazji i hiszpańskiego Alicante, aż do win reńskich i zwyczajnego czerwonego, zwanego Aleatico.

W rachunkach swoich niczego Boner nie pomija, znajdziemy tam kosztą każdej pary koni kupionej do cugów Jego królewskiej Mości, kosztą owsa i siana, a nawet najdokładniejszy rachunek z praczką Jej Kr. Mości.

Kraków w dziejach kultury polskiej.

(Z pracy Stanisława Tomkowicza p. t.: „Kultura Krakowa”. Rocznik krakowski. Tom VI. Kraków, 1904 r.).

Kraków był nie tylko polityczną stolicą kraju—do czasu Wazów rzeczywistą, a później zawsze jeszcze moralną i symboliczną—ale i stolicą duchową. Tu zawsze najżywiej pulsowało i ześrodkowywało się życie umysłowe narodu. Wprawdzie szlachecki, ziemiański charakter tej części społeczeństwa, która długi czas narodowi ton nadawała, nie sprzyjał centralizacji. Niejeden z największych poetów i historyków przeważnie na wsi ziemiański prowadził żywot; podobnie cały zastęp mniejszych od nich. Wielu pisarzy życie spędziło po miastach na prowincji. Niemniej jednak obecność dworu i materialny rozkwit miasta ściągały do Krakowa inteligencję narodu. Większość literatów rozpoczynała tutaj za młodu zawód swój od dworskiego urzędu sekretarza królewskiego; artystów swoich i obcych skupiała w stolicy nadzieja znalezienia zajęcia, korzyści i rozgłosu... W XV i XVI wieku istniały tu szkoły malarstwa cechowego i snycerstwa, które ołtarzami swymi wzbogaciły kościoły Krakowa, okolicy i dalszych stron, a nawet na Śląsku i za Karpatami na Spiżu wpływ swój rozpościerały. Obok nich wybijają się na pierwszy plan artyści samodzielni, natchnieni, a między nimi pewna liczba pierwszorzędných i sławnych po świecie szero-

kim... Wit Stwosch pracował tu lat 16, a rodzina jego stale się w Krakowie osiedliła. Przebywali tu długo malarze: Hans Dürer i podobno także Hans Sues z Kulmbachu... Zamieszkiwała cała plejada włoskich rzeźbiarzy razem i architektów renesansu, jak Franciszek della Lora, gienjałny Bartłomiej Berecci, Jan Cini ze Sienny, Podovano, Canaresi, Jan Trevano i inni... Krakowianinem był niepospolity budowniczy Gabryel Słowski... Kwitnęło tu złotnictwo, którego płody rozchodziły się szeroko po świecie i mnóstwo rąk zatrudniały... Była szkoła szklarzy, co witrażami barwnymi przyozdabiali kościoły miejskie; byli liczni przedstawiciele najrozmaitszych innych sztuk, należących do przemysłu artystycznego, hafciarze, ślusarze, płatnerze, stolarze. W tym chórze różnych sztuk nie była zaniedbaną szlachetna muzyka, tak wokalna jak instrumentalna... Miał Kraków cenionych organmistrzów i organistów; organki, regały, klawikordy, lutnie i zbiory nut należały do zwykłego inwentarza domu mieszczańskiego; było bractwo muzyków lepszego rodzaju, a oprócz tego cech t. zw. uzualistów, co grywali do tańca i przy ludowych zabawach...

Był także Kraków głównym w Polsce siedliskiem nauki... Od najdawniejszych czasów istniały tu szkoły katedralne, parafjalne i klasztorne..., nauczali tak zw. scholastycy i magistrowie... Szkoła średnia w znaczeniu dzisiejszych gimnazjów powstała późno, bo dopiero w roku 1588. Właściwym założycielem jej był uniwersytet, uposażona zaś została przez Bartłomieja Nowodworskiego, od którego też wzięła swoją nazwę...

Już bardzo wcześnie posiadał atoli Kraków szkołę wyższą... Uniwersytet założony przez Kazimierza Wielkiego w 1364 r., a odnowiony w 1400 r. przez Jagiełłę z woli i hojnego zapisu Jadwigi, należy do najstarszych w Europie... Jako krzewiciel oświaty, opiekun i zwierzchnik wszystkich szkół w Polsce, odegrał on doniosłą rolę zarówno w kraju

jak zagranicą. W czasie soborów konstancjeńskiego i bazylejskiego w XV w., kiedy ważyły się i rozstrzygały kwestie pierwszorzędnej wagi, jak zasada wyższości soboru nad papieżem, sprawa schizmy papieskiej, unji między chrześcijaństwem zachodnim a wschodnim, mistrzowie krakowscy zabierali decydujący głos, a z opinią młodej szkoły Jagiellońskiej liczyło się chrześcijaństwo i mocarstwa tego świata. Oprócz teologii i prawa kwitnęła tutaj matematyka i filologia. W czasie rozwoju humanizmu, który wczas do nas zawitał, uniwersytet krakowski zażywał sławy jednego z najznakomitszych w środkowej Europie. Sławni uczeni jeżdżali do Krakowa, aby tu szerzyć ale zarazem i czerpać wiedzę. Dość wspomnieć z XV jeszcze wieku nazwiska: Filelfa, Benedykta Hessego, Kallimacha, Wawrzyńca Corvina, Celtesa, dwóch Sommerfeldów, Henryka Bebela, Rudolfa Agricole młodszego i cały zastęp Szwajcarów, greków i tytu, tytu innych... Erazm Rotterdamski miał z Polakami liczne i bardzo ściśle naukowe stosunki.

Sama Polska produkowała wtedy całe zastępy znakomitych sił naukowych cenionych w kraju i zagranicą. Już w pierwszej połowie XV w. odznaczyli się i zasługi wielkie około oświaty położyli krakowscy uczeni średniowiecznego jeszcze kierunku. Paweł Vladimiri, co wybitną rolę odegrał na soborze w Konstancji, Jakób z Paradyża teolog, jeden z wybitnych nawoływaczy do reformy kościoła, dalej dekretysta Zaborowski, Elgot, Mikołaj z Błonia; Sędziwój Czechel, profesor na wydziale artystów; później nieco przedślanik humanizmu, wytworny latynista i teolog Grzegorz z Sanoka; wreszcie całe najbliższe otoczenie światłego a energicznego obrońcy praw kościoła, Zbigniewa Oleśnickiego, do którego należał przede wszystkim niestrudzony historyk Długosz. W końcu XV wieku miał krakowski uniwersytet wielką powagę teologiczną, niepośledniego znawcę Cicerona, w osobie Jana Saczana z Oświęcimia, uczonego Skotystę Michała

z Bystrzykowa, historyka i lekarza Miechowitę; w początku XVI wieku Jana Głogowitę, typowego encyklopedystę, filozofa, astronoma, gramatyka razem. Już do humanistów liczą się poeci Paweł z Krosna, Jan z Wiślicy i inni, którzy miewali wykłady na uniwersytecie. Największą jednak sławę światową pozyskał sobie Kraków jako siedlisko uczonych przyrodników, matematyków i astronomów. Profesorami, których wykłady ściągali słuchaczy z dalekich krajów, byli tu Marcin Król, Wojciech z Brudzewa, Głogowita; nie mały wpływ na nauki wywarł Marcin Bylica, a uczniem, którego aureola rzuciła blask na Jagiellońską szkołę i na całą Polskę, był Mikołaj Kopernik...

Życie umysłowe nie ograniczało się na mury uniwersytetu, ale szersze w społeczeństwie miejskim zataczało kręgi. Celtes założył w Krakowie uczono-literackie stowarzyszenie „Sodalitas Vistulana” i przez jakiś czas był jego duszą. Dom Rudolfa Agricoli młodszego był prawdziwym ogniskiem kultury. Schodzili się tu adepci idei humanistycznych, słuchali wykładów obcego mistrza, czytali swoje utwory, prowadzili dyskusje. Dysputy publiczne stanowiły jeden z ważniejszych i ulubionych objawów umysłowego życia ówczesnego, a przenosiły się i w mury domów prywatnych, gdzie wśród grona przyjaciół i znajomych chętnie o nauce, kwestjach politycznych, religijnych a nawet towarzyskich długie prowadzono dialogi. Najpiękniejszy pomnik takich wykładowych rozpraw i rozmów w dobranym towarzystwie zostawił nam Łukasz Górnicki w swoim „Dworzaninie polskim”, w którym biorąc sobie za wzór „Cortegiana” Baltazara Castiglione’go, odzwierciedla zebrania odbywające się perjodycznie w dworcu biskupa krakowskiego, Samuela Maciejowskiego na Prądniku pod Krakowem, i omawia w dialogowanej formie szereg spraw będących przedmiotem zajęcia wykształconych umysłów XVI wieku...

Większa część profesorów uniwersytetu Jagiellońskiego

należała do stanu duchownego, w starych klasztorach długo uprawiano nauki i sztuki, kanonicy krakowscy oddawali się studjom humanistycznym, a biskupi otaczali się literatami, zachęcali do pracy uczonych, byli mecenasami sztuki... Chlubnie na tym polu odznaczył się słynny mąż stanu Tomicki, jeden z najgorliwszych szermierzy humanizmu i postępu. Jako biskup krakowski a jednocześnie kanclerz i urzędowy opiekun uniwersytetu, położył ogromne zasługi około podniesienia tej szkoły. Szczególnie protegował naukę języków klasycznych, języka hebrajskiego, prawa rzymskiego, a historycy wpływ jego na rozwój cywilizacji w Polsce kładą na równi z jednoczesnym wpływem Bony...

Świetne ogniska oświaty tworzyli biskupi krakowscy: Zebrzydowski i Padniewski, który to ostatni dalej prowadził „salon literacki” Maciejowskiego. U niego na Prądniku odbywały się zebrania towarzyskie, podczas których Kochanowski układał swoje „Fraszki”. Prócz Jana z Czarnolasu do częstych gości należeli: Andrzej Patrycy filolog, Nidecki, Stempowski mówca i dyplomata, Jakób Montanus i inni...

Dwór królewski i dwór biskupi w Krakowie były w owym czasie znakomitami szkołami, przez które przechodziło niemal wszystko, co Polska miała lepszego pod względem rozumy i wykształcenia... Wrzało tam w pełni życie umysłowe za ostatnich Jagiellonów i za Batorego. Obecność tylu mężów wysokiej kultury wytworzyła atmosferę intelektualną, której pozazdrościć mogło stolicy polskiej niejedno z zachodnich ognisk cywilizacji. Polacy jeździli zagranicę i zawiązywali tam nieraz stosunki z największemi uczonemi... Z dalekich krajów przyjeżdżali do nas obcy mężowie nauki i literaci. Kwitnęła wiedza, poezja, dziejopisarstwo, wymowa świecka i kościelna. Nigdy ani przedtem ani potem nie stał naród tak stanowczo na wysokości ogólnego poziomu współczesnej cywilizacji europejskiej. A kolebką i centrum tego rozkwitu narodowego był Kraków...

W mieście uniwersyteckim i stołecznym o rozwiniętym życiu umysłowym powstała też wcześniej produkcja książek. W średnich wiekach utrzymywała się w Krakowie, zwłaszcza po klasztorach znaczna liczba pisarzy i iluminatorów rękopismów, w XV i początkach XVI wieku zajmowali się tym także ludzie świeccy. Całkowite zeświecczenie tej produkcji wywołał wynalazek druku, który „sztukę” pisania książek zmienił w „rzemiosło”, w proceder fabryczny. Pierwsze drukarnie w Polsce pojawiły się w Krakowie i to bardzo wcześniej po wynalezieniu druku.

Charakterystyka życia szlacheckiego.

(Z książki Władysława Łozińskiego p. t.: „Życie polskie w dawnych wiekach (Wiek XVI—XVIII)”. Lwów, 1907 r.).

Sielskość i rycerskość to główne, niemal wyłączne cechy życia szlacheckiego w przeszłości. Nad ten śpiżowyposąg w warszawskim pałacu kanclerza Ossolińskiego, wyobrażający Polskę w postaci niewiasty z pługiem u stóp a z mieczem w dłoni, nie mogło być trafniejszej alegorii. Ów zwyczaj drobnej szlachty niektórych okolic kraju, która przy rozmiarowaniu zagonu używała szabli jako jednostki mierniczej, owa legenda o wielkim hetmanie, któremu kiedy jeszcze był młodzieńcem, wręcza spotkany na polu chłopiek właśnie co wyoraną pługiem buławę, wróżbę i godło przyszłej dostojności i chwały—to symbolika ziemiańsko-rycerskiej cechy polskiego świata. Sielskość daje wszystkim barwę życiu, obyczajom, wczasom i trudom, historii nawet i literaturze... Pisarze nasi i poeci wszystkie swoje obrazy, przenośnie, porównania, czerpią z sielskiej wyłącznie obserwacji. „Wsi spokojna, wsi wesola, któryż głos twej chwale zdoła”—słowa te czarnoleskiego poety służyć mogą za dewizę życiu całej szlacheckiej Polski, a mnóstwo jej warjantów spotykamy nie tylko w drukowanej literaturze, ale i w rękopiśmiennych wierszach i wierszykach, które się przechowywały po bezimennych autorach...

Istniała ścisła, nierozzerwalna łączność pomiędzy szlachcicem a gniazdową jego posiadłością. Należał szlachcic bardziej do swojej rodowej wsi niżeli ona do niego, bo kiedy jej już nie miał, ona go jeszcze miała; straciwszy ją, nadal do niej należał, z niej się pisał, choć już po innej wziął nazwisko. Posiadłość ziemską nazywała się przecież także „imieniem”—nie miało się imienia bez „imienia”. Ta gniazdowość, rodowość, pierwotność pochodzenia zachowywała się w nazwisku członków jednego i tego samego rodu, rozbitych i rozproszonych po całym obszarze Rzeczypospolitej—mamy Herburtów dobromilskich, odnowskich, dziedziłowskich i t. d. ale wszyscy piszą się z Fulsztyna, tak jak wszyscy Ossolińscy z Tęczyna, Rejowie z Nagłowic, Twardowscy ze Skrzypna, Wapowscy z Radochoniec i t. p. Znamienna to rzecz, że kobiety nie pisały się swoim zlokalizowanym nazwiskiem panińskim, ale zawsze po pierwotnym rodowym gnieździe, po „imieniu”. Fredrówna poślubiona Ossolińskiemu nie pisała się z Fredrów Ossolińską, ale z Pleszowic Ossolińską, Jazłowiecka zamężna za Bełzeckim, nie z Jazłowieckich Bełzecką, ale z Buczacza Bełzecką i t. d...

Nie bez znaczenia dla tej nieprzerwanej łączności z rodowym gniazdem był zwyczaj staropolski, że nie najstarszy, ale najmłodszy syn dziedziczył rodowy majątek—chodziło tu jakby o absolutną bezpośredniość kontynuacji rodu, chciano niejako, aby właśnie najpóźniejsza, ostatnia latorośl osiadała konarem na pnium dziedzicznym, aby ostatnie właśnie ogniwo zaczęło o dalszy łańcuch potomstwa. Dawało też prawo możliwość powrotu do straconego rodowego gniazda; t. zw. tytuł bliższości ułatwiał odkupienie rodzinnego majątku od nabywcy po tej samej cenie, w jakiej był sprzedany. Była też pieśń ojczysta podwójnie drogą; obok realnej wartości miała urok idealny, historyczny, pamiątkowy. Cała tradycja gniazda i rodu, cała niejako synteza, cała suma najżywo-

niejszych i najpoufniejszych warunków czci i bytu rodzinnego mieściła się w ścianach szlacheckiego dworu...

Najbardziej znamioną cechą takiego dworu była wynikająca z natury czasów i rzeczy uniwersalność i samoistość jego całego bytu. Był on zamkniętym w sobie i dla siebie organizmem, państwem po swojemu udzielnym, małym i ciasnym ale w całości swej okrągłym światkiem. Aby w nim życie było znośne, musiał być ile możności niezawisłym od zewnętrznego świata, wystarczającym sam sobie. Miast wielkich było bardzo mało, miasteczka były mizerne i nic w nich dostać nie było można, chyba w czasie jarmarku, drogi oplakane, w pewnych porach roku wprost nie do przebycia. Wszystko robiło się w domu. W każdym znaczniejszym dworze musiał być rzemieślnik, posiadający przynajmniej najkonieczniejsze rudymenta swej sztuki, rzemieślnik od biedy lub samouczek, szewc, krawiec, kowal, kłodziej, cieśla. W każdym dworze palono gorzałkę i wyrabiano najrozmaitsze nalewki, w każdym był t. zw. mielcuch, w którym warzono domowe piwo. Stół zaopatrywał się na miejscu; czego nie dały las, pole, ogród, obora, podwórze, tego się nie jadło. W domu robiło się płótno, wyprawiała się na surowo skóra, męły się krupy i maki, wylewały się świece, gotowało mydło, syciło się miody, tłoczyło woski, suszyło się mięso i ryby, sporządzało się leki, fabrykowało się atrament, a nawet proch strzelniczy. Apteczka domowa musiała starczyć za farmaceutę i lekarza, a składała się prawie wyłącznie z ziół swojskich; jedynym ale wielce kosztownym, na wagę złota cenionym egzotycznym i kupnym lekiem była słynna drjakiew, gieneralny medykament na wszystko i dla wszystkich, w skład którego wchodzić miało według powszechnej wiary 64 najdroższych i najrzadszych ingrediencji, a między niemi i szczątki węża z tego samego rodzaju, co ongi wąż z pod krzyża Zbawiciela.

Apteczka była dumą pani domu, ale niemniejszą chlubą

jej była spiżarnia, a przedewszystkim tak zwana podruna, schowanie suche i chłodne obok piwnic, w której piętrzyły się, mówiąc słowami Reja, „te wszystkie nadobne pożyteczki, które dobra gospodyni bez wielkiej pracy a na poły z krotofilą może uczynić”: kasze najrozmaitsze, o których dziś już wieść zaginęła: manna, tatarczana, kilkora, pszenna, ościana, żytna, jajeczna; małdrzyki przypiekane, placki ochędżne, osuszki, kapie, suche ryby, udźce, dalej konfekty, jako gruszki, orzechy włoskie, brzoskwinie w cukrze i miodzie, przeróżne potrawy „wiatrem i słońcem wędzone”, śliwy węgierskie „w wiązanych snopkach słomianych i wiśnie w równiankach na słońcu suszone”, octy winne, miodowe, piwne, agrestowe; jabłeczniki, gruszeczniki, wiśniaki; „jagody bżowe ustale, co niemi małmazje farbują”—wszystko roboty domowej, „bo tylko to Polsce przystało, co się w Polsce rodzi”, i można się obejść bez Gdańska, który cudzoziemskie rzeczy z Lizbony, z Antwerpji, tak jak przedtym z Gienui albo Wenecji sprowadza. W tym dziale gospodarstwa domowego odgrywała bardzo ważną rolę stała figura każdego wiejskiego dworu, zwana „panią starą” albo dworką, pierwsza pomocnica pani, rodzaj marszałka w spódnicy, starożytny prototyp późniejszych klucznic i szafarek.

To samo, co o fizycznych, powiedziećby można i o moralnych i społecznych potrzebach. Gdzie nie było kościoła, tam w znaczniejszych przynajmniej dworach, była kaplica z kapelanem; gdzie nie było kapelana, tam pan albo pani domu spełniali także funkcję duchowną, przewodnicząc codziennie zbiorowej modlitwie rodziny i domowników. Była jurysdykcja własna, był taras i gąsior dla złodziei, była siła zbrojna do obrony domu i do przymusowego przeprowadzenia woli pana, była, jeśli się mieszkano nad spławną rzeką, własna flotylla; szkuty, tratwy, dubasy, komiegi, spławiające pszenicę i materiał leśny do Gdańska; była poczta własna, którą sprawował kozak konny, bywała biblioteczka niejako

samorodna, bo pisana w domu, dość bowiem rozpowszechnionym zwyczajem, zamiast kupować, przepisywano wiersze, oracje, broszurki i t. p... Czego się nie miało i mieć nie mogło w domu i z własnego przemysłu, to się kupowało raz lub najwyżej dwa razy do roku w jakimś wielkim mieście, przywoziło z Gdańska wzamian za pszenicę, nabywało się od Włocha, Niemca, Szkota, Ormianina i Żyda na jednym z pobliskich jarmarków, które odbywały się bardzo często i po najnudniejszych nawet miejscinach, a bywały bardzo ludne i obfite w najrozmaitsze, nawet rzadkie i kosztowne towary. Pomagał także w utrzymaniu stosunków z zewnętrznym światem kwestarz-zakonnik, żołnierz przewoźny, co wybierał stacje w sąsiedniej królewskiej. Wędrowny rzemieślnik, najczęściej kuśnierz, zegarmistrz, malarz, okrężny handlarz, jak np. Szkot ze swoim pudłem najprzeróżniejszych drobiazgów i fraszek, winiarz węgierski z próbkami, Ormianin z koniem, rzędem, kobiercem i ofertą małmazji, a wkońcu żyd, nasz „wieczny żyd”, ze wszystkim i po wszystko, co było do kupienia lub do sprzedania na polskim świecie.

Ten dwór szlachecki ze swoim patryjarchalnym, home-rycznym sposobem życia, trwał bardzo długo i z nieprzełamanym konserwatyzmem opierał się do najpóźniejszych czasów reformie obyczajów, nowatorstwu i modzie... Modrzewiowe jego ściany dłużej niż grube mury magnackich siedzib wytrzymały niszczącą falę, co zatapiała starą Polskę i splukiwała z niej oryginalną obyczajową barwę.

Znaczenie i wpływ rodziny polskiej.

(Z książki Władysława Łozińskiego p. t.: „Życie polskie w dawnych wiekach”. Lwów, 1907 r.).

Mawiano, że Polska stała jednostkami. Rzeczy raczej można, że stała rodziną. W społeczeństwie tak niedostatecznie obwarowanym instytucjami ładu i bezpieczeństwa publicznego, w kraju, o którym Rej piszący w porze, co w oczach wszystkich późniejszych pokoleń uchodziła za złote czasy narodowego bytu, powiada z goryczą, „że żadna banda a śnać i cygańska nie jest w takiej niedbałości a śnać jest w lepszym opatrzeniu niżli sławne a zacne to państwo nasze”—przeważna część tych obowiązków, które spełniać winny państwo, władze, ustawy, spadała na rodzinę. Najsurowszy nawet sędzia przeszłości przyznać musi, że rodzina polska spełniała ten wielki obowiązek, że była najsilniejszym fundamentem obywatelskim i narodowym, i że w najgorszych nawet czasach być nim nie przestała. Kiedy wszystko poszło w gruzy, na niej budowało się nowe życie; przechowała w sobie wiernie wszystko, co było warunkiem i rękojmą odrodzenia.

W przeszłości spełniała rodzina misję wyrównania, godziła sprzeczności publicznych i prywatnych interesów; była bodźcem i hamulcem zarazem: bodźcem swoją tradycją i am-

bicją, hamulcem swoją poczciwością i karnością. Można powiedzieć, że topniał w niej i miarkował się krnąbrny i porwoczy temperament narodowy, poskramiał się wybujały i aż do niesforności niezawisły indywidualizm szlacheckiego charakteru. Etyczna siła rodziny długo była jedynym ratunkiem spraw publicznych; rodzina była też najwyższą a może nawet jedyną rozstrzygającą instancją opinii w społeczeństwie, którego klątwą była bezkarność i pobłażliwość publiczna. Bardziej niż na wyroku trybunalskim, bardziej niż na sejmikach i na sejmie, na zjazdach i na wyborach, gruntoowało się zdanie o ludziach na opinii rodzinnej—nawet bawita i infamis długo mógł wyzywać bezbronne społeczeństwo i żartować z wyroków publicznych, ale próg pocziwego domu wytykał kres jego zuchwalstwu, a związek z szanowną rodziną stawał się dlań niemożliwym. Człowiek wątpliwego charakteru łatwiej mógł odgrywać rolę w publicznym życiu, aniżeli znaleźć poczesne miejsce u czyjegoś rodzinnego ogniska, łatwiej mu było zostać urzędnikiem powiatowym, posłem lub deputatem na trybunał, aniżeli spowinowacić się z zacną rodziną, otrzymać rękę córki dobrego domu, ożenić w nim syna.

Wpływ i znaczenie rodziny były tym potężniejsze, im szerzej pojmowano jej granice, a nigdzie nie pojmowano ich tak szeroko jak w Polsce. Świadomość łączności rodzinnej sięgała w najdalsze filjacje; rodzina stawała się wielką rzeczą, a wymowny to symbol jej moralnego obszaru, że już sama wspólność herbu stworzyła w języku szlacheckim nazwę ze znaczeniem powinowactwa, bo nazwę „stryjców herbownych”. Znano i śledzono u nas najdalsze powinowactwa i pokrewieństwa, przyznawano się do najodleglejszych koligacji i filjacji i uznawano je chętnie nawzajem; w kraju, w którym nigdy nie było heroldji, jaka istniała np. w Anglii i Francji, wiadoma była przecież historia rodów, a mimo skłonności do bajecznych wywodów prozajpi, którym w grun-

cie rzeczy nikt nie wierzył,—nawet ci, dla których splendoru je zmyślano—mimo całej śmieszności tak niegodnej w samej sobie, bo jakby z pogardy rodowicie polskiego pochodzenia wypływającej manji wywodzenia się od cudzoziemskich, często nawet klasycznych rzymskich protoplasów, wkońcu mimo wstrętnie pochlebnych panegiryków—mimo wszystko i wszystko szlachta umiała trzeźwo i trafnie ocenić starożytność i dostojność każdej familji. Nigdzie może tylu, co w Polsce nie było urodzonych genealogów, którzy z pamięci umieli wyliczyć wszystkie parentele i koligacje domów szlacheckich, sięgając w daleką przeszłość i w dalekie stopnie, nigdzie też może nie starczyło tak mało do tytułu krewieństwa i powinowactwa. „Krewny, jak żerdź po płocie, jak woda po kisielu, jak ścieżka po zagumniu” — żartowano sobie z tych wywodów, które dochodząc do przesady, przybierały często cechy komiczne, ale wpływały zawsze z szanownego i szerokiego poczucia łączności rodzinnej...

Gdyby jedyną i rozstrzygającą cechą obyczajowej kultury było stanowisko kobiety, to szlacheckiej Polsce należałby się może z tego tytułu prym między narodami. Stanowisko żony i matki było w całym znaczeniu tego słowa dostojne; wpływ kobiety wielki, często nawet przemożny. Żona „klejnot drogi”, żona „miły i wdzięczny a tobie równy towarzysz”, „żona ozdoba mężowi”, żona „głowy korona”—wszystkie te nazwy, spotykane ustawicznie u naszych starych poetów i pisarzy, począwszy od Reja i Kochanowskiego a skończywszy na najpóźniejszych, to nie były czcze tylko słowa, jak tyle innych w naszej nie zawsze szczerej literaturze, to była cała prawda; stwierdzają to wszystkie inne, najmniej podejrzanе źródła obyczajowe przeszłości: akta sądowe, interczyzy, testamenty, listy poufne, nie mówiąc już o pamiętnikach. Jest to rys charakterystyczny, że żonie dawano zazwyczaj nazwę „przyjaciela”... Pod nazwą tą kryje się wyraz emancypacji kobiety w najpiękniejszym

znaczeniu tego słowa. Widząc w żonie przyjaciela, dawano jej niejako niezawisłość od znikomych warunków upodobania, od młodości i piękności; wymagano od niej nie tylko sentymentu ale i męstwa, nie tylko serca ale rozumu i czynu.

Dwór szlachecki na wsi w XVI wieku.

(Z rozprawy prof. Łuszczkiewicza p. t. Przyczynek do historii architektury dworu szlacheckiego w Polsce w XVI w. Pamiętnik akademji Umiejętności. Wydział hist. filozoficzny tom VIII roku 1890. Kraków).

Tradycja drewnianych, ozdobnych dworów szlacheckich, które stawać mogły w XV wieku po wsiach polskich, przerwana została w XVI stuleciu obyczajem zamieszkiwania dworów murowanych...

Dwór szlachecki XVI-go stulecia szuka podstawy na równinie, na wzgórzach o tyle nie lubi się sadowić, o ile to utrudnia urządzenie dziedzińca gospodarczego. Wyborem miejsca kieruje wzgląd na położenie przyjemne; stąd przedewszystkiem poszukiwane jest blizkie sąsiedztwo ze strumieniem bieżącej wody, lub ze stawami. Słusznie też Andrzej Zbylitowski, chwalcąc mieszkanie, pisze w „Żywocie szlachcica” o położeniu dworu:

„Mam chłodnik przeplatany klonem gałęzistym,
Mam dom z jodły ciosanej; jest nad przezroczystym
Zdrojem las jaworowy, są wysokie dęby,
Z których twierdze składają i obronne zręby
I wodopławne skutu”.

A dalej pisze:

„I rzeka też pod górą, przy której dwór leży”.

...Dwór jest budynkiem zawsze oddzielnie stojącym, odosobnionym od sąsiednich zabudowań; ma cztery fronty, ustawione do czterech stron świata na planie kwadratowym, a często prostokątnym tylko. Od strony północnej bywa zawsze jedyne do wnętrza wejście, urządzone w sposób, utrudniający dostęp nieproszonym gościom. Schody są jedne tylko z parteru na piętro, zarówno do obsługi, jak komunikacji z mieszkaniem pańskim, które jest na piętrze. To górne piętro zajmuje dziedzic ze swą najbliższą rodziną, a zapewne jedynie ze swoją żoną. Lokalności parterowe mają znaczenie podrzędniejsze. Kuchnia i piekarnia mieszczą się poza domem pańskim; toż samo i pokoje gościnne w osobnym domku w pobliżu, z którego wyganiano na czas potrzebny czeladź dworską... Tłumaczy to wiersz tegoż samego satyryka z okoliczności przybycia w odwiedzinach do szlachcica wykwintnisiów z sąsiedztwa:

...Ukażę im tam potym do domku drugiego;
Obaczywszy, że niemasz gmachu godniejszego,
Przyszło mi się tam znosić do domku drugiego.
Stroję kobiercami przywiezionemi łóżka śrubowane,
Perfumy po chałupie owej śmierzdzą wszędy,
Więc czeladź nic nie robi, dziwuje się dziurą,
Co się dzieje z tą izbą i naszą komorą...

Dolne izby są sklepione. Wchodzi się do nich ze sieni nawprost i naprawo, gdzie jest kancelarja gospodarza, blizka wejścia. W sieni są schody do piwnic i na piętro. Piętro ma pokój wchodowy, wielką salę, tak zwaną izbę stołową, zawsze z kilku stron oknami dobrze oświetloną; jedną lub dwie komnaty, oraz pewną liczbę małych, bez dalszej komunikacji pokoików, tak zwanych alkierzów. Jeden z nich jest komorą czyli garderobą; wspomina o niej Bielski w śnie majowym:

...Pocześniej tobie być w swym własnym ubiorze,
Niż się często odmieniac w cudzy strój w komorze,

Bo ony tak działają, chodząc do komory,
Odmieniają się częstokroć w rozliczne ubiory...

W dworach z dziedzińcem w pośrodku liczba komnat obok izby stołowej zwiększa się, a komunikację między nimi stanowi ganek drewniany, wokoło ścian biegnący na piętrze, z dachem wspartym na słupach lub kroksztynkach. Tylko pałace mają arkadowane, kamienne kolumnady na sposób włoski i tym się od dworów różnią u nas w Polsce XVI wieku. Ta izba stołowa zdaje się być właściwością domu mieszkalnego szlachcica. Autor nauki budowniczey, wykazując różnicę domu miejskiego od dworu, pisze: „Tam (to jest w mieście) stołowej izby nie trzeba y wielkiej przed nią sieni. Ani izb dla gości osobnych, bo w mieście na noc nie zostanie. W Polsce, gdzie hospitalitas służy, y jeden drugiego odjada, budynek bez tego być nie może”... Co do alkierza, nazywa go retiratą i wyjaśnia przeznaczenie, że jest ustępem: „gdzie się (pan) odnieść na rozmowę z kim może. Łoszko lub w pokoju lub Retiracie bywa, ale y toby miało mieć osobny swój pokój, lecie chłodny, zimie ciepły”—a dalej „przy pokojach gospodarza zaraz mają być pokoje pani samej... ma mieć Pani parę pokoi z Alkirzem, albo jako teraz nazywają Alcove. Ma mieć przytym bliski wschód i przejście do górnego lub dolnego fraucymeru, aby białogłowy łączny do niej przystęp miały”. Pisze to autor*) żyjący już w XVII wieku.

— Charakterystyką dworów murowanych jest to, że usiłowano uczynić je obronnemi, a raczej bezpiecznemi od napadu. Szlachcic, opuszczający ze swą służbą męską dom swój na czas długi, powołany do wyprawy wojennej w oddalone okolice, potrzebuje zapewnić bezpieczeństwo dla rodziny swej i kosztowności. Stąd wyniknął cały układ ze-

*) Bezimienny, którego dziełko wydane u wdowy i dziedziców Andrzeja Piotrkowczyka w r. 1659, p. t. „Krótka nauka budownicza dworów, pałaców, zamków podług nieba i zwyczaju polskiego.

wnętrzny budynku. Spód budynku nie ma otworów, prócz otworu wejścia jednego z mostem zwodzonym, lub tak wzniesionym, że usunięte schody zewnętrzne czynią go niedostępnym. Okna od piwnic są silnie zakratowane i tak drobne, że dostać się niemi do wnętrza nie podobna. Stąd parter jest wysoki, okna mieszczą się w górze ponad ziemią i bywają opatrzone żelaznym okratowaniem. W dworach z dziedzińcami wewnętrznymi cały ten dziedziniec jest wzniesiony znacznie ponad powierzchnią zewnętrzną; stąd dostęp do dworu po schodach zewnętrznych, brama wprost na dziedziniec lub przez pośrednictwo sieni. Stąd tworzy się podstawa wzniesiona, widoczna brakiem okien od zewnątrz, lub rodzaj tarasu, na którym stoi budynek. Do takich dziedzińców końmi wjeżdżać nie można, z powodu schodów przed bramą. Okna parterowe, znajdują się, patrząc z zewnątrz, na wysokości naszego pierwszego piętra. Do tej obronności należy i urządzenie bramy wchodowej.

— Co do strony artystycznej zauważyć należy, że dwór szlachecki w tej formie, w której go przedstawiamy, stosuje się w szczegółach do panującego w pewnej epoce stylu, stale zachowując pewne właściwości. W końcu XV wieku przyjmuje cechy gotycyzmu, które przechodzą w początek XVI wieku. Długi czas wąż się one następnie z wpływami renesansu, wyrażając się w szczegółach, dopóki w połowie XVI wieku nie przyjmą stale charakteru stylu odrodzenia.

O ubiorach w Polsce.

(Z książki Władysława Łozińskiego p. t. „Życie polskie w dawnych wiekach, Wiek XVI—XVIII”. Lwów, 1907 r.).

W dawnej Polsce obok wielkiej różnorodności i zmienności ubiorów istniał zawsze pewien typ stały, zasadniczy; obok ustawicznego naśladownictwa cudzoziemskiej mody utrzymywała się pewna norma smaku i obyczaju, samoistna i narodowa... Polska obok Węgier jest jedynym krajem w Europie, gdzie nie sam tylko lud, jak gdzieindziej, ale i wyższe warstwy społeczne posiadają tradycyjny, czasem i zwyczajem uświęcony kostium narodowy. Straciły go pobratymcze nam narody słowiańskie, straciły np. Czechy, straciła i tyle późniejsza od nas w niwelacyjnym rozwoju cywilizacji Rosja, gdzie także tylko lud go zachował — w Polsce utrzymał się jako strój uroczysty i reprezentacyjny...

Kostjumowy obyczaj ulegał u nas tym samym wpływom i warunkom, co w innych krajach. Działo tak samo jak gdzieindziej najpierw położenie geograficzne, dalej wrodzona wszystkim narodom zmienność smaku czyli moda, potem skłonność do naśladownictwa, w końcu stan dobrobytu i kultury. Klimat polski wymagał ubiorów ciepłych, stąd przestronność, fałdzystość i długość szat wierzchnich, jak delje, hazuki, kopieniaki czyli okopienie, burki, opończe, nasuwienie; stąd także potrzeba, a w dalszej konsekwencji

zamiłowanie i zbytek w futrach najrozmaitszego rodzaju i pochodzenia, od barana do sobola. Położenie geograficzne dało nam za sąsiada państwo ottomańskie z całą jego potęgą wojskową i z całym bogactwem form zewnętrznych, przemawiających do imaginacji swoją malowniczą świetnością, zrobiło nadto z Polski pośredniczkę komunikacyjną i handlową między wschodem a niektórymi krajami zachodu, stąd ów silny i przemagający pierwiastek wschodni w ubiorze i obyczaju polskim; blizkie sąsiedztwo Niemiec i fakt, że wszystkie nasze wielkie miasta pierwotnie prawie nawskroś, do pierwszych zaś dziesiątek lat XVI wieku jeszcze przeważnie były niemieckie, zaznaczyły się bardzo stanowczym wpływem na polską kulturę, a znowu niższość tej rodzimej kultury bardziej sprzyjała naśladownictwu.

Dodajmy do tego wielką, przyrodzoną już pochopność natury polskiej do naśladownictwa, jej wyjątkową łatwość przyswajania sobie wszystkich zewnętrznych form, choćby najbardziej skomplikowanej cywilizacji, wraz z tym, co w niej bywa nadmiarem i wybrykiem, dodajmy lekkomyślniejsze i naiwniejsze może niż gdzieindziej lubowanie się w świetności i zbytku, a zrozumiemy łatwo, jak się tworzyła różnemi warstwami czasów i wpływów ta naleciałość cudzoziemska, na pozór tak gruba, że znikać się pod nią zdawała wszelka pierwotność rodowita, że w bogatym słowniku ubiorów i splendorów polskich, w tej istnej powodzi nazw tureckich, niemieckich, włoskich, węgierskich, nazwa polska należy do rzadkości.

A przecież ta cała cudzoziemska powłoka nie zawsze zrasta się z polskim obyczajem organicznie, nie wyklucza pewnej niezawisłej, swojskiej oryginalności. Ten poliglotyzm w nazwach ubiorów nie zawsze odpowiadał rzeczy. Ta sama nazwa oznaczała co innego w Turcji, na Węgrzech lub w Niemczech, co innego w Polsce... Budzi się nieraz wrażenie, jakoby nie rzecz samą brano od obcych, ale nazwę do rzeczy...

Jedną z cech charakterystycznych jest fakt, że w dawnej Polsce kaprysy i ekscentryczności mody, kosztowność i wzorzystość tkanin, malownicza różnorodność i żywość kolorów, błyskotliwość ozdób i obfitość klejnotów nie jest kosztumową cechą i przywilejem samej tylko kobiety, ale w równej mierze panuje w strojach męskich. Nie ma pod tym względem różnicy między mężczyzną a kobietą, odnosi się nawet wrażenie z niejednego inwentarza garderoby męskiej, jakoby próżność i zamiłowanie zbytku u mężczyzn były większe niż u kobiet, bo przybywa mężczyźni jeszcze dalszy powód do zbytku, obcy kobiecie, mianowicie broń, która przybiera cechę dekoracyjną: z oręża staje się strojem... Te same futra, jedwabie i złotogłowa, też złote ozdoby i tę samą obfitość klejnotów spotykamy u mężczyzn co u kobiet...

Wspaniałość szat u znamienitej szlachty, ich obfitość nawet u mniejszej i bardzo małej, wywołuje wrażenie, jak gdyby przeszłość była jakimś światem purpury, złota i brylantów, nasuwa się wniosek nie już wielkiego dobrobytu ale wyjątkowego bogactwa. Wniosek taki byłby jednak mylny. Nie mówiąc już o tym, że to, co się dzieliło na kilka wieków i na cały szereg pokoleń, co się niejako rozpraszało w przeszłości na ogromną przestrzeń czasu i miejsca, koncentruje się dziś w naszej wyobraźni i w tej koncentracji wywołuje wrażenie po większej połowie czysto fantazyjne, ale i sama rzecz przedstawi się nam inaczej, jeśli zważymy, że ta amatorska obfitość drogich kamieni, złota, klejnotów, nie stała w żadnym rozumnym stosunku do rzeczywistego majątku i nie może wcale służyć za dowód wielkiego dobrobytu. W przeważnej części było to bogactwo okupione ubóstwem, świetna fasada, po za którą daleko mniej było, niż obiecywała, po za którą niekiedy już nic więcej nie było. Wacław Potocki nazywa to „bogatą nędzą“ w jednym ze swych satyrycznych wierszy, opisując, jak go to olśniła w rezydencji pewnej senatorskiej „pańska aparencja, pościel zło-

tem szyta, ściany całe w szpalerach, w aksamitach stołki, sługi w koralu, srebrem okute pachołki", „pałac czy też belweder zbyt świetno, zbyt szumno, zaś w oborze krów kilka i mizerne gumno" — a sam pan obłożony przez wierzących chowa się po kątach. Widzimy z inwentarzy, które nam wyliczają wszystkie splendory domowe, bo tak nazywano u nas szaty, sprzęty, kosztowną broń i klejnoty, że między ich świetnością i obfitością, a realnym dostatkiem domu, co służy rzeczywistej potrzebie, wygodzie, łatwości bytu i życia, zachodziła zbyt często rażąca dysproporcja. Był to aparat świąteczny, a święto żyło kosztem dnia powszedniego. Więcej to była wada czasów niż narodowego charakteru, bo na całym współczesnym świecie działo się podobnie...

Nie brakło kontrastu zbytowi możnej szlachty; było nim już samo tło społeczne, w całości swojej takie szare i ubogie, że gdybyśmy je mogli widzieć dzisiaj roztoczone przed sobą, ujrzelibyśmy, jak ta świetność gubiła się w płowej masie, jak ten złoty haft nie wystarczał, aby z tła zrobić malowniczy kobierzec. Nie mówiąc już o ludzie, dość było ciemnego tła w warstwie, która się także „bracią szlachtą" nazywała, w mnogotysięcznym tłumie szlachty zaściankowej, chodackowej, czynszowej, która choć ją rzeczywisty przywilej wolności a fikcyjny równości dzielił przepaścią od ludu, przecież sposobem swego życia, stopniem oświaty i ubóstwem zupełnie do chłopcy była zbliżona... Ten brat szlachcic mieszkał w chałupie krytej słomą, nie zawsze i nie wszędzie opatrzonej kominem, i tym tylko różniący się od chłopskiej lepianki, że nazywała się dworkiem i musiała koniecznie mieć ganeczek; nosił po szlachecku zawiesziste wąsy, ubierał się w siermięgę i płótniankę a od wielkiego święta w kontusz z karazji, przypasywał surowym rzemieniem szablę oprawną w gołą trzaskę, wotował na sejmikach, używał sam tytułu pana a żona jego „jejmości" — i oto cały splendor jego stanu.

O rozwoju rolnictwa za Jagiellonów.

(Z dzieła Karola Szajnochy p. t.: „Dwa lata dziejów naszych".
Warszawa, 1877 r.).

W pierwszej dziejów naszych połowie, od zarania czasów Bolesławowskich aż do połączenia się Litwy z Koroną, żyje naród przeważnie mieczem. Nie jest to tylko ogólna charakterystyką epoki, lecz codziennym zwyczajem wieku, jedynym trybem życia całej szlachty Piastowskiej. Wówczas każdy Polak możniejszy, ciągle w zbroi, na koniu, pod proporcem częstych ruszeń pospolitych przeciw poganom, albo pod ochotniczym znakiem książąt drobniejszych, bądźto w kraju, bądź za granicą. W nieustannym poszczęku broni nie myśli „stan rycerski" o gospodarstwie domowym, które na szczupłych rolach ówczesnych całkowicie oddane kmiotom, niesie tylko czynsze i danie. Jak dalece ta rycerskość przeważała w onych stuleciach, powziąć można z tysiąca o niej wspomnień późniejszych, podobnych np. kilku następującym: „Tak u nas z przodku bywało—mówi Łukasz Górnicki w wieku XVI— że na kształt rzeczypospolitej lacedemońskiej Polska się sprawowała, i nie o czym innym jedno o wojnie myśliła". — „Mieli przodkowie nasi — przypomina publicznie na sejmie kanclerz Ossoliński - taki obrony swojej sposób, którym nietylko w całości stali, ale szeroko państwo rzeczypospolitej rozprzestrzenili. Którzyto przodkowie nasi naówczas gospodarstwo wszystkie ubogim oraczom poruczyw-

szy, sami ubóstwem sarmackim kontentując się, sławę tylko i mężnych dzieł monumenta potomkom swoim skarbili”. — „Przed laty w Polsce — pisze Starowolski — rolą się bawić kmiecia rzecz była. Szlachcie zaś rycerskie rzemiosło miał w rękę i wojnę ustawiczną. Nic to nie było i siedm lat bez przestanku mróz, zimno, gorąco, głód i inne trudy cierpiąc walczyć, a to sobie za najbogatsze skarby poczytać, kto się sławy dobił”. Jeśli zaś w rzadkich chwilach spoczynku w domu oddał się szlachcie zatrudnieniom rolniczym, tedy i to poczytywano jedynie za środek zachowania ducha rycerskiego na przyszłość, zgodnie z uwagą historycznego rytmopisa ze Skrzypny: „Szlachcie nie wstyd ojczyste uprawiać zagony, Żeby w mieście mieszkając z czasem do Bellony Nikczemnymi nie byli”...

W drugiej połowie dziejów, od wieku XV i XVI nie ustała jeszcze praca wojenna, ale przybyła i wzięła wkrótce górę rolnicza. Po częściowym podbiciu lub odparciu Prusów, Jaćwingów, Litwy, Mongołów, pozostała jeszcze walka z Tatarstwem krymskim i coraz przemocniejszą potęgą Turcji. Lecz wyzwolone poprzednimi bojami ziemie podlaskie, czerwonoruskie, podolskie, wymagały uprawy i osiedlenia, nęciły nieznaną innym stronom Polski pięknnością nieba, urodzajnością gleby. Nie odpasując więc miecza od boku, rzuciła się szlachta polska do zaludnienia i uprawy Rusi leńskiej, z rycerza stała się namiętym miłośnikiem zajęć rolniczych. Śpieszy do nich wszystko co żyje, po całym wschodnim obszarze kraju słychać łomot walących się pod ciosami siekiery lasów, poeci z Kochanowskim użalają się w pieśniach, iż wkrótce nie stanie cieniu w Polsce boginiom leśnym, a potomkowie owych rodów rycerskich, którymto niegdyś po kilkunastu synów „wyzbijano razem na wojnie”, brali się teraz do walki z ziemią pustynną i „gospodarstwem bawić się poczęli, rozkopywując lasy, gwałtowne pola czynili, a osadzali chłopami i sami się rozradzali”.

Dopieroż w tak późnej porze rozwinęło się w całej pełni rolnictwo nasze. Uznają to najświatlejsi badacze tego przedmiotu, mówiąc ze Stawiskim o zadziwiającym rozmnożeniu się gospodarstwa rolniczego w tych czasach. „Ważną różnicą pomiędzy dawniejszemi wiekami a XV i XVI jest to, iż teraz rolnictwo staje się zatrudnieniem klasy zamożnej i ukształconej, która mogła umiejętnie nim kierować i posiadała środki do jego podniesienia. Tym sposobem nabiera rolnictwo wielkich rozmiarów i umiejętnego kierunku”. Z mniejszym zadowoleniem poświadczają toż samo liczne głosy społeczne, nie bez pewnej słuszności zaniepokojone wypadkiem. „Wzięliśmy na się — skarży się satyryczny statysta Opaliński — pracowite jakieś rolnictwo i staranie na się, odstąpiwszy w tym przodków naszych zwyczajowi, którzy czynszem kontentowali się od poddanych swoich”. — „Za laty — mówi Ossoliński — bogactwa poczęły łechtać serca, a zatym pieczołowicie około gospodarstwa nastąpiło, z większą coraz ujmą ochoty do prac i trudów wojennych. Stąd przyszło, żeśmy i poborować na ekstraordynaryjne niebezpieczeństwa podjęli się nieznacznie, i na potoczną obronę kwartę z dóbr Rzeczypospolitej, na nagrodę dobrze zasłużonym przeznaczoną, wycisnęli”.

Z umniejszonym tedy zapalem toczyła się dalej nieustająca nigdy walka z pogaństwem, ale coraz szerzej za to rozkwitały ku wschodowi pola uprawne, osiedlały się wsie i miasteczka, rozpościerało się państwo rządne, wolne, chrześcijańskie. Jednocześnie z wielkimi klęskami i zwycięstwami pod Warną, na Bukowinie, pod Wiśniowcem, na polach obertyńskich, zaludnione zostały w tym samym wieku XV i XVI wschodnie pobraża Wisły z obojem porzeczem Narwi, Bugu, Dniestru, Horynia; przybyło tam Rzeczypospolitej wiele nowo urządzonych ziem, powiatów, województw...

Takim sposobem wśród nieustającego poszczęku broni na polu bitew rozkrzewiła się ku wschodowi i południowi praca

lemiesz; aż ku brzegom dolnego Dniestru i Bohu usunęły się kresy pogańskie... Był pewien przeciąg czasu w dobie Jagiellońskiej, kiedy panowanie Rzeczypospolitej rozciągało się daleko ku Czarnemu morzu. Nim bowiem Turcy w połowie XV stulecia usadowili się w Carogrodzie i stamtąd sięgać poczęli ku północy, należała wszystka przestrzeń ziemi między Dniestrem a Dnieprem aż po Czarne morze do Polski. Nadbrzeżne miasta Białogród, Oczaków i Kaczubej były polskimi portami, z których zwłaszcza za Kazimierza Jagiellończyka wywożono do Grecji obfite zapasy zboża. W pobliżu rozciągały się posiadłości Buczackich, Sieniawskich, Jazłowieckich...

Ale nie trwało to długo. Nasze kresy pogańskie to jakby krawędź ziemi dwoma przeciwnymi morzami oplukiwana. Zaledwie na lat kilkadziesiąt zalała ją Polska swoim wpływem, a już ze strony przeciwnej uderzają weń wały pogańskie. Po krótkiej chwale pierwszych Jagiellonów w stronach południa wzmogła się na gruzach Konstantynopola przemoc osmańska, i po rychłym zjednoczeniu z Tatarstwem w Krymie, zaciężyła śmiertelnie wpływowi Polski nad Czarnym morzem. Ustał handel zbożem polskim po opanowanym przez Turków morzu; pobrzeża białogrodzkie i oczakowskie stały się traktem ustawicznych komunikacji między Krymem a Turcją zadunajską; z nad Dunaju w niedługim czasie, przez zhołdowaną Wołoszczyznę, przedarli się Turcy nad Dniestr. Syn Kazimierza Jagiellończyka Olbracht musiał opierać się ich napadowi; wnuk Kazimierzów Ludwik węgierski poległ pod Mohaczem od ich oręża; wnuka Kazimierzowa Izabela Zapolska złożyła swego małoletniego syna z połową Węgier pod stopy sułtanowi Solimanowi... Wraz z przerażoną Europą zapragnęła Polska Jagiellońska pod wszelkimi warunkami pokoju z Turcją, i skłoniwszy się corocznymi upominkami głaskać Tatarów, odstąpiła dalszych starań o ujście Dniestru i Dniepru.

Cofnęły się więc daleko od morza kresy pogańskie. Kijów, Bracław i Bar stały się trzema głównymi kopcami granicznymi ku południowi. Od tych kończyn uprawy i zaludnienia ciągnęły się przez kilka dni drogi ku morzu nieprzejrane stepy trawy lub piasków, tak zwane dzikie pola zaledwie gdzieś gdzieś jakim śladem dawnych siedzib ludzkich upstrzone. Teraz bujały tu tylko niezliczone stada dzikiego zwierza, niedoścignionych od żadnego łowcy sarn, lisów, sumaków, dzikich koni, bawołów. I tylko wracające z plonem polskim Tatarstwo zakładało chwilowe koczowisko w pustyni, aby według zwyczaju podzielić się tam jeńcami i zdobyczą.

O przekształceniu się systemu czynszowego na system folwarczny w rolnictwie polskim XV i XVI wieku.

(Z książki Dr. Kazimierza Rakowskiego p. t.: „Wewnętrzne dzieje Polski. Zarys rozwoju społecznego i ekonomicznego. Warszawa 1908 roku).

Cechą rolnictwa polskiego od połowy XV wieku jest dążenie do wytworzenia systemu uprawy folwarcznej.

Przejsie do uprawy folwarcznej wymagało rozwiązania dwóch trudności, znalezienia odpowiedzi w praktyce gospodarczej na dwa pytania: jak powiększyć ilość sił roboczych, oraz—jak powiększyć obszar gruntów dworskich. Te dwa zasadnicze punkty uzupełniały się nawzajem w programie gospodarczym, jaki sobie nakreśliła szlachta polska na czas trwania całego przełomowego okresu.

Potrzebie powiększenia sił roboczych starano się zaradzić przez wprowadzenie posług i robocizn, któremi obciążano kmieci zamiast danin. Zaczyna więc znikać system czynszowy, a zjawia się natomiast zwyczaj nakładania na kmieci obowiązków, oznaczonych nie w jednostkach monetarnych, lecz w dniach roboczych, lub w pewnych obszarach roli do obrobienia.

Dążenie do powiększenia obszaru gruntów dworskich

znalazło dogodnie narzędzie w statucie warckim z r. 1423, który upoważniał dziedziców do wykupywania sołtystw; dziedzic chcący nabyć sołtystwo w swej wsi, wzywał sołtysa przed sąd ziemski i oświadczał mu, że zamierza go wywłaszczyć; sąd wyznaczał rzeczoznawców, którzy taksowali sołtystwo i ustanawiali cenę kupna. Statut mówił wprawdzie, że procedura taka zastosowana być ma wobec sołtysów „nieużytecznych lub opornych”, ale cóż było łatwiejszego nad dowolne rozciąganie tej elastycznej formuły na sołtysów wogóle; któryż sołtys mógł nie być „opornym” wobec pana, jeśli ten pan chciał nabyć jego sołtystwo?

Wywłaszczanie sołtysów było dla całego ustroju rolniczego faktem niezmiernie doniosłym; nabywając bowiem sołtystwa, dziedzice wchodzili w atrybucje prawne sołtysów wobec gminy wiejskiej. Łany sołtysie włączano do gruntów dworskich, które w ten sposób odrazu powiększały się niemal w dwójnasób, a robocizny i daniny, jakie do onego czasu ludność uiszczala sołtysowi, przechodziły na rzecz powstających w ten sposób folwarków. Dążność do uprawy folwarcznej była tak silną, że pod jej naciskiem padła cała organizacja gminy wiejskiej, wytworzona w ciągu epoki poprzedniej... Kształtował się z wolna nowy ustrój patrymonjalny, zespalaający wieś i gminę wiejską społecznie, prawnie i gospodarczo w jedną nierozzerwalną całość z dworem, i to w ten sposób, aby dwór był centralnym punktem, jądrem, miarodajną instancją dla całego życia i rozwoju w obrębie gminy, a dziedzic—uosobieniem wszelkiego prawa, panem w znaczeniu zarówno prawnym, jak gospodarczym...

Wywłaszczanie sołtysów trwało mniej więcej od połowy XV aż do połowy XVI wieku i w ciągu tego okresu pozostawiło wyraźne ślady. W lustracjach dóbr prywatnych i w wizytacjach dóbr kościelnych na każdym kroku spotykamy wzmianki treści następującej: „folwark rozległy, utworzony z wykupionego na rzecz dworu sołtystwa”; „są w tej wsi

dwa łany, niegdyś sołtysie, uprawia je jednakowoż dziedzic wraz z rolą folwarczną, złożwszy sołtysa z urzędu"; „łany sołtysie wcielone do ról dworskich" i t. p...

Pochłonięcie sołtystw nie mogło na długo zaspokoić dążeń do powiększenia uprawy folwarcznej. Dążeń ta stawiała się tym silniejszą, im lepsze wyniki praktyczne przynosiło rozszerzenie produkcji zbożowej na eksport, oraz im bardziej wzmagano się zapotrzebowanie rynków zagranicznych.

Dalsze powiększanie folwarków dokonywało się albo przez zabieranie pod pług wszelkiego rodzaju odłogiem leżących nieużytków, przez osuszanie bagien, wycinanie lasów, zaorywanie karczowisk, albo też przez wcielanie do ról folwarcznych łąnów nieobsadzonych, czyli takich, które chwilowo wolne były po odejściu jakiego kmiecia... Często dzie dzic stopniowym podwyższaniem ciężarów zrażał kmieci do tego stopnia, że niejednen dobrowolnie wieś rodzinną opuszczal, aby więcej nie wrócić; dziedzic zaś stawał się w ten sposób właścicielem łąnów nieobsadzonych i bez przeszkody wcielał je do obszaru folwarcznego... Powiększanie tych obszarów posuwało się tak szybko, że w końcu XV wieku już nie czynsze kmiecie, lecz dochód z produkcji zbożowej był najważniejszą pozycją w budżecie dziedzica-szlachcica...

Wyniki zmian tych wywarły daleko idący wpływ na cały ustrój gospodarczy kraju, napotykały je zarówno w sferze społecznego rozwoju narodu, jak w sferze handlowej i finansowej. W rolnictwie zjawiskiem towarzyszącym przejściu do uprawy folwarcznej, było wprowadzenie intensywniejszego systemu gospodarowania... W innych, pokrewnych gałęziach gospodarstwa spostrzegamy znaczny postęp techniczny. Lasy zaczynają doznawać racjonalnej opieki, szerzy się hodowla ryb, zakładanie sztucznych stawów nie należy do rzadkości, ogrodnictwo i sadownictwo stają się zyskownymi gałęziami rolnictwa... Przebieg przesilenia rolniczego nie we wszystkich prowincjach i nie we wszystkich rodzajach

posiadłości dominialnej był jednakowy. Najsilniejszy nacisk na chłopów, najsilniejsze dążenie do tworzenia folwarków wystąpiło w okolicach, które najbardziej były zainteresowane w rozwoju wywozu płodów krajowych za granicę, czy to ze względu na dogodną komunikację z Gdańskiem, czy też na swą starodawną kulturę. Wywłaszczanie chłopów odpowiadało w zupełności udziałowi, jaki dana prowincja czy okolica brała w wywozie płodów krajowych za granicę... Pochłonięcie zaś kmiecych gospodarstw przez folwarczną uprawę dokonało się najszybciej w jednowioskowych szlacheckich posiadłościach...

Ujemnym, opłakanym wynikiem całego przesilenia był zanik tysięcy i tysięcy samoistnych gospodarstw kmiecych, przekształcenie wolnego kmiecia w pańskiego poddanego... Główną zaś sprężyną przesilenia było zwiększenie zapotrzebowania rynków zagranicznych, były zyski płynące ze wzrastającego wywozu,—na dnie tkwiła tendencja do wytworzenia takiej organizacji gospodarczej, któraby umożliwiła produkcję w jaknajwiększych rozmiarach. Organizacją taką był w porównaniu do wytwórczości gospodarstw włościańskich—system uprawy folwarcznej, wielkie przedsiębiorstwo rolnicze. Wyniki gospodarcze przesilenia odpowiadały tej tendencji: niema bowiem wątpliwości, że kraj nie byłby w stanie tyle wyprodukować i tyle wywozić za granicę, gdyby rolnictwo nie przeszło od systemu drobnej włościańskiej posiadłości do systemu uprawy folwarcznej. Uprawa folwarczna górowała nad drobną własnością ziemską mniej więcej o tyle, o ile dziś wielki zakład fabryczny góruje nad drobnym przedsiębiorstwem rzemieślniczym. Uprawa folwarczna wprowadziła do rolnictwa w Polsce taki podział pracy, takie skupienie sił roboczych, taką organizację wytwórczości, jaka w małej własności nie była wcale możliwa. Zajęte pod uprawę folwarczną 5 łąnów dawały więcej plonów lub spożytkowywały mniej energii gospodarczej, niż te same 5 ła-

nów, podzielone pomiędzy 10 rodzin kmiecych. Jedynie w uprawie folwarcznej możliwe było przeprowadzenie w praktyce teoretycznych wiadomości fachowych, jakimi wtedy rozporządzała szlachta—ekonomiczny podział obszarów pomiędzy łąki, pastwiska a role, osiągnięcie równowagi pomiędzy produkcją zboża, sadownictwem a hodowlą bydła, zastosowanie kierunku produkcji do dogodnych koniunktur rynków zagranicznych — jednym słowem spotęgowanie wytwórczości krajowej, wręcz niedostępne dla drobnej własności.

Jakkolwiek więc z politycznego i społecznego stanowiska opłakanym był winik przesilenia rolniczego: zniszczenie klasy swobodnych włościan,—jednak gospodarczy wynik tego przesilenia: przejście do uprawy folwarcznej—uznać należy za jedyny podówczas możliwy sposób rozwiązania zadań, wobec których stanęło gospodarstwo krajowe w XVI wieku.

O stosunkach handlowych w Polsce XVI wieku.

(Z książki Dr. Kazimierza Rakowskiego p. t.: „Wewnętrzne dzieje Polski. Zarys rozwoju społecznego i ekonomicznego. Warszawa 1908 r.).

Aż do połowy XV wieku ustrój gospodarczy Polski nie nosił cechy jednostronności produkcji; wszystkie gałęzie wytwórczości — przemysł leśny, rolnictwo i rzemiosło miejskie rozwijały się obok siebie równolegle, jak gałęzie ze wspólnego pnia: dopiero w ciągu XVI wieku wytworzyła się przygłuszająca wszystkie inne gałęzie wytwórczości łączność produkcji zbożowej, wyciskająca przez długie wieki na Polsce znamię państwa „eksportującego zboże“; tę jednostronność produkcji przyrównać można do nadmierne-go rozrostu jednego z członków organizmu — ze szkodą innych.

Uprzywilejowane stanowisko rolnictwa w obrębie gospodarstwa krajowego, wywołało szereg głęboko w rdzeń życia społecznego sięgających wyników, doprowadziło w sferze handlu, przemysłu, finansów do szeregu znamiennych przeobrażeń. Pod wpływem dochodzącego do wielkich rozmiarów wywozu zagranicę, zaczęła się w ustroju gospodarczym Polski dokonywać ewolucja, którą najlepiej określa miano

centralizacji gospodarczej. Wobec zagranicy bowiem występować zaczął cały kraj już nie jako konglomerat wyodrębniających się od siebie nawzajem terytoriów gospodarczych, lecz jako jednolita gospodarcza jednostka, producent—dostawca. Pomiedzy pojedynczymi terytorjami, stanowiącymi części politycznej całości, nawiązują się ściśle stosunki, oparte na wspólności ich udziału w eksporcie zagranicę; kraj cały zaczyna się ujednostajniać gospodarczo, poddany będąc jednakowym wpływom rynków zagranicznych.

Pierwsze zapowiedzi tego zespalandia się, zrastania się kraju w jedną gospodarczą całość, ukazują się w połowie XV wieku; z charakteru nadań i przywilejów gospodarczych owej epoki przeglądać się już zaczyna pewna uogólniająca tendencja; coraz częściej otrzymują kupcy i mieszcianie pojedynczych miast prawo prowadzenia handlu po całym kraju; coraz też częściej słyhać o traktatach, zapewniających wzajemne ulgi w wymianie produktów pomiędzy rozmaitymi miastami i gospodarczymi terytorjami. Pozostawiony sam sobie ten proces gospodarczego zrastania się części kraju w jedną całość, byłby się jednak dokonywał daleko powolniej, gdyby dwa doniosłe czynniki nie spotęgowały jego siły. Oba należą chronologicznie do jednej i tej samej doby dziejowej, oba wiążą się z imieniem króla Kazimierza Jagiellończyka. Pierwszy z tych czynników — to przyłączenie Prus królewskich wraz z Gdańskiem do Polski... Drugi zaś, to wydane w r. 1447 niesłychanie postępowe na owe czasy prawo, mocą którego ważniejsze rzeki spławne kraju zostały ogłoszone za „królewskie“*) i oddane do użytku powszechnego. Oba te czynniki—w działaniu swym na ustroj gospodarczy Polski—uzupełniały się niejako. Rozwój eksportu, czyli wykorzystanie przyłączenia uścia Wisły było możliwe jedynie na gruncie rozwoju wewnętrznej komunikacji wodnej;

*) tj. publiczne, państwowe.

rozwój zaś żeglugi wewnętrznej był bezcelowym, o ileby kraj nie miał możliwości opanowania Wisły, będącej niejako węzłem, w którym zbiegały się wszystkie nici z rozmaitych części kraju...

Skutkiem ogłoszenia rzek za królewskie było usunięcie wszelkich przeszkód, które tamowały żeglugę: tam, zastaw sztucznych, grobli i t. p., co zaś najważniejsza, zniesienie wszelkich ceł, pobieranych po onczas dowolnie przez właścicieli obu brzegów rzek... Stworzono w ten sposób fundament dla organizacji wywozu płodów krajowych zagranicę..., zcentralizowano handel...

Podczas gdy dawniej rozwijał się handel w obrębie samoistnych terytoriów gospodarczych, staje się w XVI wieku Gdańsk stacją centralną, która złączona jest stosunkiem zapotrzebowania i dowozu z każdą okolicą kraju. Ten przewrót organizacji handlu prowadzi do obniżenia gospodarczego znaczenia miast drobnych, a zapewnia uprzywilejowane stanowisko jedynie kilku miastom wewnątrz kraju, które, wskutek swego położenia w obrębie sieci ruchu handlowego, stają się niejako przedsiódkami rynku gdańskiego, ogniskami drugiego rzędu, stacjami przechodniemi dla ruchu towarów, zawisłemi zupełnie od jedynego centralnego emporjum.

Weźmy do ręki mapę Polski z XIV wieku i przyjrzyjmy się drogom, na podstawie których rozwijał się ówczesny ruch handlowy, a ujrzymy jakby szereg położonych obok siebie siatek, z których każda posiada swe lokalne centrum. Pomiedzy temi lokalnymi centrami ciągną się grubsze nici, które je łączą. Wyrównywanie produkcji i konsumpcji dokonywuje się na tych lokalno-terytorjalnych centrach, a tylko nadwyżka i zapotrzebowanie są przedmiotem stosunków pomiedzy poszczególnymi centrami. W tym ujawniał się zasadniczy rys ustroju gospodarczego Polski średnio-wiecznej.

Gdy zaś spojrzymy na ruch handlowy w XVI wieku, ujrzymy obraz wielce odmienny. Produkty gospodarstwa krajowego krążą po żyłach i przewodach organizmów terytorjalnych już nie po to, by w ich obrębie ulec spotrzebowaniu, lecz głównymi arterjami przedostają się do centralnego zbiornika wytwórczości krajowej. Temi arterjami są Wisła i jej dopływy, tym zbiornikiem Gdańsk. Zapotrzebowanie i zaopatrzenie rynku gdańskiego reguluje wytwórczość odrębnych okolic kraju. Tu bije puls całego gospodarstwa krajowego, tu wyrównywuje się różnica produkcji dawnych terytoriów gospodarczych, tu dokonywa się wymiana i przetwarzanie sił organicznych całego kraju, jako jednostki gospodarczej... Ujawnia się tutaj dziejowe posłannictwo Wisły i jej znaczenie dla Polski... Centralizacja handlu dała popęd do ustalenia wymiany sił gospodarczych i produktów pomiędzy poszczególnymi prowincjami. Pracując dla zaopatrzenia jednego i tego samego rynku, musiały terytoria gospodarcze, stosownie do swego materialnego uposażenia, dojść do pewnego podziału pracy, który się ujawniał w tym, że każda z nich miała niejako swą specjalność w ogólnym ruchu wytwórczym. Wywiązała się stąd wewnętrzna wymiana pomiędzy prowincjami. Ruś zaopatruje kraj cały w woły i ryby, Prusy królewskie i Wielkopolska w wełnę, część Mazowska i Małopolska w płody leśne, Podole w miody i t. p...

Co się tyczy importu z zagranicy do Polski, to i w tym względzie Gdańsk odgrywał pierwszorzędną rolę, jakkolwiek nie posiadał tak uprzywilejowanego stanowiska, jak w wywozie zboża. Główny kontyngent dowozu przez Gdańsk stanowiły artykuły handlu kolonialnego. Nadto przywożono wyroby przemysłowe zagranicy..., wyborowe tkaniny, aksamity, adamaszki, sukna, dywany i inne artykuły zbytkowne...

Rozwojowi stosunków handlowych Polski z zagranicą odpowiadał w XVI wieku rozwój poczt... Służyły one pierwotnie na wyłączny użytek dworu, niebawem jednak zaczęły

korzystać z nich i miasta. W r. 1583 wydzierżawiono monopol na utrzymywanie stałej komunikacji z zagranicą lwowskiemu patrycjuszowi, Sebastianowi Montelupi, który zorganizował pocztowy ruch nader prawidłowo. Większe miasta otrzymywały listy i posyłki co tydzień, opłaty pobierano stosownie do specjalnej taryfy, obliczonej podług odległości.

O pieniądzach i reformach monetarnych za Zygmunta I.

(Z rozprawy Dr. Adama Szelągowskiego p. t.: „Rozwój ekonomiczny i społeczny w Polsce do roku 1795. Polska. Obrazy i opisy. Lwów, 1907 r.).

Wiek średni był okresem nieustannego psucia się pieniądza, co odbijało się przede wszystkim na cenach rozmaitych towarów... Wszędzie moneta strasznie podlała. Panujący coraz to większą ilość miedzi dodawali do srebra, i coraz to niższa była wartość monety. Skutkiem braku dobrych pieniędzy w Polsce, zaczęto pod koniec XV wieku używać powszechnie złotych węgierskich dukatów i wartość ich po raz pierwszy w r. 1496 oznaczono na 30 groszy polskich. Stąd wzięła się nazwa złotego polskiego, aczkolwiek złoty polski był monetą srebrną liczebną, t. j. liczył się w groszach srebrnych, ale go nie bito wcale.

Rozwój handlu i wywołane stąd potrzeby dobrego pieniądza, zmusiły Zygmunta Starego do przedsięwzięcia licznych reform monetarnych. Do tej pory sąsiedzi, jak książęta raciborscy, cieszyńscy i inni na Śląsku, bili monetę srebrną na wzór polskich półgroszków, ale gorszej próby i zatapiali nią Polskę, natomiast dobre półgroszki z kraju odpływały za granicę. Zygmunt Stary po raz pierwszy roz-

kazał bić całe grosze polskie, a prócz tego kwartniki i inne drobne pieniądze.

W handlu [podówczas moneta była kosmopolityczną, czyli posługiwano się przy wypłatach monetą różnych krajów, trzymano się jednak nie nominalnej *) ceny pieniądza, ale jego wartości, zależnie od ilości kruszców. Ponieważ wartość ta skutkiem psucia się pieniądza nieustannie malała, przeto kupcy byli narażeni na liczne straty. Aby im zapobiec, uciekano się do złotej monety, której wartość i cena były prawie że niezmiennie. Zygmunt Stary pierwszy nakazał bić złoty pieniądz na wzór dukata węgierskiego. Odtąd Polska na równi z innymi państwami miała dwojaką walutę: złotą i srebrną.

Trzecią wreszcie i najdonioślejszą reformą w zakresie środków obiegu była unja monetarna Prus z Koroną i Litwą, przeprowadzona na zjeździe w Grudziądzu za panowania Zygmunta Starego w r. 1528. Prusy pod rządami Zakonu były zrujnowane; ruina ta okazała się i na punkcie waluty; denary pruskie zamiast $\frac{1}{4}$ miały $\frac{3}{4}$ miedzi, jako przysady. Tymczasem kraj potrzebował waluty stałej i regularnej ze względu na handel, który prowadził z Polską i zachodnią Europą. Wprawdzie niektórzy widzieli w zrównaniu waluty pruskiej z koronną osłabienie niezależności Prus, ale interes materialny przemógł. Gorącym rzecznikiem unji był Mikołaj Kopernik, przedstawiciel kapituły warmińskiej na zjeździe w Grudziądzu, autor rozprawy „O najlepszym sposobie bicia pieniądza”. Przemawiały zdaniem jego za unją nie tylko korzyści handlowe, ale i wspólny cel — pojednanie umysłów, zbliżenie do siebie obywateli jednego państwa.

Na mocy unji monetarnej Prusy Książęce i Królewskie miały bić monetę z jednakowej grzywny i jednakowej wagi.

*) To jest na monecie wybitej.

Moneta pruska miała na jednej stronie herb Rzeczypospolitej, a na drugiej herb pruski.

Porównanie monety polskiej z litewską było w zasadzie uchwalone już w r. 1501, aczkolwiek weszło w życie naprawdę dopiero w r. 1569.

Pod koniec XVI wieku wchodzi w użycie nowa jednostka monetarna, talar, bita ze srebra... Dukat i talar stanowiły grubą monetę, grosze zaś, półgroszki, trojaki, szóstaki—drobne pieniądze.

O kolonizacji polskiej na Wschodzie.

(Z rozprawy Karola Szajnochy p. t.: „Zdobycze pluga polskiego”. Szkice historyczne. Tom II. Warszawa, 1876 r.).

Różne prowincje dawnego państwa polskiego, w różnych epokach dziejowych, przedstawiały wielką niejednorodność pod względem uprawy ziemi i zaludnienia... W wieku XIV-tym cała przestrzeń szerokiego państwa Jagiellonów ma dwa dziwnie różnobarwne lica. Zachodnie strony krakowskie, sandomierskie, Mazowsze, Wielkopolska i Prusy, zasiane są wsiami i miasteczkami, roją się tłumną ludnością, brzmia gwarem pracy we wszystkich zawodach życia. Starożytne nadania i konfirmacje kościelne z wieku XII i XIII wyliczają nam prawie też samą ilość wiosek w dobrach arcybiskupstwa gnieźnieńskiego, biskupstwa krakowskiego, opactw: tynieckiego, jędrzejowskiego i innych, jaką tamże widzimy we wszystkich czasach następnych. W porównaniu z mnogością tych zachodniopolskich siół i miasteczek, cóż za pustynia we wschodnich stronach państwa — w tak zwanej Rusi Czerwonej, na Podolu i Ukrainie!

Tam oprócz kilkunastu starodawnych grodów stołecznych, zaledwie tu owdzie rzadkie miasta i zamki, opasane niewielkimi wyspami nieco osiadlejszej krainy. Zresztą puste wszędzie obszary, nieprzejrzone błonia o czerwcowym krzewie Rusi halickiej, odludne jary z tatarskimi gdzie-

niegdzie zgłiszczami na Podolu, i trawne oczerety a stepy ukraińskie. Stąd kiedy władającym tu królom polskim przyszło wydzielać darowiznę ziemską w tych stronach, był to zazwyczaj ogromny kawał pustego kraju, na którym później stanąć miały przemnogie wsie i miasteczka.

Nieznany w dziejach sługa Kazimierza Wielkiego, Stanisław ze Strożysk, otrzymał od pana swego w roku 1362 Rzeszów z całym obszarem ziemi dokoła. Nieco dalej nad Dniestrem, wojewoda krakowski Spytko z Melsztyna posiadał darem Władysława Jagiełły całą późniejszą Samborszczyznę i Podole z dalekimi ziemiami i grodami, za które wzajem położył niebawem życie w zapasach z Ordą. Syn Jagiełłów Władysław obdarzył zasłużonego w walkach z Tatarstwem rycerza Jana z Sienna starodawnym Oleskiem z całym przyległym powiatem, roszczącym sobie w następnych czasach prawo do godności i nazwy księstwa. Lada chudopacholek z Mazowsza lub Wielkopolski dosługiwał się kawałka ziemi na Rusi, albo kupował go za bezcen i osiadał na nowym gruncie.

Tylko nadania w okolicach ludniejszych i uprawniejszych budziły zazdrość dawnych krajowców, darowizny pustych obszarów bywały istotnym dobrodziejstwem dla sąsiadów i całej ziemi. Dzięki bowiem gospodarczemu zmysłowi nowych osadników polskich, szły nietknięte stopą ludzką zarośla coprędzej pod uprawę, gromadziła się zwolana zewsząd czeladź do pracy około nowego gospodarstwa, przymnażało się całej okolicy rąk do pomocy i ratunku w razie potrzeby. Puste niedawno przestrzenie zaczęły porastać zwolna wsiami i miasteczkami.

Takim sposobem osiedliły się z kolei Ruś Czerwona, Podole i Ukraina. Dopomagała temu dziełu ludność najrozmaitsza, różnemi drogami i sposobami garnąca się w bezludne pustkowia Rusi. Na gęsto rozdawanych jej łanach osiadali pomiędzy krajowcami Wołosi, przybysze z Węgier,

Ormianie, nawet Serbowie. Największa jednak liczba nowych właścicieli i uprawiaczów ziemskich składała się z Polaków. Przybywali oni jako wielcy donatarjusze rozległych włości i jako szlachta uboga, pragnąca osiedlenia się na lada chudopacholskiej zagrodzie.

Zwłaszcza z przepełnionego drobną szlachtą Mazowsza napłynęły na Ruś z Jagiełłą roje takich osadników. Wszystkie dokumenty ówczesne poświadczają niezmierną ich mnogość i skrzętność w ziemiach ruskich. Oni też głównie rzucili się do rolnictwa, uprawiali ziemię do wydania złotego plonu czasów późniejszych. Kiedy reszta współmieszkających tu ludów, zazwyczaj czym innym się trudniła, kiedy Niemiec najchętniej wójtował po miastach i miasteczkach, Ormianin wypasał trzody, Tatarzyn rzemiosłami się bawił, Żyd ulubioną prowadził lichwę — sami Polacy z rzadką ludnością rodzimą pracowali w pocie czoła około roli.

Wielcy panowie polscy folgowali swojemu zamiłowaniu w rolnictwie, gospodarując na wielką stopę, zwalając zewsząd gromady osadniczej ludności, wydzielając mniej zaможnej szlachcie mniejsze posiadłości, zakładając wsie i miasteczka. Drobną szlachta własną ręką grzebała w ziemi, karczowała zarośla, tylko swoim obowiązkiem do obrony kraju wyróżniona od chłopów...

Ledwie że nie każdy z dawniejszych rodów polskich przyczynił się do uprawienia i zabudowania ziem ruskich fundacją jakiegoś miasteczka. I tak: Spytko z Melsztyna założył Sambor, hetman Żółkiewski Żółkiew, Tarnopol winien swój początek sławnemu hetmanowi Tarnowskiemu; za Czortkowskich, nastał Czortków, Tęczyńscy założyli Toporów, Sieniawscy Brzeżany, Potoccy Stanisławów i t. d. i t. d... Zenitem tej skrzętności kolonizacyjnej był wiek XVI, wzmacniała się ona w wieku XV, upadła w XVII. Każde z licznie powstających miasteczek urastało z zasiłku i podniety okolicznych wiosek. Te osady wiejskie mnożyły się wówczas

tysiącami po całym kraju. Założycielami ich byli po największej części zamiłowani w rolnictwie przybysze szlacheccy z dalszych stron Polski, którzy nietylko z ubóstwa, ile raczej z niechęci ku innym zajęciom i wrodzonego pociągu do pracy na zagonie cisnęli się tłumnie w strony województw ruskich, rękoma swojemi je przeorali, sprowadzoną przez siebie czeladźką zaludnili, założonemi swoim staraniem wsiami i miasteczkami zabudowali.

Gospodarcza ta przedsiębiorczość nie ograniczyła się na Ruś Czerwoną, lecz posunęła dalej na puste ziemie Podola i Ukrainy... Dzieło zagospodarowania tych krajów było w głównej części szlachty polskiej zasługą i świadczy o historycznych rezultatach jej zamiłowania w rolnictwie. Osiedlenie bowiem Podola i Ukrainy miało do zwalczenia olbrzymie trudności, wypływające z bliskości Tatarstwa. Jeżeli daleka Wielkopolska nie znała wcale zagonów krymskich, jeżeli powiaty województwa ruskiego tylko co lat kilka doznawały tej plagi, to na kresach ukraińskich toczyła się nieustająca walka między nowymi osadnikami, a najeżdżającym ich z pobliza pogranicznym Tatarstwem.

Były to napady każdodziennie, w małych zwykle podejmowane garstkach, często przez kilku albo jednego opryszka tatarskiego na tyłuż chrześcijan. Nie mogli z tej przyczyny osadnicy ukraińscy wychodzić po jednemu do pracy w polu, lecz musieli stawać gromadnie, nigdy bez rusznicy lub innej broni. Nadawało to osobliwszego uroku tej rolniczej zabawie, zaprawiającej w równym stopniu do pługa jak do oręża...

I nie raz, nie dwa, lecz kilkakrotnie ziemie ruskie osiedlone zostały przez szlachtę polską. Ile razy bowiem zagony tatarskie spustoszyły ze szczętem kraj, rozpędziły lub w jasyr zabrały ludność, uprowadziły bydło z dobytkiem, w perzynę obrócili mieszkania — tylokrotnie potrzeba było nowego osiedlenia, nowych ludzi, nowych trzód

bydła, nowej pracy około odbudowania spalonych chat i dworów.

Wszystko przecież przemogła gorąca miłość zajęć rolniczych, wszystkiego dokazał pracowity pług polski, który wraz z mieczem tak żywo ku sobie pociągał serca szlacheckie.

Rzeczpospolita Babińska.

(Z rozprawy Kazimierza Bartoszewicza p. t.: „Rzeczpospolita Babińska”. Ateneum. Warszawa, 1895 r.).

W roku 1587 wydał Stanisław Sarnicki swoje „Annales”, w których „ku rozweseleniu czytelnika” znajduje się opis rzeczypospolitej Babińskiej. Ponieważ jest to jedyny współczesny opis, bez którego może całkiem o Babinie nie doszłyby nas wieści, ponieważ na opis ten powołują się, jakoby na wiarogodny dokument, wszyscy historycy wesołej rzeczypospolitej, przeto przytaczamy szczegółową treść jego.

Rzeczpospolita powstała wśród szlachty ziemi lubelskiej. Nazywała się dlatego babińską, że inicjator jej, za którego najbardziej kwitnęła, był właścicielem wsi Babina. Sama nazwa tej miejscowości pobudzała do śmiechu, baba bowiem oznacza starą niewiastę, a babine to, co do niej należy, wszelkie zaś gadaniny, bałamuctwa i żarty zwykło się nazywać babskimi bredniami.

Wzorowali się Babińczycy na porządku i urządzeniach rzeczypospolitej polskiej. Wybierali dla siebie króla, senat, arcybiskupów, biskupów, wojewodów, kasztelanów, hetmanów, sekretarzy i t. d. Jeżeli ktoś mówił o rzeczach podniosłych, nie nie mających wspólnego z jego stanowiskiem, zostawał arcybiskupem lub wielkorządcą. Jeżeli ktoś mylił się w mowie, rzucał paradoksami, lub przytaczał rzeczy nie-

wiarogodne, tego mianowano mówcą lub kanclerzem. Chętnie się z męstwa lub odwagi, mówiącemu w chwili nieodpowiedniej o sprawach wojennych, przyznawano godność dowódcy, hetmana albo rycerza pasowanego. Kto okazywał zbyt wielki zelotyzm ze stanowiska kościoła rzymsko-katolickiego, albo jakiego innego wyznania, temu nadawano tytuł inkwizytora. Godność łowczego przyznawano rozprawiającym w niewłaściwej chwili i szeroko o psach, sokołach, dzikich zwierzętach.

Nominacje wydawano albo zaraz na miejscu podczas wesołej zabawy lub też odnosili je na piśmie wybranym dygnitarzom ludzie wybitniejsi. Pisma takie opatrzone bywały pieczęcią woskową, a odnoszący wręczali je z całą powagą. Mało można było znaleźć kogoś między senatorami, duchownymi, dworzanami, co by nie był zaszczycony takim dyplomem. Zwykle przyjmowano te godności bez wahania, a jeżeli kto opierał się przyjąć nominację, narażał się na wyśmianie, a im bardziej się gniewał, tym więcej śmiano się z niego i to dopóty, aż wreszcie musiał przed Babinem czoła uchylić.

Nie każdy odrazu mógł zostać urzędnikiem babińskim. Jeżeli zaś jaki „nowicjusz” powiedział dowcip, zachowywano pozory namysłu, czy godzien wejść do towarzystwa; musiał naprzód dać poznać w jakim kierunku ma zdolności, aby właściwy urząd otrzymał. Nie uchodził żart kłamliwy, mogący kogoś obrazić lub potępić. Te żarty towarzyskie przyczyniały się niejednokrotnie do poprawy obyczajów wśród młodszych, wyrabiały dowcip, uczyły ich skromności. Byli przytym między Babińczykami wyborni znawcy, cenzorowie życia i obyczajów, iż żaden lekarz nie rozpoznał dokładniej ludzkich skłonności, żaden profesor etyki nie wyłożyłby tak dobrze wad i obyczajów, żaden fizjognomista nie poznałby tak dokładnie natury ludzkiej z twarzy, ruchów, chodu i ogólnego wejrzenia, jak ci ojcowie.

Miejsce zebrań nazywano giełdą, zapożyczwszy tej nazwy od gdańszczan. Babińczycy przechwalali się, że posiadają przywileje zatwierdzające ich rzeczpospolitą przez królów, cesarza, a nawet papieża... Na czele ich stał Piotr Kaszowski, sędzia i poseł ziemi lubelskiej, i Pszonka, właściciel Babina, który był zarazem burgrabią rzeczpospolitej.

„Cała dotychczasowa historia ludzkości i kultury była szeregiem prób zorganizowania bezinteresownego życia ludzkiego. Jeżeli upadły i rozwały się kultura Odrodzenia, kultura rycerstwa, kultura dworska francuska i kultura szlachecka polska, to dlatego, że wszystkie opierały się na złudzeniu, iż reprezentują one całkowitą wyzwoloną ludzkość; wszystkie opierały się na wyzwoleniu częściowym, wyzwoleniu jednych, opartym na niewolnictwie i wyzysku innych.

Kultura i swoboda to równoznaczniki. Dopiero w swobodzie, w bezinteresownym tworzeniu, poznaje człowiek siebie, przyrodę, sztukę.

Istota człowieka jest twórcza, jest głęboka, i wydarcie jej z pod władzy ekonomizmu będzie niesłychanym pogłębieniem duszy. Idzie czas, gdy kwestje kultury, kwestje ducha będą najważniejszymi...

BRZOWSKI „Kultura i życie”. Lwów 1907.

Życie ekonomiczne w Polsce w XVII wieku.

Konserwatyzm polski w XVII wieku staje się coraz większym zacofaniem. Polityka ekonomiczna potrzebuje orjentowania się w skomplikowanym mechanizmie gospodarstwa społecznego, znajomości technicznych.

Kto w Polsce w XVII wieku miał się polityką ekonomiczną zajmować? Wszyscy byli zajęci tylko sobą, nikt całością. Jednostronny kierunek ustroju społecznego, oparty na wszechwładzy rolniczej demokracji szlacheckiej, nakładał i na życie ekonomiczne ówczesne piętno jednostronności; zanikające żywe źródło wyższej oświaty i bliższego kontaktu z Zachodem usuwało możliwość badań naukowych i porównań.

Poniżenie kupiectwa polskiego tłumaczy brak odpowiedniego zrozumienia w społeczeństwie dla rzeczy handlowych. Szlachcic polski wprost nie rozumiał potrzeby protekcji przemysłu i handlu swojskiego. Widząc, że ceny stale się podnoszą, traktował on kupca jako wroga-wyzyskiwacza, i całą swą usilność zwracał ku obronie ziemi od wyzysku kupieckiego.

Rezultat, na razie, był świetny: eksport polski do Gdańska rósł jak na drożdżach. Maksimum przyszło z końcem pomyślności polskiej w r. 1648. Od tego czasu zaczyna się spadek gwałtowny. Handel, przemysł i rękodzielnictwo zatrzymane zostały w swym rozwoju, a gdy przyszły klęski wojenne za Jana Kazimierza, ruina miast stała się zupełną. Do gospodarki szlacheckiej przystosowali się tylko – Żydzi. Poczuli oni, że organizm polski osłabł już na tyle, że będą się mogli na nim usadowić na długo.

Pojęcia ekonomiczne szlachty polskiej i możnowładztwa tkwiły przez cały XVII wiek, a nawet w pierwszej połowie XVIII wieku, w średniowieczu, i opierały się na dawnej zasadzie „sprawiedliwych cen“. Zasada ta wypływała z kombinacji pojęć chrześcijańskich z średniowiecznymi pojęciami stanowymi...

Stan ogólnego upadku, w którym się Polska znajdowała w końcu XVII w., uwidocznił się najlepiej na jej stanie ekonomicznym. Po latach spokoju i dobrobytu ogólnego za czasów Zygmunta i Władysława IV nastąpiła epoka stałych spustoszeń i klęsk wszelakich. Nie było ani jednego kąta w Polsce, gdzieby nie dotarła łupieska ręka nieprzyjacielska, nie obdarła ludności z oszczędności i dobytku, nie poniszczyła domów i zabudowań gospodarczych; nie oszczędzono niczego i nikogo: ani kościoła, ani pałacu, ani dworu, ani chaty wieśniaczej; czego nie zniszczył nieprzyjaciel, tego dokonał własny żołnierz niepłatny, lub zwykły opryszek.

Liczba ludności zmalała, uciekano, gdzie kto mógł, przed wrogiem, dużo wyginęło z morowego powietrza i chorób, grasujących wśród ruiny i nędzy powszechnej. Czym dla Niemiec była wojna trzydziestoletnia, tym dla Polski była zawierucha, nie ustająca przez całe panowanie Jana Kazimierza.

Najwięcej jednak ucierpiały miasta, były one najpożądańszym łupem najeźdźcy, a nie były oszczędzane i przez swoich.

Przemysł, rzemiosła, handel — wszystko to już wątle i nieodporne, podkopane zostało doszczętnie.

Życie cofnęło się wstecz; miasta się wyludniły, znaczna część ludności miejskiej zeszła na rolników, zmuszona była zająć się, na wzór chłopów, uprawą roli podmiejskiej...

Skutkiem ogólnej ruiny kraju i spodlenia monety obiegowej, nastaje straszna drożyzna. Odbija się ona przede wszystkim na ludności uboższej i podburza ciemną i zubożałą szlachtę przeciwko „wyzyskowi“ ludności miejskiej. Bo i główne źródło dochodów szlachty, rolnictwo, mocno podupadło. Cyfra eksportu zboża do Gdańska zaczęła się cofać gwałtownie. Pierwszy impuls do zmniejszenia eksportu dało powstanie Chmielnickiego. Ukraina, która była śpichrzem Polski, jak Polska była śpichrzem Europy, nie tylko przestała eksportować, ale sama zaczęła zboże sprowadzać. Najazd szwedzki zamącił kraj cały i zburzył cały trud gospodarzy ludności, dawne pola leżały odłogiem, gospodarstwo zostało zapuszczone, inwentarz zniszczony, komunikacja przerwana. Gdy burza minęła i względny spokój nastąpił, wobec ogólnej ruiny i zmniejszenia ludności, wiele pól ornych przemieniono na pastwiska: zamiast produkcji zboża, zaczyna się chów bydła i owiec. Przy takim ogólnym upadku ekonomicznym, a ciągłej potrzebie utrzymywania znacznej ilości wojska, nie dziwnego, że finanse państwa, zawsze w Polsce nieświatne, wchodzą na drogę najsmutniejszą, na drogę fałszerstwa legalnego.

Przymusowa redukcja pieniędzy państwowych wstrząsnęła całym życiem gospodarczym kraju, ceny podskoczyły w dwójnasób, i wszyscy prawie stracili na tym, z wyjątkiem niewielkiej ilości spekulantów. Ciągła potrzeba pieniędzy na opłatę wojska zmusiła sejm z drugiej połowy XVII wieku do podwyższenia podatków, przyczem wprowadzano coraz to nowe.

Szlachta i magnaci nie pragnęli, by Rzplta miała silniejsze wojsko; nie chcieli ponosić ciężarów podatkowych, bali się absolutyzmu, sądzili, że słabej Rzpltej nikt zaczepiać nie będzie.

Tak więc i pod względem siły zbrojnej, Rzplta stopniowo abdykowała ze swego stanowiska wielkiego mocarstwa. Wojsko polskie przestało być straszne dla wrogów zewnętrznych, strasznym pozostało tylko, jako niepłatne, własnemu krajowi...

W drugiej połowie XVII wieku musi się stwierdzić smutny stan Polski: jej upadek mocarstwowy, jej cofanie się na wszystkich polach, w porównaniu ze wzmocnioną ruchliwością całej Europy, jej brak zupełny odporności zewnętrznej i wewnętrznej.

(Z dzieła E. Starczewskiego: »Możnowładztwo polskie na tle dziejów«. Tom I. Warszawa 1914 r.)

Ze stosunków gospodarczych Polski XVII w.

Pieniądzy było mało, w stosunku do nieprzebranych źródeł bogactwa, jakie kryła w sobie ziemia. Były jednostki, które rozporządzały i olbrzymim kapitałem, i olbrzymimi dochodami, i według tych jednostek cudzoziemcy przeceniali nieraz bogactwo kraju. Grosz nie był zarobiony i sam też nie zarabiał. Albo szalał, albo spał. Szalał u marnotrawnych magnatów, spał u skąpych. Kredyt stał na lichwie i zastawie. Nikt nikomu nie pożyczył pieniędzy bez zastawu, nawet magnaci, posiadający krocie dochodów, nawet królowie, gdy potrzebowali gotówki, pożyczali jej na zastaw. Zapisywano zastawem dobra ziemskie, a w razie nagłej potrzeby szły w zastaw klejnoty i srebra...

Zwyczaj zakopywania pieniędzy nocą i w tajemnicy był bardzo rozpowszechniony. Fortuny były wielkie, powstawały w tym czasie szybko, ale, niestety, nie zawsze pracą, talentem, zasługą i przedsiębiorczą inteligencją.

Chłop żył z ziemi, szlachcic z ziemi i z chłopą, magnat z ziemi, chłopą, króla i Rzplitej.

Z nieprzebranych skarbów roli, z obfitości płodów „ziemi, miodem i mlekiem opływającej”, bogaciła się bardziej zagranica, niż sam kraj, bogacił się przedewszystkim niemiecki Gdańsk, pochłaniający wszystkie korzyści handlu.

Rzucenie się do intensywnego handlowego wyzyskiwania ziemiopłodów, datujące się już od XVI wieku, nie polegało na rozumnej rachubie, ale wpływało raczej z gorączkowej chciwości zysku.

Najracjonalniejszym był wywóz zboża, choć i ten odbywał się często kosztem ludności, narażonej na drogość

chleba, natomiast marnowanie lasów, niszczenie całych puszczy, rzucanie na targi zagraniczne po najgorszych cenach najkosztowniejszego materiału było karygodną lekkomyślnością. Całe lasy płynęły do Gdańska, z polskiego drzewa budowały się floty angielskie i holenderskie. Był to najłatwiejszy sposób osiągnięcia doraźnego zysku, zdobycia gotówki, nadużywano go tedy, co się dało. Także chów i wywóz bydła był jednym z bardzo obfitych źródeł gospodarskich zysków. Ale te wszystkie tratwy i szkuty, unoszące falami Sanu i Wisły bogactwa ziemi polskiej do Gdańska, nie podnosiły, niestety, ekonomicznie kraju...

Ogromne obszary ziemi w posiadaniu jednostek, w rękach często marnotrawnych, a zawsze niezabiegliwych i nieprzebiegłych najgorzej administrowane, nie dawały i części tego, co dać mogły, bogaciły tylko dzierżawców, którzy gospodarowali na nich prawdziwie po tatarsku. Przyczyniała się do tego i krótkość czasu dzierżawnego, która zmuszała niejako dzierżawcę do gospodarki bez jutra, polegającej raczej na rabunku ziemi, niż na jej uprawie, a co gorsza, na bezlitosnym wyzyskiwaniu pracy i dobytku poddanych chłopów. Puścić dobra w zastaw lub dzierżawę znaczyło najczęściej wydać je na spustoszenie, chłopów na pastwę chciwości.

Nie Tatarzy to sami, nie Kozacy, nie Szwedzi tylko poniszczyli nasze wspaniałe zamki, nie sam zab czasu, nie sam ogień, nie klęski publiczne w pustkowiu i gruzach obróciły wielkopańskie rezydencje — w bardzo znacznej, jeśli nie równej mierze, padły one ofiarą dzikiego zaiste niedbalstwa, chciwości niesumiennej dzierżawców, którym się dostały w opiekę i czasowe posiadanie. Jakoż nie dziw, że między właścicielem a dzierżawcą przychodziło do najostrzejszych zatargów. Mimo tak niedobrych doświadczeń mało który z panów sam admini-

strował nadanym sobie starostwem; otrzymawszy je, puszczano zaraz w dzierżawę, bardzo często za bezcen.

Od XVI wieku spotykamy już na dzierżawach Żydów. Z początku dzierżawią tylko karczmy i młyny. W XVII stuleciu wszędzie już niemal Żydzi trzymają karczmy, na których poprzednio siedzieli zawsze chłopci. Choć im niewolno było, zaczynają się brać do dzierżawy majątków ziemskich, zazwyczaj na imię podstawionego chrześcijanina...

O przemysłowej stronie gospodarstwa rolnego oczywiście mowy być nie może w tych czasach. Spotyka się tylko nieliczne wzmianki o kilku hutach żelaza i szkła, tu i ówdzie jakiś bardziej przedsiębiorczy szlachcic dobywa saletrę. Bogatym źródłem dochodu są stawy, z ubocznych działów gospodarstwa wiejskiego najbardziej rozwinięty jest chów drobiu i pszczelnictwo. Rządność i rozumne wyzyskiwanie źródeł gospodarstwa rolnego spotyka się częściej na miernych majątkach szlacheckich, niż na magnackich ogromnych dobrach.

.....
(Z dzieła Władysława Łozińskiego «Prawem i Lewem».
Tom I. Lwów 1904 r.).

Stan kulturalny Polski w XVII wieku.

W XVII w. samo zetknięcie się ze wschodem obniżało kulturę naszą nieskończenie i odwracało nas od kultury zachodniej. Im dalej na wschód, tym kultura była niższa, wreszcie granicząca z dziczą tatarską. Wpływy tatarskie na Ukrainie i wschodnim Podolu były bardzo znaczne i trwały aż do końca XVII wieku. Wobec różnicy wyznaniowej wpływ cywilizacji zachodniej na masy tych ziem był bardzo utrudniony i ograniczał się do klas wykształceńszych.

Polska w XVII w. nie może się skarżyć na brak zakładów naukowych; jest ich dosyć; mnożą się kolonie Akademii Krakowskiej, kolegia jezuickie, szkoły klasztorne, szkoły różnych wyznań różnowierczych; w 1642 r. przybyli do Polski pijarzy. Sam sposób nauczania nie pozostaje jeszcze w tyle w porównaniu do reszty Europy, ale czuć już zbliżające się czasy upadku. Walka jezuitów z Akademią Krakowską prowadzona była nie tyle o zasady, ile o osoby. Wśród tej walki Akademia jurydycznie zwyciężyła, de facto jednak ustępuje pierwszeństwa jezuitom. Ci coraz bardziej zdobywają sobie uznanie; coraz więcej młodzieży kształci się w szkołach jezuickich. „System edukacyjny jezuitów — mówi Szujski — wymierzony był przeciw wolnomyślności, pilnował skrzętnie, aby żaden promyk wiedzy, żadna książka, nie osądzona przez zakon, nie doszła wychowawców, aby tenże zakon pozostał dla nich na całe życie sędzią sumienia, jedynym aeropagiem”.

Jezuici umieli się przystosować do panujących w Polsce stosunków i nie tylko nie starali się im przeciwdziałać, owszem, stosunkom tym schlebiali. W szkołach ich zachowywano różnice stanów: syn senatorski, choć sła-

bej głowy, mógł być pewien wyróżnienia. Egzaminy odbywały się szumnie. Niepospolitą rolę odgrywały dialogi i ćwiczenia oratorskie, gdzie młodzież przemawiała za odebraniem praw dysydem, lub przeciw uchwaleniu nowych podatków.

Młodzież magnacka odbywała w celu kształcenia się podróże za granicę, głównie do Wiednia, do Bolonji, do Padwy. Wobec panującej w tych miastach uniwersyteckich reakcji katolickiej, młodzież polska wracała stamtąd z pojęciami przeciwnymi tolerancji religijnej, a bez dostatecznych wiadomości dla zrozumienia reform, Polsce potrzebnych. Polska po chwilowym błysku w XVI w. pozostała przy swych dawnych instytucjach średniowiecznych, skostniała w swej wadliwej budowie społecznej, stała się anachronizmem wśród państw europejskich. Nie było komu przeprowadzać reform, których gwałtownie potrzebowała. Względna pomyślność, która cechuje dzieje Polski do samej chwili jej upadku, stanowi ich tragizm największy.

Nie pomogła burza kozacka — magnaci wrócili na Ukrainę; nie pomógł najazd szwedzki — Częstochowa i Tyszowce wzmocniły wiarę szlachty w jej siły niespożyte; nie pomogła hańba buczacka — zmazały ją zwycięstwa Sobieskiego; nie pomogła ruina materialna kraju — szlachta zepchnęła ją w części na mieszczan i chłopów; wreszcie nie pomógł ucisk, nierozłączny z anarchją wewnętrzną — szlachcie oddawał się pod opiekę możnego pana, który stawiał się jego protektorem i obrońcą.

Wobec zupełnego zniszczenia w Polsce równowagi stanów, zabrakło w niej koniecznego warunku zdrowia i postępu. Bieg rozwoju narodu zatrzymał się w chwili, gdy cała Europa zajęta była zaprowadzaniem u siebie ładu i podnoszeniem sił ekonomicznych. Cofanie się Polski na wielu polach w tym czasie jest nawet bezwzględne.

Cofnięcie się na wschód oddala Polskę coraz bardziej od wpływów cywilizacji zachodniej i poddaje ją pod wpływy kulturalne coraz niższe. Polak z drugiej połowy XVII wieku dziczeje w walkach z Kozaczyzną, Tatarami i Turcją, przyzwyczajając się do prostactw zwyczajów wschodnich, zwiedzając dobrowolnie lub z musu Krym i Turcję.

Polska przestała być w końcu XVII wieku czynnikiem samodzielnym w międzynarodowych stosunkach Europy, ale liczone się z nią jeszcze, jako z pewną siłą, mogącą zaważyć na szali wypadków.

Wszystkie błędy wypływały nie tyle z winy jednostek, lecz ze stosunków wewnętrznych, ze spaczonych ustroju społecznego i państwowego Polski w XVII wieku; tego rodzaju stosunki społeczne były wytworem ewolucji zniszczenia równowagi stanów. Losy Polski są w rękach szlachty. Stoi ona zdala od innych stanów, jak drzewo samotne, pozbawione naturalnego zwarcia leśnego, wykręcone przez wiatry i burze, nie pnące się równo do słońca w uścisku drzew sąsiednich. Drzewo to już pokręcone, nieforemne i zmurszałe. Poziom umysłowy tej szlachty obniżył się w sposób zastraszający. Świadectwo tego ubóstwa umysłowego złożyła ona na elekcji Michała Wiśniowieckiego i w konfederacji gołąbskiej. Stan moralny trzyma się lepiej; karmi się cnotą rodzinną.

Warunki ekonomiczne pchają szlachtę w objęcia możnowładztwa i przewadze jego poddają. Możnowładztwo rozrasta się, jak pasorzyt, na chorym ciele społeczeństwa, demoralizuje naród szlachecki, z anarchji ciągnie zyski osobiste.

Oplakane stosunki ekonomiczne i skarbowe musiały się odbić najfatalniej na potrzebach państwowych z jednej strony, na dobrobycie ludności, szczególnie warstw

ekonomicznie słabszych, z drugiej. Najmniej ucierpiały rodziny magnackie, a wielu ich przedstawicieli właśnie w tym czasie na ubóstwie innych fortuny swoje podniosło.

Kultura i oświata przez cały XVII wiek obniżały się stopniowo, łączność z zachodem coraz bardziej malała, wzrastał wpływ dzikiego wschodu. Rozwinęła się przesadna pobożność zewnętrzna, Jezuici wychowywali młodzież, ofiarność publiczna skierowała się wyłącznie ku budowie kościołów i klasztorów, zakony stały się na równi z dworami magnatów przytułkami dla rozpróżnionej szlachty, mnożyły się przeróżne bractwa kościelne, liczne zabobony i nietolerancja religijna. Cała ta dewocja pochłaniała lepsze porywy jednostek szlacheckich i uspokajała sumienia występnych.

Przy bezsilności władzy wykonawczej nie dziw, że szczególniejsi możniejsi coraz częściej uciekali się do samoobrony i t. zw. zajazdy stawały się instytucją, uświęconą zwyczajem. Skoro władza państwowa była bezsilna, skoro inaczej nie było można wykonać wyroku sądowego, jednostka uciekała się do gwałtu i tylko za pomocą gwałtu dochodziła swego prawa. Jeżeli wykonać wyrok sądowy było trudno, niełatwo też było sam wyrok uzyskać. Wiele spraw kryminalnych należało do kompetencji sądów sejmowych, a sejmy zbierały się zwykle co lat dwa i często się rwały. Proces był zawieszony i dawał pole do nieskończonych wybiegów.

Ponieważ społeczeństwo pozbawione zostało należytej obrony ze strony władzy państwowej, samo życie zmusiło je do szukania jakiegoś surogatu tej władzy — i dlatego magnaci polscy w XVII wieku zdobywają sobie coraz większe znaczenie w życiu narodowym; opieka ich staje się konieczną dla bezpieczeństwa zwykłego szlachcica, a przy ogólnej bezsilności władz gniew magnata straszniejszym się staje od gniewu królewskiego.

Obniżył się patryjotyzm, zwłaszcza w klasach wyższych; tlił jeszcze w szeregach prostaczków. Z demagogii szlacheckiej wyrosła chytra oligarchja. Rządy gminu szlacheckiego kończyły się. Szlachta stała się pionkiem, dekoracją; na czoło wysunęło się możnowładztwo, stawiające własne interesy powyżej dobra ogólnego...

Potrzeba poprawy spaczony budowy społecznej długo zrozumiana nie była i wobec tego Polska na długo skazana została na przewlekłą niemoc wewnętrzną.

Stanowisko i znaczenie magnaterji polskiej, połączone z zacofaniem zupełnym nadmiernie licznej szlachty i upadkiem stanu trzeciego, tworzy dzieje XVII wieku.

(Z dzieła E. Starzewskiego «Możnowładztwo polskie na tle dziejów do końca XVII w.» t. I. Warszawa 1914).

Polska w XVII i XVIII wieku.

Od Zygmunta III poczyna się umysłowy, moralny i polityczny upadek Rzplitej...

Od traktatu westfalskiego Polska poczyna iść w zapomnienie. Dawniej we wszystkich kombinacjach dyplomatycznych, opartych na tradycjach wieków średnich, jednym z głównych artykułów było zawsze podparcie mocarstwa polskiego, jako przedmurza chrześcijaństwa. Teraz nikt już nie myśli o Polsce; zdaje się ona politykom europejskim być jakimś starym przesądem szlachetności chrześcijańskiej...

Polska, trzymając się swoich tradycji, wrogo odnosi się do rozpowszechniającego się materjalizmu, i chce zachować swój byt, niezgodny z interesami nowymi. Cały ruch polityczny i filozoficzny Europy poszedł w kierunku wbrew przeciwnym pochodowi politycznemu i religijnemu Polski. Pisano w niej i drukowano wiele w XVII wieku, wszakże na wszystkim już coraz wyraźniej odbijała się cecha upadku. Zniżanie to, idąc z góry, objawiło się naprzód w dziedzinie teologii: znieruchomiały umysły duchowieństwa. Jezuici chcieli umorzyć wszelki popęd do rozpraw filozoficznych; rozumowanie przerażało ich równie, jak natchnienie, przedsięwzięli więc ująć filozofję w kluby scholastyki. Ściśnięta literatura poczęła nędznieć. Kaznodzieje stawali się oratorami, kazałnica chrześcijańska zapierała się ducha chrześcijańskiego. Po zabiciu myśli rozdymano tylko czcze jej formy; naciągając okresy, chciano zakryć próżność sensu: to charakter epoki. Stąd napuszystość stylu, dziwolągi w wyrażeniach i tytułach dzieł. Na ustach było co innego, w sercu co innego; to tłumaczy, skąd się wzięła nienaturalność w Polsce tryb wyrażania się dwuznaczny, kraso-

mówstwo dwulicowe. Ludzie rozumni, utalentowani nawet, jak król Jan Kazimierz, jak Jan III, którzy w innych razach mówili i pisali jasno, kiedy im przychodziło zagajać sejmy, ulegali modzie swojej epoki, prawili oracje.

Jednak pod tą warstwą, rozwleczoną na powierzchni całego kraju, pod tą pianą retoryki, szumiącej z ambon i u krat sądowych, trwał zawsze język czysty i mocny; czekał pory, żeby wytrysnąć pięknym strumieniem.

Gdy Europa usiłowała zaprowadzić rządy, oparte na rozumie ludzkim, królowie i dyplomaci w Polsce chcieli także wciągnąć Rzplitą na te tory, chociaż naród pragnął rozwijać swoje życie dawnym trybem. Zaszło więc rozdwojenie między masą narodu a tym wszystkim, co składało powierzchnię jego, przejętą nowożytną oświatą i polityką. Żaden żywioł racjonalizmu europejskiego, mającego za podstawę interesy egoistyczne, nie znajdował w Polsce gruntu. Wszelkiej potęgi źródłem był tu zapal powszechny, sam jeden zapal, nic więcej...

W XVII-tym wieku podźwignęła się jeszcze raz Polska z pod nóg swoich nieprzyjaciół; już wtedy była wymazana z karty europejskiej. Naród jednak bez wojska, bez naczelnictwa, bez środków militarnych, bez skarbu wyparł Szwedów, pobił Moskali, wytępił Siedmiogrodzian i miał jeszcze dość siły ścigać nieprzyjaciela aż w jego kraju.

Konstytucja polska przyznawała członkom społeczeństwa niezmiernie prawa, ale też wkładała na nich niezmiernie obowiązki, wymagała po nich cnót nadzwyczajnych. To tłómaczy nam, dlaczego uczeni, biskupi, a nawet poeci, uważali zawsze sejmy i wszelkie obrady polityczne za jakby jakiś obrządek religijny, zalecali przystępować do tych aktów w skupieniu i wzniesieniu ducha: każdy poseł, każdy nawet szlachcic, podług ustawy

narodowej, miał w sobie charakter kapłaństwa. Skoro więc wzniosłych cnót zabrakło, skoro ludność ustała w doskonaleniu się moralnym, społeczeństwo musiało upaść. Pierwszy, co dał hasło zamętu i upadku, był Siciński, poseł upicki...

Tu, gdzie wszystko zależało od dobrej woli i nieustannych poświęceń się każdego, wytężenie ducha było istotną zasadą publicznego życia. Gdy osłabła wola, gdy nie chciano już z siebie czynić ofiar, Rzplita musiała zastrzymać się w swej drodze.

Wyobrażenia filozoficzne wieku XVIII ogarnęły tylko wyższą warstwę społeczeństwa polskiego, domy możliwe i znakomite, nigdy zaś nie przesiąkły w masę narodu. Uczucie narodowe tak odpychało te pojęcia i doktryny, że ludzie, sławni natenczas w Europie, którzy obwozili po różnych dworach swoje nauki, przebiegali przez Polskę niespostrzeżeni prawie.

Literatura aż do czasów jej odrodzenia, do Stanisława Augusta, nie ukazuje żadnego dzieła, któreby miało znaczenie pod względem narodowym.

Niemoc Polski objawiła się naprzód u góry społeczeństwa. Ludzie stanu, uczeni, wielcy panowie pierwsi zeszli z gruntu narodowego i odstąpili tradycji ojczystych. Przez pół wieku Rzplita stoi w nieładzie, wszystkie sejmy są zrywane za pomocą veto, niemasz już ani praw, ani przepisów odpowiednich potrzebie. Wszyscy oskarżają się nawzajem, szukają sposobów wyjścia z tego stanu. Nakoniec po beczynnym panowaniu Augusta III, znużone umysły rzucają się na osłep do reform.

Literatura szła jeszcze torem scholastycznym; młodzież, wychowana u Jezuitów, wyszedłszy na świat, nie miała dostatecznej instrukcji do czytania książek, sprawdzanych z zagranicy. Żeby otworzyć wstęp duchowi

wieku, żeby nadać nowy kierunek dążności umysłowej, trzeba było wywrzeć silny wpływ na duchowieństwo i masę szlachty. Znalazł się do tego człowiek, którego imię oznacza nową epokę: pijar Konarski.

Zgromadzenie pijarów, podobnie, jak jezuitów, pół świeckie, miało więcej sposobności, niż duchowieństwo zakonne, wpływać na życie publiczne i domowe narodu. Byli to niejako jezuici sekularyzowani. Łatwiejsi, lubo zawsze niezachwiani w wierze, poczęli wchodzić w układy z wiekiem XVIII, stosować się do niego powierzchownie, zajmowali się więcej przedmiotami umiejętności i sztuki, niżeli teologią — i nauczyli Polskę języka ówczesnych filozofów...

Na drodze wielkiej siły Moskwy, leżąca Polska była wówczas zupełnie bezwładna. Król słuchał tylko rozkazów z Petersburga. Rzplita nie miała już ani rządu, ani siły zbrojnej. Dwór moskiewski wycieńczał kraj kwaterunkiem armji swojej. Obok tego poniżenia i nieładu, rzecz dziwna, panowała tu jakaś spokojność i nawet szczęśliwość materialna. Po klęskach, pożogach, rzeziach pod berłem Sasów wszędzie widać tylko uciechy, zbytki, życie na pozór wesołe i błogie.

Ale pośród bytu tego boleść, zwolna przejmująca Polskę, szerzyła się naprzód w wyższych warstwach społeczeństwa, nim ogarnęła naród. Zjawiają się wielkie, nigdy dawniej nieznane charaktery, naznaczone jakimś piętnem fatalnym, pokutniczym. Występują na scenę imiona, przeznaczone nosić znamię odpowiedzialności za winy całej Rzplitej.

Wiek XVIII różną drogą znalazł przystęp do charakterów, reprezentujących dawną Polskę, usidlił najpierw Czartoryskich w swoją filozofję i system polityczny. Król Poniatowski dał się uwieść pokusom zmysłowemu tego wieku. Marne uciechy odebrały mu moc ducha.

Epoka Stanisława Augusta jest to epoka mało narodowa. Oświata zachodnio-europejska stała się jej hasłem. Upowszechnić w kraju umiejętności i sztuki uznano za najpewniejszy sposób przywrócenia państwu mocy i chwały. Wpadłszy na tę drogę, Polacy rozwinęli niesłychaną czynność i siłę. Król sprowadzał artystów, stawiał gmachy, krzątał się około ozdoby Warszawy. Panowie sypali milionami na użytek publiczny. Fabryki i rękodzielnie powstawały wszędzie. Gdyby Polska mogła być zbawioną za pomocą przemysłu, pewnieby ją zbawiono wtedy; nie brakowało ni pracy, ni gorliwości, ni talentów nawet. Stanisław August stworzył klasę literatów, nieznaną dotąd w Polsce, literatów z profesji; zachęcał do pisania, nagradzał pisarzy, płacił im pensje. Zajmowano się gorliwie wychowaniem publicznym.

Ale cała ta spiętrzona budowa oświaty nie miała podstawy w żadnej prawdzie moralnej... Jeśli można oskarżać pisarzy polskich tej epoki o niedbałość, przyczepianie się do idei cudzoziemskich, straszliwie oni odpokutowali swe winy...

Ostatnie karty literatury stanisławowskiej są najtragiczniejsze w historii słowiańskiej. Jest to orszak pogrzebowy, odprowadzający ojczyznę do grobu, i wszyscy ci pisarze pomarli w żałobie i rozpacz...

(Z „Literatury słowiańskiej” Adama Mickiewicza. Rok drugi. Z dzieł A. Mickiewicza, wyd. przez Puniego, t. II. Lwów. Biblioteka klasyków polskich).

Świat starszlachecki.

W przewrotach umysłowych, politycznych i społecznych stu lat ostatnich zaniknął świat starszlachecki; świat ciekawy, pełen fantazji, ofiar i występków, wylanej miłości i nienawiści skrytej; świat pełen cudów i dziwów, sprzeczności, nagłych przeskoków i torów ubitych; świat naprzemiany rozpasany i skromny, dumny i korny, hałaśliwy i cichy; świat odrębny od wszystkiego, co go otaczało, anomalja i anachronizm w ładzie europejskim... świat, którego podwaliny sięgały dalekiej przeszłości, choć dopiero za Jana III i Sasów ostatecznie się rozwinął, a zarazem wysilił. W osobliwszym tym świecie kojarzyły się, czasem w jednej osobie lub instytucji, najniezgodniejsze pierwiastki. W parze z wszechpotężnym wpływem magnatów, z zawisłością szlachty, z czepianiem się klamki dworskiej układały się równość szlachcica a wojewody i braterstwo wszystkich, jakby między członkami jednej rodziny, wyrażone owym, gdzieindziej nieznanym, terminem „braci”, uderzającym obcych i swoich, uchodzącym za mistyczną oznakę, zespalającą naród szlachecki.

Obok skrupulatnej religijności, przeświadczonej o specjalnym dozrze Opatrzności nad każdym ruchem człowieka, karcącej każde złamanie postu, każde odmówienie jałmużny natychmiastowym niepowodzeniem, trafiały na używanie niegodziwych środków, na deptanie sprawiedliwości, byle postawić na swoim, byle zagarnąć jak najwięcej dóbr i wpływów. Obok wyuzdanej samowoli, rozbijającej się nie o prawo i rządy, lecz o równą samowolę drugich, nie liczącej się z niczym, chyba tylko z siłą, szanowanie prastarych tradycji, niewyłamy-

wanie się z pod tyranji rodzicielskiej, trawiący niepokój, by niczym nie splamić herbowego klejnotu.

Obok przejęcia się zasadami republikańskimi, obok gardłowania za złotą wolnością, kompletne domatorstwo, nie interesujące się żadnymi sprawami Rzplitej, sobkostwo, goniące jedynie za obławem, nieuznawanie jakichkolwiek obowiązków względem państwa, zrywanie sejmów, okradanie publicznego grosza systematycznie, sprzedajność sądów! Obok wielkiej osobistej odwagi, powszechnej zrzeczności w używaniu broni i cenieniu wszelkich przymiotów marsowych, najpiękniejszej ozdoby szlacheckiej, najzupełniejszy zanik sztuki wojennej i ducha rycerskiego, przeobrażenie wojowniczej szlachty w spokojnych ziemian, spławiaczy zboża i handlarzy bydła.

Obok nader miernych zasobów umysłowych, czerpanych w szkole, wbijającej Alwara i retorykę, zaszczepiającej obrządkowość i nietolerancję, uchylającej wszelką myśl nową, zarozumiałe pomiatanie wiedzą i życiem sąsiedzkich narodów, zaskorupianie się w węglach domowych, za murami chińskimi, dzielącami od ruchu europejskiego, cenienie jedynie suto zastawionych stołów, gwarnego kuligu czy polowania, żartów rubasznych kwestarzy.

Uspodobienie tych ludzi, zdrowych i krzepkich, nadzwyczaj wrażliwe; skorzy do wybuchów gniewu czy żalu, zarówno do łez i uścisków, jak do szabli, zapominają natychmiast o czułościach, mieniają afekty i względy; w gruncie są mięcky, dobroduszni, chwiejni, łatwowierni, towarzyscy, stroniący od rozmyślań samotnych, rachunków sumienia.

Miary w życiu nie znają wcale, dogadzając fantazji i ambicji, wysadzają się na wszelkie zbytki; goniąc za popularnością, uprawiają niesłychaną gościnność, karmią przyjaciół, pasorzytów i służalców, rujnują doszczętnie

swe mienie. Próżność ich tworzy nie widziane nigdy urzędy i godności, przenosi tytuły ojca na syna, odnawiając kasztelanów i cześników w kasztelanicach i cześnikowicach; wynosi się chępliwie ponad równych i nie uznaje ludzi w nieherbowych bliźnich.

Z takimi przymiotami i zdrożnościami godzą się: ład patryjarchalny w domu, w rodzinie; przykładne pożycie rodzinne, unikające wszystkiego, coby zgorszyć mogło; skromność młodzieży, afekty braterskie, skora chęć ku usługom. Korzenie się przed powagą wieku, urzędu i stanu, pełnienie cnót chrześcijańskich, miłosierdzia, pokory.

Jednolity tryb wychowania, jednakowe zasady i przesady, rozrywki i zajęcia, skłonności i nałogi, wyrównują różnice między fizjognomjami duchowymi; nawet zewnętrznie szlachta przedstawia się w jednym stroju i kroju.

Świat ten, mimo tylu zadatków dobra i szlachetności raczej wykoszlawiony, zepsuty—dzięki perspektywie czasu, w jaskrawym blasku zachodzącego słońca, jaki nań rzuciła poezja—wypiękniał nam niesłychanie. Rozjaśniło się wszystko, co było ciemne, nabrało ruchu i znaczenia, co było martwe i marne. Patrząc wzrokiem poezji, nie dopatrywano tego, co brzydkie i złe, a podziwiano, co dobre i piękne.

(Z rozprawy A. Brücknera, p. t. „Obrazki staroszlacheckie”, z Biblioteki Warszawskiej, 1896 r., t. IV).

Stosunki domowe szlacheckie w XVII stuleciu.

Dom szlachecki miał, według praw, być warownią wolności i bezpieczeństwa, szlachcic szczycić się miał dumną dewizą angielskiego obywatela: „My house is my castle”¹⁾ — nie miał też prawa zastukać do jego domu: starosta, ale hajduk wielkiego pana, ale zbrojny sąsiad, ale Tatar, ale grasant Lisowczyk z pod rozbitej chorągwi, ale opryszek wołoski lub węgierski nie uszanował pewnie jego progów.

Mieszkało się daleko od siebie, daleko sąsiad od sąsiada, co zresztą częściej na lepsze, rzadziej na gorsze wychodziło; nie było drogi wcale, a jeżeli była, to bez mostu, a jeżeli z mostem, to z dziurawym i karkołomnym. Miasto dalekie, a w mieście niczego nie dostać. Czekano na jarmark. Dom musiał sam sobie wystarczać; życie w nim było homeryczne. Wszystko robiło się w domu: wódka, piwo, miód, lekarstwa, płótno, mydło, świece, nawet proch strzelniczy. Czego się nie robiło w domu, tego się nie robiło i w kraju, przychodziło to z zagranicy, kupowało się u Niemca, Włocha i Żyda, który miał towar najrozliczniejszy i najlichszy. Smutną prawdą były słowa poety: „Nikt do nas, my na wszystkie posyłamy światy — po trunki, po korzenie, szkiełka i bławaty”...

Każdy dom szlachecki był małą forteczką. Był okopany, a otaczał go ostrokół, okna były zakratowane, drzwi silnie okute. Każdy zamożniejszy szlachcic starał się

¹⁾ Mój dom jest moim zamkiem.

mieć na domostwie swoim basztę. Taka baszta, zazwyczaj drewniana, służyła do obrony i do straży; gdzie nie było baszty, tam chłopci na dachu kolejno odprawiali nocą warty, trąbiąc lub dmąc w piszczałki na znak czujności. Nawet dom, z drzewa sklecony i o chróścianych ścianach, nie obywat się bez takiej baszty...

Sam dwór wraz z głównym podwórzem opasany był wysokim ostrokołem z dębowych palów. Za tym ostrokołem było dokoła drugie podwórze, które znowu obwarowane było t. zw. tynem, t. j. wysokim i zacienionym ogrodzeniem, wzdłuż którego biegła głęboka fosa i wał, wysoko usypany. Do takiego domostwa napastnik tylko z wielkim trudem mógł się dostać, okop trzeba było wziąć szturmem, ostrokół wyrąbać, drzwi podpalić lub prochem wysadzić. Ubogi nawet szlachcic miał w domu mały arsenał i odpowiedni zapas żywności, a utrzymywać musiał liczną służbę. Na sygnał, dany z dworu dziedzica, uderzały we wsi dzwony kościelne, a poddani mieli obowiązek z siekierami i pałkami śpieszyć na odsiecz dworowi.

Zamożniejsza szlachta posiadała zameczki, drewniane najczęściej, ale opatrzone w basztowe czatownice, otoczone wałem lub potężnym parkanem...

Już sama obronność takiego zameczku, a tym bardziej zwykłego domostwa, wymagała licznej czeladzi; jakoż był to największy ciężar w budżecie każdego możniejszego szlachcica. Nie tylko bezpieczeństwo w domu, ale i bezpieczeństwo w podróży wymagało zbrojnego towarzysztwa, a z tej potrzeby wyrobił się zwyczaj reprezentacyjny, i szlachcic, szanujący siebie, nie wychylał się z domu bez orszaku. Do grodu, na sejmik, na pogrzeby, w gościnę do sąsiada, na nabożeństwo wyjeżdżało się jakby na małą wojnę i miało się też wojnę za łada okazy. Największa część krwawych burd powstawała z ta-

kiego zwyczaju, bo, jeśli nie zwadzili się pomiędzy sobą panowie, to powadziła się służba, a jak przykazaniem było sługi mścić się krwawo obrazy pańskiej, tak znów uchodziło za honorowy obowiązek pana ująć się za krzywdy swego sługi.

Stosunek służby do pana bywał przychylny, obie strony łączył nie tylko węzeł wzajemnego przywiązania, ale często solidaryzowała je z sobą wspólność popełnionej burdy, gwałtu lub zajazdu. Stroną zawiślejszą był prawie zawsze służbodawca, jeśli nim nie był magnat na wielką skalę, ale zwykły ziemianin. Taki szlachcic zdany był na łaskę służby butnej, zbrojnej, chciwej zysków, a przecież potrzebnej, nawet niezbędnej. Częściej się też spotyka przykłady przeniewierstwa i otwartej zdrady czeladzi wobec pana, niżeli dowody srogości pana wobec służby. Nie brak jednak też często serdecznego przywiązania czeladki do państwa, państwa do czeladki, wierności z jednej, rodzicielskiej prawie opieki z drugiej strony, nie brak ujmujących rysów z patryjarchalnego ustroju i życia wielkich a cnotliwych domów...

Przedewszystkiem matrony dbały o losy swej czeladzi, a były wielkie panie, które, utrzymując całe rzesze męskiej i żeńskiej służby, obejmowały dobrotliwą troską każdego domownika.

Ludzie burzliwego charakteru, gwałtownicy, otoczeni nienawiścią i trwogą wszystkich, którzy z nimi zetknąć się musieli, straszni w domu i poza domem, posiadali między swoją służbą oddanych duszą całą, pełnych poświęcenia, wiernych do śmierci ludzi... Milicje dworskie to największy i najkosztowniejszy zbytek pański; był on też pobudką do łupienia publicznego grosza i przyczyną upadku wielkich fortun. Niewiele było szlachetności w pańskim zbytku, bardzo nieliczni byli ci, co ozdabiali kraj zamkami, zakładali szpitale i szkoły, zbierali

biblioteki. Najwięcej jeszcze ofiarności objawiało się w fundowaniu kościołów i klasztorów.

Zbytek panuje wielki u możnej szlachty i ma coś wschodniego w sobie, na sam blask materialnego bogactwa obliczony. Zasadza się na kobiercach, futrach, szatach, klejnotach i broni... Powszechnym było zamiłowanie w kobiercach wschodnich i makatach, których nie brakło w najuboższym dworku szlacheckim.

Koń, broń, złoto, a czwarte wino. Najmierniejszej fortuny szlachcic ma stajnię pełną koni przedniej rasy, a po stajni najważniejsza jest piwnica, jeżeli już nie w wino, to zapaśna przynajmniej w wódki i miody.

Poza tym nie było wiele źródeł szlachetniejszych ochoty towarzyskiej. Najbardziej jeszcze lubioną była muzyka. Prawie w każdym dworze musiało być kilku grajków, skrzypków, trębaczy, a nawet skromne inwentarze sprzętów mieszczą w sobie instrumenty muzyczne...

Radosne zdarzenia w życiu rodzinnym obchodzono tryumfalną uroczystością. Huczne biesiady i bankiety kończyły się zazwyczaj przelewem krwi, ale nie brakło też innych, spokojniejszych rozrywek towarzyskich i domowych...

Do najgorszych utrapień życia ówczesnego zaliczano złego sąsiada; było w tym wiele racji, zły sąsiad gorszy był pod niejednym względem od Tatarzyna i swawolnego żołnierza, bo ci przyszli i poszli, a sąsiad ciągle siedział na karku i ciągle żyć nie dawał.

Jakąkolwiek tylko stronę sąsiedzkiego życia pomyśleć sobie można, każda z nich figurowała w tej nieskończonej litanii zatargów i krzywd wzajemnych: były to spory o granice, o lasy, o kamień, o pastwiska, o zagrabione rzeczy, o wodę, o ogień, ziemię i powietrze, a już najczęściej o chłopów poddanych, czy to zbiegłych, czy też nie ukaranych za jakieś winy, i prawdziwe i uro-

jone. Nie pomogła przeciw złemu sąsiadowi cierpliwość, nie pomogło uciekanie się pod opiekę prawa. Nie potrzeba było nawet nieporozumienia o granice: najmniejsza drobnostka dawała powód do zwady, a zwada do formalnej wojny sąsiedzkiej. Bywali sąsiedzi, do których pojechać było łatwo, powrócić trudniej; jechało się, jak na wojnę, nie wiedząc, jak się powróci do domu, zdrowo, z guzem, czy też na marach.

Jeźdźono w gościnę zbrojno, z czeladzią, również uzbrojoną, niesforną i zuchwałą, i trzymano się zwyczaju, że panowie bili się za czeladź, a czeladź za panów. Najlepsze i najwyższe warstwy szlacheckie grzeszyły nieśzczęsną porywcznością i grubością obyczajów.

(Z dzieła Władysława Łozińskiego „Prawem i lewem”,
tom pierwszy. Lwów 1904 r.).

Charakterystyka szlachty polskiej w XVII w.

Aby nie przekroczyć sprawiedliwej miary w potępieniu wybryków szlacheckiej anarchji w Polsce, trzeba by szlachtę naszą porównywać nie ze szlachtą współczesną innych krajów europejskich, ale z małemi udzielnymi książątkami włoskimi i niemieckimi, bo nie darmo nazywano królewietami polskich możnowładców.

Możny szlachcic polski, a cóż dopiero magnat, był prawie udzielnym władcą i zbliżał się do małych suwerenów europejskich. Posiadał wielkie obszary ziemi, miał w nich miasta i warowne zamki, utrzymywał własne wojsko, z poddanych swoich ściągał czynsze i daniny, miał prawo życia i śmierci nad chłopem, urządzał na własną rękę wyprawy wojenne na sąsiednie kraje, znosił się z zagranicznymi dworami, prowadził formalne wojny z równie możnym sąsiadem, wypowiadał je nawet własnemu królowi.

Najgorszą porą historyczną była pora ostatecznego zwycięstwa anarchicznych prądów; jeśli jednak po stronie szlachty wina upadku, to po jej stronie także zasługa minionej chwały, jeśli zespoliła się z najsmutniejszymi chwilami przeszłości, to i najświetniejsze jej były dziełem. Nie godzi się zapomnieć, że cała tragiczność losów przedewszystkim w jej ugodziła piersi i że ona to po upadku przechowała żywot narodu, a nowy świat polski z jej dłoni bierze dorobek narodowy i historyczny.

Było to zawsze cechą Polski, że więcej w niej ważył człowiek, niż instytucja, więcej znaczyła moc osobistości, niż moc społecznych urządzeń. Wpływało to zapewne z bujności indywidualizmu w naturach polskich, które

niełatwo dały się uskromić rozkazem prawa, ale łatwo ulegały żywej przewadze silniejszej, wyższej duszy.

Nie można nie złożyć hołdu ceniom hetmana Żółkiewskiego, nie uchylić czoła przed jego nieśmiertelną pamięcią. Wiekuista duma narodu, rycerz bez skazy i trwogi, wielkie światło na naszym niebie, godzien być historycznym patronem chwały i cnoty polskiej. Tym jednym mężem już Polska bogata... Przykładem swoim, samą powagą i czynną siłą cnoty, jakby zdrową i czystą atmosferą strzegł w najgorszych czasach od swawoli, od rozpasania się egoizmu, od oplakanych wojen prywatnych.

Antytezą wszystkich krnąbrnych, hardych, samolubnych charakterów, w które tak obfitował wiek XVII, był Żółkiewski, wróg swawoli, wierny sługa obowiązku, prawdziwy apostoł karności i posłuszeństwa prawom ojczyznom.

Wszyscy się w tym czasie pieniali i zajeżdżali: w aktach procesowych poniewierają się najdostojniejsze nazwiska polskie, nie znajdziesz w nich nazwiska Żółkiewskiego, świeci ono wiekuistym blaskiem tylko na kartach dziejowych najbardziej tryumfalnych.

Stanowi on jasne światło na pośepnym obrazie tych czasów szlacheckiej anarchji i rozkiełzanej swawoli. Gdyby innych wcale nie było, on sam jeden wystarcza, aby odkupić grzech czasów. Jest on dla nas czymś więcej, niż wielkim mężem, jest wielkim Polakiem, jest syntezą i krystalizacją wszystkiego, co było świetnego, dobrego i wzniosłego w naturze polskiej. Wojownik, dziejopis, statysta, orator, uczony, gospodarz, na wszystkich polach swej działalności znakomity, zawarł w swoim charakterze i w swoich zdolnościach całe bogactwo polskiej duszy, całą bujność polskiego gienjuszu. Na tle swego czasu i swojego środowiska mąż cnoty prawdziwie legiendarnej, nie dziw, że zostawił po sobie pamięć, opromie-

nioną nimbem poetycznych legend. Zaraz po tragicznej a tak bohaterskiej jego śmierci pod Cecorą urosły te podania, jak polne kwiaty na świeżej mogile.

.....

W początkach XVII w. wschodnie kresy osławione były w całej Polsce, jako widownia szalonych wybryków, tragicznych zająć i najuporczywszych wojen prywatnych.

Zuchwalstwo, zapamiętałość, junactwo w ówczesnym społeczeństwie podobały się nie tylko w mężczyźnie, ale i w kobiecie.

Nigdzie nie było tyle, co tam, wojen prywatnych, nie było tu prawie ani jednej znakomitej rodziny, w którejby nie przychodziło do namiętnych zwad, do zająć tragicznych, któreby nie miała w swym łonie zuchwałego buntownika przeciw prawu i porządkowi społecznemu.

Wir anarchiczny burzył stosunki polityczne, rodzinne i społeczne, rozkładał namiętności, buntował charaktery i temperamenty, epidemją swawoli padały ofiarą najspokojniejsze, najszanowniejsze familje historyczne.

Jest rzeczą godną uwagi, że szlachta nasza najczęściej wracała bardziej niesforna, bardziej swawolna i rojąca z zagranicy, aniżeli tam wyjeżdżała. Zamiast nauczyć się karności, uszanowania dla społecznego ładu i posłuszeństwa prawu, a więc cnót, których niewiele było w domu, zamiast przejąć się nie tylko umysłową, ale i obyczajową kulturą zachodu, psuła się raczej niejako droga kontrastu, nabierała apetytu do swawoli po zagranicznym poście i rada była użyć sobie w domu hojnie tego, czego jej nie wolno było poza domem.

Gwałtownicy nosili nazwiska rodzin historycznie znanych i historycznie zasłużonych, jak np. Herburtów, Kalinowskich, Stadnickich i innych, bądź to mniej głośnych,

ale zacnością rodowych tradycji, równie szanownych. Fatalizm środowiska spychał na bezdroża moralnie nieodporne, impulsywne natury. Były one jego wytworem i ofiarą zarazem. Przypominają nam dzikie narosty na pniu zdrowym a zbyt soczystym i igrzysko parnej atmosfery puszczy.

Stadnicki, zwany djabłem, stał się legendarną postacią; przerasta innych awanturników polityczną stroną swej akcji, zwykłych gwałtowników gorącym tchem namiętności, potężną siłą egoizmu, katastrofą końca. Uosabia stan swego społeczeństwa, a zarazem jest jego anormalnością. Jest objawem, a zarazem zjawiskiem, regułą a zarazem wyjątkiem. Wszystkich wad charakterów ówczesnych, wszystkich braków społecznych Polski uczyć się na nim można. Warcholstwo, pieniactwo, duch buntu, udzielność indywidualizmu, który sam sobie chce być prawem, rządem, światem, złożyły się na tę postać. Postawiony na jaskrawym tle społecznym, nie gaśnie, na wichrowatym grancie swego czasu w Polsce jest szczytem i przepaścią.

Nazywano go djabłem, a przecież brak mu rzeczywistego djabolizmu: otwartej negacji praw Boskich i ludzkich, głośniejszej proklamacji buntu przeciw niebu i ziemi, demonicznej zgodności czynu ze słowem. Jest hipokrytą. To mu odbiera ponurą wielkość, jaką miewają prawdziwie demoniczne postacie historii. Nie jest on postacią poetyczną. Łamie prawo, a ucieka się ciągle do prawa, depcze wszelkie zasady moralności, a ma na ustach cnotę, dopuszcza się krwawych gwałtów, a odgrywa rolę ofiary. Najradzykalniejszy ze wszystkich rokoszan, najzuchwalszy warchoł, najognistszy mówca, stawiający od razu całą sprawę na ostrzu szabli, palący wszystkie mosty między tronem a szlachtą, już samą stanowczością swego głosu i zdania, jasnym wypowiedaniem tego, cze-

go chciał i na co porwać się był gotów, musiał imponować rzeszy szlacheckiej i musiał wywierać wpływ na proste umysły w zgromadzeniach, na których topiono dyskusję w szerokiej, bałamutnej frazeologii, w istnej powodzi niejasnych rekryminacji i niedołąźnie pomyslnych artykułów. Stadnickiego każdy rozumiał. Nie rockować, nie dochodzić, nie badać, nie gadać, bić odrazu, wziąć na szable króla, zdetronizować — oto cały program jego.

Do kogo przyrównać Łańcuckiego Djabła, do której z zagranicznych postaci tego rodzaju? Obludnym wyznawaniem cnoty chrześcijańskiej i szlacheckiej odbiega od tych naprawdę demonicznych charakterów, które odrzucały wszelką maskę i nie okrywały kainowego czoła przyłbicą rycerskości. W ucieczce, bez honoru walki, śmiercią niechlubną z nikczemnej dłoni kozackiej zginął ten człowiek, który rodem, fortuną, dzielnością rycerską, talentem, rzadką energją życia i czynu powołany był do najświetniejszej w Polsce roli, a który namiętnością, bezprzykładowym egoizmem, instynktem okrucieństwa, pogardą wszelkich praw, duchem przewrotności, czy też może chorobliwą manją złego — stał się wcieleniem wszystkiego, co było najgorsze w Polsce. Z rycerza zbójca, z obywatela zdrajca, człowiek ten grozą swego imienia wypełniał całą Polskę, był jednym z jej nieszczęść publicznych, tak jak najcięższym nieszczęściem był dla własnego potomstwa.

(Z dzieła Władysława Łozińskiego „Prawem i lewem”,
tom drugi. Lwów 1904 r.).

Charakterystyka stosunków litewskich.

Nie przetrzebione a olbrzymie bory litewskie, rzucone poza szlakami cywilizacji, najdłużej pielegnowały stare przekonania. Życie tam płynęło cichym strumieniem; nowe idee, nowe poglądy, a z nimi i zepsucie nie miały przystępu do ubogich osad, w których patryjarchalny obyczaj w całość się dochował czystości.

Kmieć był stosunkowo wolniejszy, niżli gdzieindziej, broniła go bowiem przeciw ciemństwu dziedzica głucha i tajemnicza puszcza, jemu tylko, jako dobrze z jej topografią obeznanemu, nie straszna. Prześladowany, tonął w lasach na zawsze, unosząc z sobą strzelbinę, powiazaną sznurkiem, kilka garści prochu, trochę ołowiu i odłamek krzemienia z nastolonym żelazem; wstrzemięzliwy, niewybredny, wytrwały, rzucał się odważnie w zarośla, poza ubogim ogrodem jego domostwa rosnące. Puszcza go wdzięcznie przytulała do siebie, nastęrczając sporo materiału do wyżywienia; ptactwo, grzyby, dzikie jagody, zwierzę i ryby zapewniały mu życie. To też mieszkanię tych leśnych ustępów, zawsze milczący, zamknięty w sobie, cichy, pokorny, do buntu nie skory, ustępował wobec przemocy, usuwał się z drogi przed gwałtem, a przyciśnięty do muru, nie bronił się nawet, w toniach raczej jeziora, na dnie jego szukając uspokojenia, którego mu ziemia nie dała. Coś z dawnej wiary w Perkuna tkwiło w jego naturze!..

Jakże inaczej wyglądał stepów mieszkanię!

Potomek dawnych Połowców i Czerkiesów, napół dziki, wiecznie niezadowolony, butny, z przechwałką na ustach, a zdradą w sercu, burzący się przeciw Bogu samemu, kiedy się z jarzma ludzkiego już uwolnić potrafił!..

Rozrzutny, ruchliwy, koczujący, przyrosły, jak trok do konia, dziś tu, jutro o kilkadziesiąt mil dalej; tradycji ani śladu, poszanowania dla przeszłości żadnego.

Burzliwy kresowiec, przeniósłszy się do puszczy litewskich, musiał się nałamać do obyczaju miejscowego, musiał osiedlić się stale, wyrzec „burlaczego” życia pod klątwą najzupełniejszego niepowodzenia, tak znowu jak Litwin zginąłby w pierwszym dniu na stepie, gdyby się nie rozstał ze swoim kontemplacyjnym usposobieniem.

W puszczy żyli ludzie inaczej — na stepie inaczej. Tam karność płynęła we krwi. Tu swawola i nieposłuszeństwo były głównymi cechami. Na Litwie przywiązanie do zagonu ogromne; drobne majątki szlacheckie całe stulecia trzymały się jednej rodziny; kmieć znosił biedę największą, aby tylko nie opuścić domowego ogniska.

Mieszkańca puszczy charakteryzowała przede wszystkim wytrwałość litewska i przywiązanie do starego obyczaju. Majestat królewski, tam, w tych borach w całą wspaniałość i powagę przystrajała wyobraźnia cichych Litwinów.

Otoczenie oddziaływało na stan uprzywilejowany, a gmin wpływał nań tymbardziej, im bardziej szlachcic, na czele gminu stojący, nie czerpał ze skarbnicy wiedzy, nie ciągnął soków pożywnych od wierzchu, słowem, im bardziej zrywał węzły, łączące go ze światem cywilizowanym.

Szlachcic litewski był, jak kmieć tamtejszy, zamknięty w sobie i milczący, kiedy ziemianin od kresów w nieustannym lubującym się ruchu. Tam dzikość była wynikiem samotności, tu skutkiem obcowania z dziczą. Samotność litewska do sekciarstwa usposabiała, a choć nowatorstwo szczepiło się tam z trudnością, to raz przyjęte, trwało długie lata.

Na Litwie możnowładca zdobywał sobie przewagę mozolnie, ale raz ją zdobywszy, mógł zasypiać na laurach, przekazać ją nawet w spadku, bo liczył na ogół, To tłumaczy niezachwiane, bezwarunkowe poświęcenie drobnych ziemian dla księcia Radziwiłła Panie Kochanku, który wcale nie kwalifikował się na przewodcę stronnictwa. Tak samo i z gminem: gdy się komu oddawał, to już na zawsze; toż przecie władze, pomimo ciągłych poszukiwań, nie mogły pochwycić oboźnego litewskiego Prozora, w czasie kościuszkowskiej rewolucji, choć wiedziały na pewne, że się w kraju ukrywa, a nie mogły dlatego, że po stronie jego stały owe białe kmiece sukmany litewskie, wytrwale a energicznie zasłaniające swego „panoczka”.

(Z książki Rollego „Nowe opowiadania historyczne”, „Porwanie króla w 1771 r.”. Lwów 1878).

Życie dworskie w XVII wieku.

Jakkolwiek Zygmunt III starał się zaprowadzić w Polsce surowe i ściśle formy niemieckiej i hiszpańskiej etykiety dworskiej i dbał o ich zachowanie z pedantyczną usilnością, nie zdołał jednak otoczeniu swemu i zwyczajom dworskim nadać uroczystego i świetnego, ale zarazem sztywnego nastroju, jaki cechował dwory jego habsburskich krewniaków.

Opierała się więzom zbyt ścisłej etykiety swobodna, bujna natura polskich magnatów, buntowały się przeciw zbyt krępującym przepisom liberalniejsze pojęcia Polaków o stosunku podwładnych do elekcyjnego monarchy, bróździło nawet Zygmuntowi usposobienie jego własnych dzieci: Władysława, prostodusznego, serdecznego, bratającego się nawet z prostytutkami, i Jana Kazimierza, kapryśnego, przekornego, skłonnego do ekscentrycznych wybryków. Władysław zwłaszcza niecierpiał formalności, nie umiał się naginać do ceremonialnych manier. Upodobanie Władysława w życiu więcej samotnym i brak regularnego w nim rozkładu były to przeszkody, które same przez się czyniły niemożliwym przestrzeganie ścisłej etykiety. Władysławowi przypadały więcej do usposobienia zwyczaje małych dworów włoskich, aniżeli niemieckich. Na usługę dworu około połowy XVII wieku było przynajmniej tysiąc osób, ale wchodzi w to już cały zastęp wojska nadwornego i kapela. Właściwych dworzan nie było więcej, jak trzydziestu kilku. Nie brakło też na dworze królewskim spowiedników i kaznodziejów.

Obecność na mszy w kościele, udział w jakimś pochodzie czy obrzędzie religijnym — to były prawie jedyne publiczne wystąpienia króla.

Tylko podczas uroczystości przestrzegano pewnego ściśle określonego ceremonjału. Jedyna formalność, o której zachowanie dbano, polegała na tym, iż dostęp wolny do króla miała tylko pewna liczba osób, należących do najbliższego otoczenia, a wszystkie inne z reguły musiały prosić o posłuchanie. Marszałek nadworny pośredniczył między królem a publicznością.

Władysław IV uprawiał z wielkim upodobaniem, oprócz myśliwstwa, także i wyższe rozrywki, jak muzykę, sztukę teatralną i lekturę. Na dworze zabawiano się rozmaitemi grami: grą w piłki, w rodzaj bilardu i wreszcie w karty. Władysław IV przenosił ponad wszystkie rozrywki myśliwstwo — to była jego namiętność.

Przez artystyczne rozrywki, jak komedje, opery, balety, wyróżniał się jedynie dwór królewski od innych dworów magnackich. Życie króla bowiem i jego otoczenia płynęło w takim mniej więcej sposobie, jak życie w prywatnych pałacach polskich panów.

Wszystko jednak nabywało niebywałego blasku i świetności w dniach uroczystych. Gdy trzeba było wystąpić, umiał dom Wazów wystąpić tak wspaniale, że wprowadzał nawet przybyszów z Francji w zdumienie. Panowie polscy przyczyniali się w takich nadzwyczajnych wypadkach najwięcej do uświetnienia dworskich uroczystości. Zjeżdżali do boku króla z tłumami własnych dworzan, jedni drugich starali się olśnić i zaćmić bogactwem i zbytkownością swoich orszaków. Cały ten tłum, w którego skład wchodziła, obok dygnitarzy Rzplitej, młodzież polska lepszych rodów, brał udział we wszystkich uroczystościach i zabawach.

Za Władysława IV miał żywioł polski jeszcze przewagę, ale już wchodził coraz częściej w styczność na dworze królewskim z żywiołami obcymi, i coraz więcej ich wpływowi ulegał. Moda obca w strojach przyjmo-

wała się szybko, zwłaszcza od czasu, gdy Marja Ludwika zasiadła na tronie.

Po koronacji, ślubach i aktach homogjalnych wydawał król zazwyczaj wielkie uczty; stół królewski umieszczano w głębi sali na wzniesieniu, trzy inne stoły stały wzdłuż sali.

Przy stole obsługę spełniali w uroczystościach krajczowie i podczaszowie; podczas uczt przygrywała kapela nadworna. Przy uroczystościach weselnych i w czasie karnawałowym nie obywało się bez zabaw tanecznych. Były w użyciu tańce polskie zarówno jak i francuskie. Urządzano także zabawy w przebraniach, czyli tak zwane maskarady. W roku 1619 wystąpił raz król Władysław w otoczeniu młodzieży w strojach tureckich. Do uświetnienia uroczystych przyjęć, obchodów, ślubów i odwiedzin obcych książąt przyczyniały się także rycerskie, a nawet krwawe zabawy, raczej igrzyska, popisy jeźdźców z bronią w ręku i walki dzikich zwierząt. Zabawy dworskie uświetniano także widowiskami dla tłumów; urządzano popisy większych oddziałów wojska lub palono ognie sztuczne.

Władysław IV wprowadził operę do Polski i utrzymywał na dworze swoim doskonałą orkiestrę, stałą trupe teatralną i śpiewacką.

Ze wstąpieniem na tron Wazów Warszawa stała się właściwą stolicą. Obie miejskie rezydencje wyglądały w XVII w. prawdziwie po królewsku; zamek dzięki staraniom Zygmunta III, nowy pałac — dzięki dobremu smakowi artystycznemu Władysława IV. Urządzenie jego wewnętrzne imponowało bogactwem marmurów i kosztownych obić, malowideł i złotniczych wyrobów niderlandzkich; kaplicę upiększały prześliczne obrazy; za pałacem leżały rozległe ogrody.

Otoczenie królewskie było dwojakie: jedno honorowe,

złożone z dygnitarzy, od uroczystych wystąpień, drugie stałe, zwyczajne, noszące charakter służby obowiązkowej. Królowe miewały swój osobny dwór, mniej liczny.

Splendor dworów wielkopańskich spływał się podczas uroczystości ze splendorem dworu królewskiego i składał razem na widowisko, które niezatarte pozostawiało wspomnienia.

(Z dzieła prof. Czerwaka „Studja historyczne”. Kraków 1901 r.)

Życie towarzyskie w Polsce w XVII i XVIII w.

Polacy mają przyrodzony talent towarzyski; już w XVI w. porównywano ich z tego powodu do Francuzów.

Dopiero jednak na schyłku XVIII w. mamy salon, ale jest to salon w Polsce, a nie salon polski. Życie salonowe z czasów Stanisława Augusta nie wiąże się z życiem współczesnym polskim, nie ma też znamion prawidłowej ewolucji towarzyskiej. Mówiąc o towarzyskich stosunkach w dawnej Polsce, nie można pominąć reguł grzeczności. Miała ona swoje rodzime formułki, swój styl nawskroś odrębny, ze wszystkich stron obyczajowych ta głównie wyrobiła się oryginalnie, ze szczerego smaku polskiego i nie wzięła prawie nic z cudzoziemskiego obyczaju.

Jeszcze w ostatnich latach XVIII w. uderzał cudzoziemców malowniczy i poważny ukłon polski. Był on niski, a towarzyszył mu giest prawej ręki, niejako miarkujący pochylenie się ku kolanom, ale była to tylko figura grzeczności, dalekiej od tego, co zwiemy serwilizmem. Nie dość było posiadać polor umysłowy, trzeba było posiadać także manjery polskiej grzeczności; młodzi Sobiescy dla europejskiego poloru wyjeżdżają za granicę, ale jak się mają kłaniać i tańczyć, tego się uczą w Krakowie. Szlachta polska, a zwłaszcza jej dostojniejsza warstwa, przywiązywała wielką wagę do swoich tradycyjnych form grzeczności i gorszyła się ich brakiem za granicą. Wszystkie zalety towarzyskie: uprzejmość, wesołość, gościnność, obejmowano w dawnej Polsce słowem „ludzkość”.

Jednego wszakże brakło w życiu towarzyskim, choć go zapewne nie brakło w kodeksie grzeczności, a to pa-

nowania nad sobą. Cnoty tej mało było w życiu starszlacheckim. Obok tej całej „ludzkości”, obok hojnie rozwiniętych ceremonialnych form w obyczaju i języku towarzyskim, spotykamy niepohamowaną porywczosć, folgowanie pierwszemu uniesieniu, rubasznosć słowa. Krótka droga od komplementu do przymówki, jeszcze krótsza od przymówki do szabli. Wada to nie tylko średniej szlachty, nie wolna od niej i najwyższa.

Poczucie równości szlacheckiej wpływało w znacznej mierze na obyczaj towarzyski i na formuły grzeczności. Chociaż nie mogło być mowy o równości towarzyskiej, to przecież fikcyjna równość przebijająca zawsze w formułkach, istniała przynajmniej w słowie, w symbolu. Takim symbolem był np. tytuł brata, który się należał każdemu szlachcicowi.

Kwiatem, ale i walną próbą cnót towarzyskich, a już głównie cierpliwości, była gościnność, ta historyczna gościnność starszlachecka, rozslawiona po całym świecie przez cudzoziemców, którzy w jakiegokolwiek porze podróżowali po Polsce, rozkosz, ale i klątwa szlachcica, bo jak z jednej strony była przyjemnością wiejskiego życia, tak znowu z drugiej źródłem niepokoju, awantury. Szlachta w ustawicznych przejażdżkach do przyjaciół, do krewnych, o sto mil czasem odległości, przy fatalnych drogach i mostach, przy braku gospód po drodze, gość nie w porę, gość nieproszony, a co więcej, całkiem nieznany — a więc niekiedy gorszy od Tatarzyna — bywał bardzo częsty i trzeba było go podejmować z całą nieraz bardzo liczną karawaną służby i koni.

Pożądane i zawsze wdzięcznie witane bywało grono sąsiadów, przyjaciół, a wtedy rozbrzmiewały gościnne ściany wesołym gwarem, dworek, rześcicie oświetlony, jaśniał wśród nocy, jak latarnia.

Bawiono się tym samym, choć nie tak samo, jak i dzisiaj: rozmowa, taniec, muzyka, gra i bankiet składały się na program towarzyski. Ze szlachetniejszych źródeł ochoty najczęściej spotykamy muzykę. Na wielkopańskich zamkach utrzymywano liczne orkiestry, w każdym niemal zamożnym domu szlacheckim było po kilku grajków, skrzypków, śpiewaków.

Lutnia, „osłoda myśli utrapionych”, jak ją opiewa Kochanowski, była w XVI i XVII w. najbardziej ulubionym instrumentem domowym; umieć grać na lutni było jednym z nieodzownych warunków nadobnego wychowania kobiety. Słyszały niektóre panie polskie z gry mistrzowskiej.

Nadzwyczajne zdarzenia lub uroczyste okazje w życiu rodzinnym, czy to wesole, czy żałobne, chrzciny, wesela, pogrzeby połączone bywały z licznymi zjazdami. Wesela trwały tygodniami, a były jednym szeregiem hucznych bankietów i owacji.

Niemniej wspaniałe i pełne kosztownej pompy bywały pogrzeby. Każdy szlachcic uważał to sobie za obowiązek pjetyzmu składać do grobu drogą mu osobę z najokazalszą wystawą. Magnackie pogrzeby, których religijne i obyczajowe ceremonie przewlekały się przez kilka dni, przybierały cechę fantastycznego niemal widowiska. Każdy pogrzeb wielkiego stylu, zwłaszcza hetmański, łączył się z ceremonjami, które były wspaniałym i wstrząsającym widowiskiem, a miały symbolizować dostojność zmarłego i majestat śmierci.

Zjazdy publiczne i prywatne nie odbywały się bez bankietów; biesiada była koroną każdej uroczystości, głównym punktem towarzyskiego programu. Istniały pewne ceremonie i zwyczaje, specjalnie polskie, które zachowywano przy ucztach. Stoły ustawiano w podkowę, a bywały tłumne bankiety, na których długość stołu przeno-

siła sto stóp. Kobiety zasiadały przy osobnym stole, albo też rzędem obok siebie po jednej stronie wspólnego. Zwyczaj ten obowiązywał także na bankietach dworskich.

Oslawione były polskie bankiety z gwałtownych scen, jakie się na nich odgrywały, i w najlepszych warstwach towarzyskich spotykamy wybryki porywczości, podnieconej nadmiarem trunków.

Sąsiedzkie życie na wsi było ożywione i ściśle, ale miało swoje dotkliwe przykrości i niebezpieczeństwa, a zły sąsiad uchodził za klątwę i nieszczęście szlachcica.

Bywały też procesy i wojny sąsiedzkie, zacięte, nieprzejednane, zabójcze. W pierwszych latach XVII wieku, kiedy pod wpływem wojen rokoszowych i prywatnych cała Polska niemal do gruntu była zawichrzona, zdziczały także na długi czas stosunki sąsiedzkie. Nie obywało się bez zajazdów, które równały się napadowi bandy opryszków, bo kończyły rozlewem krwi i pożarem domostwa. Była to najczarniejsza, ale, na szczęście, nie główna strona sąsiedzkiego życia, miało ono swój urok i swoje towarzyskie dobrodziejstwa, swój kodeks, oparty na pocziwej wzajemności, silnie utwierdzony w tradycji szlacheckiej.

Sport jeździecki i myśliwski silnie wiązał się z życiem minionych wieków, bo był nieodzowną potrzebą, realnym warunkiem bytu i stanowił ulubioną rozrywkę szlachecką.

W każdą drogę wybierano się tak, jak się dziś już nie wybiera za dalekie morza. Nawet miernej fortuny szlachcic podróżował małą karawaną. Kolebka dla pana, karetka dla pani, wóz z kuchnią, garderoba, serwis podróżny, gromadka czeladzi, to wszystko składało się na pokaźny tabor, bez którego obejść się było niepodobna. Cóż dopiero, kiedy się wybierał w drogę magnat, złasz-

cza kiedy jechał na sejm, na elekcję, koronację lub gdy królewskie do stolicy i musiał zabierać z sobą splendory swego stanu, zbroje, szaty, klejnoty, prowadzić dworzan i milicję.

Zanim się wzmogło w Polsce zamiłowanie podróży poza granice kraju, bez ściśle określonego celu, podróży z ciekawości, dla jakichś korzyści cywilizacyjnych, zanim przyszło do podróży dla samej tylko podróży, szanowny cel i poważny, z góry powzięty zamiar nadawał podróżnikom polskim pewną dostojną cechę obowiązku, misji. Niebezpieczne poselstwa na wschód, wyprawy dla wykupienia ofiar jasyru, misje dyplomatyczne na dwory europejskie i pjetyzm religijny — oto wszystko, co bywało pobudką i treścią, a także zasługą i chwałą podróży.

Koniec XVIII wieku — koniec staropolskiego świata. Świat ten nie zanikał, nie ustawał, nie przeobrażał się normalnym biegiem społecznego postępu i rozwoju, ale urwał się niejako gwałtem i runął wraz z bytem politycznym.

(Z książki Władysława Łozińskiego p. t. „Życie polskie w dawnych wiekach”. Lwów 1907).

Charakterystyka umysłowości polskiej w XVII wieku.

Po wielkich wstrząśnieniach reformacji ogarnęła Polskę reakcja katolicka, której panowania żaden przez długie czasy nie zmącił rokosz. Duch teologiczny przeniknął wszystkie pory stosunków: zarówno na aktach myśli i uczuć, jak działań praktycznych człowieka wycisnął swe piętno. Duchowieństwo nieustrudzenie pracowało nad przystosowaniem społeczeństwa do celów kościelnych. Dzięki jemu dostroił człowiek myśl swoją do akordu dogmatów, według komendy artykułów katechizmowych maszerował przez życie od kołyski do trumny.

Wdrażano do dewocji i zaszczepiano fanatyzm, niczego też zgoda nie uczono, coby nie służyło względem kościelnym.

Poza językiem łacińskim torturowano wiek młodzieńczy filozofją scholastyczną, która była wierną służebnicą teologii. Dzieleno ją na naukę dysputowania, czyli logikę, wiadomości o rzeczach materialnych, ich własnościach, przyczynach i skutkach, czyli fizykę, przepisy o życiu i obyczajach, czyli etykę. Profesorowie szkół jezuickich obowiązani byli trzymać się pism Arystotelesa, o ile nie sprzeciwiały się nauce kościoła, przytaczać i chwalić zdania św. Tomasza; uczniom wzbraniano, wypowiadać opinii, których nie mogli wesprzeć powagą autora, aprobowanego przez zakon.

Logikę nazywano „instrumentem sposobnym i potrzebnym do nabycia wszelkiej mądrości”, chociaż nie zgadzali się wszyscy: czy jest scientia practica czy speculativa?

Fizykę dzielono na uniwersalną, poszukującą pierwiastków, z których składają się substancje materialne,

i partykularną, badającą zjawiska szczególne. Ostatnią, zaliczaną zwykle do matematyki, ignorowano; poświęcano za to wiele uwagi pierwszej, z którą łączono i metafizykę, o ile zajmowała się badaniem substancji duchowych.

Fakt każdy, natury publicznej czy prywatny, doniosły czy drobny, podobnie jak prognostyk, źródło miał nadprzyrodzone.

Teologicznie objaśniano wszelkie fakty najdrobniejsze. Pożar gasnął dlatego, że go księży z Najświętszym Sakramentem obeszl.

W klęskach publicznych i nieszczęściach prywatnych upatrywano karę za grzechy. „Za grzechy nasze dopuścił Pan Bóg” śmierć Władysława IV i wojnę z Chmielnickim; z powodu grzesznego ożenienia się Jana Kazimierza z wdową po bracie „doznała Polska różnych wojen i plag”. Karol XII zagarnął kraj nasz, bo „Pan Bóg chciał skarać Polaków za grzechy; rozum im odjął, że sami leżeli w kajdany”.

Kierunek teologiczny, jaki w poglądach na wszystkie stosunki życia zapanował u nas w dobie reakcji katolickiej, i w zapatrywaniach na dzieje piętno swe odbił. Jeżeli fakty współczesne: urodzaje — wpływowi koronacji obrazu, zwycięstwa — łasce nadprzyrodzonej, a klęski przypisywano karze za grzechy, musiano i do wymiaru przyczyn zdarzeń zamierzonych oraz pochwyceniu wątku całego procesu przeszłości narodu tej samej używać skali.

Jakoż pamiętnikarze i publicyści wieku XVII, ile razy usiłują tłumaczyć fakt historyczny lub chaos wypadków nanizac na nić porządku moralnego, do teologicznego niemal zawsze uciekają się kryterjum. Najgłośniejszy z dziejopisów wieku XVII, Kochowski, wierzy

w lata klimakteryczne i w opisywanych przez siebie czasach znajduje stwierdzenie przepowiedni astrologów o wznawiających się co siódmy rok nieszczęściach.

Potęga i trwałość państwa jest wynagrodzeniem zaślug, słabość i upadek następstwem grzechu; stwierdzają to zarówno dzieje powszechne, jak polskie. Oprócz królującego nad światem Boga, wpływały na losy człowieka złe duchy, czyhające na nieszczęścia ludzkie na ziemi i męczarnie duszy za grobem. Dla osiągnięcia swych celów chętnie ofiarowali usługi ludziom, gotowym z nimi współdziałać — czarownicom, siejącym utrapienia i klęski.

Najskuteczniejszym na czary środkiem było zażycie „mądrego i bogobojnego egzorcysty, od zwierzchności kościelnej wystawionego na to porządnie”. Rolę egzorcystów odgrywali zwyczajnie księży, używający kropidla, gromnic i kłatw. Na każdym odpuszcie widzieć było można opętanych, przeraźliwym krzyczącym głosem, i księży, kładących na nawiedzonych przez czarta relikwie.

Podejrzanych o czary i stosunek z djabłami pociągano przed sądy, torturowano i skazywano na śmierć, zwyczajnie przez spalenie na drogach rozstajnych. W 1625 roku sąd ławniczy miasta Kozienic wydaje wyrok na siedem czarownic, że były przyczyną posuchy.

Oprócz wychowania, do ugruntowania wierzeń przesądnych przykładały się klęski, jakie przez ciąg stulecia trapiły naród. Najazdy Szwedów, Moskwy, Tatarów, wojny domowe za Augusta II niszczyły kraj i przejmowały mieszkańców trwogą. Powietrze morowe przez cały wiek XVII grasowało prawie bez przerwy. Najstraszniejsza była tak zwana czarna śmierć, która zjawiała się

naprzód na Ukrainie, po bitwie pod Beresteczkiem, a poszła ze wschodu aż do Krakowa. Stracił Kraków podczas tej klęski około 37 tysięcy mieszkańców.

Dotkliwość tyłu nieszczęść była dla człowieka tym większa, że ich ani rozumiał, ani nie miał sposobu wystąpić z nimi do walki, że go bardziej, niż stroną widomą, tajemniczością swoją torturowały moralnie. Widział, że się grunt pod stopami usuwa, spostrzegał siłę, pchającą w przepaść; lecz ani konsekwencji w działaniu nieszczęścia, ani natury jego pojąć nie umiał. Zawieszonemu w otchłani tajemnic podała rękę nauka o grzechu, karze, pokucie. Rozumiejąc, że nieszczęścia są karą za grzechy, które kompensować może pokuta, zappełnił człowiek kościoły, utonął w praktykach religijnych.

Przewodniczyli w ćwiczeniach nabożnych księża, szczególnie zakonnicy, których liczba w XVII stuleciu wzrosła olbrzymio. Zakładali bractwa nabożne, zachęcali do pielgrzymek, rekolekcji i ćwiczeń. Działali za pomocą fundowanych przez panów i hałaśliwie odprawianych misji i przez jubileusze powszechne. Zuchwałym grzesznikom grozili niedopuszczeniem do sakramentów, odmówieniem pogrzebu i kłatwą. Przychodziło duchowieństwu z pomocą i państwo. Za przeżycie przez rok w kłatwie kościelnej, za bluźnierstwo przeciw religji katolickiej i niewykonywanie przez lat kilka spowiedzi wielkanocnej pociągano do odpowiedzialności sądowej.

Rygoryzm kościelny nie odstępował człowieka nigdzie i nigdy. Nie względy etyczne, lecz obrzędowe i dogmatyczne parły ogół katolicki do walki przeciw dysyidentom. Zalecali ojcowie swym dzieciom dla różnowierstwa nienawiść w swych testamentach. Dzieci zalecenia ojców spełniały ściśle. Z żarliwości katolickiej usuwały różnowierców z urzędów, tamowały im na sejmach wolność głosu, nie pozwalały zasiadać w sądach. Ludzie

XVII wieku o zasługach swych religijnych przeświadczenie mieli najlepsze i nie taili, że więcej nad powinność czynili dla Boga.

Prądowi teologicznemu ulegało i piśmiennictwo. Duch kościelny rozparł się w tysiącach panegiryków, w stośach kazań, w mnóstwie żywotów świętych. Podręczniki i dzieła naukowe najpotworniejsze podawały absurda.

Spółczeństwo polskie wieku XVII-go pozostaje, pod względem wierzeń, w blizkiem pokrewieństwie ze współczesnymi narodami. W epoce ogólnej reakcji, jaka ogarnęła Europę po wstrząśnieniach religijnych wieku XVI, ludy katolickie zachodu tak samo czciły relikwie, oddawały się praktykom nabożnym; również narody protestanckie teologicznemu dały się unieść prądowi, wierzyły w czary, we wpływy komet, w astrologję i wróżby.

Następstwem nowych kierunków filozoficznych był zwrot do dociekań przyrodniczych, wyzwolenie myśli z pod opieki kościelnej. W pierwszej połowie XVIII wieku encyklopedyści francuscy zainaugurowali ateizm i sekularyzowali moralność.

W ruchu umysłowym zachodu Polska udziału nie brała, nie przyswajała sobie nawet najcelniejszych jego zdobyczy. Dopiero około połowy XVIII wieku usiłuje otrząsnąć się z martwoty scholastycznej, nawiązuje stosunki z wiedzą europejską.

(Z dzieła Władysława Smoleńskiego p. t.: „Przewrót umysłowy w Polsce wieku XVIII”. Petersburg—Kraków 1891 r.).

Przewrót umysłowy w Polsce wieku XVIII-go.

Nowy ruch umysłowy w Polsce obudziło około połowy stulecia duchowieństwo zakonne. Zaslugą jest Pijarów i Jezuitów wyparcie ze szkoły filozofii scholastycznej, zastąpienie jej naukami ścisłymi i przyrodniczymi. Dzięki im, praktykowane dawniej dysputy teologiczne ustąpiły miejsca roztrząsaniom zadań z fizyki, astronomji, mechaniki, geometrii, geografji, prawa i etyki. Oni też zaatakowali świat przesądów: podkopali wiarę w czary i upiory, dyskredytowali wieszczbiarstwo.

Przez zerwanie ze scholastykiem i zaniechanie dysput religijnych naukę szkolną sekularyzowano, chociaż nie uwolniono jej od zabarwienia teologicznego. Zarówno przy wykładzie fizyki, jak astronomji, liczone się z podaniami biblijnymi i katechizmem; nie uznawano za pewnik tego, co stało w sprzeczności z nauką kościelną. Dla względów teologicznych nie przyjmowano systemów filozoficznych, ogarniających całokształt pojęć o człowieku i świecie, lecz jęto się eklektyzmu, który naukę dopasowywał do ducha dogmatów. Godzenie pewników naukowych z wymaganiami religji stanowiło zasadniczą cechę ruchu umysłowego, stworzonego przez duchowieństwo i kierowanego przez nie aż do czasów Komisji Edukacyjnej.

Współcześnie przecież, niezależnie od aspiracji wychowawców młodzieży, szedł z zachodu prąd wolnomyślny, z wymaganiami religji objawionej nie liczący się wcale. Źródło, z którego płynął, stanowiła literatura filozoficzna francuska; narzędziem, przez które szerzył się, były bezpośrednie stosunki klasy zamożniejszej z zachodem.

Zwolennicy nowych prądów hołdowali deizmowi lub ateizmowi, byli wyznawcami religji przyrodzonej, która

ugruntować usiłowała stosunki społeczne na rozumie i uczuciu ludzkości. Prąd wolnomyślny przejawiał się w piśmiennictwie, w życiu obywateli znachodził przytułek w stowarzyszeniach wolnomularskich.

Pomiędzy kierunkiem klerykalnym i wolnomyślnym wszczęła się walka, w której pierwszy zajął stanowisko zaczepne, znajdując oparcie w tradycjach i nałogach mas.

Prawowierni rzucali przeciwko deistom i ateuszom stosy książek i broszur polemicznych, trapił ich gniewem satyry; wolnomyślni musieli znosić pociski, nie mogąc, ze względu na wrażliwość religijną ogółu, manifestować nowych haseł. Przymierze przodowników prawowierności z ogółem, w związku ze skomplikowanymi zawikłaniami politycznymi, zamykało wolnomyślnym usta w sprawie dysydenckiej, paraliżowało ich wrogię względem zakonów zamiary.

Prąd wolnomyślny zyskuje przewagę dopiero w ostatniej ćwierci XVIII-go wieku, gdy wyznawcy jego opalali szkołę i zorganizowali wolne mularstwo. Kierownictwo ruchu przeszło do rąk świeckich. Pisarze dają folgę entuzjazmowi dla autorów rewolucyjnych francuskich, walczą przeciwko klerykalizmowi i duchowieństwu. Przedstawicielami prądu skrajnie wolnomyślnego byli: Węgierski, Staszic, Trembecki, Stanisław Potocki, Kołłątaj. Większość stanowili postępowcy umiarkowani, lękający się ostatecznych konsekwencji krytycyzmu zachodniego. Pełni uwielbienia dla zdobyczy wieku, narzekali przecież na zuchwalstwo dociekań, na burzenie tego, co, zdaniem ich, powinno być nietykalne.

„Wiek XVIII, pisano, odkrył zasłonę, okrywającą prawdę; zrzucił przesady i ślepią wiarę w odwieczny porządek świata, w niezmiennność społecznego ustroju,

w nietykalność przywilejów stanowych. Dzieło to ludzi uczonych, którzy, gnani pragnieniem wiedzy, poświęcają życie badaniom i doświadczeniom. Ale ta żądza, w sobie ozdoba i użyteczna, w granicach niezatrzymana, mieć może swoje zbytki. Jest dobra rzecz być ciekawym... ale być trzeba przy wstrzemięźliwości i, że tak rzekę, zamknąć w granicach swoich ciekawość przynależy... Jest to interes delikatny czynić sprawiedliwy szacunek tego, co rozum może, jak daleko światłość jego ma się rozciągnąć i gdzie niemożność jego zachodzi... Tu jest nieszczęśliwość szczególnie między młodzieżą, że dostatecznie nie poznawają szacunku i praw rozumu, albo też mają zuchwałe mniemanie o swych siłach”.

Szczerzej formułował to Krasicki w „Pochwale wieku”:

„Co zbyt nim dowierzaniem upłodził wiek przeszły,
W teraźniejszym podłace te przywary zesły;
Ale też zbyt porywczym zaciekszy się prądem,
Często, gdy błąd poprawia, śmie prawdę zwać błędem.
Roztropną zdania nasze szalą trzeba mierzyć;
Źle jest nadto dowierzać, gorzej nic nie wierzyć...
Jest granica, za którą przechodzić nie wolno...”

Chwiejni w wierze, nie umiejący granicy tej oznaczyć, nawoływali też przecież do poszanowania religji. Było to skutkiem niedostatecznego przetrwania haseł wieku, objawem zamętu pojęć, konwencjonalnym wreszcie liczeniem się z tym, czemu nieobłudnie hołdowała powszechność.

Stanisław August, zdeklarowany wolterjanin, mył w Wielki Czwartek dziadom nogi; podczas jubileuszu w r. 1776, nie chcąc korzystać z dyspensy, wśród dżdżu i śniegu piętnaście razy obchodził kościoły; podczas pobytu w Krakowie pielgrzymował na Skałkę.

Kołatąj czcili uroczystość św. Benona śpiewaniem mszy. Komisja Edukacyjna nakazała akademikom świeckim odbywać spowiedzi miesięczne...

Ogół średniej szlachty żywił wrogię uczucia dla haseł wieku, z zakonami spiskował przeciwko Komisji Edukacyjnej. Gwoli usposobieniu jego politycy targowiccy obłudnie wywiesili sztandar wstecznictwa, zatrąbili na zagładę całego dorobku wieku. Pozbył się on jednak dzięki wpływowi światła wielu nałogów barbarzyńskich.

„Daremnie w nas wmówić usiłują — pisał ówczesny publicysta — że przywrócenie nauk obyczajom ubliżyło. Nikt temu przeczyć nie może, że grube one przodków naszych wady całe prawie z pośrodku nas są zniesione... Pijaństwo, z niego pochodzące zwady i bitwy, gwałty możniejszych, tyranja rodziców, starości wymysły, popędliwa młodych żwawość, słowem, wszystkie te pasje, tak przodkom zwyczajne, skutki nieumiejętności i próżnowania, już miejsca u nas nie mają od tego czasu, jak ułagodzone zostały obyczaje wiadomością, jednym ku nauce, drugim ku rozrywce służącą. Zadają nam wprawdzie wymyślniejsze i obyczajności mniej przeciwne wady, ale gdziekolwiek są ludzie, i występki być muszą. Zastona, którą się okrywają; kształt pozorny, który na się biorą, są przynajmniej tajemnym ich wstydu wyznaniem; są jawnym świadectwem poważania, które w powszechności ludzie ku cnocie zachowują...”

„Zamiast — pisał współcześnie inny — owej srogości, grubych postępków, zalewania się trunkami i do rozlania krwi skłonności — panuje teraz między Polakami ludzkość, trzeźwość, grzeczność w obcowaniu, przeciw swym i cudzoziemcom wspaniałość.” Obok postępów w uobyczajeniu pozbyła się też powszechność prawowierna wielu wierzeń przesądnych, w miejsce teologicz-

nego przyswoiła sobie inne ku ocenie zjawisk kryterjum. Na schyłku stulecia szlachcic szczerze katolicki śmiał się z ojców, że „jak dawni Grecy, albo Rzymianie, wszystko prawie w urojonych cudach widzieli”; drwił z „głupiej filozofii perypatetycznej, a wielbił rozsądek, któremu prawa należne wywalczył wiek oświecony”.

(Z dzieła Władysława Smoleńskiego p. t.: „Przewrót umysłowy w Polsce XVIII-go wieku”. Kraków — Petersburg 1891 r.).

System kształcenia młodzieży polskiej

w XVII wieku.

Było już wtedy powszechnym zwyczajem na polskich dworach magnackich, że się paniczów starszych wysyłało dla „wypolerowania obyczajów” — za granicę. Wyższe zakłady naukowe krajowe przyzwyczajono się uważać za rodzaj szkół średnich, po których ukończeniu nie nie pozostawało, jak udać się na jakiś uniwersytet cudzoziemski. Rozpoczęła się ta emigracja młodzieży za nauką już u schyłku XV w., przybrała szersze rozmiary w drugiej połowie XVI w., aby dojść do swego maximum w XVII wieku. Metryki uniwersytetów zagranicznych, niemieckich zwłaszcza i włoskich, z XVI i XVII w., roją się od nazwisk polskich. Był czas, że nie krakowska, ale padewska akademja mogła uchodzić za najwyższą szkołę koronną, i były lata, w których liczba kształcących się za granicą Polaków przewyższała liczbę scholarów Jagiellońskiej wszechnicy.

Przyczyną tego zjawiska było, iż ani rząd Rzplitej, ani Akademja Krakowska nie poczuły się w czas do obowiązku poprawy wychowania publicznego. Akademja, zajmująca stanowisko przez pół odporne wobec humanizmu, rząd, trawiący swe siły w walce z prądami reformatorskimi i o praw egzekucję, nie miały dosyć swobody, energii ani inicjatywy, aby ująć sprawę edukacji w swoje ręce i wprowadzić ją na lepsze tory.

Akademja, pozostająca na zacofanym stanowisku średniowiecznego scholastycyzmu, traci stopniowo w ciągu XVI w. tytuły dobrej sławy i ubożeje w słuchaczy. Odwracają się od niej zwolennicy „nowinek”, akatolicy, dlatego, że pozostała katolicką, i poczynają garnąć się do

zwyciężonych przez reformację uniwersytetów zagranicznych; odwracają się dalej tacy, na których wionęło z południa i zachodu świeże tchnienie odrodzenia w literaturze i sztuce i wabić musiało ku źródłom nowych kierunków duchowych; odwracają się wreszcie i ci, którzy przez wysokie urodzenie czując się przeznaczonemi do wyższych zawodów, widzieli pożytek i potrzebę wzięcia się w świat obcy, zapoznania się ze stosunkami i językami postronnych krajów...

Na jednych więc siła przekonań religijnych, na drugich żądza głębszej wiedzy, na trzecich popędy ambicji, na innych właściwy bujniejszym naturom polskim pociąg do włóczęgi po szerokim świecie, upodobanie w odmiennie, cały szereg tych różnorodnych czynników działał na większość młodzieży polskiej w taki sposób, że omijając coraz częściej Akademię Krakowską, coraz liczniej zapelniać poczęła wyższe szkoły zagraniczne...

Akademja Krakowska w XVII w. zwolna podupada; w miarę, jak w Krakowie akademików ubywa, przybywających coraz więcej na uniwersytetach niemieckich i włoskich. Była to zwykła kolej studjów zagranicznych naszej młodzieży, zwłaszcza majątniejszej, że udawała się albo wprost na jedną z akademji Włoch północnych, albo zatrzymywała się jakiś czas na którymś z uniwersytetów w Niemczech, o wiele rzadziej w Szwajcarji lub we Francji.

Dopływ ku Niemcom zwiększa się pod koniec XVI w. i w pierwszej połowie XVII w.; odpływ do Włoch trwa równorzędnie i zmniejsza się dopiero w drugiej połowie XVII stulecia. Zarówno jednak w XVI, jak i w XVII w., największą siłą atrakcyjną mają wobec żywiołu polskiego uniwersytety włoskie: Bolonja i przede wszystkim Padwa. Najliczniejszego kontyngensu polskich słuchaczy dostarczała tym instytucjom młodzież majątniejsza, pocho-

dząca z wyższych sfer szlacheckich, przede wszystkim dzieci magnatów i senatorów. Tak w metryce lipskiej, jak i padewskiej, spotykamy się z nazwiskami wszystkich świetniejszych rodów polskich.

Był u nas zwyczaj, przynajmniej wśród polskiej arystokracji, dopełniać wykształcenia przez studja zagraniczne lub podróż po obcych krajach. Czego ta młodzież lepszych domów szukała za granicą, to można wyrozumieć z instrukcji, wydawanych przez rodziców dzieciom, wysyłanym z domu na naukę. Szczególny nacisk kładą te instrukcje prawie wszystkie na potrzebę poznawania obcych języków. Łacina naturalnie idzie zawsze przed innemi: ale po niej koniecznie jeden albo i więcej nowożytnych. Drugim przedmiotem, najbardziej zalecanym przez ojców dzieciom, jest ćwiczenie się w stylu i wymowie. Dalsze miejsce zajmuje fizyka, etyka i prawo. Edukacja kończy się zazwyczaj na studjowaniu nauk militarnych. Zalecane są też w niektórych instrukcjach ćwiczenia ciała, a jako dodatek, dozwolona gra na lutni.

Uzupełnianie wykształcenia, nabytego w kraju, przez studja zagraniczne, miało swoje ważne strony dodatnie, wprowadzając przyszłych obywateli Rzplitej w kontakt z oświatą i z całym postępem cywilizacyjnym Zachodu, ale ta młodzież, która szła po naukę za granicę, nie zawsze była dostatecznie dojrzałą i przysposobioną, aby korzyść z pobytu na cudzych ziemiach wyciągnąć. Wysyłało się z Polski młodych ludzi zazwyczaj w latach zbyt wczesnych.

Wątpić też trzeba, aby w tym wieku młodzież mogła przedsiębrać głębsze, samodzielne studja nad cudzoziemskimi stosunkami. Wracalo się potem do domu i przystępowało do służby obywatelskiej, do praktycznych zajęć odrazu, bez znajomości stosunków i potrzeb krajowych, bez zasobu wiadomości, niezbędnych każdemu,

kto szczerze pragnął być Rzplitej pożytecznym. Cały wreszcie skład nauk, o których nabycie się starano, nie zalecał się szczęśliwym doborem. Trawiono najwięcej czasu na nauce pamięciowej, na poszukiwaniu poloru zewnętrznego, a za mało uwagi wyteżano i starania łożono na wzbogacenie wiedzy realnemi wiadomościami. Wszystkie nauki, jakie nabywano za granicą, miały tę stronę ujemną, że nie były oparte o grunt swojski i najmniej o rzeczach swojskich informowały...

Jakiegokolwiek były drogi, które doprowadziły do takiego systemu edukacyjnego, i jakiegokolwiek przyczyny złożyły się na utarcie takiej ułomnej rutyny wychowawczej, nie godzi się w żadnym razie wad tego systemu kłaść na karb braku troskliwości o rozwinięcie umysłowe dzieci i na brak przywiązania do dzieci rodziców. Utrwalone bowiem wyrazy poglądów ludzi sfer wyższych na sposób i kierunek edukacji młodzieży, jakie się przechowywały w instrukcjach ojców i w listach do synów, są świadectwami, że cnoty miłości i troskliwości rodzicielskiej krzewiły się w domach polskich bujnie w XVII w. Ze wszystkich artykułów przykazań ojcowskich i korespondencji między rodzicami a dziećmi technie tyle ciepła, tyle rzetelnej troskliwości o dobro potomstwa, i jest w nich tyle powagi i przeświadczenia o ważności zadania, któremu mają służyć, tyle serca i tyle dobrej woli, że są one najbardziej ujmującymi pomnikami lepszych stron życia społecznego w Polsce okresu Wazów...

(Z książki prof. Czerwaka. Studja historyczne. Kraków 1901 r.).

Architektura w Polsce w XVII i XVIII stuleciu.

Kłęski publiczne i katastrofy wojenne, które od połowy XVII w. przez długi okres lat nawiedzały Polskę, robiąc z niej niejako jedno wielkie pobojewisko, wstrzymały ruch budowniczy. Dopiero w ostatnich dziesiątkach lat XVII stulecia zaczyna się Polska murować dalej, ale teraz już w nadziei spokojniejszych czasów, zamiast warownych zamków, powstają pałace. Prym co do świetności bierze pałac, zbudowany przez króla Jana III w Wilanowie.

Wznoszą się liczne rezydencje nowego typu w Polsce, gdzie dotąd nie wyobrażano sobie siedziby magnackiej bez baszt, fos i wałów, najeżonych działami. Są to pałace na wzór will włoskich i chateaux francuskich, wyposażone hojnie we wszystkie kosztowne warunki elegancji i zbytku. Ponura groza warownych murów ustępuje miejsca lekkości i wdziękowi architektonicznej linii. Od ostatnich lat XVII w. i w ciągu XVIII stulecia powstają świetne sielskie rezydencje, które wyglądają na polskiej ziemi, pod jej szarym niebem, wśród otoczenia dworaków szlacheckich, jak gdyby je magiczna różdżka przeniosła powietrzem z ojczyzny duków włoskich i markizów francuskich. Równocześnie mnożą się także pałace królewskie i magnackie w stolicach. Wszystkie są charakterystycznym wyrazem swego czasu, wymowną cechą współczesnych usposobień, uosobieniem nowych dróg kultury i nowego smaku. Jak dawne wspaniałe zamki obronne, tak pałace i wille stworzyła dłoń cudzoziemca.

Zamki polskie miały urządzenie wewnętrzne równie bogate i pyszne, jak wyniosłe i dumne były ich fasady i wieże. Zbytek, jaki się roztaczał w salach i komna-

tach, zrodził się dopiero na schyłku XVI, a wybujał do niezwykłych rozmiarów w XVIII w. Przedtym było bardzo skromne urządzenie dworów szlacheckich, senator-
skich, a nawet siedzib królewskich. Dopiero później bogatsza szlachta szła z magnatami, magnaci z monarchami w zawody. Fantazja artysty i bogactwo materiału składają się na architektoniczne i ornamentacyjne ustrojenie sal i pokojów. Marmur, złoto, cyprys, heban, różowe drzewo, a znacznie później mahoń, złotogłów, jedwab i szpalerowe tkaniny flamandzkie i włoskie służą za materiał dekoracyjny. Przepyszne są sufity czyli, jak je zwano: podniebienia, które rozetami, różycami przygntają najwyższe nawet sale. Olbrzymi komin był niezbędny w każdej sali; wysilało się nań dluto znakomitego rzeźbiarza, a za materiał służył marmur lub obfity w Polsce alabaster. Do bogatej dekoracji sali w marmurze, złocie i rzeźbie dostrajać się musiały ściany, do nich sprzęty. Ściany objano najdroższymi materjami, jak: złotogłowiem, adamaszkiem, jedwabnemi oponami...

Podczas gdy pod architektonicznym względem zamki mają przeważnie piętno włoskie, to dekoracje ich wewnętrzne są pochodzenia niemieckiego lub flamandzkiego.

W każdym większym zamku była kaplica, a jeśli część jego, poświęcona codziennemu życiu i świeckim celom uderzała bogactwem i świetnością, o ileż bardziej odpowiadała ta wspaniałość przybytkom modlitwy w społeczeństwie tak pobożnym... Nie tylko w pierwszorzędnych zamkach magnackich znajdowały się bogate kaplice, ale i w domach możniejszej szlachty...

Cały ten zbytek, cała ta świetność materialnej natury nie wzbogacała cywilizacyjnego dorobku narodu. Dopiero w końcu XVIII w. odsłonią się oczom górującej jego warstwy jaśniejsze cele kulturalne. Załuski stworzy swoją niezrównaną bibliotekę, zasłyną Puławy i Nieborów,

Dominik Radziwiłł wyłoży tysiące na gabinet przyrodniczy...

Kiedy zaczęły powstawać w Polsce wesołe pałace i rezydencje wiejskie, zakładano i przy dawnych zamkach obszerne ogrody, opasały się zielonym wieńcem drzew i krzewów groźne baszty. Wszystkie te rozkoszne parki i pałace z XVIII wieku to już świat całkiem nowy, obcy, odcięty od przeszłości, od domowych tradycji ludzi, którzy go stworzyli...

Architektura dworów szlacheckich liczyć się musiała z głównym materiałem, którym było drzewo, z warunkiem życia i z kulturą; powinien się być wyrobić rodzimy styl polski, ale czy istniał w XVII w., na to pytanie niema jasnej odpowiedzi. Dwór staropolski powstawał odśrodkowo, rozwijał się i uzupełniał od wnętrza na zewnątrz i nie był nigdy odrazu gotów i dlatego z góry pomyślanej architektury posiadać nie mógł. Nie miał też prawie nigdy architektonicznej jedności, musiał być do pewnego stopnia aglomeratem, ale improwizowanym układem swoich mas nabierał malowniczości, a że był szczerym wyrazem życia, miał własny swój charakter...

Cechą szlacheckiego zameczku z XVII w. była baszta; służyła ona raczej do straży, niż do obrony, miała ona cztery sążnie wysokości, a szczyt jej opatrywano w strzelniczkę. Sam dwór drewniany i jego główne podwórze obwodzono wysokim ostrogiem czyli częstokołem z dębowych pałów.

Urządzenie wewnętrzne domu bywało w zamożnych nawet dworach, aż pod koniec XVIII w., wcale skromne i poprzestawało na najniezbędniejszych użytkowych sprzętach. W wielu domach szlacheckich ściany były wojenną historją całego stulecia, widzieć na nich było można pamiątki zdobyczne z całego szeregu wypraw...

Dwór szlachecki w Polsce miał swój zbytek, próżność i naśladownictwo łatwo przekraczały jego progi, urastał często ponad środki; nawet w skromnych rodzinach utrzymywano liczną służbę. W każdym zamożniejszym domu musiało być kilku hajduków, pacholąt, nie licząc już pospolitej czeladzi... Zamki i rezydencje wielkopańskie rozpadły się w gruzy i tylko mała ich część zachowała się z śladami pierwotnego splendoru. Na ich ruinach urosła legendarna tradycja, poetyczniejsza od prawdy. Miały one chwile zasłużonej sławy, epizody spełnionej misji patryjotycznej i cywilizacyjnej, ale wpływ dodatni i pożytek nie odpowiadał olbrzymim kapitałom, jakie w nich leżały. I Rzptą kosztowały więcej, niż dla niej były warte...

(Z dzieła W. Łozińskiego. Życie polskie w dawnych wiekach. Lwów 1907 r.).

Puławy.

Muzy polskie dwa główne wówczas miały ogniska. Jedno na dworze Stanisława Augusta, gdzie Naruszewicz i Trembecki, jak dwie gwiazdy, na cały kraj świeciły. Drugie siedlisko literatury, cywilizacji, życia społecznego i towarzyskiego w najcięższym dla narodu okresie stanowiły Puławy. W salonach i ogrodach puławskich spotykało się z najświatlejszymi ludźmi w Polsce. Była tam dla młodzieży szkoła nie tylko ogłady towarzyskiej, ale i patryjotyzmu, który opromieniał słynne tamtejsze zabawy i uroczystości...

Puławy tworzą nowy świat, wcale odmienny od zwykłej możnowładców klienteli z czasów saskich. Znika tu tłum dworaków, zastępuje go grono przyjaciół, szukających ogłady i nauki, literatów, poetów, artystów, młodzieży, którą książe Czartoryski zawsze chętnie koło siebie gromadził...

Patryjotyzm polski przebywa różne fazy i Niemcewicz daje mu wyraz w swych pismach w duchu i dążnościach, panujących w Puławach... Obok historii upadku można by napisać historję odrodzenia z czasów przedrozbiorowych, biorąc za punkt wyjścia dzieła takie, jak reformy Czartoryskich, statut Zamoyskiego, prace Komisji Edukacyjnej. Bez tych czynów i tych dzieł, bez wewnętrznego odrodzenia, bez szlachetnych dążeń i usiłowań—czymże byłaby polska społeczność, gdyby pozostała w tym stadjum obumarcia, ciemnoty i upodlenia, w jakim znajdowała się w chwili pierwszego rozbioru...

W odrodzeniu narodu odegrała niemłą rolę Komisja Edukacyjna, zaś w Puławach pod opieką księcia kształcili się jej organizatorowie, pedagogowie, pisarze...

Są dziedziny poza sferą państwową i polityczną, skąd tryska źródło życia duchowego i kulturalnego — utrzymuje się i odradza nawet wtedy, gdy byt polityczny już pogrzebany. I gdy tam niszczy jedna chwila burzy, co okupione potokami krwi — ten posiew pracy i prąd życia wewnętrznego nie ginie; nowe rodzą się siły i łańcuch pokoleń, rozrywany ustawicznie, zwiąże się znów ogniwami myśli, sztuk, nauk i obyczajów. Pomiedzy Polską przeszłości a przyszłości, w pierwszych czasach porozbiorowych, byłaby przerwa, gdyby po przebudzeniu epoki stanisławowskiej nie była w tych właśnie dziedzinach życia narodowego nastąpiła epoka, którą można nazwać puławską.

Puławy dają początek nowej społecznej misji arystokracji polskiej. Księżę gienerał, którego młodość sięgała w czasy saskie, otwierał szlachcie swój dwór szeroko, wprowadzał ją w inną cywilizacyjną fazę...

W łączności z całym narodem tworzyła się nowa społeczność puławska, spojona chrześcijańską miłością i zrozumieniem obowiązków wobec ojczyzny...

Trzy generacje wyszły z tej szkoły, a do niedawna poznawano jeszcze wychowanków Puław. Znamionowała ich odrębna cecha. Trzy tu składały się pierwiastki: światowość, patryjotyzm i zamiłowanie nauk. Kształcili się tu ludzie pióra, oręża i ludzie salonu. Kultura puławska ma swoją w narodzie epokę, rozszerza bowiem po kraju owe odrębne typy galanterji rycerskiej, przeciwdziała prądom kosmopolitycznym najżywszym uczuciem narodowym, umiłowaniem dzieł sztuki i literatury ojczystej...

Powstanie kościuszkowskie rozwijało się na tle tych dążeń i uczuć, których Puławy oddawna były siedliskiem. Nie tylko gromadzono tam pamiątki historyczne po mężach, którzy w narodzie zdobyli sławę, ale umiano także odgadywać i przeczuć tych, którzy w przyszłości mieli

być do niej powołani. Trudno byłoby znaleźć w owej epoce choćby jedno imię, głośnie piórem czy orężem, któreby nie było ściśle z Puławami połączone.

Społeczne, literackie znaczenie Puław z rozbiem kraju rozwija się i potęguje. Gdy Warszawa i Kraków przechodzą z rąk do rąk obcych rządów, potrzeba było takiego ogniska na uboczu, na wsi polskiej, w zamku polskiego pana... Tu znajdują punkt zborny ci, którzy przeszłości nie zapomnieli, a przyszłości się nie wyrzekli...

(Z dzieła Ludwika Dębickiego. Puławy, t. I. Lwów 1888).

Kraków w końcu XVIII w.

Burza reformacji z Krakowa rozszerzyła się na kraj, przebrzmiała, nie zostawiając w stolicy trwałych śladów. Wiek XVII zwycięstwem nad reformacją i przywróceniem jedności religijnej narodu zwrócił nas znów poza epokę humanizmu. Niejeden pierwiastek, jakby przechowany z XIII i XIV-ego stulecia, odradza się popędem feudalnym wśród możnowładców i szlachty, w miastach odświeżoną tradycją bractw i cechów, która zastępować miała gdzieindziej rozszerzone przywileje i znaczenie trzeciego stanu, wszędzie obyczajem wraca do prostoty z czasów ostatnich Piastów, rozluźnioną w XVI w. hierarchiczność i patryjarchalizm rodzinny znów przywraca i wzmacnia, a jeśli puszcza wodze anarchji i swawoli w szlacheckim sejmikowaniu, to polotem wiary odradza na ziemi polskiej chrześcijańską rycerskość, ratuje Rzeczpospolitą z nawałnicy wrogów za Jana Kazimierza i zamyka orszak bojowników krzyża — odsieczą wiedeńską...

Wszystko to zapisane było w murach Krakowa. Nie masz narodu europejskiego i nie masz stolicy, w którejby łańcuch tradycji i jedność historyczna mniejszym ulegały przerwom.

Skrystalizowaną tradycją dziejową był Kraków. Ten wielki pomnik historyczny z czasów rozwoju zatrzymał się w swym wzroście, gdyśmy stali u szczytu potęgi, opuszczony w epoce chylenia się ku upadkowi, w XVIII wieku uległ nie tylko zaniedbaniu, ale ponieważ.

Stanisław August był pierwszym królem polskim, który, lekceważąc obyczaj swych poprzedników, nie koronował się przy trumnie św. Stanisława w katedrze wawelskiej; to też jakby odwróciły się duchy królów, spoczywających w grobach tej świątyni, od tego, który ich

uczcić nie umiał, spaść miała z głowy korona i berło strzaskane, którego nie wziął z tego ołtarza. Fakt ten bez przykładu w dziejach innych monarchji europejskich, dowolnego zerwania tradycji miejsca koronacyjnego, jest jedną z najwybitniejszych oznak, jak Stanisław August z obojętnością w rzeczach wiary łączył brak poczucia historycznego.

Jak Piotr Wielki nową wznosił stolicę, tak Stanisław August w Warszawie chciał stworzyć wielki dwór, nowy świat, nowe obyczaje. Kraków pominięty, opuszczony, zdegradowany, nie zapisuje w swych rocznikach od wstąpienia na tron Stanisława Augusta nie tylko ważniejszych zdarzeń i wypadków, ale choćby głośniejszych uroczystości. Tylko konfederaci barscy wdarli się na Wawel i zdobyli Kraków przypomniał czasy Czarnieckiego, pobudzając w ludności upadłej stolicy patryjotyczne wspomnienia. Raz tylko zatrzymał się król w murach Krakowa, gdy powracał z Kaniowa...

W 1790 r. Stanisław August wysłał do Krakowa Tadeusza Czackiego z poleceniem zbadania przyczyn upadku miasta i obmyślenia środków podźwignięcia. Raport Czackiego jest jednym ze źródeł, które nam służą do poznania opłakanego stanu starej stolicy. Już nie starczyło Rzplitej czasu do podjęcia reform, ulg i napraw, jakie Czacki doradzał, za to on sam umiłował Kraków i poznał się na wartości jego starożytnych zabytków.

Lubo za pobytu króla Krakowianie starali się jak najświetniej wystąpić, upadek, ubóstwo i zacofanie jest tu widoczne, a zwłaszcza sprzeczność z wykwintnością, zbytkiem, do jakiej Stanisław August przywykł w Warszawie...

Jałowa i pusta jest kronika krakowska z tego czasu. Zapełniają ją spory Akademji Jagiellońskiej z władzą ks. biskupa Sołtyka, reformy edukacyjne i wizyty Kołłątaja. Nowy duch nie od razu się zaszczeplił. Na uniwersytecie

zupełna nastąpiła przerwa ruchu naukowego; za panowania Poniatowskiego nie przeszedł przez starą szkołę krakowską żaden z tych, co mieli znaczące zająć stanowiska w odrodzeniu literatury i nauk. Partja duchowna w senacie uniwersyteckim odzyskuje chwilową przewagę, usuwa z pieczęci rektorskiej św. Stanisława, aby na niej wyryć postać nowego patrona, św. Jana Kantego. Ale Kołłątaj usuwa obu świętych, a za herb uniwersytecki zostawia tylko skrzyżowane berła, jako godła świeckie, godne wieku oświecenia...

Za wzorem króla wszyscy odwrócili się od Krakowa, nikt go nie rozumiał, nikt go nie ukochał, nikt nie oceniał jego wartości, choćby ze stanowiska sztuki i archeologii. W poezji i literaturze XVIII w. zamilczono o Krakowie. I nic dziwnego; archeologja jeszcze u nas nie istniała, estetyka przeciwne przepisywała prawidła, poczucie tradycji dziejowej zwietrzało pod wpływem francuskim. Kraków zasklepił się w swej kamiennej skorupie, zeszedł do poziomu ludowego. Mieszczańska kapota i zawieszista konfederatka wraz z włościańską kierezją i czerwoną czapką zastąpiła delje i kołpaki senatorskie...

Ów pierwiastek antihistoryczny, który tkwił w duszy XVIII w. i cechował Stanisława Augusta, ten kierunek goniący za nowością i cudzoziemczyzną w sztuce i życiu towarzyskim, doprowadził przesławną tę stolicę do poniżenia i upadku.

A jednak niebawem miał powstać zwrot i stopniowe odrodzenie. Przysięga Kościuszki stała się tą datą, od której zaczyna się nowy okres w historii miasta. Dźwiga się ono nie opieką monarchów, nie potęgą możnych ani przemysłu lub handlu rozbudzeniem.

Świadomie lub bezwiednie Kościuszką, chcąc obudzić naród, stanął na gruncie historycznym i uderzył w struny tradycji...

Po epizodzie powstania 1794 r. odegrał się w Krakowie epilog kampanji 1809 r. Ów pierwiastek patryjotyczno-rycerski i romantyczno-heroiczny tych wypadków i postaci Kościuszki i ks. Józefa rzucił nowy urok na to miasto zamarłe, zapomniane...

Dawna nazwa „parva Roma”, którą Mickiewicz wznosił, mieniać Kraków „Rzymem słowiańskim”, łączyła się tu ze sławą Akademji Jagiellońskiej, zajmującą jedno z najpierwszych miejsc w Europie dawnością i znaczeniem. Wczesny rozkwit z XV i XVI wieku Almae matris jagiellońskiej prędko się obniża, a w XVIII w. traci wpływ i stanowisko nawet wobec cywilizacyjnego życia społeczności polskiej.

Reformatorowie Komisji Edukacyjnej zastali tu niewdzięczny i nieodpowiedni grunt dla swych dążeń. Ognisko wiedzy oddawna przygasło, ale tliły się dawne tradycje, znalazła się siła odporna przeciw nowym zmianom w samych już przywilejach. Te zaś tradycje utwierdzał duch zakonny profesorów, przeważnie duchownych, którzy, lubo nie zdołali zasadniczego stoczyć boju z nową nauką na modłę encyklopedyzmu, niesioną z Warszawy, bronili się jednak od niej do ostatka.

Kołłątaj projektował rozwiązanie Akademji Krakowskiej i utworzenie nowej w innym mieście. Reforma edukacyjna, tak płodna w rezultaty pod względem niższych i średnich szkół na całym obszarze Rzplitej, nie wydała owoców w zakresie uniwersyteckim, bo tak w Krakowie, jak w Wilnie, zatrzymała się na pół drogi. Uniwersytet Krakowski pozostał, mimo reform, fortecą staroświeczyny i reakcji, a duch negacji w rzeczach wiary, wolterjanizm, ani humanitarne mrzonki Roussa nie ośwładnęły żadną z katedr uniwersytetu krakowskiego, który właśnie pod koniec bytu Rzplitej święcił kanonizację swego pa-

trona, Jana Kantego. Wiek XVIII nie zostawił po sobie znaczniejszych śladów w krakowskiej wszechnicy.

A jednak niebawem poziom naukowy podnosi się nieco, a uniwersytetowi dodaje blasku imię Jana Śniadeckiego. Śniadecki, umysł potężny i samodzielny, nie wnosi z sobą pierwiastków filozofji i umiejętności XVIII w., ale dochodzi do rezultatów dlatego mniej przeciwnych duchowi przeszłości, że głębiej w przyszłość sięgających. Z jego imieniem łączy się początek nowego okresu w umysłowym życiu Krakowa.

Kraków budzi się zwolna, gdy Warszawa na wawrzynach klasycznych zasypia, a na powolne to ocknięcie literackie nie pozostają bez wpływu Puławy...

(Z dzieła L. Dębickiego. Puławy, tom III. Lwów 1888).

Warszawa za panowania Stanisława Augusta.

Przeobrażenie Warszawy na miasto stołeczne wielkiego państwa, rezydencję królów i magnackich rodów krajowych, datuje się dopiero od pierwszej połowy XVII stulecia, od czasów Zygmunta III Wazy, który krakowską swą rezydencję, po pożarze zamku na Wawelu, przeniósł do dawnej stolicy Mazowsza. Jeszcze za Batorego była Warszawa miasteczkiem o ludności niewielkiej, zamkniętym w obrębie dzielnicy staromiejskiej, z ciasnymi uliczkami o niepozornych kamieniczkach, ujętym w kłamrę podwójnych murów obronnych z basztami i wieżami. Pomniki i gmachy okazałsze powstały dopiero w połowie wieku XVII. Stolica, przedtem wszcz się rozciągająca, zaczęła się wydłużać i zabudowywać w kierunku wybrzeża Wisły, ku Krakowowi... Z nastaniem rządów Augustów Saskich przeistaczał się stopniowo wygląd średniowiecznego grodu na miasto o cechach nowożytnych.

To, co Stanisław August dla rozkwitu Warszawy w ciągu trzydziestoletniego swego panowania uczynił i co, po rozszarpaniu na strzępy organizmu państwowego, pozostawił po sobie, choćby w resztkach zamierzonych reform dla upiększenia stolicy, daje dostateczną podstawę do wniosku o niespożytych zasługach owego wysoce wykształconego i o charakter polski miasta dbałego monarchy...

Pomimo ustalonego sądu ujemnego o wartości moralnej Stanisława Augusta, historjografowie jego rządów nie odmawiają nieszczęsnemu królowi wiekopomnych zasług w sprawie usiłowań odrodzenia narodu pod względem kulturalnym. Ujawniły się one w dziedzinie oświaty – przez zachętę do tworzenia towarzystw naukowych, przez odrodzenie akademji w Krakowie i Wilnie, przez czynny współudział w wytworzeniu Komisji Edukacyjnej, szkół

rycerskich, przez urządzenie biesiad w gronie najznakomitszych uczonych, przez wyznaczanie medali dla mężów uczonych, przez zbieranie rękopisów, zakładanie bibliotek, ogrodów i instytucji naukowych, przez zachętę do pisania dziejów narodowych, przez usiłowania skuteczne w sprawie polepszenia losu włościaństwa i rolnictwa krajowego.

Jako estetyk, otaczał się Stanisław August licznym zastępem artystów ze wszystkich dziedzin sztuki. Dwór królewski był przybytkiem kunsztów, a historia sztuki rodzimej zawdzięcza swój początek i rozkwit artystom czasów Stanisława Augusta. Staraniem króla przebudowany został ostatecznie i upiękuszony Zamek warszawski.

Urządzona przez miłośnika nauki, jakim był król, biblioteka zamkowa mieściła się w długiej galerii ozdobionej kolumnami.

Najcenniejszą ozdobę zamku stanowiły słynne, drogie szpaler i gobeliny, zakupione ongiś przez Zygmunta Augusta. Były to tkaniny na tle złotym, jedwabne, wyobrażające epizody z Pisma Świętego, według obrazów Rafaela Sanzio, z przedziwną wykonaną dokładnością. We wspaniałe przybranych salach urządził Stanisław August przyjęcia uroczyste na Zamku warszawskim...

Przy pomocy budowniczych obdarzył król Warszawę wspaniałymi gmachami, do dziś dnia stanowiącymi prawdziwą ozdobę miasta. Była to epoka reakcji przeciw przeżytych formom baroka i rococo, pragnień form czystych, wzorów renesansu włoskiego. Włosi nie przestali być kierownikami gustu budowlanego, lecz obok nich widzimy artystów krajowych. W Warszawie obudził się niezwykły ruch w kierunku upiększenia ulic...

Przy współudziale utalentowanych architektów przystąpił Stanisław August do prac nad podniesieniem, przekształcaniem dawnych gmachów publicznych lub też nad tworzeniem nowych, wśród uroczych lasów, ciągnących

się na wybrzeżu Wisły. Postanowił wznieść pałacyk w stylu włoskim, urocze i miłe Łazienki królewskie. Stało też owo pięciokątne architektoniczne w miejscu, gdzie ongi marszałek Jana III, ks. Lubomirski, sprowadziwszy z Włoch artystów budowniczych, wystawił pałacyk letni, zamiast zdobnej w brzozy łazienki.

W tej to letniej swej rezydencji spędzał Stanisław August w gronie zaproszonych gości przyjemniejsze chwile. Gromadziła się tam tłumnie w dni świąteczne publiczność warszawska, podziwiając wspaniałe okazy fauny i flory, z wielkim nakładem do Warszawy sprowadzone.

W pobliżu Belwederze stała fabryka porcelany, z której wyszły nieocenionej wartości wyroby...

Do celniejszych gmachów, odrestaurowanych i upiękuszonych za Stanisława Augusta, zaliczyć należy przebudowę pałacu Krasińskich, mennicę, pałac Kazimierzowski, przeznaczony na szkołę rycerską...

Swoim nakładem, na pamiątkę zwycięstwa wiedeńskiego, wystawił obszerny klasztor Sakramentek na Nowym Mieście. Doczekała się Warszawa pięknego teatru na placu Krasińskich.

Niezależnie od zamierzeń w kierunku przyozdobienia stolicy wspaniałymi budowlami, zaznaczyło się panowanie Stanisława Augusta reformami, skierowanymi ku zaprowadzeniu ładu europejskiego w administracji wewnętrznej i w zewnętrznym wyglądzie miasta.

Lecz nie tylko pod względem prawidłowej gospodarki i estetycznego na zewnątrz wyglądu Warszawa uczyniła za Stanisława Poniatowskiego postęp znamienity. Stawiając się miastem europejskim, ze wszystkimi zaletami i brakami, cechującymi większe środowiska ludzkie, stała się rozsądnikiem wpływów ujemnych, zaczerpniętych ze wzorów stolic zachodnio europejskich, jednak ciemne owe

strony w dziejach stolicy Rzplitej równoważyły się ze wspólnym rozkwitem we wszystkich dziedzinach nauk...

Prąd świeżych wyobrażeń zapanował w atmosferze umysłowej narodu na schyłku wieku XVIII, a wpływ króla w tej mierze obojętny nie był. Zwiększał się zastęp myślicieli, zdających sobie sprawę z konieczności pchnięcia zaśniedziałego rządami Augustów Saskich społeczeństwa rodzimego na pole reform, w dziedzinie oświaty i wychowania. Nie tylko w stolicy, lecz i w różnych zakątkach kraju za jej przykładem tworzą się ogniska umysłowego życia. W dziejach umysłowości rodzimej epoka stanisławowska zajmuje stanowisko znamienne...

Areną, na której rozgrywała się brzemenna w następstwa walka między zacofaniem a postępem wyobrażeń we wszystkich sferach, politycznego, społecznego i towarzyskiego życia, była wyłącznie Warszawa...

Zanim prądy ożywcze przeniknęły kraj cały, musiały one przede wszystkim poruszyć żywioł zamknięty w murach Starego Miasta, mieszczaństwo warszawskie. Wśród labiryntu uliczek owej prastarej dzielnicy, w jej wązkich, pyłem wieku zaprószonych kamieniczkach zakiełkowały ziarna odrodzenia społecznego narodu. W tej to dzielnicy rozbrzmiały pierwsze hasła odrodzenia społecznego całej Polski, pod przewodem Dekerta i Borssa.

Pomimo wielkiej różnicy w celach i środkach działania, niewątpliwym był wszakże ścisły związek Warszawy stanisławowskiej z ruchem rewolucyjnym Paryża...

W Polsce tragedja dziejowa panowania Poniatowskiego zakończyła się załamaniem całej budowy politycznej Rzplitej. Te wszakże ziarna, jakie posiała w umysłach społeczeństwa, nie poszły na marne i wydały niebawem plon piękny w okresie Księstwa Warszawskiego...

(Z książki A. Kraushara p. t. Warszawa za Stanisława Augusta, Warszawa 1914 r.).

Lwów.

Nie mógł się Lwów równać Krakowowi, stolicy królewskiej, macierzy oświaty i dostojnemu ognisku życia polskiego, w którym nie tylko zestrzelały się promienie cywilizacji rodzimej, ale do którego dobiegały także blaski gienjusz europejskiego. Ale we Lwowie, potężnym i bogatym, krystalizowało się także i piękniało coraz bardziej życie polskie, może nie tyle jednolite, nie tyle harmonijne i nie tyle całe w swojej świetności, ale tym ciekawsze i bardziej charakterystyczne dla badacza, że cywilizacyjna misja Lwowa, w stosunku do środków, do geograficznego położenia i etnograficznych warunków, była może trudniejsza, gruntowniejsza, a niezawodnie zwycięska. W pierwszych zwłaszcza czasach swojej polskiej historii był Lwów więcej taborem przewoźnym, niż stałym targowiskiem, więcej targowiskiem, niż miastem, a w późniejszej dobie więcej fortecą, niż stolicą.

Na jego społeczną fizjognomję, na jego obyczaj i kulturę wpływały najrozmaitsze narody, a każdy z nich, jeśli nie utonął zupełnie na dwie polskości, dodając nowego odcienia do lokalnego jej kolorytu, to przynajmniej zaznaczył się w nim jakimś charakterystycznym rysem.

Ruś daje tło i stałe otoczenie, Ormianie rozpinają nad nim namiot Wschodu, Niemcy opasują to wszystko żelazną obręczą swojej municypalnej organizacji, tak jak otaczają gród pierwszym murem warownym, Gienueńczycy dorzucają żywą i jasną nutę włoskiego temperamentu i włoskiej cywilizacji — i oto jakby rusztowanie pod budowę na wskroś polską, rodzaj formy, w którą przelewa się życie polskie, jakby falą płynnego brązu. Tak powstał posąg polski, śpiżowy słup na szlaku naszej kultury, pełny obcego aljażu, ale nasz własny...

Jest w mieszczaństwie lwowskim dawnych wieków urok dumnego stanu, stanowiącego świat swój osobny, a przecież z dużym, nie tylko polskim, ale i europejskim horyzontem stworzyło ono z miasta swojego niepoślednie ognisko cywilizacji i dotrwało do końca w patryjotycznej wierności Rzplitej, której stanowiło przednią straż szalcową...

Były czasy, kiedy wszystko się waliło na Rusi polskiej, a Lwów stał prosto, jedyna przystań dla rozbitków szalejącej burzy. Wśród zamieci kozackich buntów, kiedy w odmęcie strachu i pożogi zniknęła władza, ład, bezpieczeństwo i nadzieja jutra, Lwów jeden widniał na horyzoncie, a jego baszty i wieże unosiły się, jak arka na falach potopu... Niemniej słynna, jak waleczność, była oświata lwowska; możniejsze rodziny wysyłały swych synów poza Kraków, do Padwy, Bononji, Rzymu, Paryża, rzadziej do Niemiec. Było to tradycją rodową, a zarazem ambicją osobistą każdego młodego patrycjusza, aby być doktorem, potem kupcem, konsulem, a jak się zdarzy, jeszcze sekretarzem Jego Królewskiej Mości. Szlachectwo nie wchodziło długo w program ambicji, aż do końca XVI wieku nikt go z mieszczan lwowskich nie pragnął, a mało który nawet ceniał...

Walka o walor osobisty wyrabiała wolę i charakter i dlatego w tych nawskroś polskich postaciach mieszczaństwa lwowskiego jest coś z niepolskiej energii i pewności celu. Mieszczanie ci umieli być sami sobą, mieli dumę swojego stanu. Nadawało im to pewną dostojność, szlachectwo im nie imponowało, majątkiem i oświatą stali wyżej od niejednego szlachcica, czasem nawet od senatora. Dumni byli z dawności swoich rodów, nieprzystępniejsi dla niższych, niżli niejeden karmazyn — ale to wszystko w swoim własnym świecie, w danych granicach społecznych, poza które nie sięgali...

W XVII wieku psuje się i upada poczucie godności własnego stanu w mieszczaństwie lwowskim; jakby na szyderstwo, Lwów został „nobileitowany”, zrównany z Krakowem i Wilnem, przypuszczony do praw szlacheckich, do udziału w sejmach i elekcjach w czasie, kiedy był już w zupełnym upadku; dostał tytuł, kiedy stracił rzecz samą. Była to zapłata za jego ofiarną patryjotyczną i za prawdziwie bohaterski opór najazdom i oblężeniom z lat 1648 i 1655, wynagrodzenie tych niesłychanych zaiste krzywd i łupieży, których doznał w tej nieszczęsnej porze... Nobilitacja żadnej miastu nie przyniosła korzyści... był to dym, wiatr, cień tylko...

Znaczenie stanu mieszczańskiego rozbiły wypadki, rozbił przedewszystkiem system Rzplitej, zmarniał on od zaniedbania i krzywdy, przez brak opieki zarówno jak i przez ucisk otwarty... a zmarniał właśnie w czasie, kiedy pomyślnie kończył proces swojej czysto-polskiej krystalizacji — kiedy stapać poczynął różnorodne pierwiastki w jeden kruszec polski... „Nacja polska”, katolicka, przyciągając do siebie cudzoziemców rzymskiego wyznania, silną wyższością cywilizacyjną i pozycją, rządzącą w mieście, pochłonięta Niemców, zasilana się coraz liczniejszym napływem z innych stron kraju, odświeżała się przybyszami z Włoch i Zachodu, przyciągała do siebie Ruś i Ormian i w końcu stała się udzielną panią miasta, pozostawiając Ormianom autonomję duchowną i cywilno-prawną, Rusinom odrębność gminy wyznaniowej.

Jeżeli prawdą jest, że rasa nabiera waloru przez krzyżowanie się z innymi rasami, to mieszczaństwo lwowskie dzielność swą osobistą i społeczną, tyle razy stwierdzoną, zawdzięczało ciąglemu zasilaniu się Rusią, Niemcami, Włochami, Grekami, Szkotami i wschodnią krwią ormiańską. Mury lwowskie były jakby tygłem alchemicznym, w którym przetapiały się te różnorodne żywioły w nowy

związek, w rasę pełną energji i charakteru. Gdyby wziąć podobieństwo z ładu: grunt był ruski, ziarno ze wschodu i zachodu, kłós polski. Zimorowicz rozumiał tę siłę rasową dawnego mieszczaństwa lwowskiego, kiedy wszczęciem polskiego temperamentu, niemieckiej roztropności i ormiańskiej gorącej natury w ospały, ale do uniesień zdolny organizm ruski, tłumaczy bujność krwi lwowskiej...

Świetność handlowa i mieszczańska Lwowa nie trwa jednak długo. Jeszcze nim go powaliły w ruinę katastrofy, upadek dobrobytu staje się coraz widoczniejszy, coraz przykrzejszy, stan mieszczański ubożeje i degeneruje, Żydzi zaś wciskają się w każdą szczelinę, w każdy nerw jego organizmu, aż wreszcie wydzierają się na wierzch, zuchwali i zwycięscy. Nie są oni ani jedyną, ani nawet jedną z główniejszych przyczyn upadku, ale faktem jest, że w osłabione społeczeństwo lwowskie wdzierają się zgubną falą, zatapiającą wszystko, co już było wątle i zachwiane. Już około 1640 roku Żydzi stają się panami handlu lwowskiego... „Ludzie miejscy—woła w 1644 r. regient lwowski, Felician Kubiński—przez żydowskie fortele tak są wyczerpani i wniwecz obrócenii, że przychodzi niektórym, dobra swoje sprzedawszy, w postronnych krajach szukać chleba. Już albowiem Żydowie handle i kupiectwa wszystkie osiągnęli, już się zysków i robienia rzemiosła różnego podjęli — a to najboleśniejsza chrześcijaństwu, iż cokolwiek to żydostwo uczyni, tedy wszystko przez omanienie jakieś czyni. Już ono umie i handel, nie mając i grosza, na sto tysięcy zawierać. Już umie medycynę, w komorze się promowawszy, odprawować. Już umie szynki z uszczypkiem zdrowia ludzkiego prowadzić. Już umie rzemiosło z ludzką szkodą robić”...

(Z książek Władysława Łozińskiego p. t. „Lwów starożytny“, Lwów 1889 i „Patrycjat i mieszczaństwo lwowskie w XVI i XVII wieku“, Lwów 1902 r.).



107442